

ROCZNIK KRAKOWSKI



TOM XXX — WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA MIŁOSNIKÓW
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA — KRAKÓW MCMXXXVIII
REDAKTOROWIE: JÓZEF MUCZKOWSKI I ADAM BOCHNAK

ROCZNIK KRAKOWSKI

ROCZNIK KRAKOWSKI



TOM XXX — WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA — KRAKÓW MCMXXXVIII
REDAKTOROWIE: JÓZEF MUCZKOWSKI I ADAM BOCHNAK




II
Rocz,

197

XXX

TOM NINIEJSZY WYDANO Z ZASIŁKIEM ZARZĄDU
STOŁECZNEGO KRÓLEWSKIEGO MIASTA KRAKOWA
I KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KRAKOWA
CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA OTRZYMUJĄ
TEN ROCZNIK PO ZNIŻONEJ CENIE
PRAWO NAŚLADOWNICTWA KLISZ ZASTRZEŻONE

Akc. 0155



JULIAN PAGACZEWSKI

GENEZA I CHARAKTERYSTYKA SZTUKI
BALTAZARA FONTANY

Przed laty trzydziestu ogłosiłem rozprawę¹⁾, w której na podstawie źródeł archiwalnych i analizy stylistycznej starałem się wykazać, jaką była działalność artystyczna Baltazara Fontany w Krakowie. To miasto — poza klasztorem klarysek w Starym Sączu i później przerobioną kaplicą Morsztynów w kościele parafialnym w Wieliczce — było jedynym polem pracy tego rzeźbiarza w ciągu jego pobytu na naszej ziemi. Podana podówczas charakterystyka twórczości Fontany mogła być tylko ogólnikowa. Rozrost literatury dotyczącej sztuki barokowej, jaki potem nastąpił, a zwłaszcza ogłoszenie dużego materiału zabytkowego z tej epoki, umożliwiającą dziś dokładniejsze wniknięcie w istotę jego sztuki i wyjaśnienie jej genezy. Dlatego też do tego tematu powracam. Nie sądzę, by uwzględnienie nie opublikowanych jeszcze należycie dzieł Fontany na Morawach mogło wpłynąć na zmianę charakterystyki tego rzeźbiarza w jej istotnych, zasadniczych punktach, toteż i tym razem ograniczam się do prac jego w Polsce, powstały one bowiem w dziewięcioletniej przerwie między pierwszym a drugim pobytom artysty na Morawach i w okresie najpiękniejszego rozkwitu jego twórczości. Właśnie w tym czasie Fontana jest artystą zupełnie dojrzałym, w pełni sił twórczych, między 37 a 44 rokiem swego życia.

W r. 1695, zdaje się z początkiem lipca, Baltazar Fontana przybył do Krakowa z Moraw²⁾, gdzie przez dłuższy czas pracował na dworze biskupa ołomunieckiego, kardynała Karola hr. Liechtenstein-Castelkorn³⁾. W Krakowie przebywał do r. 1704⁴⁾, po czym powrócił na Morawy, gdzie — w Bernie — umarł w r. 1729 lub 1738⁵⁾. Głównym jego dziełem na naszej ziemi, jego *capo d'opera*, jest stiukowa dekoracja kościoła św. Anny. Tu wypowiedział się on najjaśniej i najwymowniej.

Należy podnieść, że Fontana zastał kościół prawie gotowy i że całą dekorację zmuszony był *ex post* do istniejącej już świątyni zastosować. Nie

Praca niniejsza była czytana na posiedzeniu Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności dnia 27 stycznia 1938. — Za uprzejme pośrednictwo w zakupnie w Rzymie fotografii, podług których wykonano ilustracje 6, 11, 15, 23, 44, 45, 46, 47, 49 i 50 do niniejszej rozprawy, składam najserdeczniejsze podziękowanie Józefowi hr. Michałowskiemu, bibliotekarzowi Stacji Naukowej P. A. U. w Rzymie.

1) Pagaczewski J., *Baltazar Fontana w Krakowie* (Rocznik Krak. XI 1909, s. 1—50).

2) Tamże s. 13. Poprzednio bawił on w Polsce przelotnie w r. 1693, gdy dekorował kaplicę Morsztynów w Wieliczce. Zob. Pagaczewski *o. c.* s. 11—2

3) Tamże s. 10.

4) Tamże s. 15—6.

5) Tamże s. 50.



1. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Józefa. Fot. A. Pawlikowski.

było współpracy między architektem i dekoratorem. Kościół św. Anny, jakkolwiek wybudowany pod koniec w. XVII, planem, rozkładem przestrzeni i oświetleniem wnętrza należy właściwie jeszcze do epoki wczesnego baroku, jako upodobniony do monumentalnego kościoła S. Andrea della Valle w Rzymie, będącego dalszym stopniem ewolucji typu Gesù. Architektura to jeszcze umiarowa, o przestrzeni ujętej w płaszczyzny zdecydowane, proste, jasno i wyraźnie od siebie odgraniczone. Nie ma w tej budowli malowniczości wynikającej z rzutów ruchliwych, które są kombinacją kół, półkoli i elips, oraz ze światłocieniowego, silnie kontrastowego oświetlenia wnętrza, nie ma miękkości i płynności form. A takim mógłby już być kościół św. Anny, zaczęty w r. 1689, a więc w lat 22 po śmierci Borrominiego.

Przystępując do dekoracji krakowskiego kościoła akademickiego, na któ-



2. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa. Fot. A. Bochnak.

regu architekturę wpływu nie miał, Fontana stanął wobec niełatwego zadania. Dwie były alternatywy do wyboru: albo starać się dekorację związać organicznie z budowlą, trzymając się ściśle granic, wyznaczonych przez dawniejszego typu architekturę, i linii architektonicznych oraz umiaru budowli nie zatrzeć, ale je raczej dekoracją stiukową podkreślić, albo w granicach możliwości dążyć do zatarcia jasno skryształizowanej architektury przez przekroczenie pól przeznaczonych do dekoracji, a to w celu osiągnięcia tak w tym czasie ulubionej płynności form i malowniczości. Fontana zgodnie z duchem czasu wybrał tę drugą alternatywę. Na sklepieniach stiukowe obłoki wylewają się jako dalszy ciąg malowideł na gury rozdzielające poszczególne przęsła, a więc na elementy konstrukcyjne. Tworzące zwieńczenia ołtarzy bocznych stiukowe złociste promienie, bądź grupy unoszących się w obłokach aniołów,



3. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa.
Fot. A Bochnak.

zachodzą na okna. To przykłady świadczące dobitnie o intencjach artysty, który nie odpowiadającą mu konstrukcją kościoła wstydliwie zakryć się stara. Architektura kościoła św. Anny najwidoczniej go krępuje, toteż prowadzi z nią walkę, nie zawsze zwycięską. W rezultacie wyczuwa się nieunikniony w takich wypadkach rozdźwięk między architekturą a dekoracją, złagodzony jednakże talentem dekoratora.

Architektura kościoła św. Anny, należąca stylistycznie — jak to już wyżej nadmieniono — do wczesnego baroku, wymagałaby ołtarzy właściwie jeszcze tektonicznych, tymczasem Fontana w większości ołtarzy bocznych zrezygnował z wszelkiej architektury na rzecz kompozycji otwartych, malowniczych. Tak np. w ołtarzu św. Józefa (1697—701)



4. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa.
Fot. A. Bochnak.

(fig. 1)¹⁾ malarstwo i rzeźba składają się na całość silnie pod formalnym i ideowym względem związaną. Owalny obraz pędzla bolończyka Inocentego Montiego²⁾ unosi się w obłokach, podtrzymywany przez stiukowych aniołów (fig. 2, 3, 4), których draperie zachodzą na jego ramy. Spoza niego, u szczytu strzelają w górę złociste promienie stiukowe, ołtarz rozplywa się więc w otaczającej go atmosferze. Gdy renesans zwartą bryłę wyraźnie od przestrzeni odgranicza, to w rozwiniętym baroku, w następstwie ożywienia i nastrępienia sylwet, bryła i przestrzeń nawzajem się przenikają. Fontana

¹⁾ *Rationes perceptorum et expensorum pro fabrica ecclesiae S. Annae Crac.*, prowadzone przez ks. Sebastiana Piskorskiego, s. 345–6. (Archiwum Uniw. Jagiell. rpis 318).

²⁾ Tamże s. 345 (pod datą 31 VIII 1698).



5. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Sebastiana.
Fot. A. Pawlikowski.

chciał przez stworzenie możliwie jak największej ilości planów uzyskać wrażenie głębokości, perspektywę. Spoza dwóch aniołów pierwszego planu wyłaniają się z obłoków nagie putta, a jeszcze dalej zarysowują się już tylko lekko zaznaczone główki aniołków.

Pogrążony w zachwycie św. Józef obejmuje Dzieciątka Jezus. Od Dzieciątka bije światło. Pochylna głowa świętego tonie w półcieniu. W tym momencie największego szczęścia, pieszczoty z ukochanym Dzieciątkiem, nie brak anielskiej muzyki i anielskich śpiewów. Stiukowe anioły i obłoki tworzą niejako dalszy ciąg ekstatyczno-wizyjnego malowidła, a całość wraz z grającymi aniołami, promieniami i tą tak dla ówczesnej sztuki charakterystyczną momentalnością ruchów i póż należy do kategorii tak ulubionych w tym czasie glorii, podobnie jak ołtarze św. Katarzyny (fig. 7) i św. Seba-



6. Rzym, kościół S. Agnese in Piazza Navona, Św. Eustachy wśród lwów, szczegół. (Melchior Caffa i Ercole Ferrata). Fot. Alinari.

stiana ¹⁾). Sztuka kościelna tego czasu uderza w ton tryumfalny, staje się wyrazem zwycięstwa odniesionego przez Kościół. Wizje i ekstazy, które sztuce dała epoka kontrreformacji, nie schodzą z pola, najczęściej jednak tracą ponury nastrój, zastosowując się do radosnego, tryumfalnego tonu. Nie ma już cierpienia, jest nagroda za życie świątobliwe. W gloryfikacji, w tym radosnym akcie, bierze udział całe niebo z orkiestrą anielską, chórami serafinów. Tak pojęte glorie ożywiają się z natury rzeczy podczas uroczystej celebry i przy akompaniamencie rzeczywistej muzyki. Dymy kadzideł snujące się po kościele przesłaniają glorie na zawrotnej wysokości, potęgując ich iluzoryczność. Do przeniesienia widza w nadziemską krainę i do wywołania w nim wra-

¹⁾ Pagaczewski *o. c.* tabl. IV.



7. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Katarzyny.
Fot. A. Pawlikowski.

żenia rzeczywistości tego, na co patrzy, przyczyniają się też niemało strugi błękitnawego światła, padające z okien kopuły, niby z nieba, spoza obłoków. Cała sceneria barokowego kościoła jest obliczona na przeniesienie duszy modlącego się w zaświaty, w czym barok schodzi się z mistycznym gotykiem, który jednak zupełnie innymi osiąga to środkami. Rozwinięty i późny barok działa więc zespołem architektury, rzeźby i malarstwa, które się wzajemnie przenikają i wzajemnie uzupełniają, przy czym wszystko jest obliczone na efekt całości; szczegóły są jej podporządkowane. Detale nie mają bytu indywidualnego; one żyją w całości. Szczegół wyrwany z tego zespołu, przeniesiony w inne warunki, staje się martwym, bo jego udział w efekcie całego dzieła jest podobny do udziału śpiewaka w chórze lub żołnierza w armii. Obraz



8, 9. Kraków, kościół św. Anny, aniołki w ołtarzu św. Katarzyny. Fot. A. Bochnak.



10. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Katarzyny, szczegół. Fot. A. Bochnak.

Montiego Św. Józef ileż by stracił, gdyby go przeniesiono do muzeum, odbierając mu specjalnie dlań stworzone towarzystwo z aniołów i puttów unoszących się pośród obłoków i promieni.

W ten sam sposób skomponował Fontana ołtarz św. Sebastiana¹⁾, stojący na przeciwko, w nawie zachodniej. Tworzy on odpowiednik ołtarza poprzedniego. Dla odmiany aniołowie podtrzymują owalny obraz Don Paganiego²⁾ klęcząc, a nie stojąc. Jeden z tych aniołów (fig. 5) układem postaci i w ogóle całym stylem schodzi się z młodzieńcem, który przykląkł przed św. Eustachym w wielkim reliefie ołtarzowym, zaczęty przez Melchiora Caffę († 1667), a wykończonym przez jego nauczyciela, Ercole Ferrate,

¹⁾ Rationes s. 352—3. Ścisłejsza data nie jest znana. Malowidła Tanquarta w tej kaplicy były gotowe przed 16 listopada 1696 (tamże s. 116).

²⁾ Tamże s. 352—3 (bez daty). Zob. Pagaczewski *o. c.* tabl. IV.



11. Rzym, kościół S. Agnese in Piazza Navona, Ukamienowanie św. Emerencji, szczegół (Ercole Ferrata). Fot. Alinari.

w kościele S. Agnese in Piazza Navona w Rzymie (fig. 6). Ołtarz św. Sebastiana i ołtarz św. Józefa to jakby rozwinięcie i wzbogacenie środkowej części głównego ołtarza Lorenza Berniniego w Castel Gandolfo koło Rzymu (1661) z pominięciem architektury, która ujmuje również owalny obraz, unoszony w powietrzu przez dwóch rzeźbionych aniołów¹⁾. Tu nadmienić trzeba, że celem uniknięcia monotoności, a zarazem dla rytmiki, Fontana zaprojektował dwie skrajne pary ołtarzy w nawach atektonicznie, a między nie wstawił jedną parę ołtarzy, które stoją na pograniczu między ujęciem tektonicznym a malowniczym.

Ołtarz św. Katarzyny Aleksandryjskiej (1699—700)²⁾ (fig. 7), należący

¹⁾ Ricci C., *Baukunst und dekorative Sculptur der Barockzeit in Italien*, Stuttgart 1922, s. 57.

²⁾ Rationes s. 351—2.



12. Kraków, kościół św. Anny, szczegół z ołtarza św. Katarzyny. Fot. A. Bochnak.

do drugiego typu, nasuwa różne refleksje. Zamiast obrazu widnieje w środku płaskorzeźba wyobrażająca Apoteozę św. Katarzyny (fig. 10). Po bokach na strzaskanych kolumnach zasiadły rozbawione aniołki (fig. 8, 9), mając za sobą ciągnący się w nieskończoność szereg wesołych, w obłokach figlujących puttów, co wszystko razem wymodelował Fontana ze stiuku w ten sposób, że pierwsze z rzędu aniołki to rzeźby pełne, widniejące zaś za nimi rzesze puttów traktowane są już jako reliefy, coraz bardziej w miarę oddalenia płaskie. Walka, jaką Fontana prowadził z umiarową architekturą kościoła, uwydatniła się w tym ołtarzu najwyraźniej. Szło o to, by znikła zamykająca przestrzeń ściana, by oko biegło w dal, w nieskończoność. Zamierzony efekt można by było uzyskać w o wiele większej mierze w przestrzeni wklęsłej, jakich tak dużo bywa we współczesnej architekturze, co by zarazem pozwoliło artyście główną postać, św. Katarzynę, cofnąć w głąb i przez silniej panoramowe ujęcie tematu wyraźniej znieść granice zakreślone przez architekturę kościoła. Bądź co bądź Fontana wtargnął tu w dziedzinę malarstwa głębiej, aniżeli w jakimkolwiek innym swoim dziele. Są to ostatnie konsekwencje



13. Kraków, kościół św. Katarzyny, ołtarz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii.
Fot. A. Pawlikowski.



14. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz Krzyża świętego. Fot. A. Pawlikowski.



15. Rzym, kościół św. Piotra na Watykanie, krzyż unoszony przez aniołów płaskorzeźba w łoży relikwii Krzyża świętego (Lorenzo Bernini).
Fot. Istituto Nazionale Luce.

wydobyte z Berniniego. Relief w ołtarzu św. Katarzyny (fig. 10) jest niejako transpozycją stiukową malowanego obrazu. Otaczają go aniołki pośród obłoków, z których wystrzelają w górę złociste promienie stiukowe. Tak więc z elementów tektonicznych pozostały jedynie strzaskane kolumny, jakby symbol zatraconej architektury ołtarza.

Plaskorzeźba ołtarzowa to Apoteoza św. Katarzyny Aleksandryjskiej (fig. 10). Święta zwrócona w trzech czwartych, klęcząc ze złożonymi na piersiach rękoma, z głową wzniesioną w górę, unosi się na obłokach. Ponad nią wylaniają się z obłoków uskrzydłone główki puttów; przed świętą aniołek z palmą męczeńską, jako jej ikonograficznym atrybutem, którym jest także strzaskane koło, widniejące po przeciwnej stronie. Postać świętej wymodelowana jest względnie wypukło, mniej plastyczny aniołek z palmą, główki zaś puttów zaznaczone szkicowo w płaskim reliefie. Stopniowaniem modelunku artysta podkreślił dyskretnie głębokość, a przez oszczędność na punkcie ilości figur skupił uwagę patrzącego na głównej postaci. Święta znalazła się w środku koła utworzonego przez rzesze aniołków, zgrupowane na zewnątrz reliefu. Pełne życia i temperamentu są te aniołki, pulchne, modelowane z poczuciem natury. Umiejętne stopniowanie planów, zróżnicowanie ruchów i póz, dziecięcy wdzięk twarzynek — to zalety tych ożywionych, bardzo malowniczych grup. Miejscem apoteozy jest więc niebo, w którym świętą witają aniołowie, wręczając jej palmy, jako symbol męczeństwa. Św. Katarzyna wznosi oczy w górę, ku Bogu, z którym się za chwilę zjednoczy. Główka jej ma dużo wdzięku (fig. 12).

W koncepcji Apoteozy św. Katarzyny szło o mistyczno-ekstacyjny nastrój, tak właściwy licznym obrazom i rzeźbom epoki barokowej. Klasycznym przykładem tego kierunku, a zarazem punktem kulminacyjnym twórczości Berniniego jest słynna Ekstaza św. Teresy w kościele S. Maria della Vittoria w Rzymie¹⁾, ale gdy między stanem duchowym św. Teresy a jej pozą i wyrazem twarzy zachodzi najściślejza zgodność, tak iż można powiedzieć, że każda linia jej ciała i szaty jest wtórem tego, co się w duszy dzieje²⁾, to u Fontany, jak u wielu jemu współczesnych, poza i draperie są szablonowe i mają raczej znaczenie dekoracyjne. Artyści ówczesni lubili wyrażać stan ekstacyjny spojrzeniem w górę, jest też ono w reliefie Fontany obok złożenia rąk na piersiach jedynym zewnętrznym objawem zachwycenia św. Katarzyny. Głębi duchowej nie ma tu zupełnie. Św. Katarzyna (fig. 10) poza, rzutem draperii, w ogóle całym ujęciem tak bardzo przypomina św. Emericję (fig. 11) w wielkim reliefie dłuta Ercole Ferraty w kościele S. Agnese in Piazza Navona w Rzymie, przedstawiającym jej ukamienowanie, że nie podobna przypuścić, by ten utwór nie był znany Fontanie.

Ten sam nalot ekstacyjny ma Niepokalane Poczęcie (1699—701)³⁾

¹⁾ Pagaczewski J., *Ze studiów nad ikonografią św. Stanisława Kostki* (odbitka z Przeglądu Powszechnego), Kraków 1927, fig. 2, 3.

²⁾ Tamże s. 17—25.

³⁾ Rationes s. 342—3.



16. Annibale Carracci, Opłakiwanie Chrystusa, obraz w zbiorach hr. Carlisle na zamku Howard.

(fig. 13) w ołtarzu przeciwnym, w nawie wschodniej. Maria ze złożonym, do modlitwy rękami unosi się na obłokach. Płaszcz powiewem wiatru poruszany układa się w wielkie płaszczyzny i obfite, głębokie fałdy. To ekstazy Poczęcie jest wyrazem podobnych podnieć duchowych jak tej samej treści posąg ze szkoły Berniniego w kościele S. Lorenzo w Tivoli koło Rzymu¹⁾. Motyw spiralnie dokoła postaci owijających się fałdów płaszcza, tylko w przeciwnym kierunku, jest analogiczny, jak w posągu krakowskim. Z miękkiego białego marmuru wykuta Madonna w Tivoli ma szaty o wiele bogatsze i płynniejsze, aniżeli figura krakowska. Oczy Marii wzniesione w górę, ku niebu. To jeden z najwięcej w epoce baroku rozpowszechnionych środków zewnętrznych do wyrażania zachwyty. Te oczy ku niebu wzniesione, lecz najczęściej o płytkim wyrazie, znamy z obrazów Guida Reniego, który ten motyw spopularyzował, ale i zbanalizował. W oczach Madonny Niepokalanie Poczętej dłuta Fontany również nie można się dopatrzeć odzwierciedlenia mistycznego i ekstazy stanu duszy. Jej spojrzenie w niebo należy do kategorii, którą Niemcy określają jako *das Himmeln*, a co się stosuje przede wszystkim do ekstaz włoskich, w hiszpańskich bowiem tego rodzaju kreacjach wyraża się w oczach żarliwość religijna, płomienna miłość i zupełne zjednoczenie się z Przedmiotem Uwielbienia²⁾. Plastyka hiszpańska w. XVII dąży do bezwzględnej fizycznej i psychicznej realizmu, podczas gdy we Włoszech wszystko jest podporządkowane

¹⁾ Schrader B., *Die römische Campagna* (Berühmte Kunststätten 49, Leipzig 1910, s. 227, fig. 106).

²⁾ Weisbach W., *Barock als Kunst der Gegenreformation*, Berlin 1921, s. 132.



17. Kraków, kościół św. Anny, św. Weronika
w ołtarzu Krzyża świętego. Fot. A. Bochnak.

stylowi, powiedzmy — przez styl zniwelowane¹⁾. By podniesiona w górę głowa wysoko umieszczonej postaci nie utonęła w półcieniu, Fontana skierował na nią strumień złocistego światła przez ukryty, żółtą szybą zaszkłony otwór w górnej części ołtarza poza wygiętym w przód belkowaniem. Zwłaszcza w lecie, w godzinach porannych, złociste promienie tworzą aureolę koło głowy Madonny. Nie ulega wątpliwości, że gdyby warunki miejsca na

¹⁾ Brinckmann A. E., *Barockskulptur* II (Handbuch der Kunstwissenschaft, Berlin Neubabelsberg 1919, s. 263).



18. Kraków, kościół św. Anny, św. Longin w ołtarzu
Krzyża świętego. Fot. A. Bochnak.

to pozwoliły, Fontana byłby w większym stopniu zastosował efekty świetlne. Temu jednak stanęła na przeszkodzie wąska nawa, zmuszająca go do trzymania się z ołtarzem blisko ściany. W rzeźbionych ekstazach światło padające z góry, z ukrytego źródła, jest bardzo poważnym czynnikiem, ono bowiem, rozpylając zarysy i niejako wprawiając w ruch otaczającą atmosferę, potęguje złudzenie, momentalność zdarzenia i każe nam wierzyć w jego rzeczywistość. Zrozumiał to Bernini, rzucając światło z ukrytego źródła po raz pierwszy na Św. Franciszka unoszonego przez aniołów do nieba (1636), marmurowy relief wykuty podług swego projektu przez Barattę przy pomocy



19. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Jana Kantego. Fot. I. Krieger.

Bolgiego, w kaplicy Raimondich w kościele S. Pietro in Montorio w Rzymie¹⁾, a niebawem (1644—7) na Ekstazę św. Teresy w S. Maria della Vittoria. Bodaj czy źródłem natchnienia Fontany na tym punkcie nie był ołtarz św. Teresy, bo i w architekturze ołtarza Niepokalanie Poczętej można by się dopatrywać uproszczenia ołtarza rzymskiego²⁾ ze zmianą w części środkowej.

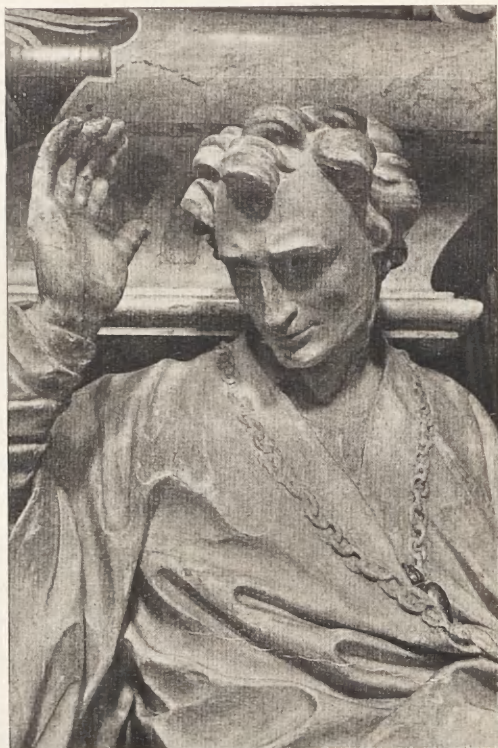
O ile św. Katarzynę i Niepokalanie Poczętą Marię można zaliczyć do ekstaz tylko w szerszym tego słowa znaczeniu, to typowe ekstazy mamy w prezbiterium na skłonach gurtów sklepiennych, gdzie aniołowie trzymają złożone medaliony, na których wyobrażono *en relief* wizje czterech świętych

¹⁾ Weisbach *o. c. s.* 136; Brinckmann *o. c.* fig. 268.

²⁾ Ricci *o. c. s.* 83.



20. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Jana Kantego, szczegół. Fot. I. Krieger.



21, 22. Kraków, kościół św. Anny, personifikacje wydziałów Uniwersytetu w ołtarzu św. Jana Kantego.
Fot. A. Bochnak.

polskich: Jacka, Jana Kantego, Kazimierza i Stanisława Kostki. Na wyrażenie ekstazy miała sztuka późnego baroku ustalony rzecz można schemat: pozycja klęcząca, profil lub zwrot w trzech czwartych, oczy wzniesione ku niebu, a ręce rozpostarte lub na piersiach złożone. Jednym z malarzy, którzy się przyczynili do ustalenia tego schematu, jest Federigo Barocci, którego zwłaszcza Bł. Michałina, obraz ołtarzowy w kaplicy kościoła św. Franciszka w Pesaro ¹⁾, jak również Matka Boska Różańcowa w Sini-gaglia ²⁾ wielu naśladowców znalazły.

Najszlachetniejsze i największe dzieło Fontany, w którym znamienita dla epoki skłonność do tematów ekstazy najwyraźniej się przejawiała, to Gloria św. Jacka w krakowskim kościele dominikanów. Święty z lilią w prawej ręce, a różańcem w lewej unosi się na obłokach, zapatrzony w niebo ³⁾, które się nad nim otwarło, albowiem w kopule ⁴⁾ odtworzono pędzlem dalsze momenty glorii aż do koronacji. Tak więc między kompozycją stiukową na ołtarzu a malowidłami w kopule kaplicy św. Jacka istnieje ścisły związek. Pierwsze stadium glorii, moment, w którym święty — zgo-

¹⁾ Weisbach *o. c.* fig. 33.

²⁾ Tamże fig. 34.

³⁾ Pagaczewski, *Baltazar Fontana w Krakowie*, tabl. V.

⁴⁾ Tamże tabl. VI.

dnie z widzeniem bł. Bronisławy — zaczyna się unosić z celi ku niebu, tracąc kontakt z ziemią, odtworzono realniej, bo w trójwymiarowej rzeźbie, następne zaś stadia, jako rozgrywane się w drodze do nieba i w niebie, znalazły interpretatora w malarzu, który je lekko, prawie — rzecz można — niematerialnie, bo przy obfitym zastosowaniu światła, widzowi unaoczniał. Tak więc stiuki i malowidła składają się na całość ideowo i formalnie jednolitą, to zaś współdziałanie i wzajemne przenikanie się rzeźby i malarstwa jest nawskróś barokowe, poberninowskie. Wirujące w przestworzu obłoki, mnóstwo aniołów i puttów, ruch i światło, złota aureola dokoła głowy św. Jacka, radość i zachwyt wyrażające się na jego obliczu w tym momencie łączenia się z Bogiem, wszystko to w duszy widza ma wywołać nastrój podobny i przenieść go poza granice czasu i przestrzeni. Gloria św. Jacka to szereg momentów przelotnych. Wszystko jest w ruchu, wszystko się w oczach widza staje.

Treścią dwóch medalionów u spadku sklepienia prezbiterium kościoła św. Andrzeja w Krakowie, również przez Fontanę modelowanych, są ekstazy dwóch świętych franciszkanek. Artysta nasz opracowując tak często tematy wizyjno-ekstazyjne płynął więc z tym wielkim prądem duchowym, którego klasycznym uzewnętrznieniem w sztuce religijnej stała się twórczość Berniniego.

Ale wróćmy do kościoła św. Anny. W ołtarzu w zachodnim ramieniu transeptu mieści się wielka płaskorzeźba stiukowa, wyobrażająca Apoteozę Krzyża świętego połączoną z opłakiwaniem zwłok Chrystusa (1697—700) (fig. 14)¹⁾. Z tą kompozycją wiążą się ideowo posągi śś. Weroniki i Longina (fig. 17, 18), ustawione po bokach ołtarza. Z punktu widzenia ikonografii rzecz cała jest zupełnie swobodnie i indywidualnie pojęta; napróżno przyszyłoby szukać czegoś podobnego w sztuce wieków średnich.



23. Rzym, kościół św. Piotra na Watykanie, św. Augustyn, szczegół z Cathedra Petri (Lorenzo Bernini). Fot. Alinari.

¹⁾ Rationes s. 124, 126, 136, 139, 146—7, 160, 173.



24. Kraków, kościół św. Anny, posąg św. Wojciecha przed głównym ołtarzem. Fot. A. Bochnak.

Pietà w sztuce rozwiniętego gotyku bardzo rozpowszechniona, w epoce wczesnego renesansu we Włoszech nie pociągała artystów. Dopiero pod wpływem fanatycznego, reakcyjnego Savonaroli stała się znowu na czas jakiś tematem popularnym tak w rzeźbie, jak i w malarstwie¹⁾. Do artystów, którzy ulegli wpływowi Savonaroli, należał także młody Michał Anioł. Wyrazem ogólnego nastroju wywołanego pod koniec w. XV przez Savonarolę, który w płomiennych kazaniach wzywał do pokuty i rozpamiętywania, jest

¹⁾ Bode W., *Gruppe der Beweinung Christi von Giovanni della Robbia und der Einfluss des Savonarola auf die Entwicklung der Kunst in Florenz* (Jahrbuch der Kgl. Preußischen Kunstsammlungen VIII, Berlin 1887, s. 217—26).



25. Kraków, kościół św. Anny, posąg św. Stanisława przed głównym ołtarzem. Fot. A. Bochnak.

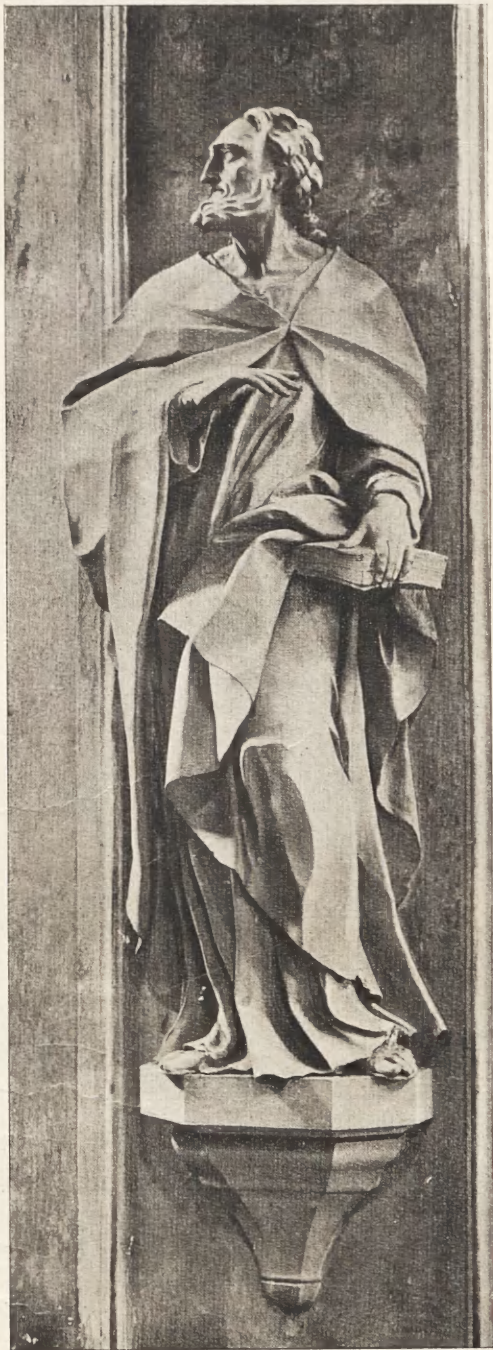
Pietà Michała Anioła w kościele św. Piotra w Rzymie, skończona w r. 1499. Po tragicznej śmierci Savonaroli świeckie pierwiastki znowu w sztuce wzięły górę, a uroda życia znowu ludzkość całą siłą pociągnęła. Ale po upływie pół wieku przyszła reakcja, i to o wiele silniejsza, która w duszę ludzką głębiej się wryła i trwała przez czas długi, bo prawie przez lat sto. W epoce kontrreformacji artyści podejmują tematy ponure i grozę budzące, jak Męka Pańska, zwłoki toczone przez robactwo, jako symbol znikomości dóbr doczesnych, odtwarzają z całym realizmem męczeństwa świętych. Bardzo ulubionym tematem stają się wizje i ekstazy, będące wyrazem rozbudzonej żarliwości religijnej. W szeregu artystów, którzy próbowali sił swych w odtwarzaniu



26. Kraków, kościół św. Anny, św. Agnieszka.
Fot. A. Bochnak.



27. Kraków, kościół św. Anny,
św. Barbara. Fot. A. Pawlikowski.



28. Kraków, kościół św. Anny, św. Joachim.
Fot. A. Bochnak.



29. Kraków, kościół św. Anny, św. Anna.
Fot. A. Pawlikowski.



30, 31. Kraków, kościół św. Anny, aniołowie w ołtarzu św. Piotra. Fot. A. Bochnak.

opłakiwania Chrystusa, znalazł się Annibale Carracci (1560—609), który ten temat opracował dwukrotnie: raz w obrazie znajdującym się w Neapolu ¹⁾, a powtórnie w obrazie w zbiorach hrabiego Carlisle na zamku Howard (fig. 16) ²⁾. Porównanie Chrystusa z płaskorzeźbą Fontany w kościele św. Anny z Chrystusem w obrazach Carracciego zdaje się wskazywać na to, że Fontanie były znane oba te obrazy. Układ ciała Chrystusa w obrazie ze zbiorów hrabiego Carlisle jest bardzo zbliżony do układu ciała w płaskorzeźbie krakowskiej. Różnica polega jedynie na nieco odmiennym udrapowaniu perizonium, cofnięciu w płaskorzeźbie prawej nogi Chrystusa nieco w tył i wprowadzeniu całującego Jego rękę anioła, który to motyw występuje w obrazie

¹⁾ Weisbach *o. c.* fig. 17.

²⁾ Bode W. und Knapp F., *Meisterwerke der Malerei*, Berlin.



32, 33. Kraków, kościół św. Anny, aniołowie w głównym ołtarzu. Fot. A. Bochnak.

neapolitańskim. Na posłużenie się do Piety jakimiś wzorami wskazuje także cała nieco sztucznie z poszczególnych elementów złożona kompozycja Apoteozy. Bardzo piękna Pietà mogłaby jako grupa istnieć sama dla siebie, zadaniem św. Jana jest wypełnić pustkę obok niej, a krzyż unoszony przez anioły zapełnia wielką górną płaszczyznę reliefu, którego wysokość jest następstwem dużych rozmiarów ołtarza. Ten sam motyw, wielki krzyż podobnie unoszony przez anioły, tylko w odwrotnym kierunku pochylony, zajmuje tło niszy w logii nad posągami św. Heleny koło mauzoleum św. Piotra w kościele watykańskim (fig. 15). W opracowaniu aniołów w ołtarzu krakowskim znać mniej wprawną rękę jakiegoś pomocnika Fontany.

Apoteoza Krzyża świętego to właściwie ogromny stiukowy obraz zastępujący malowidło, co tak częstym zjawiskiem w tej epoce zatarcia się granic między rzeźbą a malarstwem. Punktem wyjścia tego rodzaju wielkich reliefów ołtarzowych jest Rzym. Są to konsekwencje wyciągnięte w pierwszym rzędzie przez szkołę Berniniego z tego rodzaju kompozycji ołtarzowych, jak wspomniane już Uniesienie św. Franciszka przez aniołów do nieba w koś-

ciele S. Pietro in Montorio ¹). Taki duży, cięższy relief, a nie obraz malowany, był tu konieczny, jako przeciwwaga mauzoleum św. Jana Kantego, które stoi naprzeciwko, w drugim ramieniu transeptu (fig. 19).

O ile Longin (fig. 18) po lewej stronie ołtarza w niczym nie przypomina Longina dłuta Berniniego w niszy na jednym z filarów kopuły kościoła św. Piotra na Watykanie, mimo że w obydwóch wypadkach szło o wyrażenie ekstazy, o tyle w jego odpowiedniku, św. Weronice po przeciwnej stronie ołtarza (fig. 17), przy wszystkich bardzo istotnych różnicach, przecież wyczuwa się, że Fontana znał posąg św. Weroniki dłuta Francesca Mocchiego II w niszy innego filara kopuły kościoła watykańskiego ²). Mocchi był jednym ze współpracowników Berniniego.

Przeciwległe, wschodnie ramię transeptu wypełnia wielka konfesja z grobem św. Jana Kantego (1695—703) ³) (fig. 19). Cztery ogromne monolitowe kolumny z szarego marmuru stoją niby kulisy po bokach ołtarza-grobu. Funkcja ich jest wyłącznie dekoracyjna. Bardzo już rozluźniona tectonika Berninowskiego tabernakulum św. Piotra zanikła tu zupełnie, albowiem kolumny służą za podstawę posągów czterech św. Janów, a nie wolut łączących się z sobą, które tworzą zwieńczenie baldachimu rzymskiego. Jest to typowa kompozycja otwarta. Trumnę św. Jana Kantego dźwigają cztery dostojne i monumentalne personifikacje wydziałów Uniwersytetu (1702) (fig. 20, 21, 22) ⁴). Tylko figuralna część grobowca św. Jana Kantego jest bezspornym, archiwalnie stwierdzonym dziełem Fontany ⁵), natomiast autora pomysłu ustawienia dokoła trumny patrona Uniwersytetu czterech kręconych kolumn, pomysłu natchnionego przez rzymską konfesję Berniniego, źródła nie wymieniają. Odnośna zapiska pod datą 4 stycznia 1695 w dziale *Expensa pro Mausolaeo B. Ioannis Cantij* brzmi: «Panu Eleuterowi aby zrobić Disegno według podaney Inwencyi czerwonych złotych 2... (zł) 27·10» ⁶). A zatem malarz Eleuter Siemiginowski wykonał szczegółowy rysunek podług czyjejs, bo nie swojej własnej, inwencji, tj. szkicu, w przeciwnym bowiem razie honorarium musiałoby być wyższe. Któż by mógł być autorem tego pomysłu? Tak gorliwie zajmujący się sprawą budowy i dekoracji kościoła św. Anny ks. Sebastian Piskorski był architektem amatorem, a konfesja św. Piotra była już wtedy w Polsce znana. W latach 1681—4 wzniesiono baldachim nad grobem św. Wojciecha w Gnieźnie ⁷), będący uproszczoną kopią rzymskiego tabernakulum, które zresztą nieco wcześniej, w r. 1676, zostało opublikowane przez jezuitę Bartłomieja Wąsowskiego w jego podręczniku architektury ⁸).

¹) Weisbach *o. c.* s. 136; Brinckmann *o. c.* s. 266.

²) Brinckmann *o. c.* fig. 248.

³) Rationes s. 322—38.

⁴) Tamże s. 338, pod datą I VI 1703, wypłata «za 4 Figury pod Tumbą y insze ornamenta Altaris alias Tumbae w Roku przeszłym skończone».

⁵) Tamże s. 328, 336, 338.

⁶) Tamże s. 322.

⁷) Kohte J., *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen* IV, Berlin 1897, s. 84 i fig. 76.

⁸) Wąsowski B., *Callitectorum seu de pulchro architecturae sacrae et civilis compendio collectorum liber unicus*, Posnaniae 1676.



34, 35. Kraków, kościół św. Anny, aniołowie w ołtarzu św. Jana Chrzciciela. Fot. A. Bochnak.

Ale zważywszy, że cała rzeźbiarska część konfesji św. Jana Kantego jest dziełem Fontany i że kręcone kolumny, tak dobrze odpowiadające artystycznym intencjom naszego mistrza, powracają w zaprojektowanym przezeń ołtarzu, bodaj słuszniejszym będzie domysł, że szkicowego rysunku całości (*inwencji*) dostarczył Fontana, a Eleuterowi przypadło



36. Stary Sącz, kościół klarysek, ołtarzyk św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium. Fot. Józef Dańda, Katowice.

w udziale tylko opracowanie szczegółowego rysunku (*disegno*) kolumn dla kamieniarza. Wprawdzie 4 stycznia 1695 Fontana w Krakowie jeszcze nie ma — na pierwszy ślad pobytu włoskich stucatorów natrafiamy dopiero pod datą 9 lipca tego roku ¹⁾ — to jednak jeszcze przed przybyciem artysty posyłał mu ks. Piskorski jakiś abrys «opere di stucco» pocztą ołomuniecką do Kromieryża, o czym świadczy zapiska z 17 kwietnia 1695 ²⁾. Dnia 30 tego miesiąca zanotował ks. Piskorski nowy wydatek «na Poczty do Stucatora... o 12» ³⁾. Jeżeli istotnie Fontana był autorem inwencji mauzoleum św.

¹⁾ Rationes s. 90.

²⁾ Tamże s. 323.

³⁾ Tamże s. 323.



37. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt głównego ołtarza. Fot. Józef Dańda, Katowice.

Jana Kantego, to mielibyśmy tutaj znowu przykład wstępowania w ślady Berniniego.)

Architekturę głównego ołtarza (1696—701)¹⁾ z obrazem Eleutera Siemiginowskiego tworzą dwie pary kolumn kręconych, których kapitele podtrzymują rozerwane pośrodku belkowanie z przyczółkiem. W szczycie stiukowe, tak berninowskie obłoki i złociste promienie, wśród których putta unoszą otwartą księgę Ewangelii, wymodelowaną z żywym poczuciem natury. Zza kolumn wychylają się dwa wielkie anioły stiukowe, których styl wyklucza wykonanie ich przez jakiegokolwiek innego artystę, jak Fontana, twórca całego ołtarza²⁾. Zapiska w rachunkach ks. Piskorskiego, dotycząca wypłaty

¹⁾ Rationes s. 315—22.

²⁾ Tamże s. 315 (pod datą 22 XI 1696).



38. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt ołtarzyka św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium. Fot. A. Bochnak.

1627—32 Bernini zastosował tę formę kolumny po raz pierwszy na wielką skalę, wzorując się na późnorzymskich kolumnach, które stały dokoła poprzedniego grobowca. Z tych dwunastu kolumn ośmiu użył Bernini ku ozdobie czterech łóż w filarach kopuły (fig. 15), resztę poumieszczano w różnych innych miejscach kościoła. Ten kształt kolumny, jako ruchliwy i potęgujący grę światła i cienia na licznych krzywiznach, szczególnie odpowiadał aspiracjom barokowej epoki. Kręczone kolumny stały się jednak tak kosmopolitycznym motywem, że pojawienie się ich w ołtarzu nie upoważniałoby jeszcze do twierdzenia, że Fontana znał Rzym i że się kształcił w tym mieście. Że jednak tak było, na to wskazuje wielki stiukowy posąg św. Wojciecha (1701) (fig. 24), ustawiony na postumencie po stronie Ewangelii głównego ołtarza, jako odpowiednik posągu św. Stanisława (fig. 25)³.

Jedną z największych i najefektowniejszych kreacji rzeźbiarskich Berniego jest Tron św. Piotra (*Cathedra Petri*) w bazylice watykańskiej⁴. Poprzez kręczone kolumny olbrzymiego, pod kopułą stojącego tabernakulum

¹) Rationes s. 320 (pod datą 24 VI 1699).

²) Wskazuje na to zapiska pod datą 23 VI 1699 (tamże): «Dño Pictori Monti parietem Altaris posticum depingenti».

³) Rationes s. 186, 322.

⁴) Boehn M. von, *Lorenzo Bernini, seine Zeit, sein Leben, sein Werk* (Künstler-Monographien herausgegeben von Knackfuß H., nr 105, Bielefeld und Leipzig 1912, fig. 49).

100 zł Karolowi Montiemu «za anioły i inne ozdoby po bokach ołtarza»¹), odnosi się oczywiście do aniołów malowanych na ścianie poza aniołami stiukowymi²), a których zadaniem jest wywołać złudzenie daleko w głąb ciągnących się rzesz anielskich. Tu malarz współdziałał z Fontaną w osiągnięciu efektu panoramowego.

Kręczone kolumny, główny motyw architektoniczny wielkiego ołtarza, to — obok mauzoleum św. Jana Kantego — pierwszy w Krakowie przykład oddziaływania tabernakulum nad grobem św. Piotra w Rzymie. W tym dziele z lat

nad grobem Księcia Apostołów widać w głębi, ponad ołtarzem apsydy zarysowujące się w półcieniu kolosalne, z brązu odlane posągi czterech ojców Kościoła. Towarzyszą oni unoszącemu się na obłokach tronowi św. Piotra. Nad tronem, dokoła złocistego witraża z Duchem świętym w pośrodku, wirują obłoki, ożywione rzeszami aniołów i puttów. Zakończenie tej malowniczo pomyślanej grupy tworzą pęki promieni. W tej nawskróś dynamicznej kompozycji interesuje nas w tej chwili tylko posąg św. Augustyna (fig. 23). Fontana musiał znać tę rzeźbę, a nawet mieć jej rysunek, inaczej bowiem trudno by przyszło wytłumaczyć związek figury św. Wojciecha (fig. 24) w kościele św. Anny z tym dziełem. Różnice są: polegają na podniesieniu głowy św. Wojciecha w górę, dźwignięciu prawej jego ręki i silnym przejęciu całej postaci, słowem na dobitnym podkreśleniu kontrastu, ale jednak motyw wielkich fałdów kapy, przyciśniętych księgą, którą św. Wojciech trzyma w lewej ręce, przejęty jest wprost z posągu rzymskiego, z pewnym jednakże uproszczeniem.

W dekoracji kościoła św. Anny posługuje się Fontana dużą skalą plastyczną, od bardzo płaskiego reliefu aż do rzeźby krągłej, jak dopiero co wspomniane posągi śś. Wojciecha i Stanisława. Na pograniczu między wypukłym reliefem a rzeźbą krągłą stoją posągi śś. Agnieszki (fig. 26), Barbary (fig. 27), Joachima (fig. 28) i Anny (fig. 29). Zdają się one wyłaniać z filarów, do których je przyczepiono. Dwa pierwsze, śś. Agnieszki i Barbary, wprowadzają z nawy do kaplicy św. Katarzyny, dwa drugie, śś. Joachima i Anny, rodziców Matki Boskiej, do przeciwległej kaplicy Niepokalanego Poczęcia. Św. Anna pozą oraz surowym wyrazem twarzy przywodzi na myśl Sybille Michała Anioła na sklepieniu Sykstyny.

Kościół z epoki rozwiniętego, powiedzmy tryumfującego baroku nie podobna sobie wyobrazić bez rzesz anielskich. Opanowały one ołtarze, wtargnęły na sklepienia i podniebia kopuł, czepiają się gzymsów, a rozpostarte ich skrzydła i rozwiane szaty, przy bardzo nieraz ryzykownych pozach i ruchach figur tłumaczą nam najlepiej dążności artystyczne owych czasów. Szło o ruch, przelotność, o wywołanie wrażenia stawania się, w przeciwieństwie do sztuki renesansu, w której wyraża się spokój, stały byt¹⁾. Fontana na



39. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt ołtarzyka św. Klary w prezbiterium.

Fot. Józef Dańda, Katowice.

¹⁾ Wölfflin H., *Renaissance und Barock*, München 1908, s. 23.



40, 41, Stary Sącz, kościół klarysek, aniołowie w ołtarzyku św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium.
Fot. A. Bochnak.

punkcie aniołów, zarówno co do ilości, jak i piękności, nie ustępuje swoim włoskim kolegom. W głównym swoim dziele, dekoracji kościoła św. Anny, jak i w innych budowlach, które mu przyszło zdobić, stworzył istną galerię aniołów, wykazując zarazem zadziwiającą pomysłowość w operowaniu tym pięknym i miłym motywem. Anioły Fontana w towarzystwie rozbawionych puttów oraz girland wprowadziły do dekorowanych przezeń wnętrz nastrój świąteczny, a zarazem radości i wesela, który domaga się akompaniamentu muzyki.

Nie podobna omawiać wszystkich aniołów, którymi Fontana ożywił choćby tylko kościół św. Anny. Przeróżne stadia lotu znalazły w nich swój wyraz (fig. 2—5, 8, 9, 30—35). Ograniczę się do kilku, może najwięcej wymownych i dla tego artysty znamienych. Oto anioły, które zlatując z nieba,



42, 43. Stary Sącz, kościół klarysek, aniołowie w ołtarzyku św. Klary w prezbiterium.
Fot. A. Bochnak.

jako pierwsze (stukowe) w długim, za nimi ciągnącym się szeregu malowanych aniołów, czepiły się kręconych kolumn wielkiego ołtarza (fig. 32, 33) i zaglądały spoza nich do prezbiterium. Lekkość ich ruchów, powiewność szat, wdzięk póż każą podziwiać artystę, który zdołał ujarzmić ciężki, ważki materiał, jakim jest stiuk. W tych aniołach Fontana potrafił w stiuku uzyskać efekty, które o wiele łatwiej osiągnąć pędzlem. Mamy tu wymowny przykład osmozy między malarstwem a rzeźbą. Anioły po bokach ołtarza św. Jana Chrzciciela (fig. 34, 35) dopiero co zsunęły się na obłokach z nieba na ziemię, by powiększyć asystę anielską przy ceremonii chrztu Chrystusa, odtworzonej pędzlem przez Karola Tanquarta (1699)¹⁾. Jak starszego typu

¹⁾ Rationes s. 338.



44, 45. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, aniołowie w ołtarzu nawy poprzecznej. Fot. Gargioli.
(Giovanni Antonio Mari) (Oreste Raggi)

architektura kościoła św. Anny Fontanę krępowała, to widać po tym, że był zmuszony optycznie — że tak powiem — obciąć część skrzydeł aniołów, tak że dalszego ich ciągu należy się domyślić za pilastrami, które stanęły na przeszkodzie swobodnemu ich rozpostarciu. To zarazem jedna ze «sztuczek», jakimi się tak chętnie posługiwali artyści późnego baroku.

Gdy mowa o aniołach, które wyszły spod dłuta Fontany, nie podobna pominąć stiukowych aniołów w dwóch ołtarzach (fig. 36, 38, 39), towarzyszących głównemu ołtarzowi¹⁾ w kościele klarysek w Starym Sączu (fig. 37) i niejako rozszerzających go optycznie. Figury to o pozach i ruchach bardzo urozmaiconych (fig. 40—43), którym wtórują bogato sfałdowane, silnie świa-

¹⁾ Pagaczewski, *Baltazar Fontana w Krakowie*, fig. 22.



46, 47. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, aniołowie w ołtarzu nawy poprzecznej. Fot. Gargioli.
(Ercole Ferrata) (Giovanni Antonio Mari)

tlócieniowe draperie. Wystarczy rzut oka na analogicznie ustawione i tę samą funkcję spełniające anioły, które podług projektu Berniniego kuli w białym marmurze około r. 1658 Ercole Ferrata, Giovanni Antonio Mari i Oreste Raggi, w ołtarzach transeptu kościoła S. Maria del Popolo (fig. 44—47)¹⁾, by nie mieć żadnej wątpliwości, że były one znane Fontanie. Anioły sądeckie, nie tylko nie ustępujące rzymskim pod względem wartości artystycznej, ale nawet skomponowane z większym polotem, wykonane w marmurze karyaryjskim mogłyby być ozdobą każdego rzymskiego kościoła z epoki rozwiniętego baroku. Jak dalece te anioły tkwią w stylu rzymskim, przykładem anioły w kościele S. Francesco di Paola²⁾.

¹⁾ Ricci *o. c.* s. 85; Boehn *o. c.* fig. 52—5.

²⁾ Ferrari G., *Lo stucco nell'arte italiana*, Milano, tabl. CXXXV—CXXXVI.



48. Kraków, kościół św. Andrzeja, motyw ornamentalny.
Fot. J. Pałasiński.

Ale także i niektóre motywy dekoracyjne prowadzą do Rzymu. Na krzyż złożone gałęzie, przewleczone przez korony, jak w krakowskim kościele św. Andrzeja (fig. 48), bądź pod koroną, widzieć można w stiukach z epoki późnego baroku, np. w kościele S. Agata dei Goti (fig. 49) lub S. Anastasia (1722) (fig. 50).

Prace Fontany mówią nam zatem, że przeszedł szkołę rzymską, mimo że urodził się w Chiasso koło Como. Ścisłejsza ojczyzna, ani w ogóle Włochy północne, nie mówiąc już o konserwatywnej Toskanii, takiej sztuki dać mu nie mogły. W Como mógł się co najwyżej zaprawić w początkach swojego zawodu, zdobyć technikę murarską i stiukatorską. Musi się go zaliczyć do szkoły Berniniego, lecz nie w tym

sensie, by był jego uczniem bezpośrednim, bo w ogóle trudno mówić o Berninim jako o nauczycielu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Był to artysta wszechstronny i bardzo płodny, toteż do swoich wielkich przedsięwzięć powoływał w charakterze wykonawców, współpracowników czy pomocników cały szereg artystów. Ci, pracując pod kierunkiem mistrza, korzystali — rzecz jasna — z jego wskazówek i ulegali wpływowi jego wielkiej indywidualności. Byli więc uczniami tylko w szerszym tego słowa znaczeniu. Wobec daty urodzin Fontany (1658)¹⁾ i daty zgonu Berniniego (1680) osobiste zetknięcie się było wprawdzie możliwe, oczywiście z Berninim już starym, ale jakakolwiek współpraca była już chyba wykluczona, bo gdy Fontana skończył lat 20 i przypuszczalnie w tym wieku przybył do Rzymu, Bernini (ur. w r. 1598) miał lat 80. W chwili

¹⁾ Brun C., Schweizerisches Künstler-Lexikon, Frauenfeld, Lieferung III, s. 469.

jego śmierci Fontana liczył lat 22. Oczywiście sztuka Berniniego nie mogła nie wywrzeć na Fontanie ogromnego, decydującego wrażenia, ona to przecież wycisnęła piętno na całym życiu artystycznym Rzymu. Niewątpliwie Fontana studiował dzieła Berniniego i robił z nich rysunki, w myśli, że mu ten szkicownik będzie nieocenioną pomocą, gdy mu kiedyś przyjdzie pracować poza ojczyzną. Mistrza Fontany z czasu jego pobytu w Rzymie należy więc szukać w otoczeniu Berniniego, wśród jego pomocników czy współpracowników, którzy kontynuowali późniejszą, nieco już zmianierowaną sztukę wielkiego artysty. Wskazać nauczyciela Fontany nie jest rzeczą łatwą z powodu niezbyt silnych różnic indywidualności artystycznych rzeźbiarzy z tego środowiska. Bodaj jednak, czy nie był nim Ercole Ferrata, który pracował w Rzymie od r. 1647 do śmierci, zaszłej w r. 1686¹⁾. Fontana mógłby więc przez jakichś lat dziesięć być w stosunkach artystycznych z tym rzeźbiarzem.



49. Rzym, kościół S. Agata dei Goti, motyw ornamentalny z fasady.
Fot. Moscioni.



50. Rzym, kościół S. Anastasia, motyw ornamentalny z wnętrza.
Fot. Moscioni.

¹⁾ Ercole Ferrata, urodzony w r. 1610 w Pelsotto koło Como, uczył się rzemiosła rzeźbiarskiego u podrzędnego rzeźbiarza geneńskiego, Tomasza Orsoliniego. W r. 1637 spotykamy go w Neapolu, jako członka cechu. Następnie, po pobycie w Aquila, przybył w r. 1647 do Rzymu, gdzie Bernini powierzył mu wykonanie modeli i ostateczną redakcję czterech marmurowych puttów na pilastrach bazyliki watykańskiej, rzeźby na Scala Reggia w pałacu papieskim, jak również płaskorzeźbę przedstawiającą św. Franciszkę Rzymiankę do kościoła pod jej wezwaniem. Współpracował z Algardim w szeregu dzieł, co mu jednak nie przeszkadzało być pomocnikiem i Berniniego, z którym współdziałał przy

Dotychczas nie wypłynęło nazwisko Baltazara Fontany na terenie Rzymu; widocznie jako rzeźbiarz bardzo młody, ale już zupełnie wyrobiony, opuścił Wieczne Miasto, udając się na Morawy. To dotyczy rzeźbiarskiego wykształcenia Fontany. Ale był on i architektem. Już w pierwszej rozprawie o Fontanie¹⁾ wysunąłem przypuszczenie, czy w tym zakresie nie był on uczniem Carla Fontany²⁾. Głośny architekt Carlo Fontana to uczeń Berniniego. Tą też drogą mógł się Baltazar zetknąć z Berninim, względnie z jego najbliższym otoczeniem. Czy Baltazara łączyło jakieś pokrewieństwo z Carlem, nie wiadomo; nazwisko Fontana należy do bardzo częstych. W każdym razie obaj pochodzą z tych samych stron: Carlo († 1714) urodził się w Bruciatokoło Como w r. 1634, a Baltazar — jak już wspominałem — w Chiassokoło Como w r. 1658.

Tak więc za pośrednictwem Uniwersytetu Krakowskiego, a w szczególności niezwykle kulturalnego profesora, kierownika budowy kościoła św. Anny, ks. Sebastiana Piskorskiego, dostał się do Krakowa kierunek Berniniego w interpretacji bardzo uzdolnionego artysty. Na terenie Rzymu Fontana w każdym razie nie ustępowałby uczniom i następcom Berniniego, jak Ercole Ferrata, Giovanni Antonio Mari, Francesco Mocchi czy Antonio i Oreste Raggi, a bodaj nawet, czy by ich nie przewyższał, na naszym zaś horyzoncie artystycznym był gwiazdą pierwszej wielkości. Równowartościowych posągów ani stiuków dekoracyjnych nie ma w Polsce w tym czasie. Skala talentu Fontany jest szeroka: nie bez poczucia monumentalności rzeźbi wielkie posągi, zręcznie i ze smakiem komponuje groteskowe płaskorzeźby jako wypełnienia pilastrów, modeluje z poczuciem natury girlandy i putty w rodzaju tych, którymi Antonio Raggi podług projektu Berniniego przyozdobił kopułę kościoła w Ariccii koło Rzymu (1664)³⁾. Nad formą panuje

pomniku kardynała Pimentela († 1653) w S. Maria sopra Minerva. Dalsze etapy tej współpracy to modele dwóch aniołków na *Calhedra Petri* (1657), anioł w jednym z ołtarzy w S. Maria del Popolo (1658), słoń przed S. Maria sopra Minerva (1666—7), wreszcie anioł z krzyżem na moście anielskim (1668—70). W latach 1662—7 pod kierunkiem Piotra z Kortony dekorował stiukami kościół S. Maria in Vallicella (Chiesa Nuova). W r. 1654 został członkiem, a w r. 1666 prezesem Akademii św. Łukasza, tej jednak godności nie przyjął. Z innych jego prac wspomnieć należy o posągach na fasadzie kościoła S. Andrea della Valle, o św. Agnieszce i o reliefie św. Emerencji w kościele S. Agnese in Piazza Navona, jak również o drugim reliefie do tegoż kościoła, przedstawiającym św. Eustachego, zacytowanym przez przedwcześnie (w r. 1667) zmarłego ucznia Ferraty, Melchiora Caffę, a wykończonym przez Ferratę. Wśród licznych utworów Ferraty wymienia słownik Thieme'go i Beckera grupę przedstawiającą św. Elżbietę z puttami i cherubinami, przeznaczoną do jakiejś kaplicy w Krakowie. Dzieło to (o ile w ogóle było wykonane) nie zachowało się. Ferrata zaznaczył się też jako restaurator marmurów starożytnych. Zmarł w Rzymie 10 lipca 1686. Thieme U. und Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler* XI, Leipzig 1915, s. 465—6; Brinckmann o. c. s. 267—8.

¹⁾ Pagaczewski, *Baltazar Fontana w Krakowie*, s. 7—9.

²⁾ Opierając się na Prokopa A. *Die Markgrafschaft Mähren in kunstgeschichtlicher Beziehung* IV, Wien 1904, s. 970, przypuszczałem, że może Baltazar Fontana współpracował z Carlem na Morawach, bo Prokop przypisał Carlowi budowę zamku Buchlowitz, dekorowanego niewątpliwie przez Baltazara. Nowsze badania nie potwierdzają jednak autorstwa Carla, ani w ogóle jego pobytu na Morawach. Coudenhove-Erthal E., *Carlo Fontana und die Architektur des römischen Spätbarocks*, Wien 1930, s. 144, nie widzi w architekturze tego uroczego zamku stylu Carla, sądzi, że mogło tu zajść pomieszanie dwóch Fontanów i że architektem zamku Buchlowitz był może Baltazar, a nie Carlo Fontana.

³⁾ Ricci o. c. s. 72.

na ogół bez zarzutu, widać że wyszedł z dobrej szkoły i z dużego środowiska. Tworzy łatwo i szybko, modeluje śmiało i szeroko, ma duży rozmach, wielką rutynę i wyrobioną technikę. Draperie jego figur są wprowadzie co do rodzaju tkanin za słabo zróżnicowane, tłumaczy się to jednak w znacznej mierze stiukiem, który te różnice niweluje. Nie był Fontana artystą o silnej, twórczej indywidualności, szukającym nowych, własnych dróg. Szedł utartymi torami. Nie szukać u niego głębi wyrazu ani silnych akcentów dramatycznych. Całą jego twórczość cechuje pewna powierzchowność, właściwa zresztą dekoratorom tego czasu. Przy tym wszystkim nigdy nie powtarzał swoich własnych kompozycji ani poszczególnych figur, nie kopiował nigdy wzorów rzymskich, lecz tworzył w ich duchu, widziane rzeczy indywidualnie przetwarzał. Fontana modelował w stiuku, materiale bardzo podatnym, mało opornym, sprzyjającym szybkiej robocie. Gdyby mu było dane rzeźbić w marmurze, prace jego zyskałyby niewątpliwie na żywości i efekcie.

W artystycznym życiu Krakowa, które po pierwszym najeździe szwedzkim bardzo osłabło, zainicjonowana przez Uniwersytet budowa wielkiego kościoła św. Anny, a zwłaszcza tak wspaniałe zdobienie tej świątyni było wydarzeniem niezwykłym, które też w kulturalniejszych kołach miasta musiało wywołać wielkie zainteresowanie. Skorzystano z pobytu Fontany i powierzano mu inne prace dekoratorskie, jak kaplica św. Jacka u dominikanów¹⁾, karmelicki kościół św. Michała²⁾ (stamtąd może pochodzić posąg św. Michała w kościele św. Marka), apartament Jana Wawrzyńca Wodzickiego w Krzysztoforach³⁾, Andrzeja Żydowskiego w kamienicy na rogu Szczepańskiej i Sławkowskiej⁴⁾, komnata w domu ławnika i burmistrza Zygmunta Zaleskiego⁵⁾, wreszcie jeden z pokoi w pałacu Pod Baranami⁶⁾. Włosi wyzyskali pobyt swego rodaka w Krakowie, zlecając mu przyozdobienie kaplicy tzw. Włoskiej w klasztorze franciszkanów⁷⁾. Nie kto inny, lecz właśnie ks. Piskorski, który — jak wiadomo z korespondencji z czasu nawet już po wyjeździe Fontany — był z nim w bardzo serdecznych stosunkach, polecił go klaryskom krakowskim (1701)⁸⁾, jako ich długoletni spowiednik⁹⁾; zapewne też dzięki ks. Piskorskiemu dostał nasz artysta robotę i u klarysek w Starym Sączu¹⁰⁾.

¹⁾ Pagaczewski *o. c.* s. 32—5.

²⁾ Turczyński S., *Przyczynki do działalności Baltazara Fontany w Krakowie* (Spraw. KHS IX 1915, s. CXVI—CXIX).

³⁾ Pagaczewski *o. c.* s. 41—4.

⁴⁾ Tamże s. 37—41.

⁵⁾ Buczkowski K., *Dom Hippolitów w Krakowie* (Rocznik Krak. XXII 1929, s. 113—4).

⁶⁾ Pagaczewski *o. c.* s. 46—7.

⁷⁾ Turczyński *o. c.* s. CXIII—CXVI.

⁸⁾ Czytamy o tym w kronice klasztornej; zob. Pagaczewski *o. c.* s. 27.

⁹⁾ Najprawdopodobniej Fontana dał też projekt na relikwiarz domku loretańskiego, znajdujący się w klasztorze klarysek w Krakowie; zob. Pagaczewski J., *Skarbiec klasztoru pp. klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie* (Spraw. KHS VIII 1912, s. CCCXLII—CCCXLIII i fig. 44).

¹⁰⁾ Pagaczewski, *Baltazar Fontana w Krakowie*, s. 30—1, 29. — Wśród prac teologicznych ks. Piskorskiego są dwie, które się wiążą z klaryskami: 1. *Flores Vitae B. Salomeae Virginis, Principis Poloniae, Reginae Haliciae, Ordinis S. Clarae Primae in Polonia Fundatricis...* Cracoviae 1691 (z 24

Bardzo nowoczesna, z wielkiego środowiska płynąca sztuka Baltazara Fontany, która na tle stosunków krakowskich była zjawiskiem zupełnie nowym, nie mogła nie wywrzeć wpływu. Badania Bochnaka¹⁾ wydobyły na jaw grupę rzeźb drewnianych, bardzo bliskich stylem stiuków Fontany. Są to rzeźby Antoniego Frączkiewicza, którego działalność można wykazać od r. 1720²⁾. Zdaje się nie był on uczniem Fontany w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo w bardzo dokładnych rachunkach ks. Piskorskiego nie jest wymieniany, lecz występuje w kościele św. Anny dopiero w szesnastym lat po wyjeździe włoskiego mistrza z Krakowa³⁾, a nadto rzeźbi nie w stiuku, lecz styl Fontany przenosi w drzewo. Pracował też w katedrze kieleckiej i w kościele parafialnym w Zielonkach koło Krakowa. W jego rzeźbach wykazano swobodne przejmowanie pewnych posągów Fontany z kościoła św. Anny. Dotyczy to bardzo śmiało skomponowanych, szeroko, z rozmachem rzeźbionych aniołów po obydwóch stronach ołtarza głównego w katedrze kieleckiej (1728)⁴⁾, dalej posągów śś. Weroniki i Longina oraz śś. Anny i Joachima (1730) w bocznych ołtarzach tejże katedry⁵⁾, a wreszcie figury św. Anny w Zielonkach⁶⁾.

Wpływ Fontany nie ograniczył się do wspomnianych rzeźb. Zaliczyć tu należy również anioły na szczycie ołtarza Cudownego Chrystusa w kościele Mariackim w Krakowie i wspaniałego anioła nad organami w krakowskim kościele św. Piotra⁷⁾. Wyraźnie zależne od ołtarza głównego u św. Anny są ołtarze z kręconymi kolumnami w transepcie kościoła pocysterskiego w Jędrzejowie⁸⁾. Wpływ Fontany zatoczył szersze kręgi: stwierdzono go w Tuchowie, w pobenedyktyńskim kościele Matki Boskiej Cudownej. Jest to najwcześniejszy ze znanych dotychczas przykładów oddziaływania tego rzeźbiarza, bo z pierwszych lat w. XVIII⁹⁾.

Jak kamień rzucony w wodę wywołuje coraz szersze, ale coraz słabsze kręgi, tak wielka sztuka Berniniego przedostała się przez Fontanę na Morawy, stamtąd do Krakowa, gdzie wywarła refleks na twórczości Polaka Frączkiewicza, a ostatni oddźwięk znalazła u Korneckich, których działalność przechodzi nawet w wiek XIX¹⁰⁾.

miedziorytami) i 2. *Błogosławiona Kunegunda Panna, Królowna Węgierska, Monarchini Polska, Pánien Zakonnyc S. Kláry w Stárym Sandcu Fundatorka y Xieni*, w Krakowie 1684. (*Bibliografia polska Estreicherów*, XXIV, Kraków 1912, s. 319—28). Zainteresowania ks. Piskorskiego wychodziły i poza teologię. Jest on tłumaczem znanego romansu pt. *Historia Barlaama i Jozafata* wydanego w zbiorze pt. *Żywoty ojców św.*, Kraków 1688. (Janów J., *Historia Barlaama i Jozafata w przekładzie Seb. Piskorskiego*, Spraw. PAU XXXVIII 6 1933, s. 4—6).

¹⁾ Bochnak A., *Rzeźby z XVIII wieku w Kielcach, Jędrzejowie i Zielonkach* (Prace KHS V 1930—4, s. XLIV a—L a). ²⁾ Tamże s. XLVIII a. ³⁾ Tamże s. XLVIII a. ⁴⁾ Tamże s. XLV a.

⁵⁾ Tamże s. XLV a. ⁶⁾ Tamże s. L a. ⁷⁾ Tamże s. L a. ⁸⁾ Tamże s. XLIX a oraz fig. 26 na s. XXXVII a.

⁹⁾ Zwrócił na to uwagę Bochnak w dyskusji na posiedzeniu Komisji Historii Sztuki P. A. U. dnia 6 lutego 1936; zob. Prace KHS VII I 1937, s. 30*; Szoltdrski W., *Historia kościoła i cudownego obrazu Najświętszej Panny w Tuchowie*, Cieszyn 1920, fig. na s. 57 i III oraz s. 32 i 35.

¹⁰⁾ Morelowski M., *O trzech wiążących się grupach malarzy, rzeźbiarzy, snyczerzy i innych artystów Polaków szkoły krakowskiej XVIII i początku XIX wieku i ich związkach z zagranicą* (Prace KHS V, s. XXXV a—XLI a).

URSPRUNG UND DEUTUNG DER KUNST BALDASSARE FONTANAS

(ZUSAMMENFASSUNG)

Die vorliegende Abhandlung ist eine Ergänzung meiner vor dreißig Jahren veröffentlichten Arbeit¹⁾, in der ich auf Grund archivalischer Quellen und stilistischer Analyse dem hervorragenden Stukkateur Baldassare Fontana eine Reihe von Werken zugeschrieben habe. Als solche betrachte ich die Ausschmückung der Krakauer Universitäts-Kirche, deren Schutzpatronin St. Anna ist, der beiden Kirchen der Franziskanerinnen zu Krakau²⁾ und Alt-Sandez³⁾, ferner das Mausoleum des hl. Hyazynt, sowie die Ausschmückung der Kuppel seiner Kapelle in der Dominikaner-Kirche und einiger Innenräume von Profanbauten in Krakau.

Baldassare Fontana, der im Jahre 1658 zu Chiasso bei Como geboren wurde, hat am Hofe des Bischofs von Olmütz, des Kardinals Karl Grafen Liechtenstein-Castelkorn gearbeitet und ist im Jahre 1695, vermutlich Anfang Juli, von dem Universitäts-Professor Sebastian Piskorski nach Krakau gerufen worden, um die Ausschmückung der St. Anna-Kirche, deren Bau damals gerade fertig wurde, zu übernehmen. In Krakau, von wo aus er sich für kurze Zeit nach Alt-Sandez begab, um dort die Kirche der Franziskanerinnen auszusmücken, verweilte er bis zum Jahre 1704, kehrte dann nach Mähren zurück und starb schließlich in Brünn im Jahre 1729 oder 1738.

Die Krakauer Universitäts-Kirche ist eine Nachahmung von S. Andrea della Valle in Rom und gehört dem Stile nach der früheren Barockperiode an, obwohl sie in dem letzten Jahrzehnt des XVII. Jhdts. entstanden ist; sie wurde von Fontana im Stile der Schule Lorenzo Berninis ausgeschmückt. Die Analyse der Krakauer Stukkaturen führt zu dem Schlusse, daß der Meister, obwohl er aus Nord-Italien stammte, etwa in den achtziger Jahren des XVII. Jhdts. durch die römische Schule gegangen sein muß. Diese Annahme wird durch folgende Beobachtungen gestützt: eine der beiden großen Statuen vor dem Hauptaltar (Abb. 24, 25), nämlich die des hl. Adalbert (Abb. 24), weist eine gewisse Verwandtschaft auf mit derjenigen des hl. Augustin (Abb. 23), einer der vier Kirchenväter-Statuen, von denen die Cathedra Petri in der Vatikan-Kirche begleitet wird; die hl. Katharina (Abb. 10) in einem der Nebenaltäre ist der Hauptfigur aus der Steinigung der hl. Emerenzia (Abb. 11) von Ercole Ferrata in der Kirche S. Agnese in Piazza Navona zu Rom beinah genau nachgebildet; ein Engel vom St. Sebastian-Altar (Abb. 5) ist einem Jüngling in dem Eustachius-Relief (Abb. 6) desselben Künstlers in

¹⁾ *Baltazar Fontana w Krakowie* (Rocznik Krakowski XI 1909).

²⁾ Polnisch: Kraków.

³⁾ Polnisch: Stary Sącz.

der nämlichen Kirche sehr ähnlich; die in Stuck modellierten Engel in der Kirche der Franziskanerinnen zu Alt-Sandez (Abb. 40—43) sind in demselben Stil gehalten, wie diejenigen, die sich in dem Schmuck der Querschiff-Altäre von S. Maria del Popolo befinden und die nach Berninis Entwürfen von Ercole Ferrata, Giovanni Antonio Mari und Oreste Raggi gemeißelt wurden (Abb. 44—47). Überhaupt ist die ganze Dekoration der St. Anna-Kirche und sind auch die andern Arbeiten Fontanas in Berninis Stil gestaltet und von seinem Geiste durchdrungen.

Fontana kam als Jüngling in die Ewige Stadt, um eine Zeit, in der Bernini in seinen letzten Lebens- und Schaffensjahren stand. So kann er in einem strengeren Sinne nicht sein Schüler genannt werden; doch hat er Berninis Werke gründlich studiert und gezeichnet und sich so einen Musterschatz geschaffen, der ihm später, während seiner Tätigkeit im fernen Norden, so nützlich werden sollte. Fontanas unmittelbarer Meister ist im Künstlerkreise um Bernini zu suchen. Es ist wohl Ercole Ferrata, der bis zu seinem Tode im Jahre 1686 in Rom wirkte; seinem Stil scheint derjenige Fontanas am stärksten zu gleichen. Etwa zehn Jahre mag unser Künstler in Ferratas Werkstätte gearbeitet haben.

In der vorliegenden Abhandlung ist die Kunst Fontanas durch Vergleich mit der künstlerischen Tätigkeit Berninis und seines Kreises gedeutet worden. In Rom, wo er bisher nicht nachgewiesen ist, wäre unser Künstler sicher einer der hervorragendsten Fortsetzer der Kunst Berninis geworden, aber er wäre damit einer unter Vielen gewesen; am Himmel der polnischen Kunst dagegen mußte er als Stern ersten Ranges glänzen; gab es doch damals in Polen weder gleichwertige Statuen noch dekorative Stukkaturen. Die Form beherrscht Fontana in meisten Fällen vollkommen. Er arbeitet rasch und leicht, modelliert kühn, breit und schwungvoll, er besitzt eine große Routine und eine glänzende Technik. Zwar ist er kein Bahnbrecher, neue Wege sucht er nicht. Überdies ist seine gesamte Tätigkeit durch eine gewisse Oberflächlichkeit gekennzeichnet, die indes allen Dekorateurs jener Zeit eigen ist. Alles in allem ist von ihm zu sagen, daß er weder seine eigenen Statuen und Kompositionen wiederholt, noch die römischen Vorbilder genau kopiert. Er arbeitet zwar im Stile Berninis und seines Kreises, wandelt aber das Geschaute nach seiner Auffassung und auf seine Art um.

Fontanas Einfluß läßt sich beinahe bis zum Anfang des XIX. Jhdts. in den Schnitzereien nachweisen, die sich in Krakau und seiner Umgebung finden.

KRYSTYNA SINKO-POPIEŁOWA

KOŚCIÓŁ W NIEPOŁOMICACH

WSTĘP

Dokumenty do historii parafii i kościoła. — Uposażenie materialne i duchowe.

Na południowy wschód od Krakowa, w odległości 20 km od Piastowskiej stolicy, leży nad Wisłą miejscowość Niepołomice (od pocz. w. XVIII miasteczko), niegdyś miejsce wywczasów królów, którzy chętnie polowali w okolicznej puszczy niepołomskiej. W połowie w. XIV (1350—1358) ufundował tu Kazimierz Wielki kościół gotycki, do dziś istniejący, dla nowej parafii, utworzonej na życzenie (*ad instantiam*) króla przez biskupa krakowskiego Bodzantę aktem z 21 maja 1350¹⁾ z czterech wsi: Mszczęcin, Czyste Brzegi, Kłaj i Podłęże, należących dotąd do parafii w Pobiedniku, Igołomii, Chełmie i Bodzanowie. Na utrzymanie rektora w nowej parafii i jego kleryka wyznaczył biskup dziesięcinę ze Spytkowej Poręby, należącej do dóbr stołowych kurii krakowskiej. Uposażenie to pomnożył król aktem donacyjnym z 4 października 1358²⁾, a sam Bodzanta aktem z 19 lutego 1360³⁾. Zachowały się też w archiwum parafii niepołomskiej prócz przywilejów papieży Urbana VIII, Grzegorza XV i Benedykta XIV późniejsze akty donacyjne, a raczej poświadczające dawne donacje, Władysława IV z lat 1644 i 1646 oraz Jana III z r. 1692. Prócz wymienionych dokumentów posiadamy wykaz średnio-wiecznego uposażenia parafii niepołomskiej w *Liber beneficiorum* Długosza⁴⁾, a późniejszych uposażeń w wizytacjach Kazimirskiego (1590)⁵⁾, Foxa (1617 i 1629)⁶⁾ Oborskiego (1663)⁷⁾ i Załuskiego (1748)⁸⁾.

Część I niniejszej pracy, dotycząca pierwotnej budowli Kazimierza Wielkiego, jej dekoracji rzeźbiarskiej i malarskiej oraz jej stosunku do innych zabytków polskich i do sztuki zagranicznej, była czytana na posiedzeniu Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności dnia 18 listopada 1937.

1) *Kod. Pol.* III, s. 227, nr CIII; *Notificationes e Curia Princ. Episc. Crac.* 1894, nr 2483, VII, s. 100 i nr 2552, VIII, s. 115.

2) *Kod. Pol.* III, s. 255, nr CXX; *Notificationes*, nr 2415, VI, s. 90—2.

3) *Kod. Pol.* III, s. 264, nr CXXIV; *Kod. Kat. Krak.* I, s. 275, nr CCXIX; *Notificationes*, nr 2552, VIII, s. 115—6.

4) Długosz, *Lib. ben.* I, s. 55; II, s. 115, 164—5.

5) *Acta visitationis exterioris decanatuum Tarnoviensis... Vislicensis ad decanatum Cracoviensem pertinentium: Visitatio Cristofori Kazimirski*, a. 1596, s. 234—336 (Arch. Kapit. Metrop. Krak.).

6) *Acta visitationis exterioris per Iohannem Fox*, a. 1617, s. 125—7 (tamże).

7) *Visitatio Nicolai Oborski*, 1663—5, s. 351 a—352 b (tamże).

8) *Acta visitationis Załuski, visitatio decanatus Vislicensis* (Arch. Kurii Książęco-Metrop. Krak.).

Na podstawie wymienionych dokumentów możemy śledzić uposażenie proboszcza niepołomskiego przez cztery wieki¹⁾, od r. 1350 do 1748. W akcie utworzenia parafii jest tylko mowa o dziesięcinie ze Spytkowej Poręby, ale z późniejszych dokumentów wynika, że również ze wsi wydzielonych dla nowej parafii płynęła dziesięcina, choć akt Bodzanty z r. 1360 ceduje tylko dziesięcinę z Niepołomic, należącą dotąd do kustodii kościoła katedralnego. Zaznaczona przy tym dobra wola (*bona voluntas*) ofiarodawcy otrzymuje właściwe oświetlenie w zdaniu, że kustosz krakowski nie mógł w spokoju (*pacifice*) korzystać z dziesięcin niepołomskich z powodu ciągłych wizyt króla w Niepołomicach («propter assiduum principis ibidem adventum»²⁾).

Nie poprzestając na «dobrowolnych» donacjach Bodzanty, dodał król w r. 1358 pierwszemu proboszczowi Pełce (i jego następcom): karczmę w Niepołomicach, wszystkie grunta (*agri*), należące tam do dworu królewskiego, czterdzieści «dobrych» wozów siana rocznie z łąk królewskich, prawo wyrębu drzewa w lasach królewskich na budowę i naprawę budynków księży, wreszcie 48 groszy kwartalnie z żupy bocheńskiej i z tego samego źródła miarkę białej soli kamiennej i warzonej co kwartał oraz kamień wosku i kamień łoju na światło w kościele, także co kwartał.

Z *Liber beneficiorum* Długosza (z lat 1470—1480) nie wypisujemy dochodów ze wsi uposażenia Bodzantowego, poprzestając na wymienieniu należących do niepołomskiej parafii wsi: Mszczęcin, Wola, Kłaj, Podłęże, Poręba i Siedlec i sprecyzowaniu posiadłości w samych Niepołomicach. Obejmowała ona dwie niwy i łąkę, trzy zagrody i karczmę (płacono z niej 1½ grzywny). Z gruntów należących do 20 *tabernae* (były to warsztaty rzemieślników, nie karczmy) niepołomskich pobierał proboszcz dziesięcinę wartości ok. 10 grzywien rocznie. Nowością jest dziesięcina z folwarku szlacheckiego (*praedium militare*) w Kelczowej Woli.

W ciągu w. XVI dochody raczej znalazły. W r. 1596 wizytacja Kazimierskiego wymienia prócz gruntów w Niepołomicach dziesięciny snopkowe z Niepołomic (z posiadłości królewskich i kmiecyh), z Woli (królewszczyzna) i Poręby Wielkiej czyli Spytkowej (role kmiece i folwark), przy czym zaznacza się, że ostatnią dziesięcinę wypłaca się w pieniądzu (40 grzywien rocznie), «z wielką krzywdą plebana». Roczny czynsz z żup bocheńskich przynosi 12 grzywien w gotówce, prócz tego osiem cetnarów (*centenarios*) soli, pół warzonki, pół kamiennej. Z dwóch zagród (*hortulaniae*) pobiera pleban czynsz i pracę. Szczodroblewość starosty niepołomskiego zawdzięczał pleban «dobrze zbudowany» dom na mieszkanie, z ogrodem. Drugi dom «dobrze zbudowany» z małym ogrodem zamieszkiwał rektor szkoły parafialnej, pobierający razem z kantorem od proboszcza 8 fl. na rok. Do parafii należą wtedy Niepołomice, Kłaj, Podłęże, Mszczęcin, Wola i Chróśc. Bractwo N. M. P.,

¹⁾ Za łaskawe przejrzanie niniejszego wstępu historycznego i fachowe uwagi poczuwam się do głębokiej wdzięczności wobec p. prof. dra Romana Grodeckiego.

²⁾ *Kod. Pol.* III, s. 264, nr CXXIV.; Niwiński M., *Biskup krakowski Bodzanta i Kazimierz Wielki* (Coll. Theologica XI, 1—2, Lwów 1936, s. 251) wspomina o konsekracji kościoła niepołomskiego, dokonanej wbrew prawu przez arcybiskupa Jarosława.

założone przez kard. Zbigniewa Oleśnickiego, nie ma żadnego srebra ani sprzętu prócz czarnej zasłony jedwabnej, którą okrywa się trumny zmarłych członków bractwa; koszta pogrzebu pokrywa się ze składek do własnej szkatuły bractwa. Założony świeżo przez Jana Branickiego z Ruszczy szpital jeszcze nie ma dotacji; biednych, którzy tam mieszkają, utrzymuje się z jałmużny. Dochody proboszcza powiększyła donacja biskupa krakowskiego kard. Jerzego Radziwiłła, przeznaczając mu dziesięciny z Rudny, Grobli, Drwieni i Dziewieni (trzecią część).

Wizytacja Foxa z r. 1617 wymienia dziesięcinę snopków tylko z Niepołomic i Woli Batorskiej, ocenia czynsz kwartalny z żup bocheńskich na 11 fl., roczną wartość soli na 2 fl., stwierdza, że chłopci z trzech zagród już nie płacą czynszu, lecz odrabiają od Wielkiej Nocy po trzy dni tygodniowo w lecie, po dwa dni w zimie. Z łąki zbiera pleban małą kopę siana. W r. 1629 tenże wizytator notuje, że kościół ma prócz plebana (kanonika krakowskiego) dwóch wikariuszów mieszkających w osobnym domu, a w osobnym budynku «dobrze zbudowanym» szkołę, której rektorowi płaci pleban 6 fl. kwartalnie. Siedmiu mieszkańców szpitala otrzymuje co tydzień korzec żyta (*siligo*) ze starostwa.

W r. 1655 zniszczyła Kraków i okolicę burza szwedzka. Wizytacja Oborskiego z r. 1663 wylicza prócz dawnych posiadłości plebańskich w Niepołomicach i dziesięciny z Niepołomic dziesięcinę z królewskiej w Woli Batorskiej (zwanej teraz «królewską») i pół, rozdzielonych tam między bezrolnych dotąd chłopów. Dziesięcinę z Porąbki Spytkowej (tak z gruntów folwarczych, jak kmiecych) wypłaca się w pieniądzach, podobnie jak z czterech wsi donacji Radziwiłłowskiej, co wizytator przypisuje «niedbalstwu poprzedników». O dziesięcinę z Siedlec toczył się spór z proboszczem chełmskim. Przybyła fundacja proboszcza Ostrowskiego, kanonika krakowskiego, 80 fl. rocznie na organistę. Dochody przeznaczone przez Kazimierza Wielkiego z żup bocheńskich wylicza wizytator według aktu donacyjnego, zaznaczając, że «obecnie nie wszystko się oddaje» proboszczowi. Łąki królewskie, z których proboszcz miał zbierać rocznie 40 wozów siana, przywłaszczył sobie starosta niepołomski. Zabrano też proboszczowi dwie karczmy, z których jedna była w myśl dokumentu erekcyjnego jego własnością, z drugiej pobierał czynsz. Osobną fundację stanowi wyposażenie kaplicy Lubomirskich, 1000 fl. zapisanych na dobrach w Sławkowicach i Woli. Dom mieszkalny proboszcza, w dawnych czasach kosztownie zbudowany, wymaga naprawy. Toż domy wikarych. Ani dla szkoły, ani dla organisty nie ma «budy» (*arca*, co też może oznaczać kasę). Do parafii należą wsi: Niepołomice, Wola Batorska, Podłęże, Mszczęcin, Goły Brzeg, Jaz. Do Komunii wielkanocnej przystępuje ok. 1200 osób.

Z odnowieniem kościoła przez Lubomirskiego w r. 1690 zaczęły się poprawiać i dochody parafii. Wizytator Załuski (1748) stwierdza, że Kazimierzowska donacja z żup bocheńskich zamieniona została na roczną pensję, wynoszącą razem z inną pensją 120 fl. pol. Część gruntów plebańskich proboszcz wypuścił komornikom (*inquilinis*), po dwa zagony na jednego. Na roli i miejscu zwanym Stawki lub «Pod Kwaternistrzem» urządził dwa duże stawy rybne, a część tej roli przyznał swym poddanym (*subditis suis*), miesz-

kającym w pobliżu. Z fundacyjnych łąk otrzymuje zamiast 40 wozów siana tylko 20 średnich wózków. Najwięcej kłopotu jest z karczmą, wymienioną w przywileju Kazimierza Wielkiego i innych. Nie wie się już wtedy, gdzie ona stała, ani, czy to była karczma z wolną propinacją, czy też raczej prosta chałupa. August II polecił zarządcom Niepołomic, by nie przeszkadzali proboszczom w propinacji, ale polecenia tego nie wykonano i nie pozwolono im mieć propinacji w karczmie, lecz tylko w małym domku w pobliżu kościoła; na gruncie fundacyjnym szynkowano za zgodą proboszczów pewne napoje, z czego powstawały ciągle spory z dworem, który odmawiał z tego powodu wydawania należnego siana i pszenicy (*triticum*). Wobec tego proboszcz, chcąc odebrać od dworu jedną karczmę lub przynajmniej pozwolenie na pędzenie i wyszynk trunków w miejscu wyznaczonym, trzykrotnie wnosił odpowiedni memoriał do Augusta III, ale nie otrzymał żadnego ostatecznego rozstrzygnięcia, lecz tylko reskrypt kamery królewskiej z 25 października 1738 z rezolucją króla, by tymczasowo wydawano plebanowi jako rekompensatę 12 wielkich beczek (*vulgo achtele*) piwa, 6 garncy przepalanki, 4 korce pszenicy i 20 wozów siana, pszenicę i siano w naturze, piwo i przepalankę w relutum pieniężnym, wynoszącym rocznie ok. 150 fl.

W gruntach plebańskich dokonano na podstawie przywileju biskupa krakowskiego kardynała Lipskiego z 20 lutego 1737 licznych zmian, tak, by nowa dziesięcina równoważyła dawną. Szczegółowo określa też wizytator dziesięcinę z Woli, Grabi, Rudna (w gotówce 200 fl. pol.), Dziewieni (220 fl.), Drzwieni (100 fl.), Poręby Spytkowej (po ugodzie z ks. Sanguszką z r. 1740 — 160 fl.), Siedlca (po ugodzie z proboszczem chełmskim — 90 fl.). Z czynszów żup bocheńskich otrzymuje proboszcz rocznie 120 fl. i 4 beczki soli; z fundacji Tarłowskiej, zapisanej na Cudzinowcach, od kapituły krakowskiej 40 fl.; z fundacji Gromadzkiego z r. 1706 w wysokości 1000 fl., zapisanych na Żyroślawicach i Konieczu, procenty na mszę żałobną; z fundacji Bugajskiego z r. 1725 w wysokości 2000 fl., zapisanych na Złotej, procent na doroczne nabożeństwo. Pomijamy robociznę poddanych i robotników dochodzących oraz opłaty osadników na gruntach parafialnych, a wymieniamy jeszcze dziesięciny zewnętrzne (*extraneae*) z Woli, Mszczęcina, Kłaja i Podłęża. Liczba parafian spowiadających się na Wielkanoc r. 1748 wynosiła 2319 osób (każda musiała oddać kartkę, jak to na innym miejscu zaznacza wizytator); frekwencja niedzielna na nabożeństwie 239 osób. Wśród parafian nie było ekskomunikowanych, wykluczonych (*interdicti*), zbrodniarzy, a tylko jeden heretyk (luteranin) z żoną i dziećmi. Miały też Niepołomic jednego żyda, dzierżawcę browaru.

Wobec tak znacznych dochodów, wydzierżawionych dotąd za 1300 lub 1400 fl. rocznie, a po świeżym odebraniu dziesięcin mogących sięgać 2000 fl.¹⁾, marnie się przedstawia inwentarz gospodarczy, obejmujący parę koni roboczych, parę wołów, dwie krowy, dwie jałowice, jeden stary wóz okuty żelazem, jeden pług. Osobna szkoła parafialna już nie istnieje, lecz bądź to organista,

¹⁾ Z tego dwom wikarym, którzy też pobierają wszystkie *accidentia*, przypada na pensję po 100 fl. rocznie; trzeba też opłacić kantora, organistę, utrzymać służbę gospodarczą i kupować wosk na świece.

był kantor (mieszkający w szpitalu), jak się który nadarzy, «instruuje» chłopców, których bywa zaledwie trzech. «Oświecenie» samych proboszczów charakteryzuje zestawiony przez wizytatora katalog ksiąg kościoła niepołomskiego, przekazanych testamentem proboszcza Olińskiego. Obejmuje on 13 ksiąg łacińskich i 12 polskich treści teologiczno-kaznodziejskiej. Jedną pozycją jest poetyczna: *Lutnia wdzięczno brzmiąca* ks. Andrzeja Karpią. Jak wspomniany brak szkoły połączyć z wiadomością, podaną w pierwszym zdaniu wizytacji, że dawna wieś Niepołomice jest teraz miastem (*oppidum*) królewskim? W bliźniaczej wizytacji, zachowanej w krakowskiej Kurii Księzęco-Metropolitalnej, donosi ktoś o targach niedzielnych i dwunastu jarmarkach na rok, a liczbę spowiadających się na Wielkanoc oblicza na ok. 3000 osób. Przychodziły one nie tylko z Niepołomic, ale i z następujących wsi, wyliczonych najkompletniej w tej ostatniej wizytacji: Piąski, Malczów, Grobla Świdowa, Zawisłe, Mszczęcin, Jaz, Koźlica, Tarnowa, Wola Batorska, Kłaj, Goły Brzeg, Chrósć, Podłęże, Warzechowice

Tak się przedstawiało materialne uposażenie parafii od połowy w. XIV do połowy w. XVIII. Nie zapomniano i o uposażeniu duchowym. Tu należy przede wszystkim zapewnić kościołowi opieki patronów. Kościół, ufundowany pod wezwaniem N. Marii Panny i Dziesięciu Tysięcy Męczenników z góry Ararat, otrzymał jeszcze w XIV w. za patronki Jedenaście Tysięcy Męczenniczek kolońskich. Już w r. 1368 król Kazimierz Wielki wysłał do papieża Urbana suplikę¹⁾ o rozmaite odpusty. Osobnego patrona otrzymała w r. 1640 kaplica Lubomirskich w osobie św. Karola Boromeusza. Bractwo założone w r. 1604 obrało za patronkę św. Annę. Inwentarze wymieniają zasób relikwii, czczonych w kościele. Były to szczątki 10000 Męczenników, 11000 Dziewic, św. Aleksandra Męczennika, św. Krescencjusza Męczennika, św. Jacka i św. Jana Kantego.

Już z tego streszczenia dokumentów uposażeniowych i wyliczenia momentów kultowych widać, jak wieki składały się na rozrost parafii i jej wzbogacenie. Ale istotną historię samego kościoła dać mogą jedynie mury i ich ozdoby, mające własne życie, rządzone własnymi prawami. Sześć wieków budowy i rozbudowy kościoła możemy podzielić na cztery okresy: 1. wieki średnie; 2. wiek XVI; 3. wiek XVII (działalność Lubomirskich); 4. wieki XVIII—XX (dodatki i restauracje). Każdy z traktujących o nich czterech rozdziałów niniejszej pracy obejmie zarówno architekturę, jak rzeźbę, malarstwo i przemysł artystyczny. Wszak mury nabierają właściwego charakteru dopiero wtedy, gdy z nimi połączymy ówczesne ołtarze, stalle, ornaty, a najdrobniejszy obiekt otrzymuje pełne znaczenie dopiero w związku ze swą epoką. Na indywidualność całości składają się jednak wszystkie epoki razem wzięte, wszystkie gałęzie sztuki ze sobą związane. Bo głównym architektem i dekoratorem jest czas, co trafnie zauważył V. Hugo, pisząc w *Notre Dame de Paris* (ks. III r. 1): «L'art nouveau prend le monument où il le trouve, s'y incruste, se l'assimile, le développe à sa fantaisie et l'achève s'il peut».

¹⁾ *Mon. Pol. Vat.*, s. 418, nr 442.

WIEKI ŚREDNIE

I. KOŚCIÓŁ KAZIMIERZA WIELKIEGO

Rzut poziomy i elewacje. — Wnętrze. — Postać zewnątrzna. — Rzeźby. — Freski. — Chronologia poszczególnych części. — Urządzenie wnętrza. — Późnogotyckie dodatki.

Z pierwszego dokumentu Bodzanty i aktu donacyjnego Kazimierza Wielkiego wynika, że kościół niepołomski¹⁾ zbudowano w latach 1350—1358. Do budowy użyto cegły, a w częściach konstrukcyjnych kamienia. Cegły murów kościoła, zakrystii północnej i szkarp kruchty mają duże, gotyckie wymiary i ułożone są na przemian główką i wozówką; reszta dobudówek i mury boczne kruchty są z innej, mniejszej cegły. W rzucie poziomym (fig. 1)²⁾ odróżniamy: prezbiterium, nawę, zakrystię, kruchtę (portyk) i szereg przybudówek. Do ich opisu pożyteczny jest zachowany plan³⁾ z początku w. XVII (fig. 2).

Prezbiterium zakończone jest pięcioma ścianami wieloboku. Mury jego wzmocnione są szkarpami, na które przenosi się ciężar sklepienia żebrowego o trzech przęsłach: wschodnim, rozpiętym nad wielobokiem, i dwóch prostokątnych o czterech polach. Mury przebito dziewięcioma oknami, z których północne były od początku ślepe.

Nawa wznosi się na rzucie prostokąta; mury ma podparte szkarpami. Pierwotne sklepienia przepadły. Jedynie na dawnym planie (fig. 2) zaznaczone są dwa wieloboczne filary, ustawione na podłużnej osi kościoła⁴⁾. Widać też na tym planie jakieś wejście od północnej strony nawy. Ale wejście główne było w dzisiejszym miejscu. Okna straciły w epoce baroku kształt pierwotny. Dawny ich zarys było widać do niedawna spod tynku. Zamurowane zachodnie okno zachowało od strony nawy pierwotny wykrój.

Od północnej strony przylega do prezbiterium (fig. 1) zakrystia, w całości zachowana, opięta szkarpami, z zachowanym sklepieniem o trzech przęsłach: namiotowo rozpiętym wschodnim i dwu prostokątnych. Zachodnie przeszło jest zniekształcone przez kręcone schodki, prowadzące na strych.

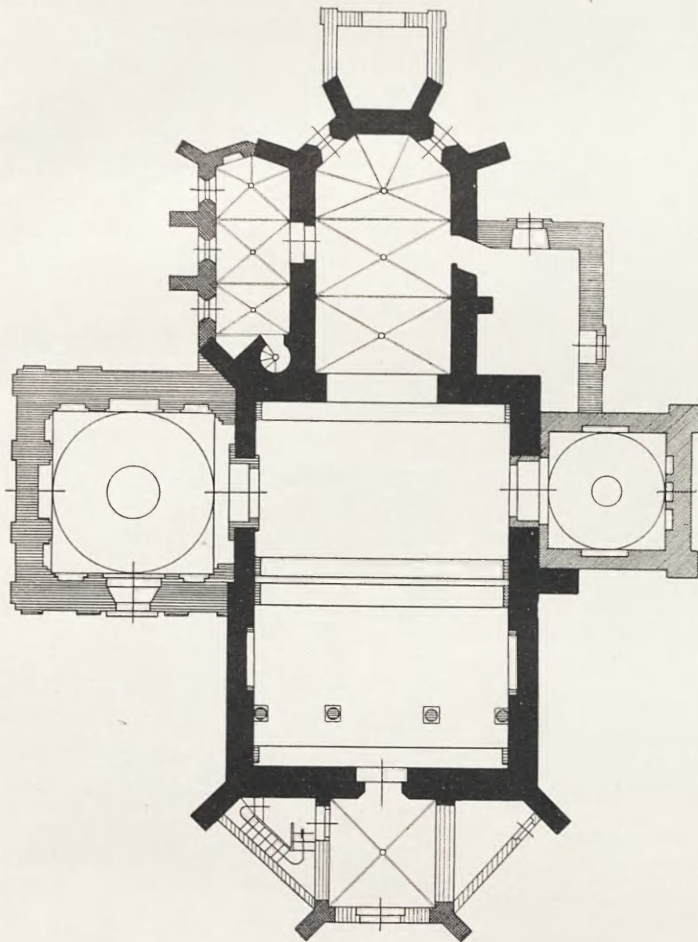
¹⁾ Plany kościoła niepołomskiego ogłosił Łuszczkiewicz W. w *Zabytkach dawnego budownictwa w Krakowskim*, zes. 2 i 3, Kraków 1866; krótki opis podał Szydłowski T. w *Pomnikach architektury epoki Piastowskiej w województwie krakowskim i kieleckim*, Kraków 1928, s. 158, fig. 164, 165.

²⁾ Załączone plany (fig. 1—7 i 10—12) zawdzięczam p. arch. Franciszkowi Mączyńskiemu; przerysował je do niniejszej pracy p. inż. A. Domański.

³⁾ Ze zbiorów architekta Tylmana w Gabinetie Rycin Bibl. Uniw. w Warszawie. Na planie tym nie ma jeszcze kaplicy Lubomirskich z r. 1640; najmłodszą uwzględnioną przybudówką jest kaplica Branickich z r. 1595. Plan wyrysowany jest na papierze z wodnym znakiem z herbem Topór. O czasie tego znaku píše mi dr Włodzimierz Budka: «Termin *a quo* tego znaku jest bardzo pewny: to rok 1602. Gorzej z terminem *ad quem*. Ustalić tę sprawę dlatego trudno, że papiernia krzeszowicka dużo papieru produkowała, a co za tym idzie, ma dużo odmian znaków wodnych tego samego typu. Identycznych w krótkiej drodze odnaleźć nie potrafiłem. Mniemam wszakże, że papier, o którym mowa, powstał w latach 1615-tych».

⁴⁾ Łuszczkiewicz *o. c.* fałszywie rozwiązał to wnętrze, dając kościołowi układ trzynawowy przez umieszczenie dwóch filarów na poprzecznej osi. Przesła miałyby wtedy kształt nieproporcjonalnych prostokątów.

Do zachodniego muru nawy, tam gdzie jest główne wejście do kościoła, przypiera piętrowa kruchta, zasklepiena czteropółowym sklepieniem żebrowym. Południowa zakrystia i dwie kaplice nie wchodzą tu w rachubę, jako dzieła późniejszych wieków.



1. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy. (Kolor czarny oznacza pierwotną budowlę z połowy w. XIV, kratka rozbudowę w późniejszym okresie w. XIV, kreskowanie ukośne koniec w. XVI, poziome w. XVII, pionowe epoki późniejsze) Skala 1:300.

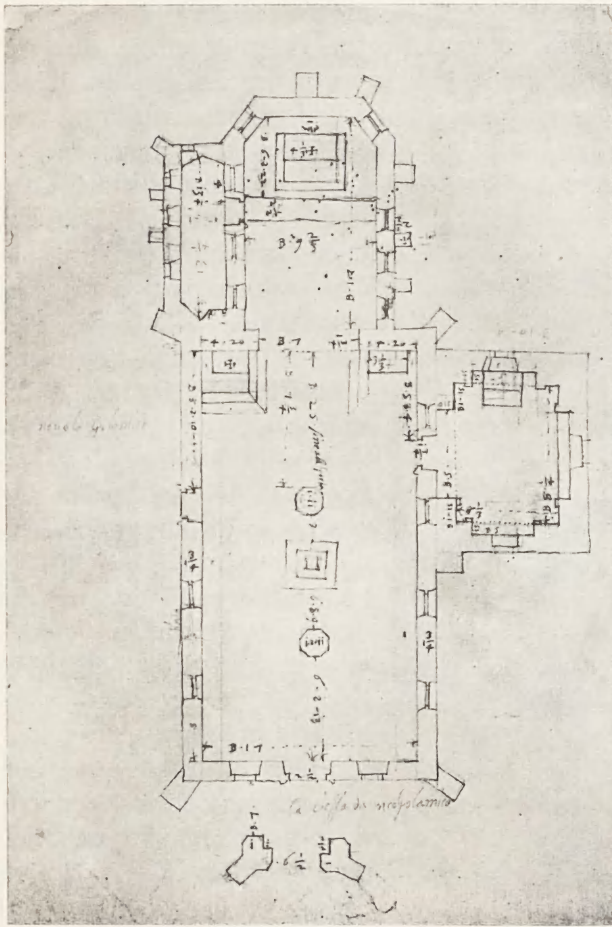
wanych nad dzisiejszym sklepieniem, na strychu (fig. 8, 9). Z pomocą tych łuków można wykreślić system trójdzielnych przęseł (fig. 10) i poprzeć go analogią pokrewnego kościoła w Stopnicy, o czym niżej. Takie rozwiązanie uwydatnia smukłość proporcji przez rozbicie wnętrza na dwie strzeliste nawy, oddzielone wielobocznymi filarami, z których — jak z fontanny — wytryskały snopy żeber o płynnej linii.

Lepiej niż nawa zachowało się wnętrze północnej zakrystii. Prowadzi do niej z prezbiterium profilowany, ostrołukowy portal, kuty w kamieniu (fig. 11). Żebra sklepienia zakrystii mają ten sam profil, co żebra prezbiterium. I tu

Przekrój kościoła wykazuje dużą smukłość konstrukcji (fig. 3, 4). Dwupiętrowa kruchta i wysoki, spadzisty dach podkreślają jej strzelistość (fig. 5). Pęd w górę wyrażają też okna prezbiterium (fig. 6), zamknięte ostrymi łukami i przecięte prostym krzyżem łaskowań. Takie proporcje można było osiągnąć jedynie przy dużej biegłości technicznej i przy użyciu podwójnego wątku. W kamieniu kuty jest szkielet sklepiń, więc: żebra, zworniki; kamienne są też obramienia okien, portale i gzymsy. Żebra prezbiterium mają przekrój podwójnych żłobków (fig. 7), co im nadaje dużo lekkości i ruchu. Punkty zatrzymujące ten ruch, a więc zworniki i wsporniki, podkreślone są rzeźbą.

Pierwotną konstrukcję sklepiń nawy wskazują do pewnego stopnia szczyty ośmiu łuków przyściennych z formowanej cegły, zachowanych nad dzisiejszym sklepieniem, na strychu (fig. 8, 9). Z pomocą tych łuków można wykreślić system trójdzielnych przęseł (fig. 10) i poprzeć go analogią pokrewnego kościoła w Stopnicy, o czym niżej. Takie rozwiązanie uwydatnia smukłość proporcji przez rozbicie wnętrza na dwie strzeliste nawy, oddzielone wielobocznymi filarami, z których — jak z fontanny — wytryskały snopy żeber o płynnej linii.

Lepiej niż nawa zachowało się wnętrze północnej zakrystii. Prowadzi do niej z prezbiterium profilowany, ostrołukowy portal, kuty w kamieniu (fig. 11). Żebra sklepienia zakrystii mają ten sam profil, co żebra prezbiterium. I tu



2. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy zdjęty w pierwszej ćwierci w. XVII (przed wybudowaniem kaplicy Lubomirskich). Warszawa, Biblioteka Uniwersytecka, Gabinet Rycin.

zewnętrzza. Pokrywają je kapniki o prostym profilu. Podobny profil ma cokół, przełamujący się na szkarpach, i gzyms koronujący pod dachem. Stromizny dachów są pierwotne. Świadczą o tym szczyty (fig. 5), obramowane płytami. Wyrastają z nich jakby kwiatony, przechodzące na zachodniej stronie w krzyż, na wschodniej w kielich. Wszystkie te szczegóły są bardzo skromne. Odbiega od nich wspomniane przeźrocze zachodniego portalu, zamkniętego bardzo ostrym łukiem. Zachowały się z niego tylko fragmenty, częściowo w samym portalu, częściowo strącone z dawnego miejsca i schowane w kruchcie. Dawną postać można odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem przy pomocy rysunku Łuszczkiewicza¹⁾. Okucia na drzwiach głównego i bocznego portalu są średniowieczne.

¹⁾ Łuszczkiewicz *o. c.* W czasie wykonywania rysunku (przed r. 1866) pierwotne przeźrocze było, jak się zdaje, prawie nienaruszone. Wskazuje na to wniosek, postawiony na posiedzeniu Grona

i tam zworniki i wsporniki są pokryte rzeźbą. Łuk okien zakrystii jest ostrzejszy niż w oknach prezbiterium. Bardziej rozwartym łukiem zamknięty jest skromny portal, prowadzący do kręconych schodków, których stopnie kute są razem z odcinkami wałka, tworzącego oś. Pod dachem zakrystii, na ścianie kościoła widać jakiś gzyms, świadczący o późniejszych przeróbkach.

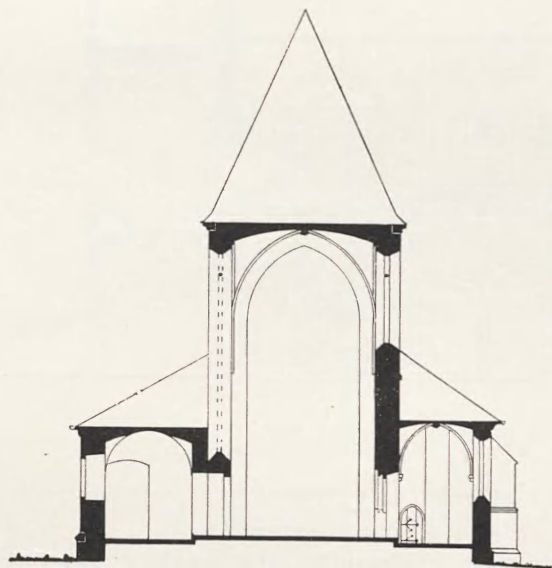
Od żeber nawy i zakrystii różnią się zebra dwu pięter kruchty, o przekroju gruszkowym, spływające na geometryczne konsole. Spina je gładki klucz. Ponieważ ściany niższego piętra kruchty były pierwotnie ażurowe — te przeźrocza zamurowano drobną cegłą w w. XVII lub XVIII — więc kruchta była raczej portykiem, kryjącym okazały główny portal ze zniszczonym dziś przeźroczem (fig. 1 2, 1 3).

Proporcjonalnym wnętrzem kościoła odpowiadają podziały zewnętrzne. Podział pionowy tworzą szkarpy, pomiędzy które przypadają okna (fig. 14). Smukłość szkarp podkreśla smukłość

Opis strony zewnętrznej można zakończyć uwagą, że grę barw czerwonej cegły i szarego kamienia podnosiły ciemne, błyszczące zendrówki; dziś ściany są, niestety, otynkowane.

Przechodzimy do rzeźb wnętrza. Pierwszy, zachodni zwornik chóru (fig. 15), mieści na sobie herb fundatora: orła Piastowskiego. Zagadkowo przedstawia się na drugim zworniku wyobrażenie sześciu nagich nóg, zgiętych w kolanach (fig. 15), połączonych po trzy razem w przeciwnym pędzie każdej trójki. Podobny motyw, ale trzech tylko nóg, widnieje na jednym ze zworników z w. XIV w Łądzie, lecz nie znamy ani takiego herbu, jak

w Niepołomicach, ani podobnej kombinacji¹⁾. Zresztą na tym miejscu byłby możliwy tylko herb fundatora lub donatora kościoła, a w odpowiednich dokumentach obok króla występuje tylko biskup Bodzanta herbu Poraj. Na ostatnim zworniku (fig. 16) wychyla się z symbolicznych liści winnych twarz ludzka. Liście zachodzą jej na policzki i wydobywają się z ust, jak na późniejszych groteskach. Całość jest modelowana delikatnie, miękko; głębokie wcięcia wywołują efekt malowniczości. Liście pomięte, jakby niedawno wyszły z pączków, przęją się niby od świeżych soków. Jakże im daleko do wyschnięcia w płomieniach stylu *flamboyant*. Żebra spływają na wsporniki za pomocą profilowanych służek. Pod wspornikami miękko modelowane liście grą światłocienia akcentują punkt zatrzymania żeber.

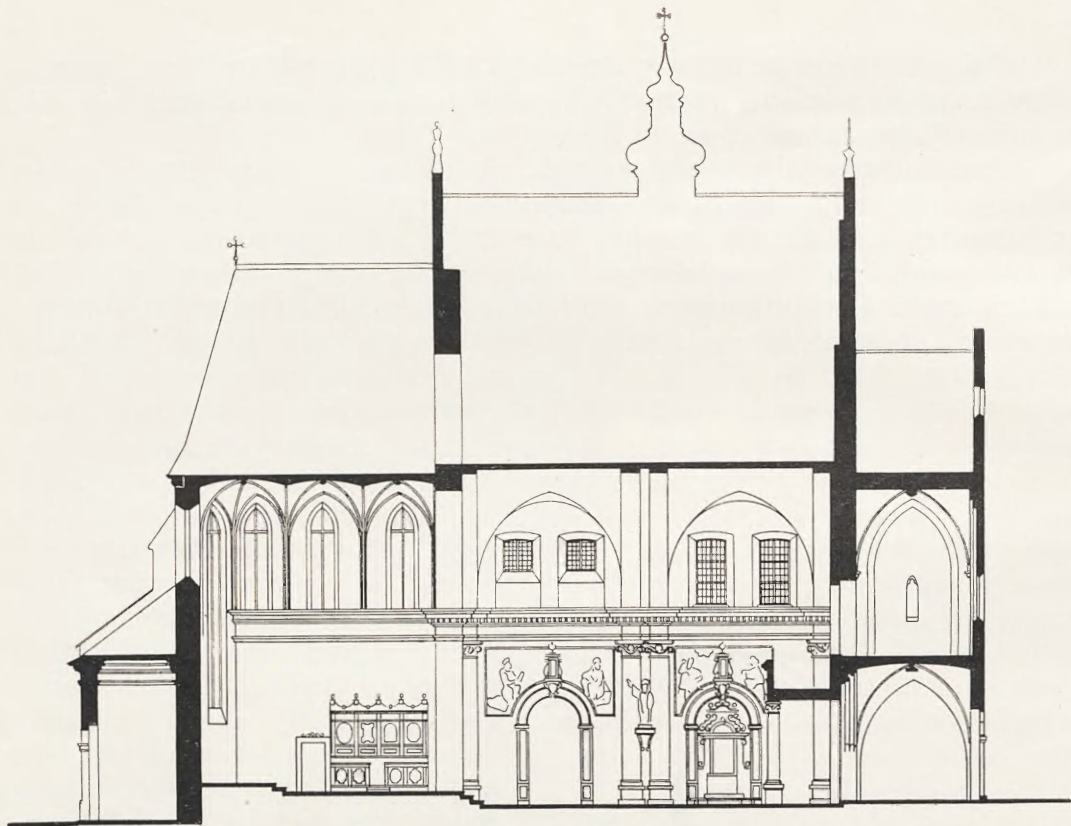


3. Niepołomice, kościół parafialny, przekrój poprzeczny przez prezbiterium. Skala 1:300.

Na wschodnim zworniku zakrystii spoczęła na tle nimbu krzyżowego głowa Chrystusa. Włosy i broda ujęte są w miękkie loki. Twarz wyidealizowana. Ramiona okryte fałdami draperii. — Dwa dalsze zworniki pokrywają świeże, sfałdowane liście (fig. 17), głęboko a miękko modelowane. Wsporniki (fig. 18) podtrzymujące bezpośrednio żebra opasane są liśćmi, podobnymi do liści na

Konserwatorów dnia 16 lutego 1892 (*Teka Gr. Kons. G. Z. I.*, s. 368), by portal dominikański w Krakowie uzupełnić na podstawie maswerku niepołomskiego.

¹⁾ Podobny (z pewnymi różnicami) do figury łędzkiej jest herb Drogomir (druga proklamacja Borzymy). Pojawia się on u nas po raz pierwszy na pieczęci z r. 1297, zapiska zaś sądowa z r. 1400 określa go jako trzy złote golenie. Dalekim pierwowzorem Drogomira mogłaby być tzw. triketra sycylijska (trzy nagie golenie kobiece). Sześcionoga niepołomskiego można by pojmować jako podwójną triketrę. Zob. Paprocki B., *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 739; Piekosiński F., *Rycerstwo polskie wieków średnich I*, Kraków 1896, s. 58, 136; II, s. 24, 56, 162, 313; tenże, *Heraldyka polska*, Kraków 1899, s. 208.



4. Niepołomice, kościół parafialny, przekrój podłużny. Skala 1:300.

zownikach. Dobrze podpatrzone cechy charakterystyczne oddają gatunki roślin. Może ta *flora muralis* bujała też na łąkach niepołomskich¹⁾.

Do podniesienia bogactwa wnętrza przyczyniały się freski, częściowo zachowane do dziś dnia²⁾. W r. 1596 oglądał je w chórze wizytator Kazimirski, u którego czytamy: «Ecclesia parochialis murata... parietes habet in choro pictos». Odsłonięte spod tynku resztki, dziś silnie odrestaurowane i przemalowane, przedstawiają w zamurowanych oknach północnych św. Jerzego (fig. 19) i archanioła Michała (fig. 20). Archanioł, młodzieniec o ściągłych rysach twarzy, w antycznym stroju, jest jeszcze pełen ruchu po zabiciu smoka. Wprawdzie malowidło uległo restauracji, ale chyba jego koloryt, utrzymany w tonach żółtawo-brunatno-czerwonych, jest powtórzeniem pierwotnego. Św. Jerzy, o brzydkich w swym realizmie rysach twarzy, przedstawiony jest jako rycerz w przełomowej chwili walki ze smokiem o wężowej szyi. Spokojne

¹⁾ O rzeźbach niepołomskich wspomina krótko Misiąg-Bocheńska A., *Ze studiów nad gotycką rzeźbą architektoniczną w Polsce*, (Biuletyn HS III 3, s. 200—1).

²⁾ O malowidłach kościoła i zakrystii piszą: Dobrowolski T., *Studia nad średniowiecznym malarstwem ściennym w Polsce*, Poznań 1924 s. 3 i n., fig. 1—5, Starzyński J. i Walicki M., *Malarstwo monumentalne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1929, s. 30—1, fig. 4—5, H. G., *Fresk w Niepołomicach* (Głos Plastyków II 11—12, Kraków 1932, s. 140) i Dobrowolski T., *Polichromia kościoła parafialnego w Niepołomicach*, (Biuletyn HS I, s. 84).



5. Niepołomice, kościół parafialny, widok od zachodu. Skala 1:300.

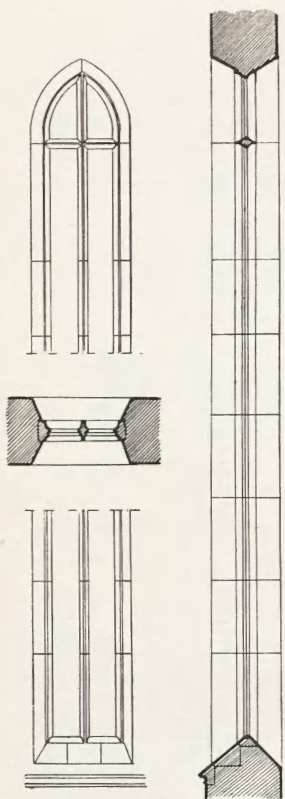
barwy szat rycerza i skóry smoka, brązowo-niebiesko-fioletowe, kontrastują szczęśliwie z płomienistymi, bardzo przemalowanymi promieniami górnej części malowidła. Oba malowidła są traktowane dekoracyjnie, co podkreśla śmiały kontur, mają dużo ekspresji, ale i sentymentu; widać też dbałość o zachowanie indywidualnego charakteru w twarzy św. Jerzego, co zaznaczyło się nawet dość brutalnym realizmem. Widza «bierze» wyraz całości, doskonale skomponowanej.

Resztki dawnych malowideł mającą na zachodniej ścianie nawy, nad dzisiejszym chórem muzycznym. Odślonięto dwie warstwy. Z warstwy dolnej wyłania się jakiś «cegłany» kościół ze szczytem zakończonym zębami, z oknem o laskowaniu w kształcie prostego krzyża. — Nie lepiej zachowały się malowidła górnej warstwy przy środkowym oknie zamurowanym. Rozpoznać można tylko jakąś postać niewieścią z ciemnym nimbem dookoła głowy, w głęboko wyciętej sukni, stojącą na tle smukłego kościoła; zarys jakiejś drugiej świętej w niebieskim płaszczu i jakąś trzecią postać w brązowo-niebieskich barwach na tle portalu. Niżej widnieje rodzaj belkowania, utrzymanego w barwach ceglasto-oliwkowych, z silnie wystającym gzymsem i fryzem, z ciemnymi prostokątami. Dekoracja kościoła pochodzi niezawodnie z w. XIV. Nie cała jednak powstała w tym samym czasie, o czym świadczą dwie warstwy malowideł.

Lepiej, niż w samym kościele, zachowały się freski w zakrystii (fig. 21—27). Kompozycja składa się tu z szeregu postaci i scen, ułożonych pasami na ścianach, z malowideł dokoła zamurowanego dziś okienka i z dekoracji sklepień. I tu jednak nie widzimy dawnej całości, gdyż niektóre partie uległy zupełnemu zniszczeniu, a znów inne zaczęto dopiero wydobywać spod tynku¹⁾.

Dolną część ścian wypełnia namalowany czerwoną farbą cokół, którego zakończenie tworzy rodzaj malowanego gzymsu; nad nim rząd rozetek. Wyższe piętro zajmuje szereg postaci kobiecych, przedstawionych poniżej pasa (fig. 21, 22). Jeden z zachowanych fragmentów przedstawia postać w sfałdowanej zasłonie na głowie i ramionach, z aureolą dookoła głowy (fig. 23). Tak ta aureola, jak i nimby innych świętych (dobrze zachowane są trzy święte, z dwu widzimy fragmenty) są plastycznie wytłaczane w zaprawie murarskiej (fig. 21, 22). Okalają one dziewczęce główki świętych w obcisłych, głęboko wyciętych sukniach, w płaszczach spadających z ramion. Włosy misternie sfalowane dookoła głowy, spuszczone są na plecy. Twarze zakreślone miękkim owalem. Oczy mają kształt wydłużonych migdałów. Nosy proste. Pełne usta wykrzywia lekki grymas. Silne szyje dobrze wiążą głowy z ramionami. Postacie są bardzo smukłe i wytworne. Panny delikatnymi, długimi palcami podtrzymują starannie ułożone, płynne fałdy płaszczów i palmy, symbol męczeństwa. Modelunek malowideł jest miękki, kontur delikatny. Jasne barwy postaci harmonizują swymi oliwkowymi, czerwonymi i szarawymi tonami z szarym tłem.

Architektoniczne zamknięcie tej części kompozycji stanowi perspektywicznie malowany gzyms na wystających konsolach (fig. 25). Sceny wyższe, które znajdują się w łukach zakreślonych sklepieniem, są ujęte w plastycznie malowane zęby. Nie wszystkie są zachowane, czy wydobyte spod tynku. Przypatrując się im w kierunku od zachodu na wschód, widzimy najpierw fragment przedstawiający stłoczone głowy mężczyzn. Środkowy ma wysoki kapelusz, inni faliste loki. Oczy silnie wydłużone; usta pełne. Brak dosadniejszej charakterystyki, choć wydobyto spokojną surowość i powagę. I tu modelunek jest miękki, kontur delikatny, a barwy stonowane. Niestety dalsza część tej sceny jest całkowicie schowana pod tynkiem. Jedna z dalszych zachowanych scen pokazuje na tle płytkiego wnętrza z rodzajem tronu wysłanego dywanem, spływającym aż na pierwszy plan, portyk z cieniutkimi kręco-



6. Niepołomice, kościół parafialny, okno prezbiterium. Skala 1:100.

¹⁾ W r. 1933 odnawiał malowidła p. W. Szymborski; jego uprzejmości zawdzięczam część zdjęć fotograficznych.

nyimi kolumnienkami (fig. 24). Siedzą w nim trzy kobiece postaci. Jedna z nich, z wytłaczanym nimbem, w czerwonej szacie, wylicza coś na palcach dwóm naprzeciw siedzącym. Rysunek tej niezbyt dobrze zachowanej sceny jest bardzo delikatny. Architektura ma dobrą perspektywę, lecz mimo to sprawia wrażenie czegoś nierealnego, raczej symbolu niż rzeczywistej budowli.

Dalej akcja przybiera coraz bardziej dramatyczny charakter, co jednak nie wpływa na spokojny wyraz uczestników. Oto ta sama święta stoi z założonymi rękami w otoczeniu jakichś postaci przed tronem, na którym siedzi profilem do widza brodaty mężczyzna w diademie, wskazujący wyciągniętym berłem na bohaterkę akcji. Mimo wyraźnie rozstrzygającego momentu uczestnicy wydarzenia bardziej dbają o wytworną pozę, niż o wyrażenie właściwych uczuć. Wszystko jest wyidealizowane, oderwane od rzeczywistości.

Te same cechy znajdujemy w ostatniej, kulminacyjnej scenie (fig. 25). Przed pałacem o «nierealnej» architekturze zawieszono duży kocioł; pod nim widać pół koła. Z kotła wystaje do pasa młoda dziewczyna w wyciętej koszulce z wąskimi ramiączkami (fig. 26). Rozpuszczone włosy podtrzymuje wstążka czy diadem. Twarz spokojna, tak samo jak ruch złożonych rąk. Pewien niepokój, czy tylko zaniepokojenie, maluje się jedynie w migdałowatych oczach, usiłujących zobaczyć zdążającego z boku żołnierza, który właśnie ma zamiar wbić w szyję dziewczycy ostrą dzidę. Po przeciwnej stronie stoi stłoczona grupka żołnierzy (fig. 27). Na dalszym planie widać wychylonego z balkonu brodatego mężczyznę, który pokazuje palcem dziewczynę.



7. Niepołomice, kościół parafialny, profil żeber sklepień prezbiterium i zakrystii.

Skala 1:10.

Wszystkie sceny można tak samo scharakteryzować, jak niższy pas malowideł: delikatny rysunek, miękki światłocień, stonowane barwy o przewadze koloru ciepłożółtego, brązowego, czerwonego i szarego (w tle). Z tymi tonami grają żywsze barwy jasnozielone i niebieskie.

Malowidło we framudze okiennej wyobraża popiersia aniołków w maswerkach malowanych, dość zniszczone. Dookoła żeber sklepień biegną geometryczne ornamenty. Według T. Dobrowolskiego¹⁾ pod freskami jest jeszcze jakaś warstwa starsza, nie dająca się odczytać.

Freski w zakrystii wiążą się stylistycznie z wierzchnią warstwą malowideł w nawie kościoła. Delikatnością rysunku i swym spirytualizmem bardzo odbiegają od brutalnych niemal w swej ekspresji malowideł chóru. Niezawodnie pochodzą z innej ręki. Wolno też przypuszczać, że, jako zgodne z młodszą warstwą dekoracji chóru, są późniejsze od św. Jerzego i św. Michała. Tych świętych malowano może zaraz po ukończeniu kościoła.

To, że nie wszystkie freski są zachowane, przeszkadza w ich ikonograficznym rozwiązaniu. Prawdopodobnie jednak owe święte panny z palmami to niektóre z 11000 dziewic, patronek kościoła. Trudniejsza jest sprawa z figuralnymi scenami pod sklepieniem. Dysputa przed domem w portyku, sąd czy wydanie wyroku przez władzę i męczeństwo w kotle często się po-

¹⁾ Dobrowolski, *Polichromia kościoła parafialnego w Niepołomicach*, s. 85.



8. Niepołomice, kościół parafialny, ślad pierwotnego sklepienia z w. XIV nad dzisiejszym sklepieniem nawy. Fot. K. Estreicher.

in collo percussit, sed tamen caput eius amputare non potuit». Zostawiono ją więc nawpół zarąbaną.

Scena przed tronem przedstawia więc może wydanie wyroku na Cecylię. Obraz ostatni zgadza się z rodzajem jej męczeństwa. W tym wypadku artysta nie szedłby wiernie za tekstem, bo zamiast miecza wymalował dzidę. Ma to jednak uzasadnienie w dosłownym tłumaczeniu, gdyż *spiculum* oznacza ostre zakończenie strzały czy dzidy, albo sam pocisk; a więc *spiculator* to ten, który posługuje się ostrzem, zarówno strzałą, jak dzidą, *percussit* zaś można wyłożyć: przebił, przeciął albo przeszył. Nasunąć się więc łatwo może obraz przebijania szyi dzidą. Trudniej wyjaśnić obecność połowy koła. Może wymalowano je jako pospolity przyrząd tortur dla wzmożenia grozy. Może też ma ono uzasadnienie w jakim nieznanym mi apokryfie. W każdym razie to koło nie pozwala na zupełnie pewne określenie świętej jako Cecylii.

Za hipotezą legendy św. Cecylii przemawiałaby jednak scena, nie podkreślona w *Legenda aurea*, ale wynikająca z jej charakteru. Oto święta wylicza coś na palcach przed słuchaczkami, o czymś je przekonywa, a wiemy z legendy, że święta Cecylia odznaczała się bystrością dyskusji i umiała nawet wyłożyć tajemnicę Trójcy św. Inna rzecz, że najbardziej znaną filozofką, która na palcach wyliczała mędrcom argumenty, była św. Katarzyna Aleksandryjska. Z tej więc legendy i obrazu przeniósł może artysta motyw dysputy palcami na św. Cecylię. Przeciw nazwaniu naszej świętej Katarzyną przemawia stanowczo scena gotowania w kotle.

wtarzają w legendach męczenniczek. Zdaje się, że w naszym wypadku przedstawione sceny odnosić się mogą do żywota św. Cecylii. Z historii jej wchodzi w rachubę zwłaszcza końcowe momenty, kiedy to według *Legenda aurea*¹⁾ została wezwana przed prefekta Almachusa i po dłuższej rozprawie skazana na męczeńską śmierć za wiarę. Almachus kazał odesłać świętą do domu i tam dzień i noc gotować w ukropie. Cecylia jednak nie czuła wcale żaru i «nawet się spociła». Almachus kazał ją więc ściąć w «kąpieli»: «*spiculator tribus ictibus*

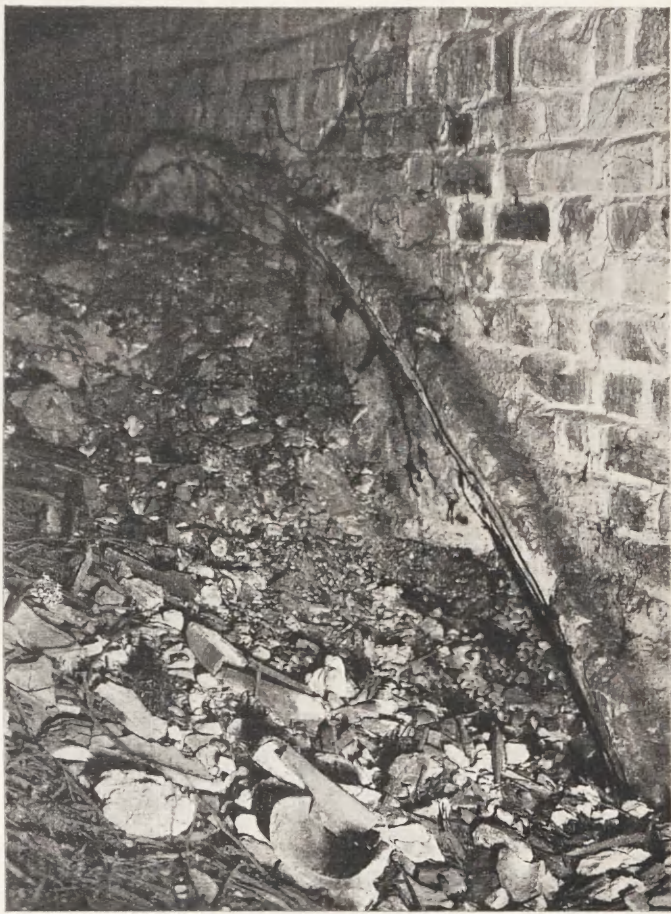
¹⁾ Jacobi a Voragine *Legenda sanctorum*, Argentinae 1494, caput CLXIV (egz. w B. Kras.).

Treść naszych fresków powtarza się w innym czternastowiecznym przedstawieniu legendy: w malowidle anonimowego Mistrza ołtarza św. Cecylii we florenckich Ufficjach¹⁾, gdzie trzy końcowe sceny przedstawiają: 1. Kazanie świętej przed domem (wprawdzie nie do niewiast, ale do tłumu ludzi), 2. Święta w otoczeniu żołnierzy przed prefektem na tronie i 3. Gotowanie św. Cecylii w kotle (nie przed domem, jak każe legenda, lecz w jakimś pustkowiu). Mimo różnic w ujęciu i ten obraz przemawia za przyjęciem w Niepołomicach historii św. Cecylii.

Ukończywszy opis dekoracji wnętrza, a tym samym całości budowli, zapytamy się, w jakim stosunku czasowym pozostają do siebie poszczególne części kościoła i dekoracji jego ścian. By odpowiedzieć na to pytanie, zwróćmy naprzód uwagę na uderzający swą nieregularnością zarys sklepień zakrystii. Tę nieregularność spowodowało, jak się zdaje, późniejsze dobudowanie czy tylko gruntowne przerobienie zakrystii. Wyzyskano przy tym narożną szkarpę chóru, która teraz tworzy jedną z dwóch skośnych ścianek, zamykających zakrystię, a zarazem narożną szkarpę nawy. Gzyms pod dzisiejszym dachem zakrystii wskazuje, że jeśli już pierwotnie postawiono jakąś przybudówkę, to musiała ona mieć inne proporcje.

Na późniejszą przebudowę wskazują też malowidła, zgodne z wierzchnią, a więc młodszą warstwą malowideł nawy.

Te dwie warstwy malowideł nasuwają też inne wnioski. Gdy się bowiem szuka przyczyny, dla której wnet po pomalowaniu zachodniej ściany nawy pokryto ją nowymi kompozycjami, budzi się przypuszczenie, że pozostaje to



9. Niepołomice, kościół parafialny, ślad pierwotnego sklepienia z w. XIV nad dzisiejszym sklepieniem nawy. Fot. K. Estreicher.

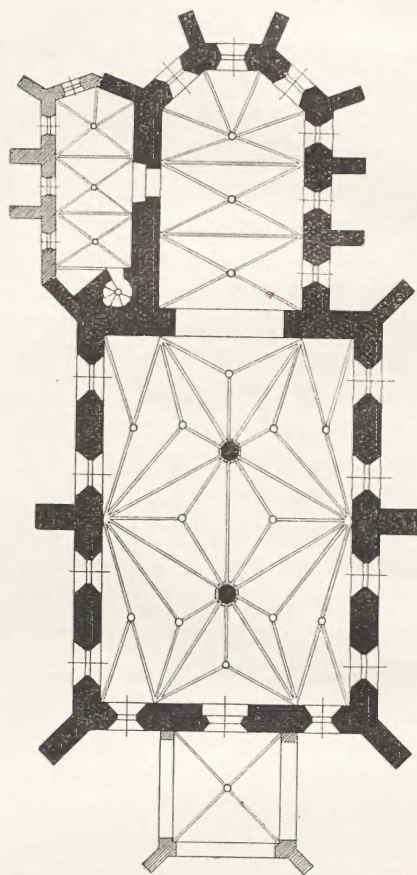
¹⁾ Zob. Marie R. van, *The Development of the Italian Schools of Painting III*, The Hague 1924, fig. 160.

w związku z przerobieniem jakiegoś dawniejszego portalu. Obecny jest zamknięty bardzo ostrym łukiem, zbliżonym do łuku okien zakrystii, węższym od łuków okien chóru. Wobec tego powstał on razem z zakrystią, później niż chór kościoła. Jeśli nadto przypomnimy sobie, że wierzchnia warstwa fresków na zachodniej ścianie kościoła wiąże się z malowidłami zakrystii, będzie dla nas jasne, że obecna zakrystia z freskami, główny portal i wspomniana warstwa malowideł w nawie pochodzą z jednego czasu.

Można by tu wysunąć przypuszczenie, że pierwotnie w ogóle nie było wejścia od zachodu, co się często trafiało w dwunawowych budowlach. W każdym razie portyk nie mógł być projektowany razem z kościołem, o czym świadczy zamurowanie zachodniego okna nawy i zewnętrzny gzyms cokołu, który, przecięty przez przybudowanie muru portyku do lica fasady, biegnie dalej i dochodzi do obramienia portalu. O tym, że pierwotnie ściany jego pierwszej kondygnacji nie były zamurowane, wnosić można już z innego wątku muru. Cegła jest tu drobna. Wprawdzie charakter stylistyczny portyku nie jest bardzo wyraźny, ale się nie sprzeciwia odniesieniu go do w. XIV. To pewne, że powstał on po przerobieniu portalu i dobudowaniu zakrystii.

Kościół niepołomski świadczy o wysokim smaku artystycznym twórców i fundatora. Król dbał o ozdobność swych kościołów, które, według Janka z Czarnkowa, «*picturis ornavit*»¹⁾. Do nich można zaliczyć i witraże, które przepadły bez śladu. Jakże inaczej niż dziś wyglądało wtedy to wnętrze, pogrążone w barwnym półmroku, w którym rozwijały się kamienne rośliny rzeźb, żyły własnym życiem postacie na ścianach. W tęczy światło rozbijało się o ciemne ramiona krzyża, wymienionego w wizytacji Kazimirskiego (1596), jako «*imago crucifixi in medio ecclesiae*». Bliżej opisuje go Załuski (1748), wspominając, że w łuku tryumfalnym wisi na krzyżu Chrystus w otoczeniu Matki Boskiej i innych osób. I po nim ani ślad nie został.

Wspomniana wizytacja Kazimirskiego wymienia oprócz ołtarza głównego i ołtarza na stronie Ewangelii, którego narożniki są w r. 1596 ubite, cztery inne ołtarze murowane z uszkodzonymi mensami i rzeźbami, «*quorum sigilla*



10. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy, rekonstrukcja stanu z w. XIV. Skala 1:300.

¹⁾ *Mon. Pol. Hist.* II, s. 624, (Kronika Janka z Czarnkowa).

et tabula integra». Podkreślanie ich częściowo dobrego stanu i wyodróżnienie od nowo poświęconego ołtarza zdaje się wskazywać, że ołtarze były stare, a więc prawdopodobnie gotyckie. Zachowało się jedno z pierwotnych antependiów, kute w kamieniu i ozdobione maswerkami z w. XIV. Do wieków średnich odnieść też zapewne wypada wspomniane w wizytacjach z r. 1596 i 1618 cyborium drewniane i chrzcielnicę, wymienione później na nowe.

W takim to wnętrzu i na takim tle mieniły się zielenią, przetykaną barwą czarną, albo grały zielenią i błękitem ornaty, zwane w wizytacji Kazimierskiego «casulae antiquae». Mogły one pochodzić jeszcze z fundacji Kazimierza Wielkiego. Niestety w bogatym zbiorze ornatów w zakrystii niepołomskiej nie zachował żaden z w. XIV.

Do wyposażenia gotyckiego kościoła należy jeszcze kielich, pochodzący jednak z późniejszych już czasów. Ma on sześciopodstawową stopę z ażurową podstawą, nodus z czworobocznymi guzami, ażurowy koszyk. Ozdobę kielicha stanowią roślinne ornamenty (na zasmarowanym dziś czarną farbą tle), herby na stopie, litery na guzach i napis na czarze: «Calix Johannis Benedicti de Vratislavia». Styl kielicha wskazuje koniec w. XV. Ze schyłkiem średniowiecza związać też można jeszcze skromną kadzielnicę z późnogotyckim nakryciem.

2. STOSUNEK DO INNYCH BUDOWLI MAŁOPOLSKICH KAZIMIERZA WIELKIEGO

Przegląd budowli z czasów Kazimierza Wielkiego. — Łączność Niepołomic z Wiślicą i Stopnicą oraz z Krakowem. — Odrębność od prowincjonalnych kościołów niekrólewskich.

Małopolska przeżywała za Kazimierza Wielkiego bujny rozkwit i w dalszym ciągu przodowała Wielkopolsce. Ma się wrażenie, że ziemia napęczniała wiosennymi sokami, wyrosła w górę murami strzelistych kościołów, pokryła się listowiem rzeźb, rozkwitła barwami malowideł. Źródłem energii i ruchu był sam król. Wychowany na dworze andegaweńskim o wysokiej kulturze artystycznej, stał się tym łatwiej realizatorem pragnień współczesnych, że skarb królewski napęłnił się łupami po wojnie ruskiej, zakończonej tryumfalnie w r. 1343. Do tego dołączyła się dobra gospodarka. Było więc za co budować kościoły w Niepołomicach, Łęczycy, Szydłowie, Wiślicy, Sandomierzu, Stopnicy, chóry kościołów w Nowym Targu i Piasku Wielkim. Z królewskiej też fundacji stanął w Krakowie chór kościoła św. Katarzyny, pozostający zresztą w ścisłym związku z krakowskimi bazylikami innych fundatorów: z katedrą, kościołem oo. dominikanów i Najśw. Panny Marii. Piąta wielka bazylika krakowska pod wezwaniem Bożego Ciała powstała wprawdzie po śmierci króla, łączy się jednak ściśle z ruchem artystycznym jego czasów.

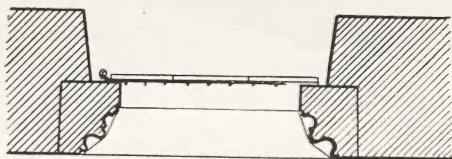
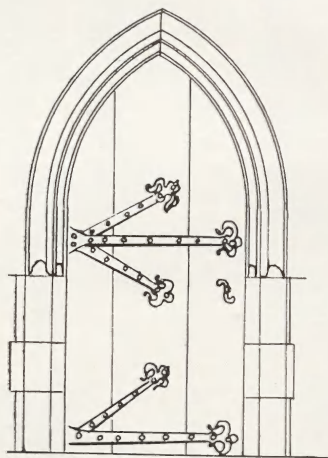
Na prowincji poszli za przykładem króla panowie świeccy i duchowni. «Wszystkich ogarnął szal budowania», pisze Szajnocha¹⁾. Wystarczy wymienić kościoły w Chybicach, Skotnikach, Stróżyskach, Olkuszu... W związku z takim

¹⁾ Szajnocha K., *Fadwiga i Fagiello* I, Warszawa 1902. s. 44.

ruchem budowlanym pozostawać musiały w Małopolsce liczne warsztaty murarskie i rzeźbiarskie. Przecież ci sami architekci i ich ludzie używani byli do coraz to nowych budowli. Nic więc dziwnego, że można wśród nich rozróżnić pewne grupy, złączone niejako rodzinnym podobieństwem. Taką grupę stanowią np. wymienione bazyliki krakowskie, albo znów jednofilarowe kościoły wiejskie (Chybyce, Kurzelów), albo symetryczne kościoły dwunawowe z ciosu (Wiślica, Stopnica). Tą grupą, związaną z osobą króla, obecnie się zajmujemy.

Smukłe proporce sylwety kościoła w Wiślicy ¹⁾, jego system dwunawowy, wieloboczne filary, okna podzielone prostym krzyżem, żebra o podwójnym żłobku — to cechy charakterystyczne, wspólne z kościołem niepołomskim. Nie odgrywa tu roli wątek murów, skoro wszystkie zasadnicze elementy konstrukcyjne tu i tam są wykute w kamieniu na równi z rzeźbami architektonicznymi. Ponadto budowniczy kościoła w Niepołomicach rozwiązał szczyt na wzór budowli kamiennej: zamiast bowiem zakończyć go zębami, charakterystycznymi dla szczytów ceglanych, obłożył go płytami ciosu i zakończył rodzajem kwiatonów. Można dodatkowo wspomnieć, że nawet kamienne antependium niepołomskie przypomina antependia w kolegiacie wiślickiej.

Drugi Kazimierzowski dwunawowy kościół ciosowy, w Stopnicy ²⁾, zbudowany jest według podobnych zasad jak wiślicki: żebra trójdzielnych przęseł o podwójnym żłobku padają na kanty filarów, zlewając się z nimi; zworniki, ale także i wsporniki, pokrywa rzeźba; całość zwarta i organiczna. Różnice wypływają z podparcia sklepień nie trzema, lecz dwoma filarami. Środek ścian dłuższych trzeba więc było podeprzeć szkarpami, które przypadają między filarami. Te punkty musiały zebrać ogniwa sieci sklepień, które w ten sposób nie mogły dać rysunku przęseł podobnego do Wiślicy. Tam każdemu filarowi odpowiada szkarpa, natomiast w Stopnicy i Niepołomicach szkarpy przypadają na przestrzenie międzyfilarowe.



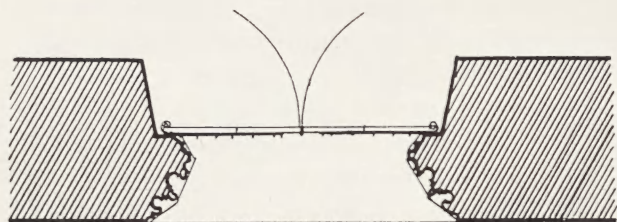
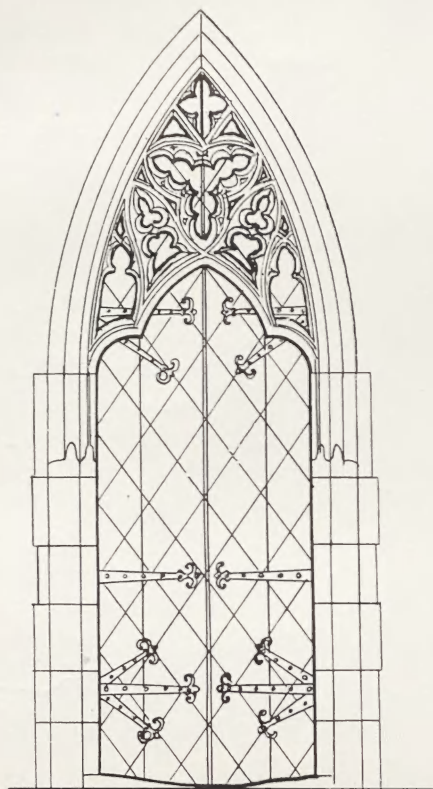
11. Niepołomice, kościół parafialny, portal wiodący z prezbiterium do zakrystii.

Skala 1:50.

¹⁾ Zob. Szyszko-Bohusz A. i Sokołowski M., *Kościół polskie dwunawowe* (Spraw. KHS VIII, s. 71—89); Szydłowski T., *Ruiny Polski*, Kraków 1919, s. 29—37; tenże, *O Wiślicy i jej zabytkach* (Prace KHS II, s. XXVI—XXXI); tenże, *Pomniki architektury epoki Piastowskiej*, Kraków 1928, s. 195 i n.

²⁾ Szyszko-Bohusz i Sokołowski *o. c.* s. 89, 99; Szydłowski, *Pomniki architektury epoki Piastowskiej*, s. 161 i n.

Łuki przyscienne, zachowane nad obecnym sklepieniem, wiążą się z takim rozwiązaniem i pozwalają na rekonstrukcję przęseł, opartych na zasadzie trójdzielności, dających rysunek gwiazd niesymetrycznych, jak w Stopnicy.



12. Niepołomice, kościół parafialny, portal główny w kruchcie zachodniej, rekonstrukcja. Skala 1:50.

Z układem żeber wiążą się w Stopnicy filary: ile żeber, tyle krawędzi filara. Żeby utrzymać ten związek, architekt posłużył się w filarach nieregularnymi dziesięciobokami. Ten brak symetrii logicznie wypływa z kompozycji całości. Ta sama zasada uzależnienia ilości boków filarów od ilości żeber na nie padających przeprowadzona jest konsekwentnie w Wiślicy. Widać, że to było podstawowe założenie budowniczych. Plan kościoła w Niepołomicach, narysowany w pierwszej połowie w. XVII, pokazuje filary ośmioboczne (fig. 2). Rysunek jednak pół sklepiennych, opartych na dwu filarach i środkowej szkarpie, musiał się zbliżać do Stopnicy. Wskazują na to i drugorzędne szczegóły, analogiczne w obu kościołach. Jeśliby rzeczywiście filary były ośmioboczne, to nie wszystkie żebra padałyby na krawędzie. Byłoby to w rażącej sprzeczności także i ze ściśle związaną z Niepołomicami kolegiatą wiślicką. Ponieważ nadto plan siedemnastowieczny jest rysowany bardzo niezgrabnie i nieumiejętnie i wykazuje dużo oczywistych błędów, wolno przypuścić, że filary w Niepołomicach miały rzut dziesięcioboków i krawędzie ich odpowiadały żebram. Trudno to było wyrysować w małej skali.

W związku z tym zagadnieniem nasuwa się jeszcze jedna trudność. Budowa Kazimierzowskiego kościoła w Stopnicy przeciągnęła się poza rok 1370. Na jednym zworniku widzimy klejnot rodu Andegawenów na hełmie, co



13. Niepołomice, kościół parafialny, portal główny z w. XIV (w głębi ołtarz główny z epoki baroku). Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

kościół w Niepołomicach przede wszystkim podwójnym wątkiem murów, następnie przekrojem żeber o podwójnym żłobku, tworzących trójdzielne przęsła, jak już w sklepieniach wawelskiej kaplicy Mariackiej z r. 1331. O zakorzenieniu się tego motywu w środowisku krakowskim świadczy użycie go w późniejszych, z czasu po r. 1370²⁾ sklepieniach sali w kamienicy Hetmańskiej. Motyw trójdzielnych przęseł, ale z żebrami o innym profilu, gruszkowym, widzimy w ostatnim polu prezbiterium katedry wawelskiej, poświęconego w r. 1346.

wskazuje niezbicie na czasy Ludwika węgierskiego¹⁾. To późniejsze wykończenie musi jednak pozostawać w związku z pierwotnym założeniem. Przecież rysunek pól sklepiennych ściśle się wiąże z systemem podparć, ilością szkarp i filarów. Nie ulega zaś wątpliwości, że nawet wsporniki sklepień nawy są starsze od ich zworników, a współczesne dekoracji prezbiterium. Liście ich są tak samo miękkie, soczyste, szeroko traktowane i tak samo z tłem związane. Natomiast liście zworników w nawie są drobne, suche, ostre, z silnie podkreślonym unerwieniem i wychodzą poza okrągłe pole tła. Potwierdza to też ich późniejsze pochodzenie. Nie możemy zresztą mówić o żadnym wzorowaniu się kościoła niepołomskiego na stopnickim. Wolno tylko stwierdzić, że obydwa należą do tej samej grupy, złożonej z kościołów typu Niepołomice, Wiślica, Stopnica. Wszystkie są dziełem tych samych mistrzów i warsztatów, których działalności nie przerwała śmierć króla. Ośrodkiem, który skupił najwięcej takich warsztatów, była z natury rzeczy stolica. Z jej też bazylikami wiąże się ściśle ko-

¹⁾ Misiąg-Bocheńska *o. c.* s. 199.

²⁾ Tamże s. 202.



14. Niepołomice, kościół parafialny, widok od strony południowej. Fot. A. Bochnak.

Sam przekrój żeber o podwójnym żłobku pojawia się już na samym początku w. XIV w. dzisiejszej zakrystii kościoła św. Andrzeja w Krakowie, choć żebra są tu jeszcze ciężkie i grube. Profil taki, jak w Niepołomicach, modeluje też żebra w bocznych nawach kościoła Mariackiego, w zakrystii kościoła św. Katarzyny, znaczonej literami króla Kazimierza, i w pokazimierzowskim kościele Bożego Ciała.

Dla ustalenia genealogii rzeźby niepołomskiej przypominamy dekorację roślinną na wspornikach w prezbiterium, by ją porównać z taką dekoracją na wspornikach w bocznych nawach katedry krakowskiej sprzed r. 1364 i z rzeźbami prezbiterium kościoła stopnickiego. Wprawdzie ich podobieństwo może wynikać ze stylu czy mody danej epoki, nie mniej jednak świeżość ledwo co rozwiniętych plastycznych listków i troskliwość w oddaniu ich prawdziwego charakteru ¹⁾ może świadczyć o tym samym środowisku artysty-

¹⁾ Misiąg-Bocheńska *o. c.* s. 200—1.



15. Niepołomice, kościół parafialny, sklepienie prezbiterium.
Fot. K. Estreicher.

w Chybicach i Kurzelowie, gdzie, w przeciwieństwie do Wiślicy, żebra o przekroju gruszkowym nie padają na kanty filarów. Sklepienia tych kościołów są krzyżowe, czteropolowe. Jedynie to przeszło, które graniczy z łukiem tęczy, jest trójdzielne, co wynika z konieczności konstrukcyjnej. Przesło czteropolowe nie mogło tu być zastosowane, bo stopa sklepienia trafiłaby na pustkę, na środek łuku tęczy.

Inny rysunek mają przeszła jednofilarowego kościoła w Skotnikach¹⁾, rozpięte gwiaździsto nad nawą, ale też skonstruowane na zupełnie innej zasadzie, niż przeszła wiślickie. Rysunek sklepień w Stróżyskach nie wchodzi tu w rachubę, jako dość niezgrabna imitacja Wiślicy²⁾. Te zestawienia i przeciwstawienia dowodzą, że interesująca nas grupa kościołów odcina się stanowczo od innych budowli prowincjonalnych. Mimo zależności od środowiska krakowskiego, grupa Stopnica—Wiślica—Niepołomice odznacza się odrębnym i jednolitym zespołem elementów konstrukcyjnych, używanych przez budowniczych, stojących blisko osoby króla Kazimierza³⁾. Nie zawdzięczali oni swej sztuki wyłącznie środowisku krakowskiemu, ale, jak na innych polach twórczości artystycznej, zależni byli od wzorów zagranicznych, za którymi się nam obecnie rozejrzeć wypada.

¹⁾ Szyszko-Bohusz i Sokołowski *o. c.* s. 119, fig. 93.

²⁾ Tamże s. 111, fig. 75.

³⁾ Doc. Stefan Komornicki zwrócił mi uwagę, że łuk tęczy w Wiślicy zwięża się ku dołowi. Ciekawe to zjawisko wymaga szczegółowych badań.

3. POLSKIE KOŚCIOŁY DWUNAWOWE W STOSUNKU DO ZAGRANICY

Fantastyczne teorie. — Dwunawowe kościoły we Francji, Austrii, Czechach, na Morawach, na Spiszu i w Niemczech. — Rola Wrocławia. — Pewne oryginalności kościoła niepołomskiego pod względem architektury, mniejsze pod względem rzeźby i malarstwa.

Szukając wzorów Kazimierzowskiego kościoła w Niepołomicach z lat 1350—8 i podobnych do niego kościołów w Wiślicy i Stopnicy tegoż fundatora, jako budowli dwunawowych, przekonałam się, że problem takich kościołów jest równie zawily, jak dotąd nie rozwiązany¹⁾. Posiadamy wprawdzie prace Jana Sas Zubrzyckiego²⁾ o rodzimej polskości systemu dwunawowego, ale te wywody i dowody należą raczej do dziedziny fantazji niż nauki. Tak np. kolegiata w Wiślicy jest według tego autora uwydatnieniem bardzo wyraźnym porządku, przyjętego w budownictwie drewnianym całej «Polski i Słowiańszczyzny»³⁾. Równie fantastycznie brzmią wywody uczonego niemieckiego, Karola Ginharta⁴⁾, który twierdzi, że dwunawowe kościoły i świeckie budowle, nie mniej jak podziały portali i okien i wszelka dwuosiowość, pozostają w pierwotnym związku z nordyjską «poprzecznością przestrzenną



16. Niepołomice, kościół parafialny, zwornik z w. XIV w prezbiterium. Fot. K. Estreicher.

(*Querräumigkeit*) i budownictwem drewnianym». Ponieważ Słowianie należą do rasy nordyjskiej, więc i Zubrzycki zgodziłby się na takie sformułowanie. Nie tak daleko w głąb wieków i nie w dziedzinę fantazji sięgnął Adolf Szyszko-Bohusz⁵⁾, który przy sposobności opisu kościołów w Wiślicy, Stopnicy i i. wyraził przypuszczenie, że budowle dwunawowe rozwinęły się z jednonawowych przez dobudowanie drugiej nawy. Tego samego zdania był uczoney czeski August Prokop⁶⁾, który podał także inny powód powstania takiej konstrukcji: konieczność podparcia sklepienia kościoła, krytego pierwotnie stropem.

Odkładając na inne miejsce rozpatrywanie genezy budowli dwunawowych i ich odmian⁷⁾, ograniczę się w związku z Niepołomicami do kościołów

1) Zebrałam do tego problemu obfity materiał europejski, który opracowuję monograficznie, dając tu, ze względu na ekonomię pracy, tylko konieczne przykłady.

2) Zubrzycki J. S., *Styl nadwiślański*, Kraków 1910; tenże, *Styl Zygmunowski*, Kraków 1914.

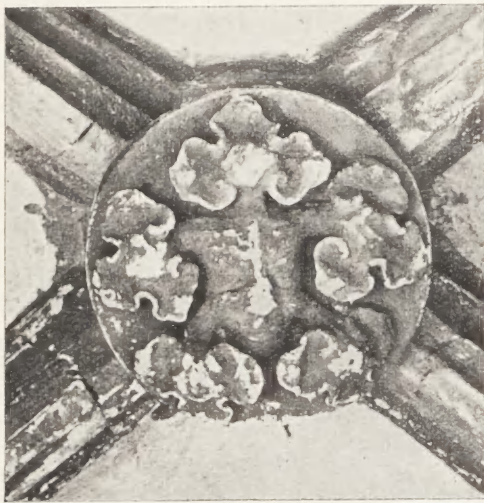
3) Zubrzycki, *Styl Zygmunowski*, s. 166.

4) Ginhart K., *Über die Zweiachsigkeit in nordischen Baudenkmalern des Mittelalters* (Belvedere XI, Wien 1927, s. 140).

5) Szyszko-Bohusz i Sokołowski o. c. s. 70.

6) Prokop A., *Die Markgrafschaft Mähren in kunstgeschichtlicher Beziehung* II, Wien 1904, s. 15.

7) Zob. np. Simon K., *Die Anlage zweischiffiger Räume in Deutschland* (Repert. f. Kunstwiss. XXV 1902); Ginhart o. c.; Clasen K. H., *Der Hochmeisterpalast der Marienburg*, Königsberg 1924.



17. Niepołomice, kościół parafialny, zwornik z w. XIV w zakrystii. Fot. K. Estreicher.

ma to jednak bliższych analogii z naszymi Kazimierzowskimi kościołami. To samo można też powiedzieć o innych francuskich dwunawowych kościołach, żeby tylko wymienić kościół dominikanów (*des Jacobins*) w Tuluzie, który odznacza się niesłychaną strzelistością filarów. Nie ma to jednak bliższych analogii z naszymi Kazimierzowskimi kościołami. To samo można też powiedzieć o innych francuskich dwunawowych kościołach, żeby tylko wymienić kościół dominikanów (*des Jacobins*) w Paryżu, w Agen (1281), w Verdun-sur-Garonne (pierwsza ćwierć w. XIV), Village du Temple, Meylan itd.³⁾ Nie można ich tu jednak pominąć, bo właśnie dwunawowe budowle francuskich zakonów żebraczych wywarły duży wpływ na kraj bliski Polsce — na Austrię.

Wykazał to przekonywująco R. Kurt Donin⁴⁾, który ponadto przesunął wstecz wiele austriackich budowli, uchodzących dotąd za późnogotyckie. Tak przede wszystkim dwunawowy kościół w Imbach, pochodzący jeszcze z w. XIII, zaw-

o pierwotnym założeniu dwu symetrycznych naw, podpartych dwoma słupami lub większą ich ilością. Występują one głównie w późnym romaniźmie i późnym gotyku¹⁾. Z Francji, Niemiec i Austrii znamy szereg takich symetrycznych kościołów dwunawowych z w. XIII²⁾; nie wiążą się one jednak zupełnie z naszymi budowlami z w. XIV. Z kościołów rozwiniętego gotyku wymienić należy przede wszystkim budowle francuskie, gdzie podobny typ widzimy bardzo wcześnie.

Już w latach 1260—1304 spotykamy we Francji kościół dwunawowy o formach rozwiniętego gotyku. Jest to powszechnie znany i cytowany kościół dominikanów (*des Jacobins*) w Tuluzie, który odznacza się niesłychaną strzelistością filarów. Nie



18. Niepołomice, kościół parafialny, wspornik z w. XIV w zakrystii. Fot. A. Bochnak.

¹⁾ Krautheimer R., *Die Kirchen der Bettelorden in Deutschland*, Köln 1925, s. 51.

²⁾ Np. kościół St. Sauveur w Rocamadour w południowej Francji, krypta katedry w Brandenburgu, westfalskie budowle w stylu «przejściowym» (kaplica św. Mikołaja w Soest, kościół w Apeln), kościół św. Marcina koło Meranu z r. 1071.

³⁾ Zob. Rey K., *L'art du Midi de la France*, Paris 1934; Lasteyrie R. de, *Architecture religieuse en France à l'époque gotique I*, Paris 1926.

⁴⁾ Donin R. K., *Die Bettelordenkirchen in Österreich*, Baden bei Wien 1935.



19, 20. Niepołomice, kościół parafialny, śś. Jerzy i Michał Archanioł, malowidła z w. XIV w prezbiterium. Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

dzieżcza swe formy dominikanom w Paryżu i Tuluzie ¹⁾). Kościół ten przypomina kościół w Wiślicy smukłością swych ośmiobocznych filarów i wielobocznym zakończeniem chóru. Trzeba też podkreślić, że takie rozwiązanie chóru uważa Donin za motyw austriacki. Natomiast krzyżowe przesła kościoła w Imbach odróżniają go zupełnie od Wiślicy. Trójdzielne przesła widzimy natomiast w tzw. Wallseerkapelle przy kościele franciszkanów w Enns, pochodzącej z lat ok. 1341 ²⁾), gdzie dwudzielna nawa przechodzi w trzy nawy chóru. Przesła samego dwunawowego kościoła pochodzą zapewne dopiero

¹⁾ Donin *o. c.* s. 155 i n.

²⁾ Tamże s. 192.



21. Niepołomice, kościół parafialny, dwie święte dziewice, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. W. Szyborski.

z w. XV. Trójdzielne przeszła mają też sklepienia w kościele w Pöllauberg, związanym formalnie i czasowo z kaplicą w Enns ¹⁾, i w trzynawowym kościele w St. Lamprecht w Górnej Styrii ²⁾. Nie ma jednak w tym czasie w Austrii tak rozwiniętych gwiazdzistych sklepień, jak w Wiślicy i Stopnicy. Kościoły dwunawowe stanowią w Austrii 46⁰/₀ halowych budowli, ale należą prawie całkowicie do późnego gotyku. Dopiero wiek XV przyniósł rozwój ich sklepień. Przedtem panuje w Austrii w dwunawowych budowlach krzyżowe przeszło kościołów zakonów żebraczych ³⁾. O ile więc idea dwunawowości mogła przyjść do nas z Francji za pośrednictwem Austrii, o tyle nasze bogate sklepienia nie mogą się w żadnym wypadku wiązać z Austrią.

Do typu austriackich kościołów dwunawowych są na ogół zbliżone dwunawowe kościoły Moraw, Czech i Spisza. Morawskie kościoły podane w cytowanym dziele Prokopa nie wykazują bliższych podobieństw do Wiślicy, niż kościoły austriackie. Tak samo czeskie, bardzo liczne dopiero w w. XV; sto-

¹⁾ Donin o. c. s. 193, fig. 49.

²⁾ Tamże s. 194, fig. 50.

³⁾ Wydana niedawno praca Buchowieckiego W. pt. *Stephan Wultinger und die gotischen Kirchenbauten im oberösterreichischen Attergau* (Wiener Jahrbuch für Kunstgeschichte XI 1937, s. 41—58) zajmuje się wyłącznie późnogotyckimi kościołami tego typu.



22. Niepołomice, kościół parafialny, święta dziewica, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. W. Szymborski.

sunek do innych halowych jest podobny, jak w Austrii ¹⁾). Zaznaczam tu jeszcze raz, że nie biorę pod uwagę kościołów jednofilarowych, z których np. kurzełowski ma typ budowli czeskich, a kościół w Skotnikach nadzwyczaj przypomina niemiecką kaplicę św. Tomasza pod Römlig i morawski kościół św. Mikołaja w Bernie. Gwiazdzystych rozwiniętych przęseł nie mają też dwunawowe kościoły spiskie, ogólnie tylko datowane na wiek XIV ²⁾), znacznie od naszych uboższe.

¹⁾ Zob. *Soupis památek historických a uměleckých v království českém*, Praha 1897 i n. oraz *Dějepis výtvarného umění v Čechách*, Praha 1931, rozdział o architekturze opracowany przez V. Birnbauma.

²⁾ Zob. Divald K., *Szepesvarmegye művészeti emlékei*, Budapest 1905. Podług fantastycznych wywodów Rados E., *Über die Kirchen in der Zips* (Karpáthen-Post, Kesmark 24 II 1934), dwunawowe kościoły spiskie, ogólnie tylko datowane na wiek XIV ²⁾), znacznie od naszych uboższe.



23. Niepołomice, kościół parafialny, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. W. Szymborski.

mieckie, oparte na zasadzie trójdzielności przeszł³⁾). Idea trójdzielnych przeszł mogła więc wyjść z Niemiec, ale artyści pracujący w Polsce przetworzyli ją w sposób indywidualny.

Przyjąwszy taki wpływ niemiecki, miałyby się ochotę za jego bramę do Polski uznać Wrocław. Brał to pod uwagę Wojciechowski⁴⁾, który stwierdził

wowe kościoły spiskie miały wpłynąć na architekturę kościelną Czech, Śląska, Dolnej Austrii, a stamtąd na Saksonię i Styrię.

¹⁾ Zob. np. kościół w miejscowości Tarnow (*Kunst- und Geschichtes-Denkmäler des Grossherzogtums Meklemburg-Schwerin*, Schwerin 1901, s. 125—6), kościół w Wawelsburgu (*Bau- und Kunstdenkmäler von Westfalen*, Münster 1926, s. 237; kościół w Gnojen-Lotz (*Kunsttopographie Deutschlands I*, Cassel 1862), kościół w Mestlin (*Kunst- und Geschichtes-Denkmäler des Grossherzogtums Meklemburg-Schwerin IV*, 1901, s. 373—5); kościoły zakonów żebraczych, przeważnie niesymetryczne, w ogóle nie wchodzą tu w rachubę.

²⁾ Mettler A., *Kloster Bebenhausen*, Augsburg 1927; Paulus E., *Bebenhausen*, Stuttgart 1896, s. 110.

³⁾ Rozwojem trójdzielnych pól sklepiennych zajmują się zwłaszcza: Gerstenberg K., *Deutsche Sondergotik*, München 1913, Clasen K. H., *Der Hochmeisterpalast der Marienburg*, Königsberg 1924, tenże, *Die mittelalterliche Kunst im Gebiete des Deutschordensstaates*, Königsberg 1927, Hoeltje G., *Zeitliche und begriffliche Abgrenzung der Spätgotik*, Weimar 1930.

⁴⁾ Wojciechowski T., *Kościół katedralny w Krakowie*, Kraków 1900, s. 27.



24. Niepołomice, kościół parafialny, epizod z życia św. Cecylii, malowidło z w. XIV w zakrystii.
Fot. K. Estreicher.

jednak, że nie można rozstrzygnąć, czy wobec niepewnej chronologii kościołów wrocławskich pierwszeństwo należy się krakowskiej kaplicy Mariackiej z r. 1331 i ostatniemu przesłaniu prezbiterium katedry krakowskiej, poświęconego w r. 1346, czy sklepieniom we Wrocławiu. Owe sklepienia pojawiają się w nawach bocznych katedry wrocławskiej, których chronologia (pierwsze trzydziestolecie w. XIV)¹⁾ nie jest bynajmniej pewna. Pewne jest natomiast, że boczne nawy wrocławskiego kościoła św. Krzyża, mające takie sklepienia, pochodzą z czasu około r. 1350, w każdym razie sprzed r. 1371²⁾, a kaplica Mariacka katedry wrocławskiej (*Kleinchor*) z czasu po r. 1354³⁾. Ponieważ więc data bocznych naw katedry wrocławskiej nie jest ustalona, a trójdzielne przesłania u św. Krzyża i w kaplicy Mariackiej katedry we Wrocławiu są młodsze od kaplicy wawelskiej z r. 1331, trudno przyjąć zależność

¹⁾ Holtje o. c. s. 59 na podstawie Burgemeistera L., *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, (Die Kunstdenkmäler der Provinz Niederschlesien I 1, Breslau 1930, s. 66) przypuszcza, że jeśli sklepienia w kamienicy Hetmańskiej powstały ok. r. 1343, to z tych samych lat pochodzą i boczne nawy katedry wrocławskiej. Jednak wobec przesunięcia daty sklepień w kamienicy Hetmańskiej na czasy po śmierci Kazimierza Wielkiego (Misiąg-Bocheńska o. c. s. 202) hipoteza ta upada.

²⁾ Holtje o. c.; Burgemeister o. c. 179; Gębarowicz M., *Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.* (Historia Śląska III, Kraków 1936, s. 53).

³⁾ Holtje o. c.; Burgemeister o. c. s. 126; Gębarowicz o. c. s. 53.

jej od Wrocławia. Trzeba powtórzyć za Gębarowiczem, że «stosunek wymiany artystycznej między tymi tak bliskimi sobie środowiskami sztuki polegał w w. XIV co najmniej na obopólności. Mimo zapożyczeń architektura Wrocławia i Krakowa zachowała w całej pełni wzajemną niezależność, nie z jednego bowiem wyrastała pnia»¹⁾).

Ten krótki przegląd budowli dwunawowych w krajach sąsiednich pozwala przyznać naszym budowniczym wcale oryginalną indywidualność, bo choć za granicą spotkaliśmy poszczególne elementy, użyte też w Niepołomicach czy Wiślicy, to nigdzie nie było takiego zespołu całości. Smukłe dwunawowe kościoły francuskie i austriackie mogły być prototypem strzelistej Wiślicy, ale nie jej gwiaździstych sklepień. Gwiaździste sklepienia refektarzy i kaplic niemieckich odbiły się w zmienionej formie na naszych polach sklepiennych, ale ciężkie dwunawowe kościoły niemieckie nie wiążą się z polskimi. Kościoły nasze uwięziły niejako promienie gwiazd sklepień niemieckich w przeniesionym może z Austrii zrębie murów, dając typ od nich różny.

Oto kościoły polskie są bardzo zwarte i strzeliste. Podziały zewnętrzne mają proste. Gzymsy odznaczają się skromnymi profilami. W oknach zamiast maswerków widzimy laskowania w formie krzyża. Natomiast bogata jest konstrukcja wnętrza. Na krawędzie wielobocznych smukłych filarów spływają podwójnie żłobkowane żebra, tworzące gwiaździste sklepienie, oparte na zasadzie trójdzielności. Zworniki i wsporniki są zwykle ozdobione rzeźbami, kontrastującymi z surowymi podziałami okien.

W przeciwieństwie do architektury mało oryginalna jest nasza rzeźba architektoniczna. Pracuje ona szablonami, które z Francji rozeszły się po Europie środkowej. Taka głowa w liściach z chóru niepołomskiego (fig. 16) jest jakby odbiciem czternastowiecznej twarzy w paryskiej katedrze Notre Dame²⁾. Jeśli idzie o drogi tego oddziaływania francuskiej rzeźby architektonicznej na polską, to warto przypomnieć, że z krajów sąsiadujących z nami Czechy od czasów króla Jana (1310—1346) ulegały bezpośrednio wpływowi francuskiemu³⁾. Sprowadzono Wilema z Awinionu (domniemanego twórcę kościoła w Roudnicach⁴⁾ i Matiasa z Arrasu⁵⁾, pierwszego budowniczego katedry w Pradze. Otóż rzeźby przedparlerowskie w Czechach⁶⁾ przypominają na ogół w koncepcji i stylu niepołomskie, ale repertuar polski jest tu zbyt skromny, aby wystarczał do stwierdzenia takich analogii, jakie Misiąg-Bocheńska⁷⁾ wynalazła między rzeźbą naszą a czesko-śląską, pozostającą pod wpływem Parlera.

Nie więcej indywidualności niż rzeźby wykazują niepołomskie malowidła. T. Dobrowolski łączył postać św. Jerzego i Michała ze sztuką północną, do-

1) Gębarowicz *o. c.* s. 53.

2) Baudot A. de, *La sculpture française au moyen age et à la renaissance*, Paris 1884, tabl. III 3.

3) *Dějepis výtvarného umění v Čechach*, s. 179—80.

4) *Soupis památek... v kralovství českém IV*, s. 157.

5) Tamże I, s. 7.

6) Zob. np. rzeźby z czasów Wilema w Roudnicach i rzeźby w Břstwi z połowy w. XIV (*Soupis památek XXIV*, s. 28).

7) Misiąg-Bocheńska *o. c.* s. 207 i n.



25. Niepołomice, kościół parafialny, dwie święte dziewice oraz (powyżej) Męczeństwo św. Cecylii (?), malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. K. Estreicher.



26. Niepołomice, kościół parafialny, Męczeństwo św. Cecylii (?), szczegół z malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. W. Szyborski.

puszczając jednak pochodzenie samych motywów z Włoch¹⁾. Tenże autor dopatruje się wpływów włoskich, przepuszczonych przez filtr sztuki spiskiej, w malowidłach zakrystii²⁾. Te twierdzenia należy zmodyfikować. U Walickiego³⁾ czytamy, że fresk w zakrystii pozostaje pod wpływem giottyzmu, przeniesionego do Polski może przez czeską działalność Tomasza z Modeny. Tenże autor stwierdził⁴⁾ wybitne podobieństwo postaci św. Jerzego z chóru

¹⁾ Dobrowolski T., *Studia nad średniowiecznym malarstwem ściennym w Polsce*, Poznań 1927, s. 8.

²⁾ Tamże s. 18.

³⁾ Hamann R., *Historia sztuki II*, Warszawa 1934, s. 959–60 (Walickiego M. rozdział dodatkowy pt. *Sztuka polska za Piastów i Jagiellonów*).

⁴⁾ Ustna informacja autora,



27. Niepołomice, kościół parafialny, grupa rycerzy, szczegół z Męczeństwa św. Cecylii (?), malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji. Fot. W. Szymborski.

niepołomskiego kościoła do postaci żołnierza w scenie ścięcia św. Jana w katedrze w Trydencie, pędzla Tomasza z Modeny z trzeciej ćwierci w. XIV.¹⁾ Malowidło nasze jest znacznie słabsze od prac Tomasza z Modeny, omawianych przez Colettię²⁾, ale mimo to bardzo je przypomina swym dążeniem do realizmu, ekspresją i śmiałością rysunku. Można by tu nawet zacytować zdanie Colettię³⁾, charakteryzujące owo malowidło z Trydentu, utwór artysty, który umiał «con tanto fluido e personale vivacità la figura del soldato cogliere così e fissare un attimo fuggevole dell' azione, sottolinearlo coll' accento un po' caricato dell' espressione».

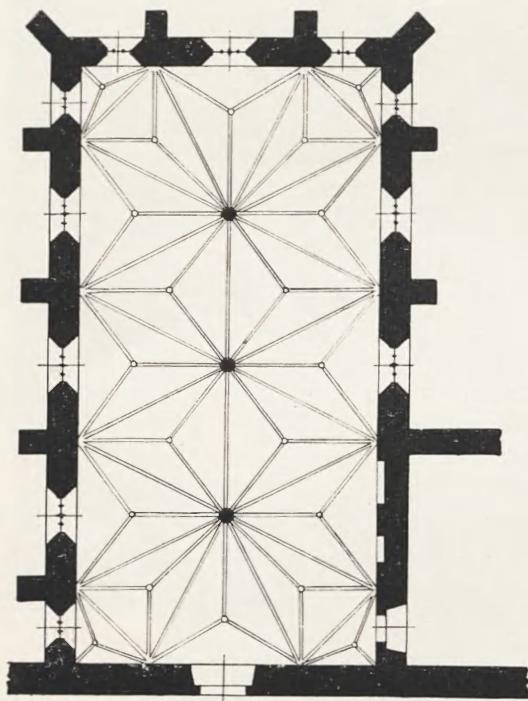
Inny jednak charakter mają malowidła w naszej zakrystii. Nie ma w nich realizmu i tragicznego gestu, nie ma owej przesadnej ekspresji, którą można przypisać wpływom Tomasza z Modeny. Malowidła w zakrystii niepołomskiej wykazują właśnie kierunek sztuki włoskiej, odrębny od tkwiącego w realizmie

¹⁾ Zob. Coletti L., *Tomaso da Modena e le origini del naturalismo nella pittura* (Rivista del R. Istituto d'Archeologia e Storia dell'Arte, Roma 1932, s. 95).

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże s. 39

pogiottyzmu, kierunek sjeneński. Sztuka sjeneńska była jakby przeciwieństwem giottyzmu, co nie przeszkadzało temu, że dążący do realizmu artyści właśnie na niej byli wykształceni ¹⁾. Twórca jednak malowideł niepołomskiej zakrystii był kontynuatorem «czystego» sjeneńskiego kierunku. Łatwo można wykazać te sjeneńskie analogie. Panny w Niepołomicach można np. ściśle związać



28. Bebenhausen, refektarz letni klasztoru
Skala 1: 300.

z pannami ze scen z życia N. P. Marii Bartola di Fredi w Akademii w Sjenie ²⁾ albo ze św. Katarzyną i Agnieszką malarza, podlegającego sjeneńskiemu wpływom i idącego za Bernardem Daddi w Galerii strasburskiej ³⁾. Można też porównać aniołki z Koronacji N. P. Marii Bartola di Fredi z r. 1388 (Galeria w Montalcino) z przedstawieniem św. Cecylii w Niepołomicach, a święte dziewice z Niepołomic ze świętą w manierze Lucca di Tommé w Pinakotece w Perugii ⁴⁾. Te same mają migdałowate oczy, proste nosy, pełne, lekko skrzywione usta, te same dłonie delikatne, z długimi palcami, te same fałdy płynne i spokojne. Nie mówię już o kroju sukien i sposobie czesania, bo to należy do mody całej Italii w 2 połowie w. XIV. Jedyna różnica polega na większej smukłości postaci niepołomskich.

Wytworność i idealizacja cechują sztukę sjeneńską. Malarstwo to można wywieść ze sztuki bizantyńskiej, gdzie nie zależało na wydobyciu prawdy, ale na abstrakcyjnym niejako pokazaniu świata. Nierealne złote tło i sztuczny gest bizantyński pozostaje z tym w ścisłym związku. Toteż, choć czternastowieczna sztuka sjeneńska pokazuje nam pejzaże i zgodnie z naturą buduje postacie, cechuje ją zawsze oderwanie od realnego świata i dekoracyjność. Przykładem tego są także freski niepołomskie, gdzie na tle przedziwnie delikatnej architektury rozgrywa się historia świętej męczenniczki, pozbawiona dramatycznego wyrazu formy, mimo tragicznych momentów akcji.

Czy artysta nasz pochodził ze Sjeny, czy z jakiegoś innego włoskiego środowiska pozostającego pod jej wpływem, czy wreszcie nawet czerpał nie wprost z włoskiego źródła — nie da się powiedzieć. W każdym razie, jak

¹⁾ «con more e con abito di senese, mosse, primo i passi timidi oltre la soglia di Giotto nel favoloso giardino della realtà» (Coletti *o. c.* s. 37).

²⁾ Marle *o. c.* II, fig. 322—323.

³⁾ Tamże III, fig. 321.

⁴⁾ Tamże II, fig. 314.

nie był wybitną indywidualnością, tak był w każdym razie dobrym malarzem, którego sztuka, typowa dla połowy w. XIV, świadczy dobrze i o smaku odbiorcy polskiego.

Demonstrując działanie wymienionych wpływów na architekturze, rzeźbie i malarstwie kościoła w Niepołomicach z połowy w. XIV, użyliśmy tego kościoła jako soczewki, by w niej skupić promienie przesyłane przez zagranicę do Krakowa i tu, w atmosferze Kazimierzowskiej, poniekąd transformowane i przesyłane na prowincję. W małym odbiciu, niby w miniaturze, sztuka Kazimierzowska ukazała swe rysy nie mniej wyraźnie, jak w wielkich budowlach krakowskich i ciosowych kościołach małopolskich, w których towarzystwie kościoł niepołomski okazał się chyba nie «najpodlejszym» z gotyckich zabytków w. XIV. To honorowe stanowisko utrzymał, jak zobaczymy, i w dalszych wiekach istnienia.

II

RENEANSOWA FUNDACJA BRANICKICH

Kaplica grobowa Branickich. — Bramka w murze cmentarnym. — Dary Branickich dla kościoła. — Obraz w stylu Baroccia w renesansowej kaplicy.

W r. 1596 Jan Branicki «ex fundamentis erexit» renesansową kaplicę grobową¹⁾ dla swych rodziców, Grzegorza i Katarzyny (fig. 29). Jan Branicki, podobnie jak jego ojciec, był starostą niepołomskim. «Ostatnie mieszkanie» chciał wznieść odpowiednio do świetności zajmowanego na ziemi stanowiska. Kaplica Branickich jest niewielka, lecz niezwykle starannie ozdobiona i dobrze proporcjami dostosowana do gotyckiego kościoła Kazimierzowskiego (fig. 5, 14). Zgodny z nim też jest wątek murów: cegła i kamień (do gzymśów i części ozdobniejszych).

Rzut kaplicy jest zbliżony do kwadratu. Sklepienie tworzy kopuła na pendentywach z latarnią. Wnętrze oświetlają okrągłe okna (częściowo zamurowane). W ścianach bocznych mieszczą się nisze zamknięte archiwoltami na pilastrach. Podobną architekturę widzimy dokoła otworu wejściowego (z kościoła). Naprzeciw wejścia znajduje się pomnik grobowy Branickich (fig. 30—33). Rzeźby dekoracyjne pilastrów i archiwolt, obramień okiennych i gzymśów składają się przeważnie z motywów roślinnych: kandelabrowo ustawione kielichy, płaskie listki, rozetki itd. Na pendentywach umieszczono kartusze herbowe o odwijanych brzegach (*Rollwerk*).

Zewnętrzne podziały kaplicy (fig. 29) są nadzwyczaj skromne: tworzy je

¹⁾ Wedle napisu na architrawie belkowania. Budowa przeciągała się trochę dłużej, skoro w r. 1596 kaplica nie była jeszcze poświęcona. (Acta Visit. Kazimirski, a. 1596, s. 234). Kaplicą i nagrobkiem zajmowali się: Matakiewicz A. w «Czasie» 1877, Łuszczkiewicz W., *Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 roku*, (Spraw. KHS V, s. 118), Warcholik S. w popularnej monografii pt. *Niepołomice*, Kraków 1910, Sinko K., *Santi Gucci Fiorentino*, Kraków 1933, s. 11—15, 31—33.



29. Niepołomice, kościół parafialny, kaplica Branickich. Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

jedynie belkowanie z fryzem z napisem i gzymsami zdobnymi w płaskie listki i motywy geometryczne. Dawniej ściany ożywione były za pomocą sgraffitowej rustyki. Natomiast szkarpy są może późniejszym dodatkiem; nie ma ich na planie z początku w. XVII.

Ośrodkiem zainteresowania w kaplicy grobowej jest z natury rzeczy pomnik Branickich (fig. 30), pochowanych w sklepionym lochu pod kaplicą. Wykuty z szarego kamienia z użyciem czerwonego marmuru do postaci, ma schemat prosty. Na cokole trzy nisze przedzielone kolumnikami, nad nimi duży, półkolem zakreślony tympanon. W bocznych niszach klęczą naprzeciw siebie małżonkowie Branicy (fig. 30, 31), w środkowej stoi Chrystus zmartwychwstały z niewiernym Tomaszem u stóp (fig. 32). Nagie putto z klepsydrą i trupią

główką pod sceną środkową oraz trupia główka na cokole przypominają o znikomości życia, a nastrój ten wyraża także wcale udatny wierszyk nagrobny:

Co za dziw, żem popiołem?

Wiedzcie, żeście y wy

iako ia tenże popiol

(to) iedno że żywy.

Bo gdim się w proch rozsipał,

dopirom prawdziwie

doszedł, że człowiek tymże

prochem, chocia żywie.

Patrz-że, żywy popiele,

a to pomni sobie,

Do Branickiej odnosi się drugi napis:

Kto tu leży? Pobożność,

Cnota, obczyaie,

żeś na świecie popiołem,

popiołem i w grobie.

A zasz niewiesz, czym-em byl,

a teraz-em iaki:

Ogliandai, uważaiąc,

że sam będziesz taki.

Bylem, teraz mnie nie masz,

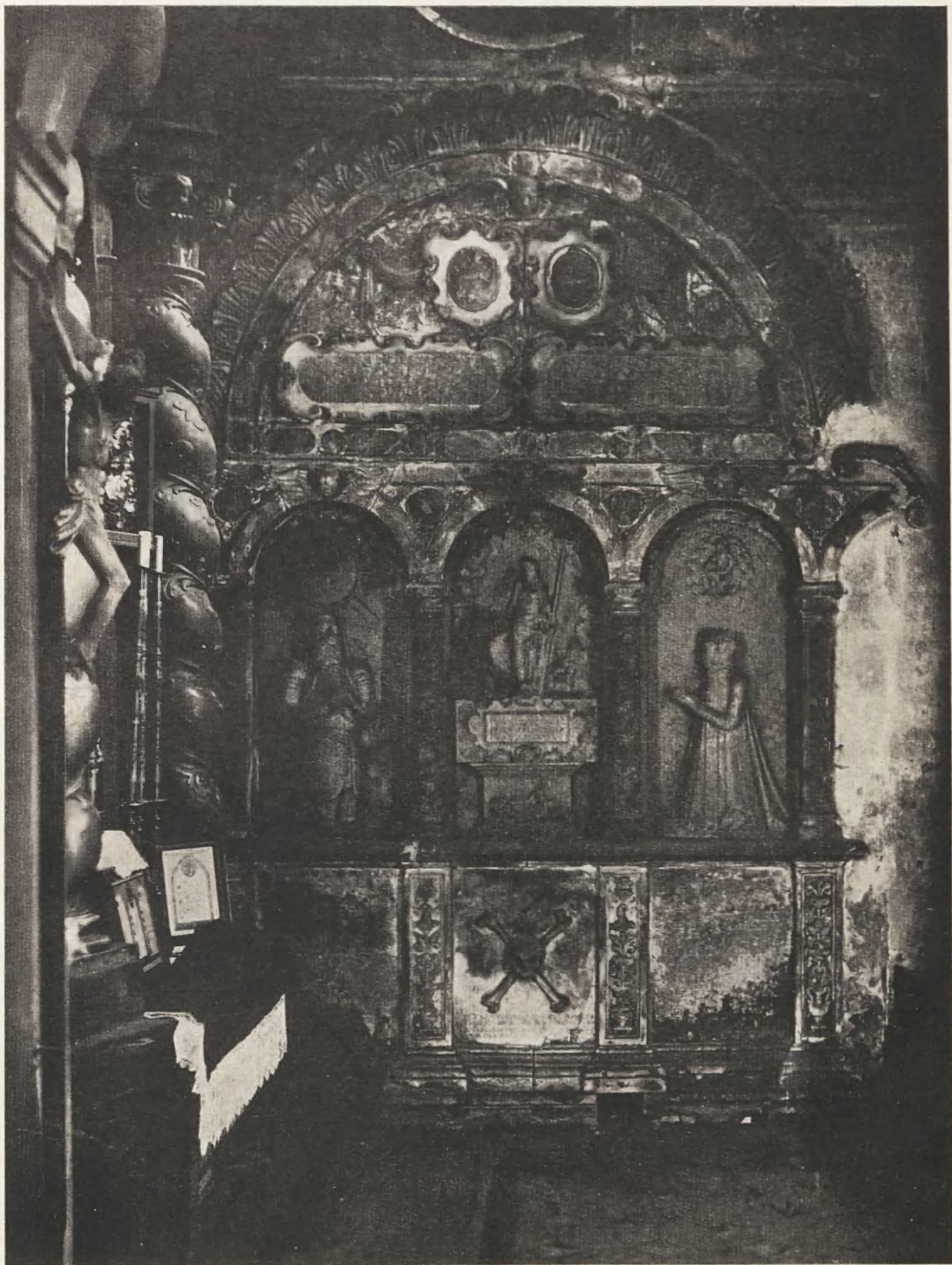
iak bim też na świecie

nie byl, wy dziś iesteście,

iutro niebędziecie.

iakich nie rychlo uizrą

bliskolegle kraie.



30. Niepołomice, kościół parafialny, nagrobek Grzegorza i Katarzyny Branickich. Fot. K. Estreicher.



31. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobka Grzegorza i Katarzyny Branickich: Katarzyna Branicka. Fot. K. Estreicher.

Iakożże tak mały kąt
mógł zachować w sobie?
Czosh? albo cnoti ludzkie
grzebią s ciałem w grobie?
Tilkoć tu cziąło lieży,
liecz dusza w przestronie
niebieskie gmachi wesła
kędzi niezliczone

lata powiedzie. Czemu?
Iże matka bila
nierzkać potomstwu, alie
i sirotom sila.
Takci żywot żywotem
bywa zakupiony.
Dobri frimark
dać plochi za on nieskończony.



32. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobka Grzegorza i Katarzyny Branickich: Chrystus Zmartwychwstały i niewierny Tomasz. Fot. K. Estreicher.

Roślinne rzeźby (fig. 33) zdobią pilastry pomnika, okrążają spiralami kolumnienki, akcentują odwinięty brzeg tympanonu. Główki puttów patrzą z łuków archiwolt. Napisy wykute są na kartuszach o odwijanych brzegach (na tympanonie), pod sceną środkową i na cokole ¹⁾.

Jak podziały architektoniczne wnętrza kaplicy, tak i podziały pomnika są traktowane bardzo płasko. Niektóre człony nagrobka podkreśla jedynie

¹⁾ Starowolski S., *Monumenta Sarmatarum*, Cracoviae 1655, s. 649; Sinko o. c. s. 14.



33. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobka Grzegorza i Katarzyny Branickich.
Fot. K. Estreicher.

inkrustacja z czerwonego marmuru, tak że z daleka sprawia on wrażenie jakiegoś kobierca. Dawniej dekoracyjny charakter był jeszcze silniej uwypuklony, gdyż ornamenty roślinne i części kartuszów były złożone, a tło roślin grało purpurą. Ślady dochowały się do dziś dnia.

Twórcą kaplicy i pomnika jest nadworny architekt królewski, Santi Gucci¹⁾.

Do fundacji Branickich należy jeszcze może bramka w murze cmentarnym, otaczającym kościół (fig. 34). Architektura jej jest konstrukcyjna. Na stylobatach wznoszą się jońskie kolumny, podtrzymujące belkowanie. Między nimi pilastry z archiwoltą. Niezbyt wypukłe rzeźby (gryfy, główki kobiece w zasłonach, wieńce spięte maską, listki, sznury pereł) nie zacierają linii architektonicznych. Autorstwo Gucciego nie jest tu wykluczone, choć w tym wypadku czas postawienia bramki trzeba by może odnieść do wczesnego okresu jego twórczości, kiedy to w r. 1558 wykonywał jakieś obramienia architektoniczne do budującego się zamku niepołomskiego²⁾.

Wreszcie trzeba wspomnieć, że fundator kaplicy Jan Branicki pokrył swoim kosztem dach całego kościoła³⁾.

Jeśli budowniczy czternastowiecznego kościoła niepołomskiego należał do grupy artystów, którzy przetwarzając pewne zagraniczne elementy dali odrębną polską całość, to nie pozostał za nim w tyle i Santi Gucci. Używał on przede wszystkim motywów zaczerpniętych z Włoch *cinquecenta*, gdzie panował już manieryzm, często nawracający do dawniejszych form. Niektóre znów motywy Gucciego można związać z renesansem niemieckim. Takiej jednak całości, jak grobowa kaplica Branickich, nie stworzył żaden artysta poza granicami Polski.

W ten sposób w Niepołomicach dwa wielkie wieki sztuki polskiej, XIV i XVI, wyraziły się swym własnym stylem, ściśle związanym z krakowskim środowiskiem. Branicycy dbali również o wyposażenie swej kaplicy i kościoła w sprzęty,

¹⁾ Zob. Sinko *o. c.* s. 14.

²⁾ Z prac Gucciego wyłączyli bramkę: Łuszczkiewicz (w komunikacie o tym zabytku w Spraw. KHS V, s. XXIV i Kieszkowski W. (w recenzji mojej pracy o Guccim, w Biuletynie HS III 2, s. 140); zob. Sinko *o. c.* s. 34.

³⁾ Acta visit. Kazimirski, a. 1596.

szaty i naczynia liturgiczne. Niestety, po większości przedmiotów zostały tylko wzmianki w wizytacjach.

Przepadł pierwotny ołtarz kaplicy. Sądząc z podstawy, wyrysowanej na planie ze zbiorów Tylmana, był on znacznie mniejszy niż obecny. Naprzeciw ołtarza stały może drewniane stalle, do dziś zachowane. O fundacji Jana i Anny Branickich świadczą widoczne na nich herby Gryf i Jastrzębiec. Styl wskazuje na sam koniec w. XVI¹). Ławka zdobna w intarsje i rzeźby ma podziały przeprowadzone za pomocą hermowych pilastrów, między które wpisano łuki zdobne rustyką. W łukach widnieją wspomniane herby; fryz jest pokryty intarsją o motywach jakby wycinanych w blaszę, z wplecionymi listkami. Te same motywy widzimy koło rustyki. Ławka jest uszkodzona, brakuje pewnych rzeźb.

Ze stylem kościoła, którego gotyk wzbogaciła kaplica Branickich nutą renesansową, harmonizuje gotycko-renesansowa monstrancja, srebrna pozłacana (fig. 35). Fundatora wskazuje napis na stopie: «Johannes a Rusca Branicki, venator Crac. capitán. Nepolomicen. anno 1599 fieri fecit, oretur pro eo». Renesansowe motywy, jak roślinne i geometryczne ornamenty, postacie świętych, putta, herby itd., dobrze harmonizują z średnio-wiecznym zarysem monstrancji o architektonicznej konstrukcji, delikatnych fialach i kwiatonach.

Może z tej samej fundacji Branickiego pochodziły niezachowane kandelabry «norymberskiej roboty», wymienione w aktach wizytacji Kazimirskiego. Niewątpliwie zaś Branicki był ofiarodawcą również niezachowanych dwóch srebrnych-relikwiarzy, bardzo zniszczonych już w r. 1748²), i krzyża srebrnego na relikwie³), opatrzonych herbem Gryf. Kościół posiadał kiedyś również srebrne naczynia, подарowane przez Jana z Ruszczy: parę ampułek

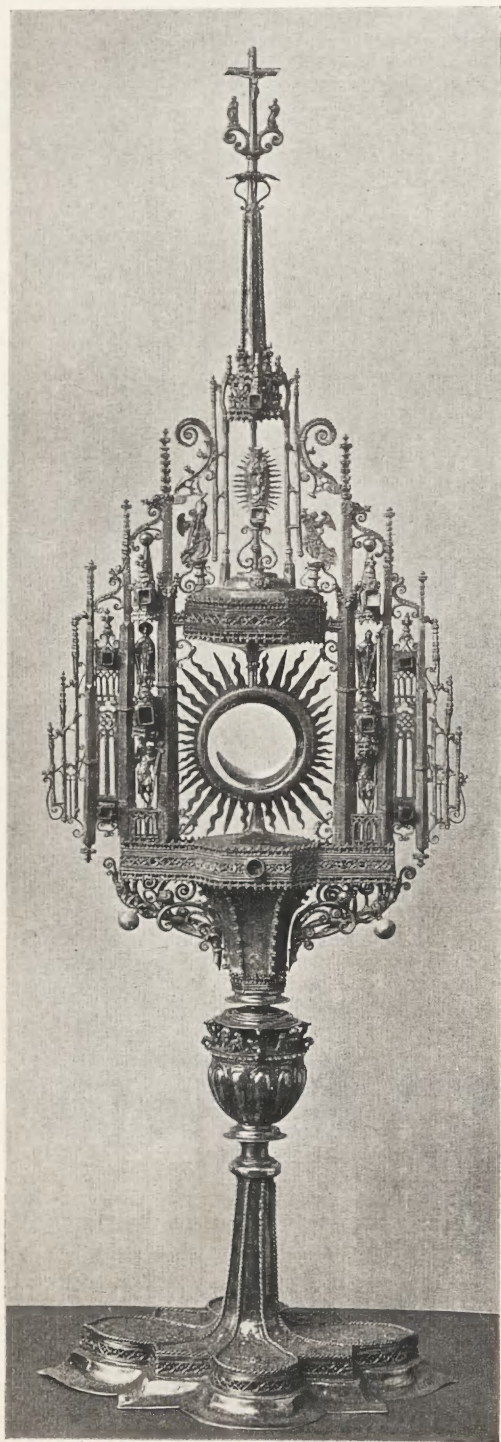


34. Niepołomice, bramka w murze cmentarza, wybudowana zapewne przez Grzegorza Branickiego.
Fot. K. Estreicher.

¹) Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r.* (Spraw. KHS V, s. 118).

²) Acta visit. Żaluski, 1748.

³) Tamże.



35. Niepołomice, kościół parafialny, monstrancja
sprawiona w r. 1599 przez Jana Branickiego.
Fot. J. Krieger.

(*urceoli*), małą miseczkę (*pelvis*) i łódkę na kadzidło (*turrisferarium*). W roku 1748 wymieniono «ampulek srebrnych parę miejscami złotystych i miseczkę takąż z herbem J. P. Branickiego»¹⁾.

Spośród wymienionych przez Kazimirskiego szat liturgicznych, z Branickim łączyły się dwa ornaty białe, które podajemy w opisie Załuskiego: «ornat altembasowy cum requisitis, podszyty atłasem szkarłatnym, z herbem J. P. Branickiego. — Srebrnogłowy ornat stary cum requisitis, podszyty materia czerwoną, także z herbem J. P. Branickiego». Do wspomnianych tu rekwizytów należały wspomniane przez Kazimirskiego trzy kosztowne (*pretiosae*) alby.

Dalsze szaty liturgiczne, opisane po łacinie przez Kazimirskiego, podajemy według polskiego spisu Załuskiego: «Z ornatów czerwonych, ornat toletowy cum requisitis z herbem J. P. Branickiego, podszyty kindyakiem czerwonym; ornat toletowy floryzowany cum requisitis, podszyty kitajką zieloną, od J. P. Branickiego». (U Kazimirskiego są wymienione trzy ornaty). «Z zielonych, ornat toletowy, z kolumną białą, cum requisitis, podszyty kindyakiem czerwonym, z herbem J. P. Branickiego». — «Dalmatyk czerwonych toletowych para, podszyte płótnem błękitnym, cum requisitis od J. P. Branickiego». Kazimirski nazywa tę parę «in forma Romana». Wymieniona przez niego kapa (*pluviale*) fioletowo-żółta ze złotogłowi, obwiedziona dookoła materia mieniającą się (*variante*) czerwono-białą, nie istnieje w spisie Załuskiego. Natomiast widział on jeszcze opisane przez Kazimirskiego antependium białe «altembasowe z frędzlą złotą, herbem J. P. Branickiego, ad maius altare sprawione». Za Kazimirskiego istniały

¹⁾ Acta visit.: Kazimirski, Fox (1617), Załuski.



36. Niepołomice, kościół parafialny, Św. Franciszek Ksawery, obraz w stylu Federiga Baroccia w kaplicy Branickich. Fot. St. Kolowiec.

jeszcze z darowizny Branickiego: dwa antependia białe, z nich jedno z toletu, drugie z gładkiego jedwabiu; jedno z toletu mieniącego się biało-czerwonego; dwa zielone z adamaszku; jedno fioletowe z prostego jedwabiu, nadzwyczajnie ozdobione dubeltowym złotem: jedno czarne z jedwabiu szorstkiego (*viloso*), wszystkie — «in forma Romana». Wśród komezek wymienia Kazimirski jedną z najcieńszego płótna, darowaną przez Annę z Mirowa Branicką, wśród *mappae* (ręczników) trzy bardzo ozdobne, dar tejże Anny. Ofiarowała ona także trzy *vela*, trzy zasłony jedwabne, przetykane złotem i srebrem: jedną białą na monstrancję, drugą takąż na cyborium, trzecią czarną na wielki ołtarz w czasie wielkiego postu.



37. Niepołomice, kościół parafialny, widok od strony północnej z kaplicą Lubomirskich. Fot. A. Bochnak.

tylko zanotowane w wizytacjach, pochodzą z czasów fundatora kaplicy. Poza nimi wspomnieć jeszcze trzeba o zabytku, należącym do wieku XVI, którego pochodzenie jest nieznanne. Jest to obraz, przedstawiający św. Franciszka Ksawerego (fig. 36), umieszczony obecnie w osiemnastowiecznym ołtarzu w kaplicy Branickich. Na podstawie analizy stylistycznej można go ściśle związać ze stylem Federiga Baroccia, z czasów jego «monochromicznej» manieri, której przykładem jest np. florencka Stygmatyzacja św. Franciszka (ok. 1595)²⁾. Nie ma tu naturalnie mowy o jednobarwności w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przeciwnie, szary ton został uzyskany za pomocą dość wyrafinowanych środków. Składają się na to kolory brązowozłociste, niebieskawoszare, lekkoróżowe (w świetle karnacji). Cienie są przejrzyste, zimne, kontrastujące z gorącym tonem laski pielgrzymiej. Malowidło stoi na wysokim poziomie artystycznym i można przypuścić z dużym prawdopodobieństwem, że wyszło z ręki samego Baroccia, w ostatniej ćwierci w. XVI, po r. 1583 (portret w Goa), choć druga pokrewna kompozycja, Błog. Michalina z Pesaro, pochodzi dopiero z czasu około r. 1606.

Natomiast już do następnego wieku należy sprowadzony przez Annę Branicką obraz, przedstawiający św. Karola Boromeusza, którym zajmujemy się niżej.

¹⁾ W określeniu chronologii ornatów korzystałem z łaskawej pomocy dra Karola Estreichera, któremu na tym miejscu wyrażam podziękowanie.

²⁾ Zob. Sinko K., *Obraz w stylu Baroccia w kościele niepołomskim* (Biuletyn HS IV 2, s. 114 i n.); Venturi A., *Storia dell' arte italiana*, Milano 1934, s. 885.



38. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół dekoracji stiukowej kaplicy Lubomirskich. Fot. A. Bochnak.

III

BAROKOWA FUNDACJA LUBOMIRSKICH

Kaplica św. Karola Boromeusza. — Zakrystia. — Bramka w murze cmentarnym. — Przeróbki gotyckiego kościoła. — Sprzęt kościelny. — Obraz Złożenie Chrystusa do grobu. — Epitafy.

Kaplica św. Karola Boromeusza¹⁾ została przybudowana do północnej nawy kościoła przez Stanisława Lubomirskiego w r. 1640 (fig. 5, 37). Mury są z cegły, ozdoby przeważnie ze stiuku. Rzut poziomy ma kształt kwadratu.

¹⁾ Opis kaplicy dał Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r.* (Spraw. KHS V, s. 118 i n.); Warcholik *o. c.* Stiukami wnętrza zajął się Bochnak A., *Giovanni Battista Falconi*, Kraków 1925, s. 12.



39. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z dekoracji stiukowej kaplicy Lubomirskich, herb Śreniawa. Fot. A. Bochnak.

Smukła, na pendentywach rozpięta kopuła z latarnią zamyka całość. Wnętrze (fig. 38) jest rozczłonowane przez płaskie pilastry, związane poziomymi gzym-sami. Między pilastrami widnieją płaskie nisze, sklepione archiwoltami. Nad nimi są jeszcze prostokątne wgłębienia. Pola pod łukami pendentywów wypełniono obramieniami okien z wolutami. Bogata dekoracja stiukowa dopełnia wykończenia wnętrza. Rozety, wołe oczy, sznury pereł, akanty zdobią

czony architektoniczne. Starannie obmyślany jest fryz z głównym motywem główek puttów i girland owoców. Putta i pęki owoców wzbogacają też obramienia okien, a splecione odgięcia kartuszków herbowych wypełniają puste przestrzenie pendentywów. Pewną dominantę tworzy starannie skomponowany kartusz herbowy, trzymany przez putta w archiwolcie wejścia do kaplicy (fig. 39). Ozdoby stiukowe były kiedyś dopełnione w kopule malowidłami o architektonicznych motywach, z których dziś pozostały zaledwie ślady. Malowidła w niszach, tak jak ołtarze, należą do w. XVIII.

Podziałom wnętrza odpowiadają podziały ścian zewnętrznych, rozczłonowanych płaskimi pilastrami i poziomymi gzymsami (fig. 5, 37). Wszelkie dekoracje są tu z natury rzeczysze i bardziej płaskie. Zamiast plastycznych stiuków i nisz użyto bardzo płaskich motywów geometrycznych, wypełniających przestrzeń ścian. Okna mają skromne obramienia z uchami. Tablica erekcyjna otoczona ornamentem zawijającym (*Rollwerk*) i kartusz herbowy Lubomirskich świadczą o fundatorach.

Architektury dopełniają kraty. W oknach od zewnątrz wyginają się miękko kute w żelazie spirale krat, przechodzące w kielichy lili. Od strony nawy broni wejścia do kaplicy brązowa krata (fig. 40). Otwieraną jej część stanowią smukłe balasy. Nad nimi w delikatnych wazach zakwitają stylizowane kwiaty. W archiwolcie promienisto rozchodzą się misterne wici roślinne.

Krata strzeże skarbu, dla którego zbudowana została kaplica: cudownego obrazu św. Karola Boromeusza (fig. 41), pomieszczonego dziś w rokokowym ołtarzu. Obraz ten ¹⁾ z przedstawionym z profilu św. Karolem, modlącym się



40. Niepołomice, kościół parafialny, krata brązowa kaplicy Lubomirskich. Fot. A. Bochnak.

¹⁾ O obrazie św. Karola wspomina z okazji procesu kanonizacyjnego Giussani P., *Vita di S. Carlo Borromeo*, Roma 1610; na jego podstawie Morawski Z., *Św. Karol Boromeusz*,



41. Niepołomice, kościół parafialny, św. Karol Boromeusz, obraz w kaplicy Lubomirskich. Fot. K. Estreicher.

do krzyża, obecnie nie daje pojęcia o swym pierwotnym wyglądzie, gdyż z wyjątkiem głowy i rąk świętego pokryty został blachami. Sprowadziła go w r. 1604 do Niepołomic z Bolonii Anna, żona Jana Branickiego. Pierwotnie umieszczony w zamku, już w r. 1617 odbierał cześć w niepołomskim kościele, w ołtarzu koło ambony¹⁾.

Widoczne spod blach części malowidła wskazują na niski poziom artystyczny. Obraz należy do szeregu dewocyjnych przedstawień świętego, rozpowszechnionych w północnych Włoszech jeszcze przed kanonizacją. Nie były to portrety, gdyż według świadectw Giussaniego święty nigdy nie pozwalał się portretować. Na północnowłoskie pochodzenie obrazu i na czas jego powstania rzuca pewne światło fakt ofiarowania go Annie Branickiej przez siostrę zakonną kościoła Bożego Ciała w Bolonii, w którym to mieście szerzył się jeszcze

Poznań 1922, s. 135. Zob. Sinko K., *Kolebka kultu św. Karola w Niepołomicach* (I. K. C., Kurier Lit. Nauk. 1935, nr 306).

¹⁾ Acta visit. ext. per Joh. Foxium 1617; Visit. ext. per Joh. Foxium 1629.

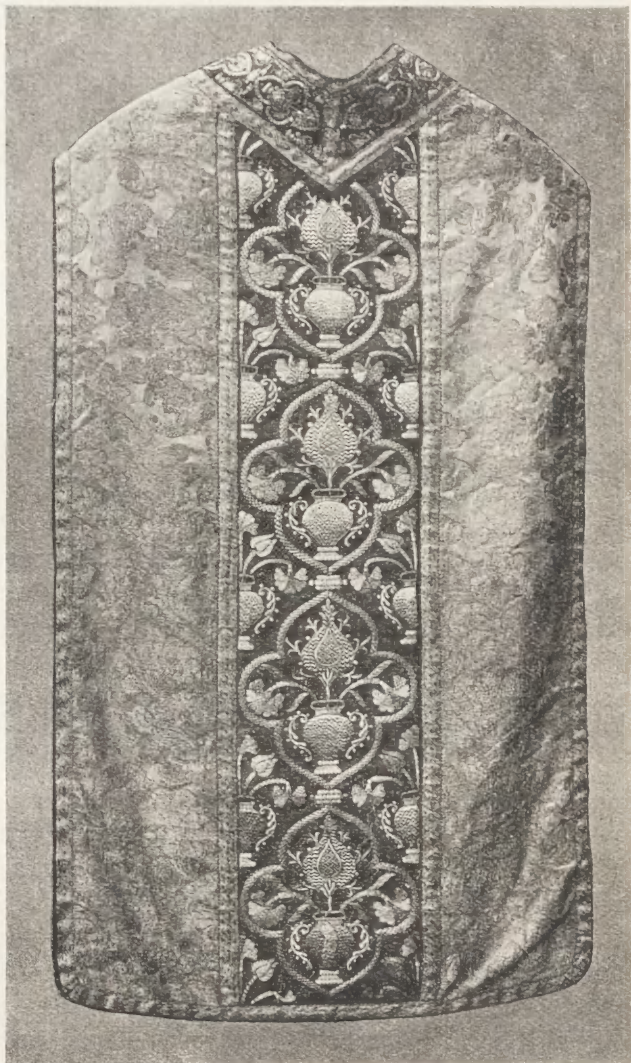
przed kanonizacją kult św. Karola, zmarłego w r. 1584. Kanonizacji dokonano w r. 1610.

Architektura kaplicy łączy się z południową zakrystią kościoła. Jest to skromna, prostokątna budowla, której największą ozdobą są uszate obramienia okien, z wolutkami i kulami na górnej krawędzi. Zgodność stylistyczna z kaplicą i portal od strony kościoła z herbem Lubomirskich wskazują na jednego budowniczego, jednego fundatora i jeden czas powstania, choć pierwsza wzmianka o tej zakrystii dochowała się dopiero z lat 1663—5 w aktach wizytacji Mikołaja Oborskiego.

Te same cechy nosi bramka w północnym murze cmentarnym, której podziały architektoniczne i stiukowe ozdoby (rozetki, kartusze o spletanych, odwijanych obramieniach) wyszły niezawodnie z ręki twórcy kaplicy.

Kto nim był — nie wiadomo. Ogólny charakter kaplicy św. Karola, o szlachetnych proporcjach, spokojnych podziałach i przejrzystym wnętrzu, zdobnym w bogate stiuki, można porównać z innymi budowlami Stanisława Lubomirskiego, którym Stanisław Tomkowicz przypisuje nawet odrębny styl¹⁾. Jednak trudno o jakieś bliższe analogie, gdyż architekturę kaplicy św. Karola można scharakteryzować jako należącą do powszechnego stylu kontrreformacji, wyrosłego na podłożu renesansu.

Łatwiej można wykazać pokrewieństwa stiuków (fig. 38, 39). Niepołomskie zaliczył Adam Bochnak²⁾ do warsztatu Falconiego, do którego należy też



42. Niepołomice, kościół parafialny, ornat z daru Lubomirskich. Fot. K. Estreicher.

¹⁾ Tomkowicz S., *Reszty pałacu i pomnika Lubomirskich w Dąbrowie* (Spraw. KHS VIII, s. CCCVI). Poprzednio z typem budowli Lubomirskich związał kaplicę Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki*, s. 118.

²⁾ Bochnak o. c. s. 12.

dekoracja kaplic pod wieżami kościoła kamedułów na Bielanych pod Krakowem¹⁾, szczególnie bliska niepołomskiej.

Także i kraty kaplicy św. Karola łączą się z fundacją Lubomirskich Wielką brązową kratę (fig. 40) porównał Łuszczkiewicz²⁾ z kratą z początku w. XVII w kaplicy Lubomirskich u dominikanów w Krakowie, żelazne zaś kraty w oknach, o giętych spiralach, przypominają kratę w archiwolcie portalu zamku w Wiśniczu³⁾ i kraty fasady kościoła bielańskiego. Był to motyw używany w kowalskich warsztatach Krakowa, o czym świadczą np. kraty domu przy ul. Sławkowskiej l. 4. Zygmunt Hendel⁴⁾ datuje je na pierwszą połowę w. XVII. Nie jest to zresztą jakaś lokalna odmiana, gdyż motywy giętych spirali i kwiatów lilii były powszechnie używane, zwłaszcza w południowych Niemczech i na Śląsku.

Działalność Lubomirskich nie ograniczyła się w Niepołomicach do nowych fundacji.

Starożytny kościół Kazimierzowski był w w. XVII po części uszkodzony i wymagał naprawy. Toteż ok. r. 1690⁵⁾ przerobili Lubomirscy dawne gotyckie nawy i nadali kościołowi dzisiejszy wygląd jednonawowej budowli, której beczkowe sklepienie z gurtami wspiera się o szeroki gzyms, podparty płaskimi pilastrami. Między nimi archiwolty. W związku z tym i okna uległy zmianie. Dziś są to prostokątne otwory, pozbawione charakteru. Pamięć fundatorów przebudowy przechował herb na nowym sklepieniu.

Do nie datowanych bliżej dodatków Lubomirskich, pochodzących niezawodnie z w. XVII, należy portal prowadzący na chór muzyczny, ozdobiony ich herbem, i *lavabo* w gotyckiej zakrystii, ze stiuku malowanego na marmur, w kształcie niszy sklepionej muszlą, z rozerwanym szczytem, puttami i wieńcami.

Być może, że jeszcze w w. XVII zamknięto arkady portyku (nie ma ich na planie ze zbiorów Tylmana z pocz. w. XVII, fig. 2) i połączono je ściankami z fasadą. W ten sposób uzyskano po bokach kruchty dwa niewielkie wnętrza. W jednym z nich, od północy, mieszczą się schodki prowadzące na chór; drugie, od południa, było ową kostnicą, o której czytamy w inwentarzu Załuskiego z r. 1748: «Ossorium est ad parietem ecclesiae in angulo versus meridiem, sed ex eo ossa, sicut etiam et e sepulcris anno 1745 expurgata et cum solemnitate solita sepulta».

Lubomirscy nie zapomnieli o aparacie kościelnym. Ośmnastowieczny inwentarz⁶⁾ wymienia dwa ornaty, darowane przez księżnę Lubomirską: «ornat tkany z kolumną tkaną cum requisitis» i «ornat z białej lamy bogatej od pomienionej księżnej jej mości z materii». Skarbiec przechował szereg apa-

1) Bochnak *o. c. s.* II—2 i fig. 18—9.

2) Łuszczkiewicz *o. c. s.* 119.

3) Reprod. Zubrzycki J. S., *Skarb architektury w Polsce* II, Kraków 1909—1910, tabl. 137.

4) Hendel Z., *Wyroby ślusarskie w domu pana Federowicza* (Spraw. KHS VI, s. LXXXVI—LXXXVII, fig. 41—2).

5) Acta visit. Załuski, 1748. — Zachowała się tabliczka marmurowa, na której czytamy, że w r. 1696 Lubomirscy odnowili zniszczony kościół. Zob. Łuszczkiewicz *o. c. s.* 119.

6) Acta visit. Załuski, 1748.



43. Niepołomice, kościół parafialny, Złożenie Chrystusa do grobu, obraz w stylu Antoniego van Dycka w kaplicy Lubomirskich. Fot. M. Gąsecki.

ratów kościelnych z w. XVII, których fundatorów przeważnie nie znamy. Przede wszystkim trzeba wymienić tzw. ornat Lubomirskich (odrestaurowany) ze srebrzystej lamy, z kolumną haftowaną złotem i srebrem w owoce granatu i kwiaty gwoździków, wyrastające z waz (fig. 42). Styl tego ornatu wskazuje na połowę w. XVII. W bliskim zapewne czasie ufundowano ornat z kolumną o dużych motywach liści dębowych w kołach z łańcuszkami. Do piękniejszych zabytków z w. XVII należy złoty ornat z kolumną haftowaną w wielkie kwiaty na srebrnym tle i ornat biały z kolumną haftowaną w duże kwiaty złote.

Obecnie znajduje się w kościele siedemnastowieczny obraz, o którym nie wiemy, kiedy się dostał do Niepołomic. Przedstawia on Złożenie Chrystusa do grobu (fig. 43). Na przekątnej leży nagie ciało Chrystusa, podtrzymywane przez Matkę. Dwa anioły z których jeden, u stóp, trzyma zapaloną pochodnię, drugi, na drugim planie, podnosi całun, na którym spoczywa ciało, dopełniają kompozycji. W tle skały z otworem, na pierwszym planie korona cierniowa i rośliny. Ciała są silne i zwarte, szaty niespokojnie rozwiane. Rysunek bardzo dobry. Bryły plastycznie wydobyte w jakimś świetle sztucznie z góry padającym. Koloryt o chłodnej tonacji, mimo ciepłego pomarańczowego cienia na ciele Chrystusa. Suknia Madonny jest zimnoczerwona, płaszcz szaroniebieski. Anioł z pochodnią daje swą czerwoną szatą silniejszy akcent. Szaty drugiego

aniola są żółte. Styl obrazu przywodzi na myśl dzieła Van Dycka. Poszczególne motywy i układ kompozycji łączą się z jego licznymi Opłakiwaniami Chrystusa. Słabszy nieco poziom malowidła oddziela ten obraz od samego mistrza ¹⁾).

Nie oglądamy dziś w całości wnętrza wzbogaconego, choć przerobionego przez pobożność w. XVII. Czas dalej przepływał nad murami, niszczył świetne tkaniny ornatów. O ludziach oglądających dawną świetność, o ich pobożności i uczynkach mówią epitafy. Wspomniałam o tablicy, upamiętniającej przeróbkę kościoła w końcu w. XVII. Jest to płyta z czarnego marmuru, w obramieniu z szarego kamienia, kutego w płataninę odwijanych ornamentów (*Rollwerk*), z puttem w akantach w zwieńczeniu. Czytamy na niej o fundatorze królu Kazimierzu, o Lubomirskich, odnowicielach kościoła, i o ks. Tomaszu Olińskim, ówczesnym proboszczu, którego trosce i wysiłkom kościół też dużo zawdzięczał.

Charakterystyczny wiersz umieszczono na marmurowej cmentarnej tablicy, zwieńczonej puttem w poplątanych ornamentach, bez wymienionego nazwiska, z r. 1697:

Czytaj, na śmierć i duszę pamiętaj:
Co depcecie po tym grobie
naszych kości, myślcie sobie,
miasto jakiejś krotochwili:
będziecie z nami po chwili.
Te daję kamień przestrogi:
Zrówna się Pan i Ubogi.
Zmówcie prosim pozdrowienie:
Daj, Jezu, duszom zbawienie.

Może do końca w. XVII da się jeszcze zaliczyć tablicę wmurowaną w apsydzie kościoła, a przedstawiającą w reliefie Zmartwychwstającego Chrystusa. Nieudolność rzeźbiarza kazała powykręcанemu Chrystusowi wykonywać jakieś płasy nad grobem. Napis: «Ego sum resurectio et vita. Joan. Cap. XI».

IV

DODATKI Z TRZECH OSTATNICH WIEKÓW

Z w. XVIII: Sygnaturka. — Dekoracja chóru i nawy. — Sprzęt zakrystii. — Epitafy. — Mur cmentarny. — Dzwonnica. — Z w. XIX: Stiuki. — Epitafy. — Z w. XX: Polichromia.

Pierwsza połowa w. XVIII była czasem uzupełnienia zapoczątkowanej w w. XVII restauracji. Obie epoki wiąże osoba ks. Tomasza Olińskiego (czy

¹⁾ Naczelný konserwator królewskich muzeów sztuk pięknych w Belgii p. van Puyvelde, któremu posłałam fotografię obrazu niepołomskiego z prośbą o opinię co do autorstwa, odpisał mi, że obraz mógłby być dziełem Van Dycka, którego kompozycje w tym rodzaju są bardzo znane, ale dość słaba fotografia nie wystarcza do atrybucji, gdy się nie widziało barw i faktury. W podanym przeze mnie opisie kolorytu uderzył p. van Puyvelde pomarańczowy cień na ciele Chrystusa. W epoce, w której Van Dyck tworzył tego typu obrazy (1627—32), cienie karnacji są na ogół brunatne.



44, 45. Niepołomice, kościół parafialny, dekoracja stiukowa łuku tęczy (1800): Adam (lex naturae) i Mojżesz (lex scripta). Fot. K. Estreicher.

Oleńskiego)¹⁾. W roku 1738 odnowił on wiązania i dach kościoła i wznosił na szczycie sygnaturkę. Harmonizuje ona dobrze ze stromym dachem, choć jej miękkie, baniaste kopułki nie mają nic wspólnego z ostrymi gotyckimi szczytami. Całość ma rokokową lekkość, a smukła iglica sygnaturki odznacza się strzelistością godną gotyku. W roku 1746 położono nową podłogę w kruchcie i kościele. Z tego też roku pochodzi czarna marmurowa kropielnica. W kościele znajdują się do dziś dnia drewniane stalle, które można związać stylistycznie z datą wymienioną w aktach wizytacji w związku ze stallami. Są to skromne ławki, o łagodnie giętych liniach, zdobne w płaski relief o motywach geometrycznych wici.

Inny, bardziej prowincjonalny charakter mają drewniane stalle, stojące po bokach chóru. Zaplecki ich są podzielone płaskimi pilastrami, na których spoczywa belkowanie, zakończone wazami z girlandami. Między pilastrami umieszczono owale z malowanymi i podpisanymi postaciami kapłanów (Jan Kanty, Baryczka, Filip Nereusz, Jan Nepomucen, Świętosław, Feliks, Faustyn, Walentyn). Ciekawy jest przód ławek, na którym widzimy

¹⁾ Wszelkie wiadomości o tych czasach zaczerpnęłam z osiemnastowiecznej wizytacji Załuskiego. O Tomaszu Olińskim wspominał w związku z restauracją skończoną w r. 1696 Łuszczkiewicz, *Sprawozdanie z wycieczki*, s. 119.



46. Niepołomice, kościół parafialny, anioł z napisem «Lex naturae», szczegół z dekoracji stiukowej łuku tęczy (1800). Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

wymalowane wazy z kwiatami, o symbolicznym znaczeniu (wszystko wyjaśniają łacińskie napisy). W kościele znajdowały się one już w r. 1746, bo do nich tylko można odnieść opis w aktach wizytacji Załuskiego: «Stalae in minore choro ab utraque parte quarum tabulae depictae, in quibus imagines presbyterorum saecularium et in superficie effigies sculptae et statuae in pede stallarum». Wykonał je jakiś domorosły artysta. Zdają się one być pomostem od sztuki oficjalnej do ludowej, w której później na skrzyniach wykwitły kwiaty, przesadzone z osiemnastowiecznych malowideł i tkanin.

Bieglejszy artysta był twórcą ośmnastowiecznego ołtarza głównego, ze złoczonego drzewa. Na jego kręconych kolumnach wspiera się niespokojne, rozerwane belkowanie, rozsadzone nie-

jako przez kłęby chmur, wśród których rozgrywa się scena Przemienienia Pańskiego. Ruchy apostołów w rozwianych szatach są gwałtowne i teatralne. Pod tą sceną widać rokokową muszlę. Napisy na powyginanych kartuszkach nad ołtarzem wskazują, że kościół jest pod wezwaniem 10000 męczenników. Po bokach ołtarza stoją św. Florian i św. Wacław. Mensa ołtarza ma antependium kute w kamieniu, z pilastrami i otworami na relikwie, obramowanymi listkami akantu. W ołtarzu znajdują się cztery obrazy zasuwane jeden na drugi, bez większej wartości artystycznej. Na wzmiankę zasługuje jedynie Chrystus na krzyżu w otoczeniu legionu żołnierzy-męczenników i Matka Boska Różańcowa (kopia). Ośmnastowieczny inwentarz z r. 1748 (Załuskiego) wspomina o rzeźbach, przedstawiających Ukrzyżowanego Chrystusa i męczenników, zasłanianych obrazem N. P. Marii. Może się to odnosić tylko do istniejącego do dziś dnia malowidła.

W r. 1748 stały też już dwa boczne ołtarze, związane stylistycznie z głównym ołtarzem. Po prawej stronie ołtarz z napisem: «Christi familiae et protectoribus regni», otoczony kolumienkami, dźwigającymi rozerwane

belkowanie. Szczyt z chmurami, puttami itd. Po bokach św. Piotr i św. Paweł. Wśród malowideł znajdujących się na tym ołtarzu najciekawsze, zanotowane w r. 1748, przedstawia całą rodzinę Chrystusa. Już w r. 1748 postacie były przykryte złożonymi blachami. Drugi obraz jest nowy. Kamienne antependium pochodzi z w. XIV. — Ołtarz z lewej strony (napis: «Regni patrono»), ze św. Stanisławem i św. Wojciechem stojącymi po bokach, ma antependium osiemnastowieczne, z okrągłymi i sercowatymi otworami, otoczonymi tulipanami. Dość dobry jest środkowy obraz, przedstawiający Zdjęcie z krzyża. Jest ono zanadto konwencjonalne, by je można zbliżyć do jakiegoś wzoru wielkiego pędzla.

Urządzenia rokokowego dopełniają: drewniana przyścienna chrzcielnica, ambona i chór muzyczny. Pewną ciekawostką były wypychane słomą anioły (worki z drewnianymi głowami, rękami i nogami), które siedziały na krawędzi chóru (u Załuskiego: «Chorus musicus, in medio figurae rotundae, in columnis duabus positus»). Jeszcze do niedawna wały się owe kukły w rupieciarni.

Z nową dekoracją prezbiterium wiążą się dwa duże obrazy, przedstawiające erekcję kościoła i męczeństwo 10000 żołnierzy. Są to malowidła Wojciecha Gutowskiego z r. 1799, twórcy obrazów w zakrystii kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Są one bez większej wartości artystycznej, mają jednak znaczenie jako przyczynek do malarstwa krakowskiego¹⁾.

Późnobarokowy ołtarz zastąpił dawniejszy w kaplicy Branickich, której kopuła została na nowo pokryta w r. 1742. Chmury i promienie jego szczytu zdają się rozsadać renesansową kaplicę. Antependium tego ołtarza z rzeźbionym ostrym akantem wskazuje na lata ok. 1700. Obraz w ołtarzu, wymieniony



47. Niepołomice, kościół parafialny, anioł z napisem «Lex scripta», szczegół z dekoracji stiukowej łuku tęczy (1800). Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

¹⁾ Zob. Grabowski A., *Wspomnienia* (wyd. S. Estreicher) II, Kraków 1909, s. 306; Chmiel A., *Kontrakt o namalowanie obrazów do zakrystii kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie z r. 1786* (Spraw. KHS V, s. LVII).

w aktach wizytacji Załuskiego, przedstawia Matkę Boską w srebrnej nakładanej sukience. W tejże kaplicy znajduje się obraz przedstawiający Chrystusa przy słupie, w dużej, rzeźbionej w kwiaty i owoce ramie. Nad ramą na tarczy dwa skrzyżowane berła pod koroną; w dole ramy rzeźbiony Chrystus i Samarytanka.

W wieku osiemnastym zmieniono też urządzenie kaplicy Lubomirskich, pokrytej w r. 1730 nowym ołowianym dachem. Restauracji wnętrza dokonano w r. 1738. Obraz ze św. Karolem otrzymał nowy ołtarz przyozdobiony rzeźbionymi puttami, z których kilka w locie przytrzymuje baldachim. Rokokowy jest też drugi ołtarz w kaplicy. W niszach umieszczono malowidła na płótnie, przedstawiające sceny z życia św. Karola. Stoją one na bardzo niskim poziomie artystycznym.

Także zakrystia dostała nowy sprzęt. Prawdziwą jej ozdobą jest drewniana szafa o miękkich liniach z całą łąką plastycznych kwiatów na szczycie.

Zakrystia przechowała kilkanaście rokokowych ornatów. Wymienić tu można np. niebieski ornat z płaskim haftem; niebieski ornat altembasowy z kolumną haftowaną w kwiaty; różowy ornat z wzorzystej materii; zielony z kolumną na srebrze haftowaną itd. Z bardziej wartościowych sreber dochował się połączony kielich o pięknie giętych liniach.

Epitafy osmnastowieczne mają ciekawszą treść niż formę. Charakterystyczny wiersz dochował się na tablicy nagrobnej (piaskowiec z płaską bordiurą) Cecylii z Lubomirskich z r. 1706.

Novalia:

Porzucasz ziemię swoją, ziemski Viatorze,
ciekawy, pragnąc (widzieć), co być we mnie może.
Słodycz w sobie zamykam, prawdziwe kanary,
w słodyczy przechodzące hib(1)ejskie nektary,
nie tylko imieniem, lecz rzeczą kanarową,
Cecylii, popioły której pod grobową
tu są złożone umbrą: ale treść słodyczy
niebu się już dostała: tej a któż wyliczy
cnoty i miłosierne uczynki, zasługi,
w które się zaprawiała przez bieg życia długi.
Z kwiateczków pobożności i świątobliwości
robiła niebu nektar podziwnej słodkości.
Aby tak rzecz z imieniem samym się zgadzała,
wonne cnót świętych kwiecie obficie zebrała
z Heleny Lubomirskiej, żywota ostrością
znakomitej, cnotami i świątobliwością.
Ta, będąc niepołomską niegdyś burgrabiną,
wszelkiej świątobliwości staje się mistrzynią,
wtenczas osobliwie, gdy z swym się rozłączyła
małżonkiem, większą życia część już poświęciła
na służbę Stwórcy swemu, wszystkich zbudowaniem
była — częstym w świątnicy Boskiej przebywaniem.

Przed obrazem tej Panny, której jest odzienie
słońce, podnózek księżyc, obrała spocznienie
ciału swemu. Jakoż dnia lipca szesnastego,
szakplerzowi na honor Jej poświęconego,
przybrana w szatę świętą w drogę się wybrała
wieczną, ośmdziesiątego wieku dokonała
życia swojego. Kanar też niebo zabrało,
sobie przyzwoitym być, nie ziemi uznało,
z żalem nie tylko tego domu przezacnego,
lecz całemu światu Szrzeniawy sławnego.
W ten czas świat tej tak zacnej pozbywa słodczy,
gdy tysiączny siedmsetny szósty rok się liczy.
A w tym roku za zmarłych zmówić pozdrowienie,
kto wystawił, kto zrobił, niech mają zbawienie,
T. O. D. W. P. N.¹⁾.

O ileż piękniejsze wiersze czytaliśmy na renesansowym nagrobku Branickich²⁾. Tu sztuczne metafory zastąpiły proste opowiadanie o cnotach zmarłej, a wyliczenie ziemskich zasług zatarło myśl o szczęściu wiecznego życia. Na przykładzie wierszy z r. 1596 i 1706 widać tak samo dobrze różnicę stylu, jak przy rozpatrywaniu szlachtetnego wnętrza kaplicy Branickich i rokokowych uzupełnień kościoła.

Należały do nich i stacje Męki Pańskiej fundacji ks. Olińskiego z r. 1745³⁾. Dziś stacje są neogotyckie. — Do przeróbek tego proboszcza należy wreszcie symetryczny mur cmentarny. W opisie Załuskiego czytamy, że dawny był niski i zrujnowany. Nowy wzniesiono w r. 1745 «a fundamentis in aliquibus locis de novo, in aliis vero super antiquo fundamento in eam qua ad praesens conspicitur formam (erectus)». Wolno więc mniemać, że i dawniejszy mur miał formę symetrycznego wieloboku. W r. 1747 została przerobiona drewniana dzwonnica. Do dziś zachował się jeden z dzwonów noszący datę 1617. Obecna dzwonnica pochodzi z późniejszego czasu.

Lepszą formę i głębszą treść przynosi dopiero przełom w. XVIII na XIX. W r. 1800 zaczęto dekorować kościół stiukami (fig. 44—48), rozmieszczonymi dokoła tarczy i na ścianach nawy. Data jest umieszczona przy głównej kompozycji. Z lewej strony tarczy stoi wśród świętych na tle rajskiego ogrodu Adam (fig. 44). Jego ciało jest smukłe i dobrze modelowane. U stóp ma gromadę drobiazgowo traktowanych ptaków i małych zwierzątek. Tło stanowi pejzaż ze skałą, wodospadem, perspektywną aleją ze schematycznych drzewek i zwierzętami. Nad tym wszystkim unosi się anioł w rozwianych szatach z objaśniającą tablicą: Lex naturae (fig. 46). Dwa anioły lecą po obu stronach wewnętrznych łuku tarczy, trzymając w ręku litery A. Ω. (fig. 48). Po prawej

¹⁾ Tomasz Oliński Dziekan Witowski Proboszcz Niepołomski.

²⁾ Przytoczone powyżej, s. 86—8.

³⁾ Acta visit. Załuski, 1748.



48. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z dekoracji tęczy (1800). Fot. Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Krakowie.

ze strzałą. Kapłan w albie to św. Augustyn, którego symbolem jest przeszyte serce — «Cor charitate divina sagittatum», — według jego Wyznań (IX, 2). Św. Augustyn odpowiada ikonograficznie św. Janowi, którego jest następcą¹⁾. Trudniej określić starca «z trąbą», który odpowiadać ma św. Łukaszowi. Księga i strój wskazują na jednego z proroków. Wiemy, że czterem ewangelistom odpowiadają według *concordia Veteris et Novi Testamenti* czterej wielcy prorocy. Przy środku tej ściany stoi na konsoli z akantem gestykulujący kaznodzieja. Taki sam przemawia po przeciwnej stronie nawy. Natomiast na samej ścianie północnej nie ma wcale stiuków.

Kompozycja nie jest skończona, bo narzuca się myśl umieszczenia tam dwu pozostałych ewangelistów (Mateusz i Marek) i odpowiadających im postaci. Ale i wykonana dekoracja nawy jest wiele mówiącą teologiczną kompozycją, która łączy niby Rousseau'wskie rozróżnienie prawa pisanego i naturalnego ze średniowieczną *concordia Veteris et Novi Testamenti* i z barokową wagą kaznodziejskiego słowa i gestu. Jest to przykład rzadko spotykany w dobie klasycyzmu, kiedy kościelna sztuka przestała już odgrywać większą rolę, a nauka otwierała horyzonty bynajmniej nie teologiczne.

Tematu kompozycji dostarczył zapewne jakiś oświecony proboszcz. Wykonawcy nie znamy. Anioły stiukowe mają żywe tradycje dzieł Fontany, które wywarły wielki wpływ na krakowskie warsztaty w. XVIII. Natomiast scena w raju i scena z Mojżeszem ma już czysto klasycystyczny charakter.

¹⁾ Detzel H., *Christliche Ikonographie* II, Freiburg im Breisgau 1896, s. 173.

Tradycje Fontanowskie wiążą może stiuki z Krakowem; nie dochowały się jednak żadne rzeźby, które by pozwoliły bliżej złączyć niepołomskie stiuki z którymś z krakowskich warsztatów. W każdym razie ich twórca był wybitniejszym stiukatorem, a jego dzieło stanowi prawdziwą ozdobę kościoła.

Dalsze lata wieku XIX nie przysporzyły już blasku kościołowi. Epitafy cmentarne nie przedstawiają artystycznej wartości. Do lepszych należy dwuwiersz z r. 1808: «Westchnij pobożna duszo za duszę człowieka, — bo i ciebie ta potrzeba w krótkim czeka». Jego krótkość i konwencjonalność są takim samym *signum temporis*, jak przytoczone powyżej epitafia z 1596 i 1706.

Ozdoby kościoła nie stanowi bezstylowy Ogrojec, przybudowany do wschodniej ściany prezbiterium. Pochodzi on zapewne z tego samego czasu co dzwonnica, wymurowana w r. 1837 w miejscu dawnej drewnianej przez Kaspra Gniewińskiego herbu Lis. Mieści obecnie trzy dzwony: 1. z datą 1617, 2. z r. 1877, 3. ruski imieniem Adam.

Wybitniejszym dziełem nie zaznaczył się też wiek XX. W r. 1916 dostał kościół nową polichromię, wykonaną przez Juliana Makarewicza w stylu pochodzącym od polichromii kościoła Mariackiego Matejki, kontynuowanym przez Wyspiańskiego, Mehoffera, Bukowskiego i i. Polska ludowość łączy się w nim harmonijnie ze wspomnieniem tzw. secesji.

Zasługą twórcy tej polichromii i Mieczysława Gąseckiego jest wydobywanie spod tynku malowideł czternastowiecznych w prezbiterium kościoła, nad chórem muzycznym i częściowo w zakrystii. Dalszą część malowideł w zakrystii odsłonił Waław Szyborski. Zawiało spod odbitych tynków tchnieniem w. XIV. W tej atmosferze starałam się z aktów, a przede wszystkim z murów, wyczytać dzieje tego klejnotu wśród gotyckich kościołów małopolskich w. XIV.

L'ÉGLISE DE NIEPOŁOMICE

(RÉSUMÉ)

En 1350, sur l'ordre du roi Casimir de Grand, l'évêque de Cracovie Bodzanta, constitua une paroisse à Niepołomice (à environ 20 km à l'est de Cracovie). En 1358 le roi lui-même, puis en 1360 l'évêque, dotèrent la nouvelle église.

L'église de Niepołomice, (fig. 1, 3—7, 11, 14) en brique — la pierre fut employée pour la construction essentielle et les sculptures — est actuellement une construction à une nef, au choeur orienté vers l'est et fermé en forme de polygone, auquel se rattache au nord une sacristie gothique; celle-ci fut construite ou tout au moins entièrement remaniée plus tard que le reste de l'église, mais encore au XIV^e siècle. En 1596, Jean Branicki ajoute une chapelle au côté sud et en 1640 Stanislas Lubomirski, une autre au côté nord. L'entrée principale se trouve à l'ouest (fig. 12, 13), dans un porche gothique datant encore de la fin du XIV^e ou du début du XV^e siècle. La seconde sacristie, rattachée au côté sud du choeur, date du XVII^e s., les autres constructions ultérieures du XVIII^e et du XIX^e siècle. Les voûtes gothiques primitives se sont conservées dans le choeur (fig. 15), dans la sacristie du nord et dans le porche, elles ont par contre, disparu de la nef. Il est cependant possible de réaliser

l'aspect primitif de cette partie de l'église. D'après le plan de l'église, dessiné dans le premier quart du XVII^e siècle, et qui s'est heureusement conservé (fig. 2), puis d'après les restes des assises des voûtes primitives que l'on discerne très bien sous le toit au-dessus de la voûte de la nef (fig. 8, 9), il résulte que cette partie de l'église comprenait tout d'abord deux nefs, qu'elle était divisée par deux piliers placés au milieu suivant l'axe de l'église, lesquels soutenaient la voûte en étoile, composée de travées à trois parties (fig. 10). Ainsi, sous sa forme primitive, l'église de Niepołomice rappelait beaucoup celle de Stopnica, également fondée par le roi Casimir le Grand.

Les recherches opérées à l'étranger sur les modèles d'églises à deux nefs, nous amènent à conclure que l'idée d'une semblable construction a pu venir de France en Pologne, par l'intermédiaire de l'Autriche. Mais dans les nombreuses églises franciscaines à deux nefs d'Autriche, on remarque avant le XV^e siècle, des voûtes croisées à quatre champs. Les voûtes en étoile apparaissent en Allemagne dès 1300, mais pas dans les églises, seulement dans les chapelles à deux nefs, dans les intérieurs des couvents, à savoir les salles du chapitre et les réfectoires. Ainsi, par exemple, la ressemblance entre l'intérieur de l'église de Wislica, du XIV^e siècle, et le réfectoire de Bebenhausen (fig. 28) en Allemagne méridionale (1335) est frappante. Si l'on admet l'influence allemande, on est alors tenté de considérer Breslau comme lui ayant servi de passage. Cependant, les voûtes à trois parties dans l'église de la Sainte Croix et dans la chapelle Notre-Dame de la cathédrale de Breslau sont antérieures aux voûtes semblables de la chapelle Notre-Dame de la cathédrale de Cracovie (1331), de plus la date des voûtes des nefs latérales de la cathédrale de Breslau n'est pas exactement définie, il est donc difficile d'admettre ici que Cracovie dépende de Breslau. La comparaison de l'église de Niepołomice et d'autres églises à deux nefs fondées par Casimir le Grand, aux voûtes en étoile, avec les églises à deux nefs de l'étranger, nous permet d'accorder aux architectes royaux une certaine originalité consistant en ce qu'ils ont uni la sveltesse des églises à deux nefs françaises et autrichiennes aux voûtes en étoile des chapelles et des réfectoires allemands, tout en évitant la lourdeur des églises allemandes de ce type.

Si l'architecture des églises de Casimir possédait quelque individualité, par contre la sculpture ornementale de celles-ci en manque totalement, l'église de Niepołomice y comprise (fig. 16—18). On se servait ici de modèles tout faits venus de France et répandus dans toute l'Europe centrale. Mais les peintures, qui datent des deux périodes du XIV^e siècle, se rattachent à l'art italien. On a constaté une ressemblance entre le personnage — appartenant au groupe plus ancien (fig. 19—20) — de St. Georges du choeur et celui du soldat dans la scène de la décapitation de St. Jean Baptiste dans la cathédrale de Trente, oeuvre de Thomas de Modène lequel travaillait également chez les Tchèques. Par contre des peintures bien plus précieuses dans la sacristie de l'église Niepołomice, représentant de saintes filles (fig. 21—23) et des épisodes de la vie de sainte Cécile probablement (fig. 24—27), se rattachent à l'école de Sienne.

Le calice provenant de la limite des XV^e et XVI^e siècles se rattache à la fin du moyen-âge.

Dans la chapelle tombale ajoutée en 1596 par Jean Branicki (fig. 29), on voit le monument funéraire des parents du fondateur, Grégoire et Catherine, oeuvre — de même que toute la chapelle — d'un florentin du nom de Santi Gucci (fig. 30—33).

La porte du cimetière (fig. 34), plus ancienne que la chapelle, date encore de Grégoire Branicki. En 1599, Jean Branicki fait don d'un bel ostensor de style à la fois gothique et renaissance (fig. 35); en 1604, sa femme, Anne, fait venir de Bologne un tableau (miraculeux) représentant St. Charles Borromée (fig. 41) et qui se trouve actuellement dans la chapelle des Lubomirski. Le tableau placé sur l'autel — du XVIII^e s. — de la chapelle des Branicki et représentant st. François-Xavier (fig. 36) peut être attribué avec beaucoup de vraisemblance au peintre Federigo Baroccio, qui a pu le peindre un peu après 1583.

L'architecture de la chapelle fondée en 1640 par Stanislas Lubomirski (fig. 37), appartient au style de la contre-réforme, développé sur un fond renaissance. La décoration en stuc de cette chapelle (fig. 38, 39) est sortie de l'atelier de Jean-Baptiste Falconi, qui travaillait également dans les autres fondations de Stanislas Lubomirski. L'imposante grille en bronze (fig. 40) qui ferme la chapelle du côté de la nef, rappelle vivement la grille de la chapelle des Lubomirski dans l'église des P. Dominicains de Cracovie; d'autre part, les grilles des fenêtres de la chapelle de Niepołomice font penser à celles des fenêtres des chapelles situées sous les tours de l'église de Bielany, près de Cracovie, et dont l'une fut également fondée par Stanislas Lubomirski. Ainsi qu'on le voit, cette puissante famille seigneuriale avait des artistes à sa cour. Vers 1690 environ, les Lubomirski firent transformer les anciennes nefs gothiques de l'église de Niepołomice en une seule nef couverte d'une voûte en plein cintre. Parmi les nombreuses chasubles de Niepołomice, il en est une qui fut offerte par la famille Lubomirski (fig. 42). Cette belle pièce de broderie de style baroque, est munie du blason de la famille.

On ne peut manquer de remarquer que le tableau «La mise du Christ au tombeau» (fig. 43) porte nettement la trace du style d'Antoine Van Dyck, même si l'on ne voulait point voir en cette belle oeuvre le travail de ce maître.

Tout en laissant ici de côté les additions du XVIII^e siècle et dont il est question dans le texte polonais, comme par ex. le grand-autel et l'autel de la chapelle des Branicki ainsi que les stalles du choeur il faut cependant attirer l'attention sur la décoration en stuc de 1800 (fig. 44—48) laquelle est un des derniers reflets du séjour et de l'activité à Cracovie, à la limite des XVII^e et XVIII^e siècles, de l'éminent artiste italien Balthazar Fontana. Adam au paradis (fig. 44) c'est le représentant de «lex naturae», tandis que Moïse sur un fond de paysage rocheux, tenant la table des Lois (fig. 45), est le représentant de «lex scripta».

ADAM BOCHNAK

PIĘĆ LISTÓW KOŚCIUSZKI



Kościuszko na czele wojska. Sylweta w Muzeum Sztuki U. J.¹⁾ — Fot. A. Bochnak.

W niewielkim, lecz cennym a bardzo mało znanym archiwum dawnego Gabinetu Archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, który jako Muzeum Sztuki został w r. 1933 po zniesieniu pierwszej katedry historii sztuki połączony z Zakładem Historii Sztuki, zachowało się w oryginale sześć listów Kościuszki. Trzy z nich, do Jeziernickiego, podporucznika kawalerii narodowej, pochodzą z początkowego okresu insurekcji, z czasu od 26 marca do 11 kwietnia 1794, dwa dalsze, adresowane z obozu głównego pod Mokotowem do majora Klemensa Liberadzkiego, który organizował powstanie na Wołyniu, noszą daty 11 i 15 lipca 1794, ostatni, do Stanisława Fiszera, podówczas szefa batalionu legii naddunajskiej w Ratyzbonie, pisany był w Paryżu dnia 29 pluviôse roku IX, czyli 18 lutego 1801. Ogłoszone już przed 60 laty listy do Liberadzkiego²⁾ pomijam, pozostałe zaś, które nigdy jeszcze —

¹⁾ Sylweta czarna na tle zielonym, malowana na szkle od odwrotnej strony, oprawiona w ramkę wytłaczaną w mosiądzu. Wymiar wraz z ramką 224×179 mm. Użyta jako makulatura do zastąpienia odwrotnej strony szkła *Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego* nr 37 z dnia 8 maja 1798 pozwala datować tę sylwetę na czas wkrótce po tej dacie, czemu się styl nie sprzeciwia. Nr inw. 8483, dar Kajetana Sourdisa z Wiśniowca.

²⁾ Siemieński L., *Listy Kościuszki do generała Mokronowskiego i innych osób pisane*, Lwów 1877, s. 150—6, nr 55—6.

o ile wiem — nie były publikowane ani nawet wyzyskane, podaję poniżej z zachowaniem pisowni i interpunkcji oryginałów. Ponadto ogłaszam list z dnia 21 września 1794 do pułkownika Lewickiego, pochodzący z Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa, również nieznanymi.

* * *

Objąwszy dnia 24 marca 1794 władzę najwyższą i złożąwszy przysięgę, że «jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać»¹⁾ będzie, pozostał Kościuszko w Krakowie przeszło tydzień, rozwijając ożywioną działalność propagandową i organizacyjną oraz sposobując się do kampanii. Już w dniu ogłoszenia insurekcji wydał szereg odezw: do wojska, do obywateli, do duchowieństwa, do kobiet, ustanowił urzędy insurekcyjne, zamianował urzędników²⁾. Akcja wojskowa miała być zwrócona przede wszystkim przeciw Moskalom, którzy pod wodzą pułkownika Łykoszyna opuścili wprawdzie Kraków dnia 23 marca na kilka godzin przed przybyciem Kościuszki, wymaszerowując przeciwko Madalińskiemu, ale przecież nie przestali zagrażać dawnej stolicy i organizowanemu w niej ruchowi powstańczemu³⁾. Chcąc sobie w związku z tym zabezpieczyć tyły od Austrii, która co prawda w r. 1772 skorzystała ze sposobności i zagarnęła część Polski, nazwaną odtąd Galicją, jednak w r. 1793 nie wzięła udziału w drugim rozbiore, Kościuszko już 24 marca zwrócił się do Webera, kapitana i komendanta «pogranicznych krajów Jego Cesarsko-Królewskiej Mości» z uprzejmym zapewnieniem, że jeszcze dnia poprzedniego polecił podległym sobie dowódcom i urzędnikom celnym szanować granicę państw cesarskich, «aby we wszelkim względzie (jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi) zgoda i najlepsza harmonia zachowana była»⁴⁾. Jak Kościuszko zależało na dobrych stosunkach z Austrią, dowodem «list okólny względem zachowania się przyjacielskiego z granicami Państwa Cesarza JMci Rzymskiego do komisji porządkowych wydany» dnia 20 kwietnia 1794, w którym Naczelnik jeszcze raz podkreślił chęć «szanowania granic Państw Cesarza JMci Rzymskiego, obchodzenia się w sposób pokojowy i przyjaźni sąsiedzkiej przyzwyczajenia, nienamawiania i niepociągania w żaden sposób mieszkańców Państw Domu Austriackiego do służby Rzeczypospolitej, zgoła niedawania żadnego nawet pozorów, jakoby powstanie narodowe wzbudzać miało niespokojność bądź mieszkańcom, bądź Rządowi Państw pogranicznych Cesarza Rzymskiego»⁵⁾. Inna sprawa, że się Kościuszko łudził co do stanowiska Austrii, która już wtedy była gotowa wziąć udział w trzecim rozbiore, a której Nadworna Rada Wojenna (*Hofkriegsrat*) dnia 6 kwietnia, a więc na trzeci dzień po Raclawicach, nakazała uwięzić Kościuszkę i Madalińskiego, gdyby

1) Z tekstu przysięgi. — Zob. Nabelak L., *Kościuszko, jego odezwy i raporta*, Kraków 1918, s. 37.

2) Tamże s. 40—9.

3) Korzon T., *Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków 1894, s. 290—3.

4) Tamże s. 301; Nabelak o. c. s. 51.

5) Nabelak o. c. s. 111—2.

przekroczyli granicę Galicji, wojsko zaś polskie orężnie odpierać ¹⁾). Niejasno zarysowała się Kościuszcze rola trzeciego uczestnika rozbiorów, Prus. Celem dowiedzenia się o zamiarach Prusaków wydał w trzecim dniu insurekcji następujący rozkaz ²⁾):

Tadeusz Kosciuszko [Nacz]elnik Naywyższy Siły Zbroyney Narodowey.

Daię Ordynans JP. Jeziernickiemu Pod Porucznikowi Brygady Kawall. Nar. aby w godzinę po odebrany Ordynansie, nie zostawiając już sześciu Szeregowych na Kleparzu, pomaszerował, ku Będzinowi a stanąwszy kommandą o mil Dwie od Granicy, aby iak nayeczęściej Patrole aż do Czeladzi ³⁾ posyłał, które zasiągać powinny naydokładniejszych wiadomości o Obrotach Woysk Pruskich, o sile, gatunku Woyska, Artylleryi, oprócz tego aby używał Szpiegów zaufanych w głąb Kraiu Pruskiego Jch posyłaiać, na co Koszt Kassa Generalna zastąpi. Wszystkie wiadomości tym sposobem zasiągnione, komunikować mi ma przez codzienne Rapporta. Ze Szwadronem Suchodolskiego, wykomenderowanym na Trakty ku Częstochowie zrobić sobie Komunikacyą powinien, y do Porucznika Manasterskiego zgłosić się. Doloży nie mniej usilnego starania, ażeby jednego lub Dwóch Prusaków, tam (gd zwłaszcza) ⁴⁾ gdzie w małej Liczbie na Gruncie Polskim patroluią zchwytać, dla powzięcia z Nich Ięzyka. Gdyby zaś Korpus duże wkraczało w Granice nasze, natenczas mnie uwiadomiwszy, cofać się powoli powinien do Korpusu. Kommandy nasze Luki utrzymuiące, mają wykonać przed WMPanem Przysięgę podług Roty, na którą sam przysiągłeś.

Datt. w Krakowie d. 26 Mar. 94.

T. Kosciuszko

Do Jeziernickiego Pod Porucznika Kawall. Nar.

Nie udało mi się znaleźć bliższych wiadomości ani o podporuczniku kawalerii narodowej Jeziernickim, ani o dwóch innych oficerach wymienionych w powyższym liście Kościuszki: o dowódcy szwadronu Suchodolskim i poruczniku Manasterskim. Zdaniem generała dra Mariana Kukiela byli to pewnie oficerowie II małopolskiej brygady kawalerii Mangeta ⁵⁾, która niebawem wzięła udział w bitwie raclawickiej. Zwrócił mi też generał Kukiel

¹⁾ Korzon *o. c.* s. 359. — O niezycliwym stosunku Austrii do insurekcji Kościuszkowskiej zob. tamże s. 359—62.

²⁾ Arkusz czterostronicowy, formatu 214 × 363 mm. Znak wodny: prążki, VENDEL—STEIN, wyobrażenie postaci ludzkiej (jakby biskup kłęczący, z pastorałem) i GVM. Zapisana tylko str. 1, adres na 4, str. 2 i 3 czyste. Tylko podpis własnoręczny. Resztką pieczęci odcisniętej w czerwonym laku, nie dającej się odcyfrować. Stara sygnatura: N^o 1^o 26. Mar. 1794. A^o. — Nr inw. dawny 8672 b, nowy 11528. Dar M. Jeziernickiej.

³⁾ Czeladź, miasteczko odległe o 4 km na zachód od Będzina.

⁴⁾ Wyrazy ujęte w nawias są w oryginale przekreślone.

⁵⁾ Nie ma ich w imiennym spisie wojskowych z powstania Kościuszkowskiego w Twardowskiego B. *Wojsku polskim Kościuszki w roku 1794*, Poznań 1894, s. 61—74, zaś w Archiwum Młynowskim, w którym za radą generała Kukiela szukałem, nie natrafiłem na skład osobowy II małopolskiej brygady kawalerii narodowej. Nie ma go też we wskazanym mi przez generała Kukiela rękopisie nr 1812 Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, zawierającym listy starszeństwa i zasług sztabsi i oberoficerów (prawie wyłącznie piechoty) z końca r. 1793 i początku 1794. — W czasach przedinsu-

uwagę, że ogłoszony tu list Kościuszki przynosi nieznaną dotychczas wiadomość o detaszowaniu na trakt częstochowski szwadronu pod dowództwem Suchodolskiego, z czego (przyjawszy, że szwadron ten należał do brygady Mangeta) wynika, że nie cała ta brygada walczyła pod Raclawicami. Oprócz podporucznika Jeziernickiego z oddziałem brakowało Suchodolskiego z jednym szwadronem i Manasterskiego z niewiadomą ilością ludzi¹⁾. — Jeziernicki musiał się dobrze z polecenia wywiązać i nadesłać Kościuszcze jakieś wiadomości, skoro otrzymał następującą:

Odpowiedź²⁾ na Rapport pod dniem 5 Aprila —

Govriwość WMC Pana wiadoma mnie i znaomość militarna i bede miał pamięć iego zasług dla Oyczyzny. chciey tylko kontynuowac swe militarne obserwacye ciągle zażywaniem szpiegow iak nacyjęstszych i dobrze im płacic — uwiadomiam iego iz znieslismy Woysko Moskiewskie wzięlismy 11 armat zaprzęgiem i amonicyą, Sztandar kilku officierow i kilkadziesiąt żołnierzy

T. Kosciuszko

Do Podporucznika Jeziernickiego w Porębie³⁾.

Lakoniczna wiadomość o zniesieniu wojska moskiewskiego, wzięciu 11 dział sztandaru i jeńców dotyczy oczywiście zwycięstwa pod Raclawicami, odniesionego dnia 4 kwietnia. Jedna to z najwcześniejszych relacji o tej bitwie. Zawiadamiając Jeziernickiego o odniesionym sukcesie, Kościuszko nie wliczył dwunastego dział, zdobytego przez oddział Zajączka w starciu z kolumną podpułkownika Pustowałowa (który okryty ranami poległ) już po rozgromieniu kolumny generała Tormasowa przez kosynierów na polach ziemierzyckich, przy czym wpadło w ręce polskie 11 dział, oraz po zabraniu sztandaru przez konnych ochotników w czasie samowolnego pościgu⁴⁾.

Sukces moralny wiktarii raclawickiej był ogromny, nie mniej jednak szczupła armia Kościuszki, złożona w znacznej mierze z nie nawykłych do karności ochotników, nie nadawała się na razie do dalszej akcji. Kościuszko nie odważył się też na pościg, lecz jeszcze w nocy z 4 na 5 kwietnia pomaszerował do Słomnik⁵⁾, aby przeszkodzić generałowi Denisowowi w zaatako-

rekcyjnych służyło w kawalerii narodowej dwóch Suchodolskich i dwóch Manasterskich — wszyscy w dywizji ukraińskiej i podolskiej. W I brygadzie (komendant Rafał Dierżek, wicekomendant Piotr Hadziewicz) był 2 szwadronie 2 chorągwi towarzyszy Piotr Suchodolski, a w 4 szwadronie 2 chorągwi towarzyszy Antoni Suchodolski. Obaj Manasterscy, namiestnik Ksawery i towarzysz Władysław, służyli w II brygadzie (komendant Michał Zielonka, wicekomendant Roch Jerlicz), mianowicie w 1 szwadronie 2 chorągwi. Arch. Młynowskie teka W. XXII (obecnie w Bibliotece P. A. U.). Brak jednak danych do utożsamiania któregośkolwiek z nich z oficerami, o których pisze Kościuszko.

¹⁾ Panu generałowi Kukielowi najserdeczniej dziękuję za uprzejme zainteresowanie się niniejszym artykułem i cenne wskazówki.

²⁾ Arkusik czterostronicowy, formatu 121 × 146 mm. Znak wodny: prążki i litery J. K. Zapisana tylko str. 1, adres na str. 4, str. 2 i 3 czyste. Cały własnoręczny. Resztką pieczęci odcisniętej w czarnym laku. — Nr inw. dawny 8672 a, nowy 11527. Dar M. Jeziernickiej.

³⁾ Poręba Mrzygłodzka, wieś odległa o 4 km na zachód od Zawiercia.

⁴⁾ Korzon *o. c.* s. 309—10.

⁵⁾ Słomniki, miasteczko odległe o 14 km na południowy wschód od Miechowa.

waniu Krakowa. Spod Słomnik wycofał się do Bosutowa ¹⁾, gdzie w czasie od 7 do 24 kwietnia reorganizował i pomnażał swe wojsko ²⁾. Niejasne stanowisko Prusaków było nadal troską Naczelnika, o czym świadczy wysłany z obozu pod Bosutowem

Respons ³⁾ Ieziernickiemu Porucznikowi Kawalerii Narodowej na Rapport D. 10. Apr. z Łosny ⁴⁾ datowany.

Wszelkich najsukuteczniejszych sposobow, nie żałując nic Expensy, uzyj WMC Pan dla dokładnego wywiedzenia się o obrotach Woyska Prusskiego, to iest: w iakim ono iest gatunku i liczbie, czyli z Artylleryą, w ktorym mieyscu, iak daleko od Granicy naszey i od pozycyi Obozu moiego i Krakowa, Manasterskiego Porucznika iakotez WMC Pana, dokąd swym Marszem zmierza, i o tym wszystkim co tylko dla nas wiedzieć iest potrzebna. Spodziewam się po gorliwosci Jego ktorey iusz dales dowody, ze w tey mierze tak postępować będziesz, iak gorliwemu o dobro Rzpltey Officierowi należy zapewniam oraz iz Ja i taz Oyczyzna potrafi nadgrodzić, gdy nadal Oney z usiłowaniem usługiwać będziesz.

Dan w Obozie pod Bosutowem Dnia 11. Mca Kwietnia 1794 Ru.

T. Kosciuszko

Do Porucznika Jeziernickiego.

Tymczasem insurekcja się rozszerzała. Dnia 17 kwietnia powstała Warszawa, po ciężkiej walce ustąpił ze stolicy Igelström, z trudem przebijając się do Prusaków ⁵⁾. Kościuszko opuściwszy Bosutów pomaszerował w Kieleckie, gdzie 7 maja w obozie pod Połańcem wydał pamiętny «uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość ⁶⁾». Miesiąc maj wypełniły ruchy wojska insurekcyjnego spowodowane marszem generała Denisowa z Kieleckiego ku granicy pruskiej. Kościuszko podążył z wolna za Denisowem, poświęcając równocześnie dużo czasu na robotę prawodawczą i administracyjną, której owocem było utworzenie w ostatnich dniach maja Rady Najwyższej Narodowej, będącej rządem powstańczym ⁷⁾. Siły insurekcji wzrastały, jednocześnie jednak rosła i potęga moskiewska, a także pruska ⁸⁾ Dnia 6 czerwca przyszło do starcia pod Szczekocinami ⁹⁾. Wynik — jak wiadomo — był dla

1) Bosutów, wieś odległa o 10 km na północ od Krakowa.

2) Korzon *o. c.* s. 311—2.

3) Arkusz dwustronicowy, formatu 208 × 335 mm, znak wodny: prążki. Zapisany po jednej stronie, na odwrociu tylko adres. Cały własnoręczny. Na odcisniętej w czerwonym laku pieczęci widać słowa: PIECZĘĆ NACZEL. SIŁY ZBRO NAROD — WOLNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ. Stara sygnatura N^o 7mo 11. Apr. 1794. A^o. — Nr inw. dawny 8672 c, nowy 11529.

4) Łosna — może Lesna, wieś u źródeł Warty, odległa o 5 km na wschód od Zawiercia, lub Łosnice, wieś w najbliższym sąsiedztwie Lesny.

5) Korzon *o. c.* s. 315.

6) Nabelak *o. c.* s. 172—8.

7) Korzon *o. c.* s. 331—8.

8) Tamże s. 339.

9) Szczekociny, miasteczko odległe o 36 km na wschód od Jędrzejowa.

Kościuszki niekorzystny. Rozstrzygnęli Prusacy, którzy pod wodzą króla Fryderyka Wilhelma II połączyli się z Moskalami. Obawy żywione przez Naczelnika już od pierwszych dni insurekcji, czego wyrazem są przytoczone wyżej listy, nie były niestety bezpodstawne.

* * *

Bitwa pod Szczekocinami zamyka pierwszy okres insurekcji, który nazwałbym okresem krakowskim. Okres drugi, powiedzmy warszawski, wypełnia oblężenie stolicy przez Prusaków, zwinięte 6 września. Zdawało się że fortuna sprzyja insurekcji. Ciągnęło jednak groźne niebezpieczeństwo od wschodu: przez Wołyń maszerowała armia generała Suworowa¹⁾.

Na północ od Warszawy działał od końca lipca brygadier Piotr Jaźwiński, dowódca II małopolskiej brygady kawalerii narodowej. Dnia 4 sierpnia objął on na rozkaz Kościuszki dowództwo frontu nad Narwią. Podwładnym Jaźwińskiego był generał ziemi liwskiej Ignacy Hryniewicz. Jemu z 400 piechurami, z których zaledwie 67 miało strzelby, oraz z 70 kilku jeźdźcami powierzył Jaźwiński w dniu 26 sierpnia straż na odcinku od Rejszewa do Nowego Dworu, następnie zaś «komendę generała Hryniewicza przeniósł znad Wisły do Góry, naprost baterii pruskich nowych». Zwinięcie oblężenia Warszawy dodało snąc otuchy Jaźwińskiemu, bo 15 września postanowił przepawić się przez Narew celem zaatakowania Prusaków w Pułtusku. Dnia 17 września zamiar swój zaczął wprowadzać w życie, zostawiając na straży w Zegrzu pułkownika Lewickiego «i całą komendę generała Hryniewicza». W następnych dniach brygadier Jaźwiński ścierał się ze zmiennym szczęściem z Prusakami w okolicach Pułtuska. Jednakowoż wzięciu Pułtuska i Rożana stanęły na przeszkodzie niepogoda i czujność Prusaków²⁾. Była i przeszkoda trzecia. Dowiadujemy się o niej z listu³⁾ Kościuszki do pułkownika Lewickiego, podwładnego brygadiera Jaźwińskiego.

Moy Pułkowniku chciey ieszcze obligować odemnie Generała Hryniewicza aby z komendą swoją chciał zostać na mieyscu, ieżeli przyczyną odalenia Jego ma być niedostatek zywności, tę ia im wyznaczyć zalecę, a nawet y lenung ieśli tego potrzeba, gdyby te wszystkie przełożenia nie zdołały go nakłonić, y ieśli odehydzie natenczas wczesnie ostrzedz o tym potrzeba

¹⁾ Kukiel M., *Maciejowice* (Rozpr. Wydz. Hist.-Filoz. P. A. U. seria II, t. 42, nr 5, Kraków 1929, s. 9 [385]).

²⁾ Skałkowski A., *Obrona Narwi w r. 1794* (Z dziejów insurekcji 1794 r., Warszawa 1926, s. 127—48).

³⁾ Arkusz czterostronicowy, formatu 188 × 230 mm. Znak wodny: drobne prążki i ET. Zapisana tylko str. 1, adres na str. 4, zaś str. 2 i 3 czyste. Cały list własnoręczny. Na źle w czerwonym laku odcisniętej pieczęci można odczytać tylko PIECZĘĆ NACZEL... — Arch. A. D. M. Krakowa, nr inw. tymcz. 134. List ten został wyłączony z aktów Konstantego Horszowskiego. — Pp. archiwariuszom drowi Marianowi Friedbergowi i drowi Henrykowi Münchowi najuprzejmiej dziękuję za wiadomość o tym liście.

Brygadiera Jazwińskiego aby inna komenda miejsce Jego zastąpiła. Zachęcenii pomysłnościami nie ustawaycie szkodzić nieprzyjacielowi ile tylko można.

21 7br 1794.

T. Kosciuszko

Pułkownikowi Lewickiemu ¹⁾ w Nieporęcie ²⁾

wychodzi o Godzinie 10

Pilno Pilno Pilno

List to smutny, będący dowodem, że zbliżanie się Suworowa i klęska dywizji generała Sierakowskiego pod Brześciem w dniu 19 września — straciłszy tam całą artylerię tej dywizji w liczbie 28 dział ³⁾ — wywarły fatalny wpływ na niektóre formacje insurekcyjne. Generał Hryniewicz postanowił poprostu wycofać się przed walką. Kościuszko nie rozporządzał dostatecznymi siłami, toteż próbował uprosić niesfornego generała, by pozostał, widocznie jednak poważnie się liczył z możliwością niesubordynacji, skoro starał się zabezpieczyć brygadiera Jazwińskiego na wypadek wycofania się Hryniewicza. Nie tracił jednak nadziei, albo przynajmniej udawał, że jej nie traci, by nie odbierać ducha podwładnym.

Wypadki potoczyły się szybko. Nadszedł pamiętny dzień 10 października, dzień klęski maciejowickiej, będącej nie tylko przypiecztowaniem losów insurekcji, ale i katastrofą państwową dawnej Rzeczypospolitej.

* * *

Maciejowice były kresem czynnej działalności wojskowej Kościuszki, ale nie kresem jego działalności politycznej. Po zwolnieniu z Petersburga przez cara Pawła pod koniec r. 1796 udał się Kościuszko do Szwecji, gdzie, w Göteborgu, dowiedziawszy się o utworzeniu we Włoszech legionów, czekał parę miesięcy na rozwój wypadków. Po rozejmie leobeńskim zamiast, jak pierwotnie zamierzał, do Francji, pojechał do Londynu, skąd w połowie czerwca 1797 popłynął do Ameryki. Niespełna w rok potem przeniósł się do Francji, wszędzie po drodze do Paryża (gdzie stanął w połowie lipca 1798) witany z honorami przez władze wojskowe i cywilne⁴⁾. Pojawienie się Kościuszki w Paryżu wywołało w legionach entuzjazm. Dąbrowski postanowił osobiście «oddać raport obywatelowi Kościuszce, jako najwyższemu naszemu Naczelnikowi»; oczekiwano, że dawny wódz insurekcji stanie na czele wskrzeszonego na obcej ziemi wojska polskiego. «Oświadczam Ci, obywatelu, — pisał do Kościuszki Dąbrowski — że jako Polak i żołnierz uznaję w osobie Twej Naczelnika mego i Wodza. Jako generał komenderujący legionami polskimi... składam komendę tychże legionów w ręce Twoje... Posyłam Ci, Najwyższy Naczelniku,

¹⁾ Ktoś (wnosząc z charakteru pisma Hoszowski) dopisał, że idzie o Antoniego, ktoś inny dodał ołówkiem literę *l* w nazwisku, zmieniając je na «Lewiecki».

²⁾ Nieporęt, wieś w pobliżu ujścia rzeki Długiej do Narwi, odległa o 28 km na północ od Warszawy.

³⁾ Siemieński *o. c.* s. 39—43 i listy nr 35 i 36 na s. 106—8.

⁴⁾ Askenazy S., *Napoleon a Polska III*, Warszawa—Kraków 1919, s. 31, 34.

raport powinny... Oczekuję Twych rozkazów i najprędzej rezolucji»¹⁾. Tak więc Kościuszko «mocą zgadnionej czynem nieśmiertelnym woli narodowej objawszy Naczelnictwo Polski, zachował je po upadku insurekcji mocą niewygasłej narodowej miłości»²⁾. «Z wodza upadłej insurekcji, został na zawsze symbolem zrewolucji narodowej»³⁾. Nie tylko przez wojsko był nadal uznawany za Naczelnika, ale i sam się za niego uważał, skoro Dąbrowskiemu wyraził pełne zaufanie i udzielił mu moralnego poparcia jako dowódcy legionów, dołączając szereg rad i wskazówek, do których się skwapliwie zastoso-
sowano⁴⁾. Do wojska jednak nie przybył. Nie mniej jednak otoczył legiony swą opieką, a wyrazem jej były niejednokrotne na ich rzecz interwencje u rządu francuskiego. Akcja dyplomatyczna Kościuszki w ostatnich dwóch latach w. XVIII była nader żywa⁵⁾.

Gdy się organizowała legia naddunajska, Kościuszko wespół z Książewiczem ułożył listę oficerów nowej formacji, przy czym na szefa batalionu zaproponował swego dawnego adiutanta, Stanisława Fiszera⁶⁾, z którym łączyła go szczerą przyjaźń. Fiszera dostał się pod Maciejowicami wraz z Kościuszką i Niemcewiczem do niewoli. Wywieziony do Petersburga, po paru tygodniach przewieziony do Niżnego Nowogrodu, odzyskał wolność w wilię Bożego Narodzenia 1796⁷⁾. Po zmiennych kolejach losu w kraju i za granicą wstąpił do legii naddunajskiej i jako szef batalionu wyruszył w r. 1800 na front przeciw Austriakom. Atoli już w jednej z pierwszych potyczek, w czerwcu 1800, popadł w niewolę, pojmany pod Offenburgiem w Nadrenii przez oddział ułanów Merveldta. Tym bardziej było to dlań przykre, ponieważ byli to Polacy z Galicji. Głośno przez jeńca wyrażone oburzenie pod adresem Polaków-oficerów w służbie austriackiej oraz rozpoznanie w nim przez byłych żołnierzy Kościuszkowskich dawnego adiutanta Naczelnika, stały się powodem represji: Fiszera wywieziono do Czech i zamknięto w twierdzy w Kralovym Hradcu (Königrätz). Dopiero energiczna interwencja generała Moreau, dowódcy armii nadreńskiej, a pewnie i starania Kościuszki u Moreau, wydobyły go z niewoli. Wymieniony za księcia Liechtensteina, odzyskał wolność dnia 1 lutego 1801⁸⁾. Zawiadomiwszy Kościuszkę o zwolnieniu, otrzymał odeń niebawem następujący serdeczny list⁹⁾:

1) Askenazy *o. c.* s. 34, 35, 39.

2) Tamże s. 29.

3) Tamże s. 30.

4) Tamże s. 48—9.

5) Tamże s. 49, 116—28, 141—5.

6) Tamże s. 145.

7) Askenazy S., *Generał Fiszera* (Nowe wczasy, Warszawa—Kraków 1910, s. 165).

8) Tamże s. 167—9, 442—3 oraz Askenazy, *Napoleon a Polska* III, s. 197, 246. Zob. też Kukiel M., *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej*, Poznań 1912, s. 78—9. — Panu generałowi Kukielowi najuprzejmiej dziękuję za zwrócenie mi uwagi na przytoczone wyżej wiadomości, zawarte w cytowanych dziełach Skalkowskiego i Askenazego.

9) Arkusik czterostronicowy, formatu 121 × 140 mm. Znak wodny: bardzo drobne prążki. Zapisana str. 1, adres na 4, str. 2 i 3 czyste. Cały własnoręczny. — Nr inw. dawny 4281, nowy 10472. Darował Władysław Kozłowski w Krakowie, dnia 27 lipca 1874.

Dziękuję ci Fisherku za pamięć uwolnionym już zostawszy, ty mnie dałeś wiele niespokojności i zatrudnienia około wybawienia ciebie z tego piekła. ale wszystko to nadgrodzono twoim uwolnieniem. Zebys tu był zburczałbym ciebie wprzód na narazenie się takie a potem bym cie uscisnął byway zdrow

Paris 29 Pluiose an 9
rue de Lille N^o 545

T. Kosciuszko

au Citoyen Fisher Chef du Batalion dans La Legion du Danube
a Ratisbonne Poste restante

Rozczulający jest, zaiste, serdeczny ton tego krótkiego listu. Ale bo też «Fiszerek» ze wszech miar godny był przyjaźni Naczelnika. «Przez losy kraju i własne stawiony tuż obok świetniejszych niezrównanie postaci Kościuszki, Kniaziewicza, Dąbrowskiego i księcia Józefa, stały ich przyjacieli i wierny podwładny, sam on pod ich blaskiem pozostał w cieniu. Wszakże choć niewątpliwie znacznie niższy wzrostem duchowym od tamtych, przecie kryształową czystością charakteru, głębokim poczuciem obowiązku i honoru, przede wszystkim zaś niezmiernym dla kraju przywiązaniem za żadnym z nich nie pozostaje w tyle»¹⁾. Pracowite życie dla ojczyzny przypieczerował bohaterską śmiercią na polu walki. Jako generał dywizji i szef sztabu wojska Księstwa Warszawskiego poległ pod Woronowem dnia 18 października 1812 w czasie odwrotu spod Moskwy²⁾.



Kościuszko w r. 1792. Miniatura
w Muzeum Sztuki U. J.³⁾.
Fot. A. Bochnak.

1) Askenazy, *Generał Fiszer*, s. 154.

2) Kukiel M., *Wojna 1812 roku II*, Kraków 1937, p. 304—8.

3) Miniatura malowana gwaszem na kości, wymiarów 69 × 54 mm. Kościuszko ma na sobie mundur generalski polski, granatowy z różowym kołnierzem i srebrnymi guzikami i epoletami; żabot biały, krawat czarny; na piersi krzyż *Virtuti Militari*; włosy siewięjące. Podług tradycji, zakomunikowanej przez ofiarodawcę, miniatura ta była własnością generała Mokonowskiego, potem córki jego Hermanowej Potockiej, która ją darowała «ś. p. Michalskiemu»; po śmierci owego Michalskiego kupił ją Cezar Haller. Nr inw. 7615, dar Cezara Hallera.

ADAM BOCHNAK

NIEDOSZŁY MEDAL PROJEKTU
MICHAŁA STACHOWICZA

W następstwie wojny 1809 roku tzw. Galicja Zachodnia, tj. ziemie dawnej Polski, które w trzecim rozbiorze dostały się Austrii, przypadła Księstwu Warszawskiemu. Kraków, zajęty przez księcia Józefa dnia 15 lipca 1809, wszedł w nowy organizm polityczny i gospodarczy. Następstwem tego były: reorganizacja władz, zaprowadzenie dnia 4 lipca 1810 prefektury departamentu krakowskiego w miejsce dotychczasowej administracji austriackiej ¹⁾, wprowadzenie w dniu 15 sierpnia 1810 kodeksu napoleońskiego ²⁾, a także uznanie Krakowa za wolne miasto handlowe. Projekt nadania Krakowowi wolności handlowej na wzór Brodów wyszedł z Kongregacji Kupieckiej dnia 13 stycznia 1810 ³⁾. Po naradach z Ministerstwem Handlu Księstwa Warszawskiego przyszło do urzeczywistnienia projektu. Dekretem z dnia 9 czerwca 1810 ksiązę warszawski i król saski Fryderyk August przyznał Krakowowi prawa i przywileje wolnego miasta handlowego ⁴⁾. Na czym to polegało, wyjaśnia najlepiej sam dekret ⁵⁾.

Fryderyk August, z Bożej łaski król saski, ksiązę warszawski etc.

Chcąc większy nadać ruch handlowi miasta Naszego Krakowa, a tym samym powiększyć cyrkulacją pieniędzy w Naszym Księstwie Warszawskim, na przełożenia Naszego ministra skarbu, za wysłuchaniem Naszej Rady Ministrów stanowimy co następuje:

Art. 1. Miasto Kraków z całym swoim obwodem i przedmieściami, zajmując Podgórze, ma być uważane za miasto wolne handlowe.

Art. 2. Towary wszelkie, zza granicy do rzonego miasta wchodzące, żadnej przeto podpadać nie będą opłacie celnej. Te, które za granice przez Księstwo Warszawskie przechodzić będą, płacić mają zwyczajne cło tranzytowe.

Art. 3. Wszelkie towary zaś, które miasto Kraków nie za granice, lecz w głąb kraju Naszego Księstwa Warszawskiego wysyłać będzie, takiej ulegają opłacie, jaka w instruktarzu jeneralnym celnym, dla naszego Księstwa Warszawskiego wydanym, jest przepisana.

¹⁾ Gazeta Krakowska nr 53 z dnia 4 lipca 1810; zob. Bąkowski K., *Kronika krakowska 1796—1848 I* (Biblioteka Krakowska 27, Kraków 1905, s. 64—6).

²⁾ Gazeta Krakowska nr 66 z dnia 19 sierpnia 1810; zob. Bąkowski o. c. s. 66—8.

³⁾ Kutrzeba S. i Ptaśnik J., *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego* (Rocznik Krakowski XIV, Kraków 1910, s. 141).

⁴⁾ Tamże s. 41.

⁵⁾ Gazeta Krakowska nr 49 z dnia 20 czerwca 1810; zob. Bąkowski o. c. s. 64.

Art. 4. Nasz minister skarbu wyda przepisy zabezpieczające skarb Księstwa Warszawskiego od defraudacji z udzielonego miastu Krakowowi dobrodziejstwa wyniknąć mogących, względem wydatków, jakich takowe zabezpieczenie skarbu wymagać może; zaś z miastem tym zrobić układ taki, aby skarb publiczny z tego powodu nową nie był obciążony ekspensą.

W rocznicę zawarcia pokoju, mocą którego Austria oddała Księstwu Galicję Zachodnią, tj. dnia 14 października 1810, ogłoszono uroczyste wolność handlową Krakowa. Przedtem jeszcze, zapewne pod koniec czerwca, a w każdym razie przed 7 lipca 1810, wyłonił się projekt wybicia medalu na upamiętnienie nadania tego przywileju. Dowiadujemy się o tym z pisma, jakie minister spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego wystosował dnia 30 lipca 1810 do intendenta Magistratu krakowskiego¹⁾. Oto treść pisma:

Minister spraw wewnętrznych

na przełożenie W^o Kochanowskiego w imieniu Magistratu miasta Krakowa względem wybicia medalu na uwiecznienie pamiątki najlaskawszego przywileju na wolność handlu przez Najjaśniejszego Pana onemuż nadanego oświadcza, iż miasto Kraków bez odnoszenia się do zezwolenia J. K. Mci takowy medal wybić może, z tą tylko odmianą, iż w napisie «Cracovia Polonorum Emporium Liberum» wyraz «Polonorum» (jako do objaśnienia zamiaru mniej potrzebny, a z dzisiejszym położeniem Księstwa Warszawskiego nie stósowny) powinien być opuszczony. Plan medalu zwraca się w oryginale.

W Warszawie, dnia 30 lipca 1810.

J. Łuszczewski
Netrebski

Do Magistratu Miasta Krakowa, na ręce W. Intendenta Kochanowskiego, N^o 628 z lipca—10.

Jest rzeczą uderzającą żądanie opuszczenia wyrazu *Polonorum*. Była to do ostateczności już posunięta lojalność ministra Łuszczewskiego wobec Napoleona i wymyślonej przezeń nazwy Księstwa Warszawskiego. Jak wiadomo, Księstwo powstało na mocy traktatu w Tylży z r. 1807, po zwycięstwach Napoleona odniesionych nad Prusami w r. 1806 pod Jeną i Auerstädt. Napoleon unikał nazwy Polski, nie chcąc drażnić potężnego cara Aleksandra I, nadał więc nowemu państewku bezbarwną nazwę Księstwa Warszawskiego.

Zachowany szczęśliwie projekt medalu przedstawia na awersie podobiznę księcia warszawskiego w popiersiu, w profilu od strony prawej. Książę ma na sobie «rzymską» karacnę, przez którą przerzucony jest płaszcz. Włosy zczesane z czoła, na uszach skręcone w walek, z tyłu przewiązane wstążką,

¹⁾ Rękopis w Muzeum Sztuki Uniw. Jagiell., nr inw. dawny 8771, nowy 11384, dar dra Ferdynanda Weigla, prezydenta m. Krakowa. Jest to czterostronicowy arkusz zielonawego papieru, wymiarów 345×212 mm, ze znakiem wodnym: na prążkowanym tle popiersie w owalu i napis C. G. BRAUN IN BROMBERG; zapisana tylko strona 1. Przytoczony wyżej tekst podałem w pisowni dzisiejszej. — Sam «plan medalu», który reprodukuje w rozmiarach oryginału, wykonany jest tuszem na żółtawym papierze bez znaku wodnego, wymiarów 315×213 mm.



Michał Stachowicz, projekt medalu z powodu nadania Krakowowi przywileju wolnego miasta handlowego w r. 1810. Kraków, Muzeum Sztuki Uniw. Jagiell.

opadają na plecy. Popiersie jest dobrze wymodelowane, z odpowiednim uwzględnieniem stopniowania planów, z poczuciem sztuki medalierskiej. W otoku napis FRIDERICUS AUGUSTUS D. G. SAXONIAE REX. DUX VARSOVIENSIS. Na rewersie widok Krakowa ze wstęgą Wisły, po której płyną wielkie łodzie żaglowe; nad miastem unosi się Merkury, bóg handlu, z kaduceuszem w ręce prawej i towarami w lewej, zza horyzontu wschodzi słońce, symbolizujące przyszlą pomyślność wolnego miasta handlowego. Nad miastem napis HÆC URBS IMMUNIS MUTANDIS MERCIBUS ESTO!, zaś pod widokiem CRACOVIA POLONORUM EMPORIUM LIBERUM 9. IUNII. 1810. Widok wzięty jest od strony południowej, jakby gdzieś z kopca Krakusa lub spod kościółka św. Benedykta. Nie jest to jednak widok wierny. Grupa Wawel, Skałka, kościół św. Katarzyny odpowiada rzeczywistości, natomiast skupienie budowli na środku medalu jest dowolną przemianą rzeczywistego ich układu, podyktowaną niezawodnie względami artystycznymi, chęcią uzyskania ośrodka kompozycyjnego, co należy uważać za pomysł szczęśliwy. Rozpoznaje się Kraków od razu, a odchylenia od rzeczywistości można sobie uświadomić dopiero po rozejrzeniu się w planie miasta. Zwraca uwagę malarskie ujęcie widoku Krakowa, silnie uwzględniające głębokość. Nic dziwnego, bo twórcą projektu jest malarz, a nie rzeźbiarz: *Michael Stachowicz Polonus sculpsit Cracoviae 1810. 7 Iulii* czytamy na prawo (herald.) pod ujmującą całość wąską rameczką z liści lauru. Robota staranna, można nawet powiedzieć subtelna, rysunek poprawny, razi tylko trochę niezgrabny Merkury. Bądź co bądź szkoda, że ten medal nie został wykonany.

Nie jest to jedyny projekt medalu wykonany przez Stachowicza. W zbiorach spadkobierców Ambrożego Grabowskiego znajdują się miedzioryty odbite w Wiedniu przez Löschenkolla według rysunków Stachowicza kosztem ks. Michała Sołtyka¹⁾, a przedstawiające królów polskich. Projekt medalu na upamiętnienie nadanego Krakowowi przywileju wolnego handlu jest na razie jedynym znanym w oryginale utworem Stachowicza w tym zakresie.

Michał Stachowicz odgrywał znaczną rolę w życiu artystycznym Krakowa w ostatnim dziesięcioleciu XVIII i pierwszej ćwierci XIX wieku. Oprócz malowideł, których treścią ważne zdarzenia współczesne, jak przysięga Kościuszki, powrót spod Raławic, powitanie wojsk księcia Józefa, malowideł cieszących się ogromnym powodzeniem i w następstwie tego powtarzanych bez końca w różnych rozmiarach i różnymi technikami²⁾, pozostawił Stachowicz także malowidła z dawniejszej historii, przedstawiające takie epizody, jak bitwa na Psim Polu, zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną, znane z miedziorytów wykonanych w Wiedniu³⁾, a przede wszystkim dekorację sali jagiellońskiej w Collegium Maius, obejmującą szereg scen z historii Uniwersytetu⁴⁾. Był więc Stachowicz malarzem historycznym, w Polsce drugim co

1) Świeykowski E., *Katalog malowideł, rysunków, sztychów i litografii Michała Stachowicza*, Kraków 1901, nr 348.

2) Tamże nr 4, 6, 10, 20, 21, 37, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 87, 384.

3) Tamże nr 326, 327, 329, 330.

4) Dobrzycki J., *Dzieje Almae Matris pędzla Michała Stachowicza*, Kraków 1925.

do czasu po Bacciarellim, a pierwszym Polakiem, który ten rodzaj malarstwa uprawiał. Rzecz znamienna, że działał w Krakowie, w którym w lat 13 po jego śmierci miał przyjść na świat Matejko ¹⁾. W czasach Księstwa Warszawskiego i w pierwszym dziesięcioleciu Wolnego Miasta rola Stachowicza w wyjąłowym pod artystycznym względem Krakowie podobna była do tej, jaka — przy całej różnicy skali i wartości — przypadła Lebrunowi na dworze Ludwika XIV. Jak tamten w serii gobelinów przedstawił czyny swego monarchy, tak ten odtworzył najważniejsze zdarzenia współczesne w rodzinnym mieście, jak Lebrun dekorował pałace Króla-Słońce, tak Stachowicz przyozdobił malowidłami pałac biskupi ²⁾ i salę jagiellońską, jak bez udziału Lebruna nie mógł się obejść żaden festyn, żadna uroczystość dworska w Wersalu, tak bez Stachowicza nie podobna sobie wyobrazić w ówczesnym cichym Krakowie dekoracji obchodu imienin «Wielkiego Napoleona», powitania księcia warszawskiego czy pogrzebu Kościuszki. Nie cofnął się Stachowicz i przed zaprojektowaniem okolicznościowego medalu.

¹⁾ Zob. Dobrzycki J., *Michał Stachowicz, w setną rocznicę śmierci*, Kraków 1925, s. 22.

²⁾ Świeykowski o. c. s. XII—XIII oraz nr 6—10, 17, 203—277.

S. JUWENALIA DZIKOWSKA, FELICJANKA

DZIEJE KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA
NA WESOŁEJ

I

TOPOGRAFIA I ZAŁOŻENIE KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA

Kościół św. Mikołaja¹⁾ na przedmieściu Wesoła leżał poza murami miasta Krakowa, po wschodniej jego stronie; dziś znajduje się on poza pierścieniem plantacji otaczających miasto. Od kościoła wzięły swą najdawniejszą nazwę: brama Mikołajska oraz przedmieście zwane od w. XIV przez długi czas «ante portam S. Nicolai», obejmujące duże obszary podmokłych gruntów. Na przedmieściu spotykamy istną mozaikę²⁾ gruntów własności królewskiej, szlacheckiej i duchownej. Zwłaszcza ta ostatnia będzie ważna dla ustalenia początków kościoła i jego fundacji. Z próbą określenia przedmieścia spotykamy się już u Długosza³⁾, który mówiąc o zbieranej w parafii kołędzie wyraża się «suburbium extra valvam s. Nicolai et muros Cracovienses». Nazwę przedmieścia Wesoła spotyka się dopiero w w. XVII, w związku z lokacją tego przedmieścia. Granice przedmieścia koło św. Mikołaja tworzyły w średniowieczu wsie: Prądnik Czerwony, Olsza, Piaski i Grzegórzki, od południa koryto starej Wisły i staw św. Sebastiana, od zachodu właściwe miasto i jego mury, od północy Kleparz⁴⁾. Dokoła kościoła rozciągały się więc znaczne przestrzenie, które w czasie wojny nieraz stanowiły miejsce potyczek, w cza-

¹⁾ Pracę o dziejach kościoła św. Mikołaja wykonałam pod kierunkiem prof. dra Jana Dąbrowskiego i na jego seminarium, za co, jak również za cenne wskazówki przed drukiem, składam mu serdeczne podziękowanie.

Podstawę mej pracy stanowią źródła rękopiśmienne, w pierwszym rzędzie archiwum kościelne dla materiałów z w. XVIII. Za radą ks. proboszcza dra J. Gołąba skierowałam kwerendę do benedyktynów w Monachium, którzy mieli się zajmować działalnością zakonu na terenie Krakowa, niestety odpowiedź na moje zapytania wypadła ujemnie. Tutejsze zaś archiwum przy kościele, z którego mogłam korzystać dzięki niezwyklej uprzejmości ks. dra J. Gołąba, w r. 1768 gorzało i spaliło się prawie zupełnie (zwłaszcza ważne dokumenty najstarsze, transsumpty i dokument erekcyjny mansjonarii). Pozostały jedynie w dwu księgach Percepta z lat 1712—71, inwentarz domu mansjonarzy z r. 1764, inwentarze kościelne z lat 1783, 1801, 1812, 1825 i 1837, Liber baptisatorum 1629—81, 1745—86, rękopis ks. Strzelichowskiego i luźne współczesne akta. Nadto trzy rękopisy odnoszące się do kościoła znajdują się w Archiwum U. J. (nra 156, 191 i 192), a kilka ciekawych fascykułów do dziejów kościoła i mansjonarii w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa. — Treść tej rozprawy jest nieco szersza aniżeli jej tytuł, obejmuje bowiem obok samych dziejów kościoła krótką historię szkoły św. Mikołaja, szpitala oraz mansjonarii i Bractwa św. Anny.

²⁾ Świechowska H., *Przedmieście Wesoła* (Studia nad przedmieściami Krakowa, Bibl. Krak. 94, 1938, s. 136 i nast.).

³⁾ *Lib. ben.* II, s. 28.

⁴⁾ Świechowska o. c. s. 126.

sach pokojowych były świadkami uroczystych przejazdów królów (np. w r. 1587 uroczystego wjazdu Zygmunta III po zwycięstwie pod Byczyną).

Patrząc na stosunek kościoła do miasta i odwrotnie, widzimy obopólną zależność, gdyż nazwanie ulicy Rzeźniczej ulicą Mikołajską i bramy przy jej wylocie bramą Mikołajską pozostaje w związku z bliskim sąsiedztwem kościoła św. Mikołaja. Sam kościół określa się w średniowieczu: «ecclesia S. Nicolai extra muros Cracovienses». Dzięki dogodnemu położeniu znalazł się on na skrzyżowaniu ważnych arterii komunikacyjnych. Obok kościoła biegł szlak najstarszej miejskiej komunikacji z Małym Rynkiem, pierwotnym placem targowym, zwanym wendetą. Tędy prowadziła stara droga do Sandomierza, która wychodząc od św. Mikołaja trzymała się wyniosłego brzegu Wisły, spotykając po drodze stare opactwo w Mogile i odwieczne osady Korczyn i Wiślicę¹⁾. Niedaleko przez Kleparz biegła droga na Śląsk. Kościół stał niegdyś na pagórku i być może obok wyższego jeszcze wzniesienia, widnego po dziś dzień koło toru kolejowego. Nawierzchnia bowiem dzisiejsza ul. Kopernika koło kościoła wskazuje 209,994 m ponad poziom morza; w stosunku do innych punktów miasta Krakowa jest to wcale znaczne wzniesienie²⁾.

Specjalne piętno topografii okolicy nadawały rzeki i stawy, a więc Wisła w starym korycie i Prądnik. Nie istniejące dziś koryto za kościołem św. Mikołaja dzięki spadkowi wód nadawało się do urządzania młynów, przeważnie własności królewskiej. W końcu w. XIII, po lokacji Krakowa, Rudawę wprowadzono do fosy miejskiej i wykorzystano zarówno dla celów praktycznych, jak i obronnych. Wzdłuż sztucznego koryta powstają nowe młyny, browary i łaźnie. Rudawa miała dwa ujścia: jedno korytem za św. Mikołajem, podczas gdy drugie kierowało się ku południowi na młyn dominikański. W początkach w. XV Rudawę wprowadzono do fosy miejskiej od strony wschodniej, poczynając od bramy św. Mikołaja w kierunku ul. Grodzkiej, a stąd ku ramieniu Rudawy z w. XIII³⁾. Stosunek Rudawy do kościoła św. Mikołaja najwyraźniej podkreśla dokument z r. 1458, w którym król Kazimierz Jagiellończyk stwierdza, że «całemu ogółowi miasta... dajemy... na użytek wody... Rudawy, która w fosie za kościołem św. Mikołaja pod murami krakowskimi płynie»⁴⁾.

W związku z położeniem kościoła św. Mikołaja wobec miasta Krakowa i jego obwarowań oraz Rudawy warto wspomnieć o jego stosunku do najstarszych kościołów. Stare kościoły Krakowa występują w związku z rozwojem osadnictwa bądź w grupach przez niezwykle zbliżenie do siebie kilku, bądź jako zdala od siebie stojące czy to w ulicach, czy też poza pierwotnym miastem. Jedną taką grupę stanowiły kościoły na Wawelu, już dziś częściowo nie istniejące, a mianowicie: św. Jerzego, św. Michała, św. Gereona, śś. Feliksa i Adaukta i katedra. Do drugiej grupy należą trzy kościoły podzamcza:

¹⁾ Łuszczkiewicz W., *Najstarszy Kraków na podstawie badań dawnej topografii*, (Roczn. Krak. II 1899, s. 10).

²⁾ Bąkowski K., *Kraków przed lokacją w 1257 r.* (Bibl. Krak. 88, 1935, s. 14).

³⁾ Tenże, *Dawne kierunki rzek pod Krakowem* (Roczn. Krak. V 1902, s. 162).

⁴⁾ *Kod. Krak.* I, s. 234, nr 167.

św. Andrzeja, św. Marcina (dzisiaj protestancki) oraz św. Idziego. Do trzeciej wchodziły: kościół św. Wojciecha w Rynku, św. Trójcy, franciszkanów i — prawdopodobnie — nie istniejący dziś kościół Wszystkich Świętych. Do dawnych świątyń odosobnionych należą kościoły: św. Floriana, św. Mikołaja, św. Benedykta na Krzemionkach ¹⁾ oraz kościoły na Kazimierzu. Nasuwa się przypuszczenie, że kościoły te należały do podgrodowych wsi, będąc zarazem ich parafialnymi kościołami. Niektóre kościoły krakowskie wiążą się z benedyktynami; jedne były dziełem ich rąk, inne ich własnością.

Kto i kiedy ufundował kościół św. Mikołaja — nie wiadomo z powodu braku jakichkolwiek źródeł. Pozostają więc tylko hipotezy, że mogła to być fundacja królewska, a jeszcze pewniej rycerska, wraz z uposażeniem gruntowym oddana później benedyktynom na zupełną ich własność. Mniej prawdopodobnym wydaje się, aby sami benedyktyni, otrzymawszy rozległe uposażenia, zbudowali kościół, wyznaczając mu następnie pewne dochody, niezbędne do utrzymania fundacji. Jeszcze trudniej doszukać się, w jakim czasie został zbudowany. W pobliżu miasta częściej spotyka się raczej pobożne fundacje rycerskie (św. Jakub, św. Wawrzyniec na Kazimierzu), aniżeli kościoły fundowane przez klasztory, i to w tym wypadku przez klasztor dość odległy od Krakowa, po drugiej stronie miasta i Wisły położony. Klasztor nie miał żadnego specjalnego interesu, aby w tak odległych stronach budować nową świątynię, czy nawet kaplicę. Kościół św. Mikołaja wydaje się raczej być fundacją rycerską niż duchowną, zresztą w tej mierze obracamy się w sferze hipotez. Jest wprawdzie pewien punkt zaczepienia, który warto tutaj poruszyć: oto do najdawniejszych uposażeń kościoła należą pewne łany i posiadłości na Prądniku, jak o tym będziemy mieli sposobność niejednokrotnie jeszcze mówić. Ta część Prądnika, gdzie kościół do w. XVIII bez zmiany miał uposażenie, zwała się później Prądnikiem Czerwonym czyli Biskupim i kto wie, czy okoliczność ta nie jest śladem najdawniejszego uposażenia kościoła, dokonanego przez osobę duchowną? Natomiast wiązanie czasu powstania kościoła św. Mikołaja ze słynnym dokumentem legata Idziego dla benedyktynów tyńskich, potwierdzającym posiadłości klasztorne, nie wydaje mi się rzeczą racjonalną. Przede wszystkim dokument uważany jest za podrobiony ²⁾, a fakt wymienienia w nim Prądnika jako uposażenia benedyktynów nie może stwarzać żadnych podstaw do przypuszczenia, jakoby ta część Prądnika właśnie była uposażeniem kościoła św. Mikołaja. Mógł fundator prywatny (albo osoba duchowna) wznieść kościół i uposażyć, a potem oddać tyńskiemu klasztorowi benedyktynów.

Pierwszą wzmiankę ³⁾ o kaplicy św. Mikołaja spotykamy w bulli papieża

¹⁾ Łuszczkiewicz *o. c.* s. 10.

²⁾ Kozłowska-Budkowa Z., *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej* z. I, Kraków 1937, pod nrem 26 cała literatura przedmiotu.

³⁾ *Kod. tyn.*, s. 21—9. Mimo opinii W. Kętrzyńskiego odsądzającej bullę od autentyczności, są pewne sprawdziany (cytowane w objaśnieniu tegoż dokumentu), które nie pozwalają aktu tego w zupełności odrzucić. Oryginał wprawdzie nie jest znany, ale w pierwszym jego transsumpcie z r. 1473 opisano szereg znamion zewnętrznych (pieczęć, jedwab, pergamin), co wskazuje na autentyczność (tamże s. 29).

Grzegorza IX, wydanej 26 maja 1229 w Perugii, która między innymi donacjami wymienia kościoły krakowskie należące do klasztoru tynieckiego: «...ecclesiam S. Andree... et sancti Nicolai et sancti Georgii Cracovienses capellas cum pertinentiis suis...» Bulla wszakże uważana jest przez wydawcę również za podrobioną, a w szczególności ustęp wymieniający kościół św. Mikołaja na przedmieściu Krakowa. Toteż z wielką ostrożnością można się powołać na tę pierwszą wiadomość o św. Mikołaju istniejącym jako kaplica a nie kościół parafialny. Na pewniejszym gruncie stajemy dopiero z chwilą nadania kościołowi (*ecclesia*) św. Mikołaja specjalnych odpustów i indulgencji przez Bazylego, arcybiskupa jerozolimskiego, i pięciu innych biskupów, 28 marca 1298¹⁾. Odpustów udzielono mianowicie wiernym odbywającym nabożeństwo w tym kościele w święta Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkiej Nocy, Wniebowstąpienia, Zielonych Świąt, Wniebowzięcia, śś. Piotra i Pawła apostołów, św. Małgorzaty i samego patrona kościoła — oraz przez oktawy świąt wymienionych. Dokument ten dowodzi, że budowa kościoła była w pełnym toku, a nadanie odpustów miało ściągać wiernych do świątyni, która potrzebowała nowych ofiar. Wyraźnie bowiem mówi dokument nie tylko o modlitwie pobożnych, ale i o przyczynieniu się pracą do budowy kościoła («vel ad fabricam ipsius ecclesiae manus porrexerint adiutrices»). Zresztą ruch pobożnych krakowian bywał niewielki, a nadanie odpustów, miało na celu ściągnięcie ich do kościoła. Potwierdził ten przywilej na indulgencje Janisław, arcybiskup gnieźnieński, i pięciu innych biskupów polskich dnia 14 stycznia 1320²⁾, a biskup krakowski dodał 40 dni odpustu odprawiającym pobożnie nabożeństwo w tym kościele. Budowa, jak zwykle, ciągnęła się długo, rozpoczęła się u schyłku w. XIII, zaś około 1325 była na tyle posunięta, że przy kościele można było utworzyć parafię. W r. 1350 uzupełniano już tylko wewnętrzne urządzenie i wyposażenie w aparaty kościelne; za tego rodzaju ofiary znów wierni otrzymywali odpusty.

Ostatni wreszcie sprawdzian pomocny w badaniach mediewistycznych nad początkami kościołów zawodzi w tym wypadku zupełnie. Wezwanie św. Mikołaja jest wprawdzie bardzo stare, jednak nie można go związać z żadną osobą rycerza lub innego fundatora, gdyż imię to w średniowiecznej Polsce było nader częste. Św. Mikołaj, zmarły w r. 327 w Mirze jako biskup, należał do znanych świętych wschodnich z czasów Konstantyna W. W późniejszych, jak się zdaje, czasach (w. XIV—XVI) był patronem żeglarzy, podróżników, chronił pobożnych na traktach i drogach handlowych. Legenda o obdarowywaniu przezeń biedaków anonimowo podczas nocy³⁾ znana była w Polsce, stąd też pod wezwaniem św. Mikołaja istniały różne instytucje dobroczynne (skrzynka św. Mikołaja dla ubogich panien), ale to wszystko

¹⁾ *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 172—3, wedle oryginału pergaminowego w Archiwum Uniw. Jag.

²⁾ *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 173.

³⁾ Z legendą tą wiąże się ikonograficzne przedstawienie św. Mikołaja, tak częste i w naszych obrazach średniowiecznych. Ma on mianowicie na księdze trzy złote kule, które podrzucił w nocy owym biedakom. Stąd też zwyczaj obdarzania dzieci w nocy przed świętem św. Mikołaja, utrzymujący się po dziś dzień.

w czasach o wiele późniejszych aniżeli te, którymi się zajmujemy. W r. 1087 szczątki św. Mikołaja miały spocząć w Bari we Włoszech, wykradzione po tajemnie i przywiezione przez tamtejszych mieszczan.

II

KOŚCIÓŁ W POSIADANIU BENEDYKTYNÓW TYNIECKICH

Jak wynika z poprzednich wywodów, kościół św. Mikołaja należał do benedyktynów tynieckich i stanowił być może bazę dla zakonników udających się do Krakowa, zwłaszcza na studia uniwersyteckie. Już bowiem w r. 1403 pojawia się na Akademii sześciu benedyktynów tynieckich¹⁾. Ważniejszą kwestię, czy kościół od początku istnienia był parafialnym, czy dopiero w w. XIV, można rozważać tylko hipotetycznie. Ani z określenia kościoła w dokumencie z r. 1229 jako «capella», ani jako «ecclesia» w bulli indulgencyjnej z r. 1298, nie można wnioskować o powstaniu parafii. Możliwe jest jedynie, że przy bardzo słabym osadnictwie w tych stronach parafia dla miejscowej ludności dopiero w w. XIV lub niewiele wcześniej była potrzebna. Pierwszy raz kościół św. Mikołaja jako parafialny występuje pod rokiem 1327 w czasie zbierania sześcioletniej dziesięciny nałożonej przez papieża. Pod tą datą czytamy²⁾: «Item Henricus plebanus ecclesiae S. Nicolai solvit de dicta pecunia collecta in parochia sua V scot. cum dimidio et VI den.». W r. 1325 występuje kościół św. Mikołaja, ale ani on nazwy «parochia», ani rządcą jego tytułu «plebana» nie mają. Opierając się zatem na tych dwu przesłankach trzeba by przyjąć, że kościół św. Mikołaja parafialnym został w latach 1325 do 1327.

Jeżeli więc istniała jaka przeszkoda wcześniejszej erekcji parafii, to może brak chęci kolatora i zaniedbanie ze strony zakonników, z obawy przed nowymi kłopotami w związku z organizowaniem parafii w odległym od klasztoru kościele. Mnisi benedyktyńscy mieli przy św. Mikołaju prawo patronatu i prezenty. Dokument Macieja Skawinki, opata tynieckiego, zrzekający się na rzecz Uniwersytetu owego prawa patronatu, wspomina na jakiej podstawie przysługiwało ono mnichom tynieckim. Otóż z racji posiadania przez klasztor tyniecki Prądnika, należącego do parafii św. Mikołaja, oraz jakichś nieznanych bliżej przywilejów, i to prawdopodobnie od bardzo dawnych czasów³⁾. Zobaczymy, że w w. XV nastąpi próba jeszcze ściślejszego związania kościoła z klasztorem.

Warto zwrócić uwagę, że w r. 1320 staraniem arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława nastąpiło rozszerzenie odpustów na rzecz kościoła z przydaniem nowych⁴⁾, a to dla powiększenia dochodów na budowę kościoła. W niedługi czas potem nowe rozszerzenie odpustów nastąpiło przywilejem z 12 kwietnia 1350⁵⁾. Dostępują odpustu nawet ci, co się przyczynią do

1) Morawski K., *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* II, Kraków 1900, s. 331.

2) *Mon. Pol. Vat.* I, s. 294.

3) *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 175.

4) Tamże s. 172, wedle oryginału pergaminowego w Archiwum U. J. nr 11.441.

5) Tamże s. 174.

budowy, oświetlenia, ozdobienia kościoła, albo w testamencie zapiszą szaty, naczynia kościelne oraz księgi, wreszcie ci nawet, co udzielali pomocy (zapewne pieniężnej, dla zapewnienia utrzymania) plebanowi Geraldowi i Henrykowi oraz Hermanowi, kanonikowi, za życia, a modlili się za ich dusze po śmierci. Wszystkie te wzmianki wskazują na szybko postępującą naprzód budowę kościoła i plebanii. Trzeba było ściągać wiernych nadawaniem najliczniejszych odpustów, aby dokończyć wewnętrzznego uposażenia.

Jeżeli zajrzemy do księgi testamentów¹⁾ mieszczan krakowskich z w. XV—XVI, przekonamy się, że nawet w późniejszym czasie, gdy kościół był związany z Krakowem i Uniwersytetem, mieszczanie bardzo mało się nim interesowali. Nie spotyka się w ogóle legatów testamentarnych na kościół św. Mikołaja, w przeciwieństwie do ulubionych świątyń Panny Marii, św. Szczepana i św. Marka. Rzecz prosta, mieszczanie dbali o parafie w obrębie miasta, a nie o odległy kościół za murami. Wyjątek stanowi następujący legat: W r. 1464 niejaki Marcin «murator», wybierając się «na Turka», legował w testamencie 5 grzywien na budowę kościoła i 5 grzywien na bractwo polskie («fraternitati Polonorum»). Wzmianka ta jest zarazem jedyną wiadomością o istnieniu bractwa polskiego przy kościele.

Równocześnie w aktach miejskich²⁾ znajdujemy dla w. XIV sporo wzmianek o kościele św. Mikołaja. Treść ich jest zasadniczo jednorodna, mianowicie określają one topograficznie położenie pewnych parcel i domów w stosunku do kościoła «retro», «ultra ecclesiam s. Nicolai». Przy kościele istniała w w. XIV znacznej wielkości posiadłość prywatna Hanusa Borka, stolnika sandomierskiego, żupnika olkuskiego i rajcy krakowskiego, obejmująca również Grzegorzki. Tę ostatnią część sprzedał Borek miastu Krakowowi w r. 1358³⁾.

O wiele ważniejszym materiałem są dane źródłowe odnoszące się do zbierania świętopietrza z parafii na rzecz papieżstwa.

Wiadomo, że od czasów Władysława Łokietka w Polsce, a reorganizacji skarbowości papieskiej za Jana XXII zbierano skrupulatnie świętopietrze w wysokości jednego denara od głowy. Na podstawie poboru świętopietrza można zestawiać liczbę ludności w poszczególnych parafiach, naturalnie bez żydów⁴⁾. Kościół nie zawsze zdołał wypłacać przypadającą mu sumę świętopietrza, bo nie wszyscy ją wnieśli proboszczowi, zatem i ilość ludności obliczona wedle tego poboru nie jest zupełnie ścisła. Od świętopietrza należy odróżnić dziesięciny, pobierane na cele specjalne przez Kościół np. w latach 1325—7.

Pierwszy ogólny zbiór dziesięciny, uwzględniający również kościół św. Mikołaja, przypada na wiek XIV⁵⁾, a mianowicie na lata 1325—7. Kolektorzy, przystępując do zbierania dziesięciny, sporządzali listę oszacowań parafii, zaznaczając przy każdym zbiorze dziesięciny, od jakiej ogólnej sumy została pobrana⁶⁾. Do-

¹⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis nr 772 i Ptaśnik J., *Cracovia artificum 1300—1500*, Kraków 1917, nr 549.

²⁾ Piekosiński F. i Szujski J., *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa I*, Kraków 1878, s. 48, nr 472 i s. 92, nr 920.

³⁾ *Kod. Krak.* I, s. 79—81.

⁴⁾ Ptaśnik J., *Kolektorzy kamery apostołskiej w Polsce piastowskiej*, Kraków 1907, s. 49.

⁵⁾ *Mon. Pol. Vat.* I, s. 114.

⁶⁾ Ptaśnik, *Kolektorzy*, s. 114.

chody kościoła św. Mikołaja w porównaniu z dochodami innych kościołów krakowskich można by nazwać średnimi. Dla przykładu kilka cyfr z r. 1326; a zatem, gdy w kościele św. Mikołaja dochody wynosiły 18¹/₂ grzywny, w kościele Panny Marii sięgały 133 grzywien, u św. Jakuba 13 grzywien, u św. Wojciecha 10 grzywien, to w kościółku św. Benedykta zaledwie 2 grzywny¹⁾. Czynsze, obliczane w stosunku do dochodów, nie zawsze były wypłacane w całej sumie, przeto w pewnych latach naznaczano osobny zbiór tych pozostałości. Zbieranie tych remanencji miało miejsce w latach 1339—45, w których kościół św. Mikołaja wypłacał po siedem skojców²⁾. Czy kościół wypłacił się z tych długów, nie wiemy. Prawdopodobnie tak, skoro od r. 1346 w dalszym ciągu obserwuje się zbieranie opłaty «b. Petri» w wysokości 7 skojców³⁾. W ogólnym zestawieniu świadczenia kościoła dla kamery apostołskiej z lat 1325—58 przedstawiają się następująco:

Rok	Dziesięcina ⁴⁾	Remanencje z dziesięciny ⁵⁾	Denar św. Piotra ⁶⁾	Remanencje den. św. Piotra ⁷⁾
1325	1 grz. 21 skoj. 6 denarów	—	—	—
1327	2 grz. 6 denar.	—	5 skoj. 18 denar.	—
1335	—	—	7 skojców	—
1336	—	—	7 skojców	—
1339—1345	—	—	—	po 7 skojców
1345—1349	—	—	po 7 skojców	—
1350	2 grz.	1 grz.	7 skojców	—
1351	1 grz.	—	7 skojców	—
1352—1353	—	—	7 skojców	—
1354	2 grz.	—	7 skojców	—
1355	2 grz.	—	7 skojców	—
1356, 1357 i 1358	—	—	po 7 skojców	—

Jeszcze jedną wiadomość pod koniec wieku przynoszą księgi ławnicze krakowskie. Jest to mianowicie jakaś sprawa, dotycząca śmierci syna Małgorzaty i Idzikona, który «occissus fuit in exustione ecclesiae sancti Nicolai»⁸⁾. Mówi się tu o jakimś pożarze kościoła w r. 1376, ale nie wiadomo, jak duże przybrał rozmiary i jakie wyrządził szkody. Byłby to pierwszy pożar poświędzony źródłowo, ale wcale nie ostatni.

Wiek XV w historii kościoła otwiera sprawa sądowa, a dzięki niej poznajemy imię ówczesnego plebana, Klemensa. Sprawa toczy się w r. 1401 wobec

1) Ptaśnik, *Kolektorzy*, s. 183—4.

2) *Mon. Pol. Vat.* II, s. 176—86.

3) Tamże s. 191—2.

4) *Mon. Pol. Vat.* I, s. 114, 184; II, s. 314, 374, 389, 405.

5) Tamże II, s. 378.

6) Tamże I, s. 294, 297; II, s. 191, 200—87.

7) Tamże II, s. 175, 176, 178, 182, 184, 186.

8) Ptaśnik, *Cracovia artificum 1300—1500*, s. 11, nr 56; Krzyżanowski St., *Księgi ławnicze krak. 1365—97*, Kraków 1904, s. 137, nr 1162.

kasztelana krakowskiego jako następstwo oskarżenia plebana przez rajców miasta o bezprawne zajęcie ogrodu za kościołem św. Mikołaja, do którego obie strony rościły sobie pretensje, a żadna nie chciała ustąpić. W końcu zajął go pleban, używając podstępów i gwałtu, gdyż aby się tam dostać, zdemolował nawet płoty. Wyrokiem sądu obie strony miały się wykazać dowodami prawnego posiadania, a gdy Klemens ich nie przedstawił, a rajcy zdołali dowieść i wykazać, że ogród od najdawniejszych czasów należał wyłącznie do nich, pleban sprawę przegrał i ogród musiał opuścić¹⁾.

W pierwszym ćwierćwieczu tego stulecia powstaje przy kościele szkółka parafialna²⁾ pod wezwaniem św. Mikołaja, która, kształcąc chłopców w posługach i ceremoniach kościelnych, dawała również najprostsze elementy nauki — sztukę czytania i pisania.

Tymczasem klasztor tyniecki (jak twierdzili mnisi) «ob haereticorum invasionibus, depopulationibus» etc. znalazł się w takim położeniu, że mógł utrzymać tylko 30 mnichów, ale ani jednego teologa na studiach. Opat Maciej Skawinka w r. 1455 zwrócił się więc do papieża Kaliksta III z prośbą o przyłączenie kościoła św. Mikołaja do klasztoru tynieckiego, od dawnych czasów mającego nad nim prawo patronatu, gdyż przy kościele, przynoszącym wówczas 12 grzywien dochodu, chcieliby stale utrzymywać po 3—4 zakonników celem kształcenia ich w Akademii Krakowskiej. Papież przychylnie przyjął prośbę i w odpowiedzi z 25 października 1455³⁾ kościół z wszelkimi dochodami włączył do klasztoru tynieckiego. Wykonanie bulli powierzył opatowi mogiłskiemu, dodając jeszcze, że niezależnie od ustąpienia dochodów kościoła przez ówczesnego rektora kościoła parafialnego wolno opatowi i klasztorowi wejść w posiadanie dochodów, obracając je na potrzeby konwentu, wszelako bez naruszenia ordynacji apostołskich, jeśli by jakie były w tym zakresie wydane. Kościół ma pozostać w dalszym ciągu parafialnym i duszpasterstwo przy nim należy do mnichów.

Wszystko zdawało się układać jak najpomyślniej, bo kościół z wszystkimi dochodami został do klasztoru przyłączony. Tymczasem w niespełna rok cała sprawa wzięła wręcz przeciwny obrót. W r. 1456 opat Maciej Skawinka i zakonnicy dobrowolnie zrezygnowali nie tylko z dochodów i samego kościoła, ale i z prawa patronatu i prezenty od wieków do nich należącego. Nie można, opierając się na Długoszu (*Lib. ben.* II, s. 27), przyjąć, że rezygnacja Skawinki nastąpiła w r. 1400, bo kropki umieszczone poza datą mówią, iż Długosz poza MCCCC... miał dopisać odpowiednie cyfry. Data 1400 pochodzi oczywiście od wydawcy.

Dlaczego tyniecki klasztor benedyktynów zrezygnował niespodziewanie z kościoła św. Mikołaja wraz z dochodami? Prawdopodobnie były one za szczupłe dla utrzymania owych czterech scholarów, więc opat ułożył się z Uniwersytetem, oddając kościół z dochodami za bezpłatne utrzymanie kształcących się mnichów. Że Uniwersytet i poprzednio robił takie przysługi benedyktynom, można wnioskować z wyrażenia dokumentu o wdzięczności i darowiźnie klasztoru

¹⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis nr 3378 i *Kod. Krak.* I, s. 132.

²⁾ B. Jag., rpis nr 785 i Karbowski A., *Dzieje wychowania w Polsce* II, Kraków 1903, s. 40.

³⁾ *Kod. tyn.*, s. 390—2.

dla wszechnicy, która rozwijając się potrzebuje coraz większych dotacji¹⁾. Znacznie później, bo w r. 1520, spotykamy wiadomość, że Uniwersytet udzielił kształcącym się benedyktynom bezpłatnego miejsca w Bursie Jerozolimskiej²⁾, co nie może być bez związku z dokumentem z r. 1456.

Darowizna tyniecka sięgała daleko. Opat klasztoru z całym konwentem na mocy wspólnej uchwały i za ogólną zgodą oddał Uniwersytetowi «...ius patronatus et praesentandi parochialis ecclesiae sancti Nicolai episcopi et confessoris gloriosi extra muros civitatis Cracoviensis...»³⁾. Nie koniec na tym, wszakże chodziło o pomnożenie dochodów Akademii, zatem kościół oddano «cum omni iure, proprietate et dominio, nihil iuris et proprietatis seu domini in praefata ecclesia ...reservantes...»⁴⁾. Pewne tylko zastrzeżenie postawił klasztor odnośnie do wysuwania kandydatów na prezentę; mają to być wyłącznie członkowie Akademii i wobec niej dobrze zasłużeni. Odtąd więc na plebana miano wysuwać kandydata «...doctorem aut magistrum qui Universitati utilis existens populo ...valeat praeesse ...verbo ...et exemplo...»⁵⁾.

Z tych potrójnych darów: kościoła, wszystkich jego dochodów i prezentowania, — «ius praesentandi» najwięcej przechodziło ewolucji, lecz pomimo tak wielu zagrażających mu niebezpieczeństw utrzymało się przy Uniwersytecie po dziś dzień.

Oddanie beneficjum przez klasztor to jeszcze nie zupełne przyłączenie kościoła do Uniwersytetu. Trzeba było pozwolenia i potwierdzenia z jednej strony biskupa krakowskiego, z drugiej papieża i Stolicy św. Usilne starania podjęte w tym kierunku przyniosły pomyślny skutek. Biskup krakowski Tomasz Strzępiński⁶⁾ potwierdził nadanie Macieja Skawinki jeszcze tegoż roku 1456, dnia 12 czerwca, gdy bulla papieska odnośnie do inkorporacji beneficjum została wydana dopiero przez następcę Kaliksta III, Piusa II, dnia 19 października 1462⁷⁾. Formalne i całkowite przejęcie patronatu z rąk benedyktynów przez Uniwersytet «cum omni iure, bonis, rebus, agris, praediis, decimis...» nastąpiło nieco później, bo dopiero 11 maja 1467⁸⁾, w którym to roku jeszcze raz Maciej Skawinka na ręce Jana Dąbrówki, trzeciego plebana prezentowanego przez Uniwersytet, zrzekł się swoich praw do kościoła św. Mikołaja. Nie tak znowu całkowicie, bo — jak zobaczymy — kościół będzie wypłacał częściowy czynsz klasztorowi, właśnie po roku powyższej darowizny.

Na włączeniu do dochodów Uniwersytetu kończy się pierwszy okres historii kościoła św. Mikołaja. Dalsze jego dzieje, uzależnione od Akademii krakowskiej, pójdą nowym torem.

1) *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 175, Mořawski K., *Hist. Uniw. Jag.* II, s. 54.

2) Arch. kośc., rpsis ks. P. Strzelichowskiego,

3) *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 175.

4) Tamże.

5) Tamże.

6) Tamże s. 177—9 i *Kod. tyn.*, s. 307.

7) *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 213 i 216.

8) *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 252 i *Kod. tyn.*, s. 480.

HISTORIA AKADEMICKIEGO KOŚCIOŁA¹⁾

Po raz pierwszy prawa prezenty miał dopełnić Uniwersytet, gdy beneficjum wakowało po plebanie Rafale ze Skawiny, kanoniku krakowskim (1446—62). Rafał zrezygnował z parafii, chciał bowiem zamienić się z kanonikiem Andrzejem Grzymałą na prebendę św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Wobec tego Uniwersytet wysunął jako kandydata na probostwo Andrzeja Grzymałę²⁾. Ponieważ wyboru jego dokonano przed inkorporacją kościoła do Uniwersytetu, papież uznał prezentę za nieważną. Na skutek tej prośby papież polecił przeprowadzić inkorporację. Sprawa inkorporacji była bowiem wniesiona specjalną supliką do Rzymu, ale papież Kalikst III nie zdołał jej już przed śmiercią zatwierdzić. Wkrótce sprawa zakończyła się pomyślnie, gdyż następca jego, Pius II, bullą z dnia 19 października 1462 najpierw zatwierdził inkorporację kościoła do Uniwersytetu, a następnie Andrzeja Grzymałę jako plebana³⁾.

W r. 1465 Andrzej Grzymała⁴⁾ został wybrany rektorem Uniwersytetu, nie przestając być nadal proboszczem akademickiego kościoła (1462—6). Wypadek tego rodzaju powtarzał się jeszcze niejednokrotnie, choć nie było regułą łączenie probostwa kościoła św. Mikołaja z rektoratem na Uniwersytecie.

Po śmierci Andrzeja Grzymały w r. 1466 na probostwo św. Mikołaja prezentowano Jana ze Słupczy, profesora teologii i kanonika od św. Floriana⁵⁾. Biskup krakowski, Jan (Lutek z Brzezia) zatwierdził kandydata uniwersyteckiego. Jan ze Słupczy pozostał plebanem do swej śmierci, to jest do 30 kwietnia 1469. Osieroconą prebendę oddano ks. Janowi z Oświęcimia⁶⁾, doktorowi dekretów, profesorowi teologii, kanonikowi katedry krakowskiej i od r. 1483 rektorowi Akademii. Za jego czasów prawo patronatu, należące do Uniwersytetu, znalazło się w niebezpieczeństwie, zagrożone ze strony biskupa krakowskiego. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk wszelkimi sposobami usiłował nakłonić Uniwersytet do rezygnacji z prawa obsadzania probostwa na rzecz Jana Salomonowicza z Krakowa⁷⁾. W celu obrony przeciw tym roszczeniom i utrzymania prawa patronatu przy Uniwersytecie zwołano zebranie profesorów pod przewodnictwem rektora i uchwalono na nim, że dotychczasowy stan rzeczy musi być zachowany oraz że prawo do ubiegania się o probostwo św. Mikołaja przysługuje doktorom ze wszystkich wydziałów i niektórym magistr⁸⁾. Według przywileju z r. 1456 o probostwo kościoła św. Mikołaja mogli się ubiegać profesorowie wszystkich wydziałów. Następnie Wydział

¹⁾ Rozdział ten z konieczności nosi cechy kroniki, opowiadającej w porządku chronologicznym wypadki ważne dla przeszłości kościoła. Daty rządów prepozytów kościoła św. Mikołaja podano wedle zestawienia Żegoty Paulego, B. Jag., rpis nr 5360, t. II.

²⁾ *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 211—2.

³⁾ Tamże s. 213.

⁴⁾ *Kronika Uniw. Jag. za lata 1864—1887*, Kraków 1887, lista rektorów na s. XXX.

⁵⁾ *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 248.

⁶⁾ B. Jag., rpis nr 5359.

⁷⁾ Barycz H., *Conclusiones Univ. Crac.*, Kraków 1933, s. 79.

⁸⁾ Tamże.

teologiczny próbował opanować tę prebendę dla siebie, ale w r. 1494 prebenda znów stała się dostępna dla innych wydziałów. W następstwie uchwały profesorów z r. 1494 ocalał patronat, nadto załatwiono jeszcze jedną sprawę, mianowicie postanowiono każdorazowemu plebanowi kościoła św. Mikołaja dodać «ordinaria lectio in sacra theologia»¹⁾. Aby jednak pleban był w stanie podjąć podwójnym obowiązkom, obok poprzedniego postawiono wniosek, aby dać mu również pełne prawo żądania pomocy od Uniwersytetu. Większość sprzeciwiała się zarówno narzuconemu obowiązkowi, jak i wynagrodzeniu, ale wniosku nie obaliła. Ostatecznie 14 lutego 1495, uchwałą dyktowaną wyłącznie dobrem Uniwersytetu, każdego plebana obowiązano do wygłoszenia w czasie dla niego dogodnym dwu rozpraw naukowych w ciągu roku akademickiego. Przy tym wykłady oraz temat były uzależnione od stopnia naukowego i specjalności prelegenta, mogły być z zakresu prawa, medycyny itd.²⁾.

Po rezygnacji Jana z Oświęcimia z urzędu w r. 1502 prebendarzem został Jan Amicinus z Krakowa, doktor dekretów, biskup laodycejski i sufragan krakowski³⁾. Mistrzostwo nauk wyzwolonych uzyskał w Uniwersytecie Krakowskim w r. 1490, a w lutym 1504, już w czasie prebendarstwa u św. Mikołaja, otrzymał w Piotrkowie sakrę biskupią⁴⁾. Do końca życia pozostawał na prebendzie (1502—26), piastując równocześnie aż sześć razy urząd rektora i od r. 1510 urząd wicekanclerza⁵⁾. Zarówno osobą swoją, nauką i godnością jak i gorliwym postępowaniem był prawdziwą chlubą kościoła i dobrym zawiadowcą interesów uniwersyteckich, gdyż celem zabezpieczenia dla Akademii prawa patronatu do wszystkich jej beneficjów podlegających temu prawu postarał się dla niej o królewską sankcję. Mianowicie król Zygmunt I 30 grudnia 1511 wydał dekret przeciwko wszystkim, którzy wdzierają się na beneficium uniwersyteckie bez prezenty Akademii⁶⁾.

Po zgonie Jana z Oświęcimia objął kościół na mocy prezenty uniwersyteckiej Marcin Biem z Olkusza, profesor teologii, kanonik kolegiaty św. Floriana i rektor Uniwersytetu (1526—9)⁷⁾. O kościół objawiał rzetelną troskliwość i staranie. A właśnie za jego czasów przedmieście wraz z częścią Krakowa dotknęła klęska pożaru, który w r. 1527 zniszczył przede wszystkim Kleparz i Biskupie. Nie ma zupełnej pewności, czy spalił się i kościół św. Mikołaja, w każdym razie przedmieście musiało znaczne ponieść szkody⁸⁾. O odbudowie kościoła św. Mikołaja nie ma bliższych wiadomości, lecz już w następnym roku, 1529, powstaje przy kościele mansjonaria. Trudno sobie wyobrazić, aby stwarzano ją przy kościele ogniem zrujnowanym. Zofia, córka kasztelana Jana Amora Tarnowskiego, postarała się o utworzenie przy kościele

1) Barycz o. c. s. 79.

2) Tamże s. 81—3.

3) *Kod. Uniw. Krak.* III, s. 211.

4) Barycz H., *Historia Uniw. Jag. w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 201—2.

5) Tamże.

6) *Kod. Uniw. Krak.* IV, s. 35.

7) Tamże s. XXXVI i B. Jag., rpis nr 5359, teka VIII; zob. Barycz, *Hist. Uniw. Jag.*, s. 265.

8) O pożarze dokładniej Dzikówna J., Kleparz do 1528 roku (*Bibl. Krak.* 74, 1932, s. 41—4).

mansjonarii dostatecznie uposażonej¹⁾). Marcin Biem z Olkusza z tytułem prepozyta pozostawał na prebendzie św. Mikołaja do r. 1540²⁾.

Na opróżnioną po nim placówkę powołano Jana z Sanoka, doktora dekretów, penitencjariusza katedry krakowskiej i rektora Uniwersytetu (1540—4). Był on piątym z kolei, który równocześnie piastował prepozyturę z rektorstwem, na które to stanowisko aż dziewięć razy był powoływany³⁾). O kościół sobie powierzony dbał troskliwie, czyniąc nawet niemałe wkłady z własnych funduszków. Przed rokiem 1546 kosztem 2009 florenów⁴⁾ zbudował dom dla prepozytów, a w tymże r. 1546, jako rektor zobowiązał Uniwersytet i swoich następców⁵⁾ do odprawiania co kwartał anniwersarza (na pamiątkę tej budowy) w postaci przepisanych modłów, połączonych ze złożeniem ofiary 24 gr. wikarym i rektorowi szkoły św. Mikołaja. Wreszcie w testamencie z r. 1554 Jan z Sanoka pozostawił legat 500 zł. na fundację altarii pod wezwaniem św. Trójcy z obowiązkiem wygłaszania kazań w każdą niedzielę⁶⁾.

Patronami i kolatorami altarii mieli być egzekutorzy testamentu, czterej seniorowie Akademii. Ołtarz, przy którym ustanowiono altarię, miał obsługiwać altarysta lub kaznodzieja, wybrany spośród bakałarzy teologii i prawa, a w braku odpowiedniego kandydata spośród magistrów i bakałarzy sztuk wyzwolonych. W najgorszym zaś razie mógł być wybrany spomiędzy zwyczajnych kapłanów⁷⁾. Altaryści z woli fundatora mieli co niedzielę głosić kazania oraz pełnić obowiązki właściwe altarystom, to jest za duszę zmarłego kapłana odprawiać mszę świętą i co kwartał odśpiewywać wigilie z wikariuszami i scholarami, za co prepozyt wypłacał im po 15 groszy kwartalnie⁸⁾. Oprócz tego kupił w r. 1549 wielki dzwon⁹⁾ i zostawił 200 dukatów na zbudowanie dwu filarów w wieży i sklepienia w kościele¹⁰⁾.

Sprawa wyboru kaznodziei dla altarii św. Trójcy, mimo prośby fundatora o natychmiastowe instytuowanie, odwlokła się prawie na dwadzieścia lat. Dopiero 17 lipca 1573, za następcy Jana, Tomasza Pauliniego (1544—73), powołano kaznodzieję i zadośćuczyniono wymaganiom fundatora. Do podjęcia obowiązków mieli prawo licencjaci i magistry wszystkich wydziałów, ale ponieważ nie było takiego, kto by mógł i chciał się podjąć tego obowiązku, tymczasowo wybrano prezbitera St. Konarzewskiego, dając mu zastrzeżenie, iż na powierzonym sobie urzędzie pozostanie tak długo, dopóki nie znajdzie się ktoś odpowiedni i stopniem i nauką. W ostateczności dlatego zaangażo-

¹⁾ Barycz, *Conclusiones Univ. Crac.*, s. 177—8; tenże, *Hist. Univ. Jag.*, s. 162; Pruszczyk P. H., *Klejnoty stoł. m. Krakowa albo kościoły*, Kraków 1745, s. 152 i Strzelichowski P. ks., *Mansjonaria w kościele św. Mikołaja* (Kalendarz Krak. Józefa Czecha na r. 1899).

²⁾ Barycz, *Hist. Univ. Jag.*, s. 162.

³⁾ *Kronika Univ. Jag. 1864—87*, s. XXXVII.

⁴⁾ B. Jag., rpis nr 5359, teka II.

⁵⁾ Barycz, *Conclusiones Univ. Crac.*, s. 246.

⁶⁾ Tamże s. 339—40, (w ods. nr 4 szczegółowo omówione).

⁷⁾ Tamże.

⁸⁾ Tamże s. 246.

⁹⁾ Arch. kośc., Inwentarz z r. 1783.

¹⁰⁾ *Kod. Univ. Krak.* V, s. 9.

wano Konarzewskiego, że posiadał znajomość obowiązków kaznodziejskich, gdyż był już wicekaznodzieją u Panny Marii w Krakowie i w kilku pozamijskich parafiach¹⁾. Urząd kaznodziei przy kościele przetrwał nadal, a potwierdzeniem tego jest kilka zapisów z następnych wieków, które powiększyły pierwszą fundacyjną sumę.

Niedługo T. Paulini przeżył wybór na kaznodzieję, umarł bowiem w tym samym roku (18 października 1573). Zaledwie zdołano zmarłego pogrzebać i odprawić egzekwie, a już tego samego dnia wybrano na prepozyta — po długich naradach — znaczną większością głosów (bo tylko przy trzech *contra*) Marcina z Radomska²⁾.

Wybór, odbyty zupełnie legalnie, został zakwestionowany przez nieobecnego dra Jakuba Górkę, który chcąc M. Radomskiego pozbawić prepozytury, wytoczył sprawę przed oficjałem krakowskim. Spór w apelacji oparł się aż o arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakuba Uchańskiego. Ten jednakże rozstrzygnięcie oddał rektorowi, uznając, że on winien wydać wyrok w sprawie należącej do jego kompetencji. Rektor istotnie rozpatrzył sprawę i wybór utrzymał w pełnej mocy³⁾.

Ks. Marcin Radomski (1573—9) o kościół i owieczki swoje okazywał bardzo dużo starania, a widząc potrzebę utworzenia szpitala w charakterze przytuliska, zajął się tą sprawą gorliwie i następnie ją przeprowadził. Zakupiwszy w r. 1577 trzy domki leżące wprost kościoła po przeciwnej stronie ulicy i odpowiednio uposażywszy, w r. 1578 ufundował szpital parafialny św. Mikołaja z altarią Najśw. Marii Panny, św. Franciszka, Marcina, i Mikołaja⁴⁾. Wachholz twierdzi, że była to powtórna fundacja szpitala. Pierwotna została zatwierdzona przez biskupa Tomickiego i króla w r. 1529. Majątek szpitala oparty był na czynszach i domach z Kleparza. Zachował się opis szpitalika z r. 1808⁵⁾, który — jak widać — nigdy nie stał się przytuliskiem na większą skalę zakrojonym.

W następstwie położenia za murami miasta kościół św. Mikołaja narażony był na częste zniszczenia i pożary. Jednakowoż w burzliwym czasie oblężenia Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana szczególnie atakowany był we wcześniejszej fazie walk Prądnik Biskupi i pałac biskupi tamże zbudowany, natomiast przedmieście przed bramą Mikołajską najwidoczniej większych strat nie doznało. W przeciwieństwie do zachodniej części miasta, Garbar, i północnej, Kleparza, nasze przedmieście z kościołem uniknęło spalenia, a nawet tędy wzdłuż fortyfikacji miejskich przybywał w uroczystym pochodzie do Krakowa król Zygmunt III⁶⁾. Dość niezwykła trasa pochodu orszaku królewskiego przez przedmieście i bramę Mikołajską pozwala się domyślać, że ta strona Krakowa wyglądała wtedy najporządniej i najmniej ucierpiała od nieprzyjaciela.

1) Barycz, *Conclusiones Univ. Crac.*, s. 339—40.

2) B. Jag., rpis nr 5359, teka II i Barycz *o. c.* s. 348.

3) Barycz *o. c.* s. 355 i 357.

4) *Kod. Univ. Krak.* V, s. 110—1 i Wachholz L., *Szpitala krakowskie 1220—1920* (Bibl. Krak. nr 59—60, 1921—4, s. 44).

5) Wachholz *l. c.*

6) Lepszy K., *Oblężenie Krakowa przez arcyks. Maksymiliana* (Bibl. Krak. nr 66, 1929, s. 106).

Pod koniec w. XVI lub z początkiem XVII zostało zaprowadzone w kościele Bractwo św. Anny Samotrzejcej, które, założone przez Jana Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego, miało własną specjalną organizację¹⁾.

Do altarii szesnastowiecznych dodano w r. 1635 z funduszu ks. Adama Stężycy altarię św. Mikołaja, biskupa i wyznawcy, patrona kościoła, wyposażoną czynszem 20 grzywien z kamienicy przy ul. św. Anny w Krakowie. Prawo nadawania altarii i wyboru altarysty, którym miał być jeden z mansjonarzy, fundator zastrzegł proboszczowi kościoła²⁾. Może to nieco zadziwiać, gdyż zwykle w takich sprawach głos oddawano Uniwersytetowi, ale zrozumiałym się staje takie właśnie postąpienie, gdy się zważy, w jakim stosunku z Akademią pozostawał fundator. Adam Stężycza był mianowicie głównym doradcą Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, który chciał przeprowadzić reformę Akademii. Jako jego powiernik popadł w nienawiść profesorów, tak że nawet chciano mu odebrać profesurę³⁾. Ks. Szymon Sarnowski, na mocy udzielonej sobie władzy potwierdziwszy dnia 12 lutego 1635 fundację Stężycy, erygował altarię, zobowiązując altarystę do odprawiania mszy świętych: w jednym tygodniu za duszę fundatora i jego rodziców, a w drugim ku czci Najśw. Marii Panny⁴⁾. Nieco później pomnożono dochód altarysty, przydając do tej fundacji 120 zł. czynszu od sumy 2000 zł. lokowanych na Pilczy przez ks. Klemensa Krupkę, prepozyta kościoła. Owe 120 zł. miał dostawać proboszcz, który zatrzymawszy 40 zł. na rzecz altarii, z pozostałych 80 zł. rozdawał 60 zł. ubogim w ogóle, resztę zaś biednym studentom. Z pomnożeniem funduszy zwiększyły się również obowiązki altarysty, a mianowicie biskup Łubiński w czasie swej wizytacji w r. 1711 zobowiązał go do odśpiewania co środę wotywy o św. Mikołaju i co piątek do odprawienia mszy świętej za duszę Kl. (Krupki) i jego rodziców⁵⁾.

Z chwilą opróżnienia prepozytury po śmierci A. Stężycy (1609—18) aż trzech księży wystąpiło ze swoimi kandydaturami: Jakub Turobojski, Sebastian Krupka i Jakub Najmanowicz, doktor obojga praw⁶⁾. Żaden jednakże, nie odpowiedziawszy wymaganym warunkom, nie utrzymał się, bo przy kościele spotykamy ks. Stanisława Pudłowskiego (1635—45), wybitnego matematyka i astronoma oraz świetnego znawcę języka greckiego⁷⁾.

Za czasów jego następcy, Zygmunta Radomskiego (1645—52), utworzono nową altarię w r. 1650 obok trzech już istniejących. Uposażył ją Sebastian Lichwiński sumą 1000 zł., legowaną w testamencie⁸⁾. Za tegoż prepozyta spotkała kościół znaczniejsza klęska w czasie wylewu Wisły w r. 1652. Kościół miał być wtedy w części zalany wodą⁹⁾. Ale nieszczęścia nie ustały.

1) Pruszczyk o. c. s. 154; Gloger. Z., *Encyklopedia staropolska* I, s. 52.

2) Arch. kośc., rpis ks. Strzelichowskiego.

3) B. Jag., rpis nr 5359, teka II.

4) Rpis ks. Strzelichowskiego.

5) Rpis ks. Strzelichowskiego.

6) Arch. kośc., (wypisy — Acta officialia III, s. 764).

7) B. Jag., rpis nr 5359, teka 10. *Kronika Uniw. Jag. 1864—87*, s. XLV.

8) Arch. kośc., Inwentarz z 1783.

9) Bąkowski K., *Dawne kierunki rzek pod Krakowem* (Roczn. Krak. V 1902, s. 153).

W r. 1655 podstąpili pod Kraków Szwedzi, przy którym to oblężeniu jak zwykle najwięcej ucierpiał przedmieścia. Długo opierano się atakom wroga, ale obrona prowadzona przez Czarnieckiego skończyła się kapitulacją i ustąpieniem wodza z Krakowa¹⁾. Jeszcze w listopadzie 1655 usunięto wikariuszów, których wówczas było czterech. W dzień św. Wojciecha 1656 r. (23 kwietnia) kościół, probostwo i inne budynki kościelne zostały obrócone w popiół i zgłiszczą²⁾. Zapisujący ten fakt określił to jako «dispersio vicariorum a Svecis»³⁾. Kościół, zniszczony ogromnie, nie prędko, jak wskazują księgi metryk, podniósł się z ruiny, bo dopiero około r. 1662. Przez cały ten czas, tj. od r. 1655 do 1662, w prowadzeniu ksiąg istnieje przerwa, a współczesna notatka zawarta w archiwum kościelnym powiada, że przez ten czas chrzty odbywały się w kościele św. Floriana i Panny Marii⁴⁾.

Tymczasem Szwedzi gnębili miasto kontrybucjami, zmuszając obywateli do płacenia wysokich sum i utrzymywania żołnierzy⁵⁾. Po dwóch latach Kraków został od Szwedów uwolniony, a wtedy najpilniejszą potrzebą okazało się wzmocnienie znacznie już przestarzałego systemu fortyfikacji miejskich. Dopiero około r. 1670 Krzysztof Mieroszowski zarządził fortyfikowanie miasta od kościoła św. Mikołaja począwszy, aż do Stradomia, przy czym i żydzi byli zobowiązani do pewnych robót i świadczeń⁶⁾.

Najazd Szwedów zastał na prepozyturze ks. M. Kraśnickiego, profesora teologii, kanonika św. Floriana (1652–5). Okazał on dużo troskliwości o kościół, stawiając nowy wielki ołtarz i sprawiając organy, które wobec nadchodzących wypadków skazane były na szybką ruinę; sam ją jeszcze oglądał własnymi oczami. W chwili napadu szwedzkiego leżał chory i niemal już dogorywający na suchoty. Dla większego spokoju przeniesiono go do Krakowa, gdzie dnia 30 września umarł. Pogrzeb odbył się w kościele św. Anny dnia 2 października przy kanonadzie oblegających Szwedów⁷⁾.

Po wyjściu załogi szwedzkiej i kościół powoli wrócił do normalnego stanu, przebudowany aż do fundamentów gotyckich i w 1661 roku konsekrowany⁸⁾. Według Żegoty Paulego⁹⁾ i J. Pagaczewskiego¹⁰⁾ całkowitej odbudowy kościoła na dawnym gotyckim zrębie dokonał ks. Jan Kopciowicz, prepozyt w latach 1677—84, postarawszy się następnie o konsekrację. Na podstawie ksiąg metrykalnych zaczynających się już w r. 1662, możemy przypuszczać, że konsekracja kościoła nastąpiła przed tą datą, gdy ostateczne ukończenie robót mogło się przeciągnąć jeszcze do kilkunastu lat.

¹⁾ Sikora L., *Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie*. (Bibl. Krak. 39, 1908, s. 23).

²⁾ Arch. kośc., Liber metr. baptisatorum 1629—81. Grabowski A., *Starożytności historyczne polskie*, s. 160.

³⁾ Lib. metr. baptis. 1629—81.

⁴⁾ Tamże. ⁵⁾ Sikora o. c. s. 9.

⁶⁾ Muczkowski J., *Dawne warownie krak.* (Roczn. Krak. XIII 1911, s. 43).

⁷⁾ B. Jag., rpis nr 5359, teka 8.

⁸⁾ Eljasz Radzikowski W., *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902, s. 439.

⁹⁾ B. Jag., rpis nr 5359, teka 8.

¹⁰⁾ Pagaczewski J., *Kościół św. Mikołaja i Tomasza* (Teki Konserwatorów Galicji Zachodniej I, Kraków 1900, s. 57).

Resumując: wiek XVI zaznaczył się rozkwitem kościoła św. Mikołaja, pierwsza połowa w. XVII to okres stagnacji, druga połowa rozpoczyna się klęską i zniszczeniem świątyni, po czym następuje odbudowa w latach 70-tych.

Wiadomości dalsze urywają się na przeciąg kilkudziesięciu lat, jedynie wizytacja z r. 1711 daje garść szczegółów odnośnie do szpitala i szkoły.

Następcami ks. Kraśnickiego byli kolejno: Adam Roscewicz (1657—66), Jan Brożyna (1673—7), Jan Kopciowicz (1677—84), Franciszek Kaczorowicz (1684—9), Baltazar Tumliński (bardzo krótko), Antoni Tokarski (1689—93), Zachariasz Tesznarowicz (1693—712), Albert a potem Kasper Topiński (1713—34), wreszcie Tomasz Muszyński, który obejmując kościół w podnieszonym stanie starał się go podźwignąć. Obowiązek swój powoli wypełniał, a choć całkowicie kościoła nie podniósł, dał przynajmniej początek dobrej sprawie, sprawił do prezbiterium posadzkę z marmuru¹⁾. Jego następca, ks. A. Wilkoszowski dodał wielki ołtarz marmurowy, a ks. Antoni Wojciechowski (1762—7) murowaną dzwonnice, na której zawiesił trzy dzwony: 1) wielki sprawiony w r. 1549 przez ks. Jana z Sanoka²⁾, 2) pochodzący z r. 1645, 3) z r. 1763 sprawiony przez siebie samego³⁾.

Wypadki polityczne r. 1768 znowu zaważyły na losach kościoła św. Mikołaja. Konfederacja zawiązana w Barze znalazła echo w całym kraju. W Krakowie 21 czerwca 1768, podczas chwilowej nieobecności załogi moskiewskiej również przyszło do ogłoszenia, przystąpienia i przysięgi na konfederację⁴⁾. Walka była nieunikniona i niedługo na nią czekano. Po pierwszym szturmie, szczęśliwie odpartym, konfederaci ściągnęli nieco sił z okolicy, gdy tymczasem Moskale cofnęli się do Mogiły, czekając posiłków. Chwilowe ich oddalenie się pozwoliło opatrzeć nieco mury i wały. Ufortyfikowano naprędce zamek i trzydzieści armat zatoczono na mury miejskie. Wzmocnili się konfederaci, ale i Moskale nie zasypiali sprawy, skupiwszy się nieco podstąpili z kilkoma tysiącami i artylerią pod dowództwem Apraksyna pod Kraków, pałac niemal doszczętnie Kleparz i Wesołą⁵⁾. Wtedy właśnie ofiarą zmaganiał padł również kościół św. Mikołaja. Jeden z wikariuszów, ks. J. Boskiewicz, jako naoczny świadek tej klęski, taką zostawił szczegółową relację⁶⁾.

Dnia 30 lipca 1768 Moskale oblegli Kraków i już wtedy kościół został zamknięty. Przestano dopełniać Sakramenta święte, przez cały ten czas chrzcząc dzieci w Mogiły i Zielonkach. Dnia 5 sierpnia około drugiej godziny po północy we wznieconym pożarze spłonęły dom wikariuszów, probostwo i szkoła. Ostały się tylko piwnice, zabezpieczone żelaznymi drzwiami, oraz budynek kościoła, który tym razem szczęśliwie ocalał. Następnie rozpoczęto rabunki w całej okolicy, których nie uszły nawet zachowane piwnice z wyjątkiem sklepiku, który był zamurowany i zarzucony różnymi gratami. Wikariusze,

¹⁾ Arch. Uniw. Jag., rpis nr 1, s. 136.

²⁾ Arch. kośc., Inwentarz z r. 1783.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ *Kalendarz Krak. Józefa Czecha na r. 1898*, s. 73—4.

⁵⁾ Krasicka J., *Kraków i ziemia krak. w czasie konfederacji barskiej* (Bibl. Krak. 68, 1929).

⁶⁾ Arch. kośc., Liber baptisatorum 1745—86.

chcąc coś niecoś ocalić ze swego mienia, złożyli trochę rzeczy do skarbcza kościelnego, ale napróżno, bo gdy konfederaci zaniedbali czujności u bram miasta, Moskale z 16 na 17 sierpnia wtargnęli przez uczyniony wyłom i wówczas też odbili zamknięty dotąd kościół, dobierając się do zakrystii i skarbcza.

Zabierali wszystko, gdziekolwiek coś znaleźli, ogoławając dom Boży iście po wandalSKU, rabując wszystko, od kap i ornatów aż do papierowych kwiatków. Dokładne zestawienie szkód lepiej to uwydatni, określając zarazem rozmiary klęski. Łupem barbarzyńskiego Moskala padło 36 kap, 13 ornatów, 73 alb, 26 humerałów, obicia, 8 kobierców, wszystkie obrusy, opony i za 1000 fl. światła. Poodrzynali chorągwie, zabrali firanki, korporały, wota, cztery pary mosiężnych lichtarzy, baldachim, nie zostawiając nawet papierowych ozdób ołtarza. — Opisujący te wypadki ks. Boskiewicz chciał przedmioty cenniejsze ukryć w grobowcu przed wielkim ołtarzem, ale o mało nie przypłacił tego życiem. Moskale bowiem, przychwyciwszy go na tych usiłowaniach, już go przyprowadzili przed ołtarz, by go stracić. Chciwość Moskali wybawiła księdza z opresji. W owej krytycznej chwili grupa rabusiów dorwała się właśnie do zakrystii, a napastnicy, nie chcąc pozbawiać się łupu, opuścili niebacznie ofiarę. Na to jakby czekał skazaniec i w czasie, gdy rabowano zakrystię, zdołał zbiec do obozu konfederatów. Tym łatwiej i prędzej dostał się do niego, że uciekał boszo, bo Moskale ścignęli mu nawet pończochy ¹⁾.

Wraz z probostwem niszczało wtedy pomieszczone w nim archiwum kościelne; oprócz ksiąg metryk reszta padła pastwą ognia. Zgorzały wtedy pergamiны, dotyczące się erekcji mansjonarii, Liber privilegiorum in folio, Inventaria i Inscriptioes ecclesiae. Jeśli nie wszystko, to przynajmniej część zbiorów, można było ocalić. — Lecz, niestety, prepozyt, K. Marxen, (1767—808), wyjeżdżając na trzyletni rektorat do Poznania, oddał klucze obcym, przyczyniając się w ten sposób do zaprzepaszczenia tak cennych dla historii materiałów ²⁾.

W ogólnej ruinie otoczenia kościoła nie oszczędzono też ogrodu, w którym kozacy, rozłożywszy się obozem, wycięli i wypalili większą część drzew owocowych i zniszczyli staw ³⁾. Z całego pożaru i rabunku ostały się jedynie dzwonnica, głównie dzięki przytomności ks. Boskiewicza, oraz skrzynia sreber ukryta pod ławkami. Nic więc dziwnego, że skoro ks. Marxen powrócił z Poznania, zastał jeno zgliszcza. Nie mając gdzie zamieszkać, był zmuszony zająć szczęśliwie ocalały domek stojący w rogu ogrodu. Dopiero po uporządkowaniu wikarówki przeniósł się do niej na tak długo, dopóki nie wybudowano nowej plebanii ⁴⁾.

Po ustąpieniu Moskali ks. Marxen, zanim przystąpił do odbudowy zniszczonych budynków, musiał bronić należytej mu dziesięciny z Olszy, Cęlarowskiego i ogrodów miejskich. Ówczesny właściciel tych realności nie tylko ociągał się z płaceniem, ale nadto odniósł się do rajców miasta. Proces prowadzony w r. 1769 zakończył się dla proboszcza negatywnie, albowiem osądzono, że po pierwsze: pleban, mając skądinąd dochody, wcale nie potrze-

¹⁾ Lib. bapt. 1745—86.

²⁾ Lib. bapt. 1745—86.

³⁾ Inwentarz 1783

⁴⁾ Tamże.

buje tych dziesięcin, a po drugie «rzekomo winny» dziesięciny, nie widzi żadnego powodu dlaczego ma ją uiszczać, skoro takiego zobowiązania odnośnie do tych majątków w żadnych aktach nie znalazł¹⁾.

Ks. Marxen zabrał się również do przywrócenia ładu tak w parafii jak i w kościele, do którego poczynił zakupy brakujących aparatów liturgicznych. Ledwie to uskutečnił, już w r. 1776 do kościoła dostali się złodzieje, a wyrzuciwszy konsekrowane Hostie św. zabrali puszkę, dużo sreber i koraliki, czyniąc także poważne szkody w nowo zakupionych sprzętach kościelnych²⁾.

W kilka lat po tych zdarzeniach patronat kościoła znowu został zagrożony, albowiem prymas Michał Poniatowski wbrew prawu podjął myśl zniesienia szeregu prebend w diecezji krakowskiej, zamierzając także, celem wyrównania dochodów, znieść kolegiatę św. Floriana oraz prepozyturę św. Mikołaja. W październiku 1786 na drzwiach kościołów krakowskich i na przedmieściach stojących przybito edykt Komisji Edukacyjnej znoszący 39 prebend i 7 beneficjów parafialnych. Ofiarą kasaty miała też paść prepozytura św. Mikołaja razem z wszelkimi beneficjami jakiegokolwiek nazwy. Dochody prepozyta planowano obrócić na wyposażenie proboszcza św. Floriana, ogrody i grunta włączyć do parafii św. Anny, a parafię z dotacją wikariuszów czyli mansjonarzy znieść i wcielić do św. Floriana³⁾.

Poszkodowani zjawiali się kolejno w wyznaczonych terminach, prosząc o uchylenie kasaty. Zjawił się też ks. Marxen, przedstawiając, jak wielkie koszty musiał ponieść na cel gruntownej restauracji kościoła (42.318 zł.) i prosząc, aby mu nie odbierano posiadanego beneficjum. Poświadczenie konsystorza biskupiego, jakie wtedy przedłożył, uratowało parafię św. Mikołaja od kasaty.

Pod koniec XVIII stulecia w obrębie parafii św. Mikołaja powstał szpital powszechny św. Łazarza w pokarmelickim klasztorze, wykupionym na ten cel przez prymasa Poniatowskiego za uprzednią zgodą generała zakonu⁴⁾. Obsługa duchowna szpitala i prowadzenie ksiąg spadły na barki proboszcza, który za to nie miał najmniejszego wynagrodzenia. Nadto, jeśli się zważy, że do tej pracy był prawie sam, mając wówczas tylko jednego wikarego, to faktycznie ugiął się pod jej ciężarem, niejednokrotnie przechodzącym jego siły. A jednak, mimo tylu i różnych niepowodzeń, ks. Marxen nie zaniedbał kościoła, lecz tym więcej czynił wkładów.

Przede wszystkim zaopatrzył kościół w nowe niezbędne aparaty liturgiczne i sprzęty, a następnie wykończył wielki ołtarz, ozdabiając go nowym obrazem św. Mikołaja w miejsce dawnego Najśw. Marii Panny i czterema posągami doktorów greckiego Kościoła⁵⁾.

1) Arch. A. D. M. Kr., rpis nr 3378.

2) Inwentarz z r. 1783. — Liber bapt. 1745—86 opowiada pod r. 1782 epizod, który również przyczynił się do powiększenia szkód kościoła. Dnia 13 lipca w porze południowej piorun uderzył w sygnaturkę, wybił kilka szyb w południowej stronie kościoła, uszkodził ołtarz św. Jana Kantego, obruszył w kaplicy św. Anny, ambonę, a na sklepieniu kaplicy miał wypalić krzyż.

3) Chotkowski Wł., *Księdza prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie*, Kraków 1918, s. 27—9, 36, 37.

4) Tamże.

5) Strzelichowski P., *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, Kraków 1898, s. 17.

Dzięki tym zabiegom kościół podniósł się nieco, ale nie na długo, bo jeden z następców ks. Marxena, ks. Marczyk (1812—25), nie tylko że nie dbał o kościół i jego otoczenie, ale wprost sam przykładał rękę do dzieła zniszczenia. Już w pierwszym roku jego urzędowania, po większej części z jego winy rozbito największy dzwon Mikołaj, ważący 1500 funtów ¹⁾. W r. 1815, niby to za zgodą byłej prefektury Księstwa Warszawskiego, rozebrał szkółkę parafialną, z której materiały, to jest cegłę, miano użyć do reparacji kościoła i ogrodzenia ²⁾. Senat Rządzący, mając zamiar uporządkować szkolnictwo parafialne na terenie miasta, reskryptem z 25 września 1817 potępił zburzenie szkółki, zobowiązując proboszcza do jej odbudowy. Rozporządzenie zostało wydane, ale szkółki nie odbudowano. Do jakiego stopnia gospodarka ks. Marczyka była szkodliwa i dewastująca, najlepiej świadczą o tym słowa biskupa Jana Pawła Woronicza, zawarte w sprawozdaniu wizytacji odbytej przez niego 2 lutego 1822 ³⁾: «...przekonaliśmy się z boleścią serca naszego, że kościół parafialny, ozdoba niegdyś przedmieścia Wesołej, przez opuszczenie się i niedbalstwo ks. Jana Marczyka ruinie ulega, a dom na mieszkanie jego przeznaczony, lubo świeżo odbudowany, na zniszczenie jest wystawiony».

W r. 1824 postanowiono przeprowadzić reparację kościoła, ale ks. Marczyk już jej nie uskutečnił, gdyż w r. 1825 został pozbawiony parafii. Zdarzały się wypadki, że plebani sami rezygnowali z objętej parafii, ale wypadek formalnego pozbawienia beneficjum, dotąd jeszcze się nie zdarzył.

Po utworzeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej rozpoczęła się rozwijać na terenie Krakowa masoneria. Członkowie jej w ogrodzie, dawniej należącym do proboszcza, wykupili dom od aptekarza Likego, przeznaczając go na miejscową lożę. Podejrzwana o wrogą polityczną działalność, na naleganie trzech «opiekuńczych» mocarstw loża została rozwiązana, a ów dom oddany Uniwersytetowi, który 22 lipca 1827 otwarł tam klinikę ⁴⁾. W październiku tegoż roku konsystorz polecił przez kolatora, by proboszcz kościoła św. Mikołaja poświęcił ołtarz urządzony w klinice, tudzież do każdorazowego odprawiania mszy świętej wypożyczał ze swego kościoła portatylu, kielicha, obrusów i szat liturgicznych ⁵⁾.

Próbowano też wskrzesić dawny szpital św. Mikołaja i w tym chyba celu, staraniem ks. Mikołaja Janowskiego (1825—32) w r. 1831 kosztem 209 złotych, przerobiono jedną z piwnic na przytułek dla dwóch dziadów, którzy mieli obowiązek obsługiwanego kościoła ⁶⁾. Utrzymywano ich z czynszu 150 zł. od 3000 zł, lokowanych pod opieką Bractwa Miłosierdzia, z czego 120 zł. proboszcz zostawiał na pensję dla owych dziadów, a 30 zł. przeznaczał na nabożeństwa żałobne ⁷⁾.

Prawo patronatu, od w. XV zostające przy Uniwersytecie, przez zarządzenia Senatu Wolnego Miasta zostało nieco ograniczone. Dotąd Uniwersy-

1) Arch. kośc., Protokół z 1812.

2) Arch. Uniw. Jag., Akta Senatu Akad. fasc. nr 156.

3) Tamże.

4) Tomkowicz S., *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów*, (Bibl. Krak. 63—4, 1926, s. 196).

5) Grabowski A., *Wspomnienia I* (Bibl. Krak. 40, 1909, s. 185—6.).

6) Akta Senatu Akad. fasc. 156, i Arch. kośc.

7) Tamże.

tet sam bez niczyjej ingerencji przedstawiał spośród swych członków kandydata, a konsystorz instytucował go na opróżnione beneficjum. Obecnie, w r. 1832, Senat podał warunki, którym każdy kandydujący musiał odpowiedzieć, a mianowicie: 1) zgłaszający się musiał być doktorem lub magistrem teologii oraz 2) móc i być w stanie pełnienia obowiązków hieratycznych, to jest kazania słowa Bożego, udzielania Sakramentów św. i możności roztaczania pieczy duchownej nad duszami. O ile kandydat odpowiedział tym wymaganiom, mógł być wybrany przez Uniwersytet i następnie potwierdzony przez Senat, który, jeśli go uznał, oddawszy nowoinstytuowanemu *temporalia*, zwracał się do konsystorza z wezwaniem wysłania duchownego komisarza, który by po byłym plebanie zdał *spiritualia*¹⁾. Szereg instytucowań po r. 1832 był faktycznie tak przeprowadzony, co potwierdzają inwentarze sporządzone właśnie w czasie zmiany plebanów.

W r. 1832 po rezygnacji ks. Janowskiego prepozyturę objął ks. Jan Przybylski, wkrótce usunięty za sprawą współzawodnika ks. Fr. Pękalskiego²⁾. Nie długo się i ten utrzymał, gdyż po 2 miesiącach zaskarżony przed konsystorzem przez b. zakonnicę, wyrokiem tegoż został odsądzony od beneficjum, zasuspendowany w swoich czynnościach i skazany na rekolekcje do kamedułów. Ponieważ miał się utrzymywać sam, pracował literacko i wtedy to przetłumaczył obok innych *Wyznania* św. Augustyna. Przeciw wyrokowi bronił się jak mógł, apelując trzykrotnie do biskupa i Stolicy św. Ostatecznie sprawa musiała się zakończyć pomyślnie, skoro nieco później spotyka się go przy kościele św. Barbary³⁾.

Po incydencie ks. Pękalskiego i bardzo krótkim pobycie ks. J. Przybylskiego probostwo objął 16 lutego 1833 ks. Jan Schindler, doktor teologii i filozofii, senator (1833—1839) i następnie prezes Senatu Wolnego Miasta. Jako pleban przyczynił się do strat majątku kościelnego, mianowicie doprowadził do zaprzepaszczenia całego folwarku prądnickiego⁴⁾. Dochody kościoła zostały okrojone, tak że nie zdołały nawet pokryć kongruy proboszcza, który był zmuszony postarać się o dopłatę ze skarbu państwa⁵⁾. Strat, jakie rządy ks. Schindlera przyniosły kościołowi, nie nie zdołało powetować: ani jego własnym kosztem uporządkowanie ogrodu probostwa, ani obsadzenie kościoła drzewami wzdłuż parkanu cmentarza, ani darowanie srebrnego kielicha, smutnego położenia kościoła nie zmieniło⁶⁾. Dziwić się należy, że tak wybitna indywidualność pod każdym względem, doskonały organizator, tak się źle przysłużył kościołowi św. Mikołaja. Prepozytem był zaledwie kilka lat, następnie ustąpił ks. Antoniemu Wolniewiczowi, również do rządów kościołem nie odpowiedniemu. W czasie jego prepozytury w r. 1840 otworzono cmentarz powszechny, faktycznie istniejący już od r. 1803. Początkowo obejmując mały plac, w późniejszych latach został powięk-

1) Akta Senatu Akad. fasc. 156 i Arch. kośc.

2) Tamże.

3) Arch. kośc.

4) Arch. kośc., rpis ks. Strzelichowskiego.

5) Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 14.

6) Tamże s. 15.

szony ¹⁾). Cmentarz leży w obrębie parafii św. Mikołaja i z tego powodu cała administracja nim została przydzielona tutejszemu proboszczowi.

W r. 1854 dyrekcja kolei wytyczyła nową linię kolejową, przez ogród proboszcza, dom mianjonarży i cmentarz kościoła, wobec czego musiała być zburzona wikariówka, obcięty cmentarz i zniszczona część ogrodu ze stawem zarybionym, stanowiącym dochód proboszcza. Przeprowadzając linię w niewielkiej odległości od prezbiterium kościoła narażono budynek na ciągłe wstrząsy, wiernych na przeszkody w słuchaniu nabożeństw.

Po śmierci ks. Antoniego Wolniewicza zgłosił swą kandydaturę ks. Drożdżewicz (1869—88), zastępca profesora, wykładający w Uniwersytecie dogmatykę, Stary Testament i języki wschodnie. Wydział teologiczny wystąpił przeciw jego kandydaturze, ponieważ nie był profesorem zwyczajnym. Kandydat mimo tej trudności nie odstąpił od zamiaru, lecz wniósł rekurs do konsystorza, który nie tylko nie zakwestionował prośby, ale postarał się dla proszącego o tymczasową dyspensę. Dnia 27 grudnia 1870 został mianowany proboszczem, lecz urząd objął później, 4 stycznia 1871, po dobrowolnym ustąpieniu ks. Karlińskiego, tymczasowego rządcy kościoła ²⁾.

Około kościoła okazał bardzo dużo starania, a wybudowaniem w miejsce rozebranej, nowej sygnaturki niemało przyczynił się do upiększenia budynku ³⁾. Postanowiono również przeprowadzić przeróbki na wikarówce i restaurację kościoła, która ciągnęła się już od r. 1824, ale i tym razem, jeszcze nie została doprowadzona do końca.

Na wakującą po śmierci ks. Drożdżewicza prepozyturę († 21 stycznia 1889), konsystorz rozpiął konkurs. Zgłosiło się ośmiu kandydatów, a Uniwersytet wybrał ks. Piotra Strzelichowskiego, właściwie Strzałkowskiego, rodem z Paczółtowiec, ostatnio proboszcza w Modlnicy. I ten, jak poprzednik, nie miał formalnych kwalifikacji na prepozyta, ale Uniwersytet nie stawiał obecnie żadnych przeszkód. Biskup Dunajewski postarawszy się mimo wszystko i tym razem o dyspensę, 26 lutego 1889 zainstytuował go na prepozyturę ⁴⁾.

Ks. Strzelichowski, bardzo ruchliwy i zasłużony proboszcz, w latach 1889—95 przeprowadził odnowienie kościoła zewnątrz i wewnątrz (neorenesansowa polichromia), uregulował fundusze kościelne, uzyskując uzupełnienie uposażenia proboszcza i wikarego, i ustalił granicę parafii od strony Stradomia, załatwiając spór o łąkę św. Sebastiana, do której sobie prawo rościła parafia Wszystkich Świętych. Nie zdołał natomiast wskutek oporu parafian przebudować bardzo zniszczonej plebanii, co w znacznej mierze stało się powodem jego rezygnacji z probostwa w r. 1895. Zasługą ks. Strzelichowskiego jest też doprowadzenie do otwarcia szkół na Grzegórkach (1891) oraz w Dąbiu i Prądniku (1892), jak również czytelnicy Towarzystwa Oświaty Ludowej

¹⁾ B. Jag., rpis 5357, teka 3.

²⁾ Akta Sen. Akad. fasc. 156.

³⁾ Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 17.

⁴⁾ Rpis ks. Strzelichowskiego i Akta Sen. Akad. fasc. 156.

w Prądniku Czerwonym¹). On też rozpoczął opracowywanie monografii historycznej kościoła zbierając do niej liczne materiały.

Jedyną właściwie zmianą w kościele, dokonaną w czasach późniejszych, po r. 1900, jest dobudowanie kaplicy, a raczej nawy bocznej południowej.

IV

PARAFIA PRZY KOŚCIELE ŚW. MIKOŁAJA ORAZ JEJ UPOSAŻENIE.

Kościół św. Mikołaja nie był — jak już wspomniałam — od samego początku kościołem parafialnym, został nim zdaje się między r. 1325 a 1327. Z użycia nazw: «capella» i «ecclesia» nie można jeszcze wnioskować o powstaniu parafii. Kto się przyczynił do utworzenia parafii nie jest zupełnie jasne. Jeśli przyjmiemy hipotezę, że sam kościół jest fundacją prywatną (może rycerską), nadaną później benedyktynom tynieckim, to czas powstania parafii przypada w każdym razie na okres benedyktyński. Nauka polska przyjmuje hipotezę o wytworzeniu organizacji parafialnej i jej uposażeniu przez wielką własność. Stąd parafie mogły się pokrywać z obszarem kluczy rodowych, kościoły związane były z gniazdami rodowymi rycerskimi²). Ale z żadnym z rycerskich rodów nie udało się związać powstania kościoła św. Mikołaja. Dopiero w czasie wybierania kolekty świętopietrza w początkach w. XIV dowiadujemy się, że w ogóle istniała tu parafia i dwaj pierwsi znani ze źródeł plebani Henryk i Gerald³). Dla czasów Kazimierza W. obliczył Ladenberger obszar parafii na 26,4 km² i liczbę ludności wiejskiej na 336 głów⁴). Wedle Długosza, w połowie w. XV parafia obejmowała przedmieście przed bramą Mikołajską, wsie Prądnik, własność opata i klasztoru tynieckiego, folwark Hanusbork (Hanusa Borka), Grzegórzki (od r. 1388 własność miejską), Dąbie (własność miejską), Głabinów, Łęg, Rybitwy i Rakowice⁵). Co do Prądnika, okaże się, że w późniejszych czasach nie cały należał do św. Mikołaja. Granice parafii nieraz przez całe wieki nie doznawały zmian, co też w pewnej mierze obserwujemy u św. Mikołaja. W r. 1599 dowiadujemy się, że do parafii należały oprócz przedmieścia św. Mikołaja domy «na wale» aż po kaplicę św. Sebastiana i znane już nam wsie Rakowice, Prądnik Mniejszy, Łęg, Dąbie, Grzegórzki, folwark na Piasku⁶). Dopiero w w. XIX dołączono do parafii wsie: Beszcz, Olszę, Kolonię nad Wisłą i Piaski.

¹) Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*; tenże, *Słowo w sprawie kościoła św. Mikołaja*, Kraków 1894; rpis ks. Strzelichowskiego w Arch. kośc.; *Czas* z 30 IX 1892 i z 12 XI 1893.

²) Ladenberger T., *Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza W.*, Lwów 1930, s. 49

³) *Mon. Pol. Vat.* I, s. 294.

⁴) Ladenberger *o. c.* s. 37.

⁵) *Lib. ben.* II, s. 28.

⁶) Arch. Konsystorskie, Lustracja Radziwiłłowska z r. 1599 t. II, s. 73.

W Dowodach do inwentarza kościoła św. Mikołaja¹⁾ mamy podany szczegółowy wykaz mieszkańców Prądnika Czerwonego, należących do parafii św. Mikołaja, oraz mieszkańców wsi Olszy w r. 1838. W 1837 parafia obejmowała: szpital św. Ducha, Wesołą Niżną i Wyżną, na Wesołej Obserwatorium Astronomiczne, klasztor pp. karmelitanek bosych, szpital św. Mikołaja, «Angielskie», dom rzeźników, z drugiej strony dom oo. dominikanów, część zwaną Podwale (zapewne koło wału miejskiego), Lubicz, ulicę Krzyżową, (dziś nieznana), blech miejski, Brzegi, Starowiślną i Polną w gminie VIII. Dalej wymieniono wsie Dąbie, Piaski, Grzegórzki, Rakowice, Łęg, Beszcz.

Pod względem ilości dusz parafia różnie się przedstawiała, ale w każdym razie wykazywała ciągły przyrost. Na potwierdzenie tego kilka cyfr.

W początkowych latach XIV stulecia, w czasie zbierania dziesięciny papieskiej parafia liczyła około 300 dusz²⁾, w czasach Kazimierza Wielkiego 336 dusz³⁾, w roku 1787 katolików 2325 i żydów 39⁴⁾, w następnym zaś stuleciu, opierając się na inwentarzach kościelnych⁵⁾, w r. 1833 dusz 2184—2967, w r. 1837 dusz 3052, pod koniec zaś w. XIX liczy już około 13000 dusz⁶⁾. Pod koniec w. XVI było w obrębie parafii paru heretyków, na czele Sander, tkacz, «minister sepulturae hereticae», w domu Dziulego, garbarze i kordybanicy na Wale do Nowej Bramy; tych wzywał starszy z mansjonarzy, aby się wyrzekli herezji. Schucha, Wolski, Faber, Lechardus heretycy mieszkali w r. 1599 «na Górcie»⁷⁾.

Poza kościołem parafialnym obejmowała jeszcze parafia kilka innych, a mianowicie kościół oo. karmelitów bosych z nowicjatem, późniejszy szpitalny św. Łazarza, kościół karmelitanek bosych pod wezwaniem św. Teresy, kościół św. Sebastiana z kapelanią i szpitalem, przy czym kapelan szpitalny i proboszcz tego kościoła byli zależni od proboszcza od św. Mikołaja, kościół św. Gertrudy stojący przy dawnej Nowej bramie, który z kościołem parafialnym św. Mikołaja pozostawał w dużej styczności. Powstał on w w. XV z fundacji Mikołaja Wierzyńka⁸⁾, a w r. 1603 została tu ustanowiona prebenda⁹⁾. Przy kościele był cmentarz, na którym chowano ciała ukaranych mieczem, a co się zdarzało bardzo często, kiedy według prawa magdeburckiego Magistrat aż do r. 1796 posiadał *ius gladii* i złodziei za powtórzoną kradzieżą odcięciem głowy

1) Zob. w Arch. A. D. M. Kr., Inwentarze kośc., fasc. 2, w nim Dowody do inwentarza kościoła św. Mikołaja dla Rządu Wolnego m. Krakowa; jest to oprawny szczegółowy inwentarz kościoła z wymienieniem uposażenia i dochodów dawnych i obecnych, w r. 1837 robiony. Drugi egzemplarz tego inwentarza znajduje się w odpisie uwierzytelnionym w parafii kościoła św. Mikołaja.

2) Na podstawie obliczenia z ilości opłacanej dziesięciny, przyjmując za Ptaśnikiem, *Kolektorzy kamery apostolskiej*, s. 49, że na jedną głowę przypadał jeden denar.

3) Ladenberger o. c. s. 37.

4) Kłeczyński J., *Spis ludności diecezji krak. w r. 1787*, Kraków 1894.

5) Arch. kośc., Inwentarze z tych lat.

6) *Teka Grona Konserwatorów Gal. Zach.* I, Kraków 1900, s. 56.

7) Lustracja Radziwiłłowska z r. 1599 II, s. 73.

8) Estreicher K., *Fundacja Wierzyńkowska*, (Roczn. Krak. XXV 1934, s. 150).

9) Grabowski A., *Wspomnienia II* (Bibl. Krak. 41, 1909, s. 210).

karal¹⁾). Kościółek ubogi, pustoszony wojnami, popadał w coraz większą ruinę, aż ostatecznie z początkiem w. XIX został zburzony. Wówczas część inwentarza, a mianowicie dwa małe dzwony, obrazy, pozytywek, monstrancja oraz uposażenie, o którym będzie mowa niżej, przeszły do kościoła św. Mikołaja²⁾.

Na czele parafii stał proboszcz; do niego należała administracja kościoła i całej parafii. Kościół do r. 1456 mniej lub więcej zależał od klasztoru tynieckiego, z chwilą zaś, gdy stał się akademickim beneficjum, od Uniwersytetu Jagiellońskiego, który odtąd musiał wiedzieć, co się w kościele nowego wprowadza, co się buduje itd. Odtąd też każdy z plebanów, potem prepozytów, był prezentowany przez Uniwersytet i potwierdzany przez konsystorz, a od r. 1832 i przez Senat Rzządzający³⁾.

Prawo prezenty polegało na tym, że Uniwersytet wysuwał kandydata i przedstawiał go do potwierdzenia w konsystorzu, a prezentowanie odbywało się zapewne według pewnego tradycyjnego formularza.

W połowie w. XIX podjęto poza Uniwersytetem akcję, by z beneficjum utworzyć pensję dla teologów emerytów, ale na Uniwersytecie znaleźli się liczni oponenci. Już w r. 1859 Pius IX wydał dekret, mocą którego beneficja akademickie zostały zastrzeżone wyłącznie dla profesorów teologii; wkrótce potem poczęto czynić próby, by były nadawane tylko emerytom Wydziału teologicznego. Sprawa jednak natrafiła na bardzo silny opór i na ogólnym posiedzeniu Uniwersytetu dnia 9 kwietnia 1870 rozebrano kwestię wszechstronnie i ustalono następujące zasady: beneficja nie mogą zastąpić emerytury, gdyż *primo* emerytura jest chlebem wysłużonych, który ma się spożywać w spokoju i bez pracy, beneficja zaś wymagają «residentiam laboriosam» i nie są «sine cura»; *secundo* emeryturę pobiera profesor niezdolny już do pracy; nadto, zwłaszcza beneficja św. Anny i św. Mikołaja, nie wyrównują rocznej płacy profesora, z czego wynika, że profesor wysłużony ma mniejszą emeryturę od pobieranej rocznej płacy, która w ogóle jest mniejsza od pensji innych profesorów. Aby temu zaradzić wystosowano prośbę do Senatu, by tenże w Ministerstwie Oświaty poczynił odpowiednie starania, aby profesorów teologii nie pensjonowano akademickimi beneficjami i by ich w płacach zrównano z profesorami innych wydziałów, to znaczy, by otrzymywali rocznie 1800 złr. z kasy rządowej. Ministerstwo sprawę rozpatrzyło i prepozytowi kościoła św. Mikołaja pensji nie odmówiło⁴⁾.

Z kolei przejdziemy do uposażenia kościoła, parafii i bractwa w historycznym rozwoju aż do w. XIX.

Uposażenie kościoła można by podzielić na dwa działy: 1) pierwotne, fundacyjne, o którym poza tym, że było ono w Prądniku Czerwonym⁵⁾, prawie

¹⁾ Arch. A. D. M. Kr., teka E 22, s. 315; *Kościółów krakowskich opisanie* (1603), przedruk Kraków 1861, s. 42.

²⁾ Arch. kościelne, Protokół z r. 1825.

³⁾ Akta Senatu Akad. fasc. 156.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ *Lib. ben.* II, s. 27.

nic więcej nie wiadomo i 2) uposażenie późniejsze, ciągle narastające, złożone z szeregu pojedynczych zapisów.

Ponieważ z kościołem łączyło się kilka instytucji, przeto i one miały w majątku kościoła pewną osobną pozycję. Sumariusz dochodów z r. 1825, sporządzony dla Senatu Wolnego M. Krakowa, podaje następujące pozycje uposażeń¹⁾: I. na kościół w całości, II. na Bractwo św. Anny, III. na altarię św. Mikołaja i Klemensa (inne już w tym czasie nie istniały), IV. na wikariuszów czyli mansjonarzy, V. na kaznodziejów, VI. na szpital ubogich.

Majątek kościoła św. Mikołaja pochodził z kilku źródeł: z zapisów w gruntach, ogrodach i domach, z kapitałów lokowanych w majątkach ziemskich, dziesięcin i różnych czynszów gruntowych czy z budynków. Inwentarz z r. 1837²⁾, wymieniający bardzo szczegółowo uposażenie, wspomina, że od r. 1529 wzrosły znacznie nowe fundusze z zapisu Zofii Tarnowskiej, córki kasztelana krakowskiego, zakonnicy, jak również dzięki staraniom Marcina z Płocka, archidiacona kurzelowskiego. Dalszy wzrost funduszków nastąpił za sprawą Jana z Sanoka, Marcina Bależyńskiego z Radomska, Klemensa Krupki z Wieliczki i Kaspra Topińskiego, proboszczów od św. Mikołaja w latach 1554, 1577, 1603. Jednakowoż w inwentarzach nie spotyka się funduszków czy legatów pod tymi nazwiskami. Natomiast od r. 1768 nastąpiło wybitne zmniejszenie dochodów kościoła, które spadały coraz bardziej. — W podanym niżej zestawieniu chronologicznie najstarsze są zapisy na kościół, które jako dla tematu pracy najważniejsze, wypisuję szczegółowo, pozostałe pozycje zestawiam w ogólnych cyfrach, tak jak je zestawiono w inwentarzach.

Zapisy na kościół w gruntach i domach

Data zapisu	Testator i przedmiot zapisu	Źródło wiadomości
?	2½ łanu roli w Prądniku Czerwonym od benedyktów tynieckich ³⁾ .	Długosz, <i>Lib. ben.</i> II, s. 27.
1466	St. Giemsa zapisał łan roli w Prądniku Czerwonym.	Bibl. P. A. U., rpis 482 i <i>Kod. Uniw. Krak.</i> II, s. 252.
1482	Bukaj, ½ łana roli w Prądniku Czerwonym potem ½ łana dokupił ks. J. Słupski, prepozyt kościoła.	<i>Kod. Uniw. Krak.</i> III, s. 9.
1496	Wdowa Dorota zapisała drewnianą zagrodę na Wesołej z jednym morgiem i 1666 sąż. ogrodu i 1008 sąż. łąki. W r. 1839 przeszła ona w ręce Domaszewskiego, a po r. 1857 pod budowę fortów.	Arch. kośc., Inwent. kośc. z r. 1825.
1569	Katarzyna Witowska oddała 2 domy.	Arch. A. D. M. Kr. nr 779
1703	Marcin Multańczyk oddał 7 zagonów na Nowej Wsi.	(zapis testamentarny) i Bibl. P. A. U., rpis 482.

¹⁾ Arch. kośc., Protokół z r. 1825.

²⁾ Arch. A. D. M. Kr., Inwentarze kośc. fasc. 2: Dowody do inwentarza z r. 1837.

³⁾ Prądnik Czerwony dzielił się na części: dominikanów krakowskich, karmelitów bosych, część proboszcza od św. Mikołaja czyli należącą do Tyńca, wreszcie część «celarowską».

Zapisy w kapitałach

Data zapisu	Testator	Przedmiot zapisu	Źródło wiadomości
1464	Marcin murator	5 grzyw.	Ptaśnik, <i>Crac. artif.</i> 1300 — 1500, s. 176.
1479	M. Czyskindorf na ogrodzie w Krakowie	50 fl.	Arch. kość., Inwent. z r. 1825
1518	M. Machoń i J. Niedźwiedź	100 fl.	»
1520	Ostrorogowie na jatce w Krakowie	40 grzyw.	»
1572	Nieznana matrona	80 fl.	Barycz, <i>Conclusiones Univ</i> str. 320.
1611	Paulus murator na połowie domu w Krakowie	100 fl.	Arch. kość., Inwent. z r. 1825 i Bibl. P. A. U., rpis 482.
1655	Paulus Murator na połowie domu w Krakowie	20 fl.	Arch. kość., Inwent. z r. 1825 i Bibl. P. A. U., rpis 482.
1685	Mik. i J. Mazurkiewicz na domu	200 fl.	»
1688	Jan Spinek na wsi Buk (legat W. Włodka)	800 fl.	Inwent. 1837.
1688	An. Dziubianka na 4 $\frac{1}{2}$ zagonach na Nowej Wsi	200 fl.	Arch. kość., Inwent. z r. 1825 i Bibl. P. A. U., rpis 482.
1688	Alb. Dziuba na 8 zagonach na Nowej Wsi	200 fl.	»
1691	J. Dobiński na Kowarach	1000 fl.	»
1694	Dubielowie na 3 $\frac{1}{2}$ zagonach na Nowej Wsi	100 fl.	»
1694	Alb. Dziuba na 3 $\frac{1}{2}$ zagonach na Nowej Wsi	100 fl.	»
1699	Pęczkowie na 8 $\frac{1}{2}$ zagonach	150 fl.	»
1702	Andrz. Żydowski na Przybennicach, przeniesione z Ujazdu i Brzezia	4000 fl.	»
1731	St. Boglewski na Woli Łukowskiej	1000 fl.	»
1804	J. Bartsch	1000 fl.	»

Dochody z owych lokowanych kapitałów egzekwowano w formie procentów, zmieniających się zależnie od wartości pieniądza.

Czynsze i dziesięciny wpływały dwojako: w naturze i pieniądzech. Oprócz dziesięcin z płodów rolnych kościół corocznie otrzymywał jeszcze 1) z Dąbia 6, a z Łęgu 3 krowy «żelazne», 2) od r. 1414 z Pędzichowa funt pieprzu i uncję

zafranu i 3) dziesięciny z folwarków: od r. 1529 z folwarku Psarskie, od r. 1595 z folwarku na Wesołej, z folwarku Morsztyńskiego oraz kilku innych¹⁾.

Zapisy w czynszach

Rok	Czynszownik	Wysokość czynszu	Źródło wiadomości
1398	Jan Stadtschreiber z własności w Prądniku Czerwonym	?	<i>Kod. tyn.</i> s. 179.
1409	Mik. Czartirwang z majątku w Prądniku Czerwonym	48 gr.	Tamże s. 219.
1417	dziesięcina z Pędzichowa	—	Bibl. P. A. U., rpis 482.
1423	z Wesołej należało się	2 fert.	»
1446	z placu przy ul. św. Mikołaja	1 fert.	<i>Kod. Uniw. Krak.</i> II, s. 58.
1489	z ogrodu Kizewetera	1 fert.	»
1510	Mik. Proszowski na wieczną lampkę w kościele	5 grzyw.	Ptaśnik, <i>Cracovia artificum</i> 1300—1500, s. 74.
1532	z domu na placu św. Mikołaja	12 gr.	»
1577	z domu ?	1 grzyw.	»
1598	M. Sadownik z domu w czterech ratach	24 fl.	Arch. Aktów D. M. Krak. rpis nr 27, s. 405.
	z domu Skorczyńskiego	1 fl. 48 gr. pol.	»
	ze szpitala św. Mikołaja	24 gr. pol.	»
1711	z domu Ważyńskiego	24 gr. pol.	»
	z domu Słupskiego	3 fl. 18 gr. pol.	»

Ogólne zestawienie pieniężnych dochodów kościoła i instytucji kościelnych w przeliczeniu i zestawieniu Win. Smoniewskiego wygląda następująco:²⁾

	Czynsze	Kapitał	Wyderkaff
kościół	160 zł.	15.652 zł.	
mansjonarze	433 zł.	71.923 zł.	7.869 zł.
kaznodzieje		23.112 zł.	
Bractwo św. Anny		6.583 zł.	

Występuje tu trzecia pozycja «wyderkaffów», obejmująca zapisy składane tym tytułem, ale tylko dla mansjonarzy kościoła³⁾.

Dla całości zapisów należy dodać, że były jeszcze zapisy nadzwyczajne; np. w r. 1601 Z. Grochowska na wino przeznaczyła 13 zł. 7 gr., w r. 1652

¹⁾ Inw. z r. 1825 i z lat następnych. W archiwum kościelnym znajduje się wypis z aktów wizytacji kościołów krakowskich, dokonanej przez biskupa A. S. Załuskiego w r. 1748. Zawiera długi wykaz drobnych czynszów do kilkudziesięciu florenów wysokości.

²⁾ Bibl. P. A. U., rpis 482.

³⁾ Tamże i Arch. kośc., Percepta 1712—71.

A. Mixowa 533 zł. na utrzymanie lampy przed obrazem N. M. Panny lub Przenajśw. Sakramentem, oraz zapisy fundacyjne kilku altarii.

Zaś co do czynszów należy wspomnieć jeszcze o przyłączonych z początkiem w. XIX do kościoła św. Mikołaja prowentach kaplicy św. Gertrudy¹⁾, której sprzęty kościelne przeniesiono do naszego kościoła przed jej zburzeniem. Główny dochód kaplicy stanowił zapis sumy 1600 zł. na kamienicy przy ul. Grodzkiej, z r. 1691 pochodzący, obciążony pewną mszą za więźniów kryminalnych. Dalej występują tylko drobne czynsze: intrata gruntowa z parceli koło dawnej kaplicy przynosi 37 złp. i z gruntu, na którym dawniej leżał cmentarz (obecnie są plantacje), — zł. 3. To ubożuchne uposażenie nie mogło specjalnie wspomóc kościoła św. Mikołaja.

Kościół jednakże nie tylko pobierał czynsze, ale i sam musiał też płacić klasztorowi tynieckiemu, jak to wynika z układu klasztoru z Uniwersytetem Krakowskim z r. 1482, mocą którego kościół mógł wejść w posiadanie gruntu darowanego przez Bukaja pod warunkiem, że z tej posiadłości, jak też i z Prądnika będzie wypłacał klasztorowi powinną roczną daninę²⁾.

Ponieważ ogólne dochody kościoła po odtrąceniu wszystkich wydatków nie dawałyby zbyt wiele, przeto część kapitałów fundacyjnych była wprost wyłączona do rozporządzenia plebana. Protokół z r. 1825³⁾, podaje takie ich zestawienie: w w. XVII na dobrach Buk lokowano 800 zł., w r. 1611 na Kowarach lokowano 1000 zł., w r. 1702 ks. W. Topiński legował 4000 zł., w r. 1731 na Woli Łukowskiej 1000 zł.

Z kongruy proboszcza trzeba jeszcze wyłączyć dochody z funduszków mszalnych, przeznaczonych dla altarystów, i fundusz kaznodziejski, które tylko wtedy mogły im przynależeć, gdyby byli równocześnie altarystami i kaznodziejami. Wprawdzie obowiązek kazań ciążył na plebanie, ale o ile nie mógł go dla ważnych przeszkód pełnić osobiście, mógł mieć swego zastępcę⁴⁾. Widocznie takie okoliczności trafiały się przy kościele św. Mikołaja, bo w r. 1573 za ogólną zgodą Uniwersytetu wybrano kaznodzieję, przydzielając mu altarię św. Trójcy⁵⁾.

Ciężary na rzecz kościoła ponosili zwykle parafianie w formie dziesięcin, czynszów i innych świadczeń. Z początkiem w. XIX pewną część, zwłaszcza przy reparacjach, musiał ponosić również i kolator — Uniwersytet⁶⁾.

Dochody kościoła w głównej mierze opierały się na folwarku w Prądniku, który dzięki zapisom od w. XV aż po r. 1828 obejmował 75 morg i 143 prętów gruntu⁷⁾. Stałym dochodem były też dziesięciny, płynące z innych folwarków

1) Arch. A. D. M. Krak., Inwentarz z 1837. Zamieszczono tam wiadomość zaczerpniętą z dawnych inwentarzy, że plac przyległy do gruntu pod nrem 2, obecnie przeznaczony na plantacje miejskie, był przed r. 1811 cmentarzem kaplicy św. Gertrudy. Wszystkie wymienione dochody należały od niepamiętnych czasów do prebendarzy kaplicy św. Gertrudy.

2) *Kod. Uniw. Krak.* III, s. 91; *Kod. tyn.*, s. 524.

3) Arch. kośc., Protokół z r. 1825.

4) Nowodworski M., *Encyklopedia kościelna* X, s. 297.

5) Barycz, *Concl. Univ. Crac.* s. 339–40.

6) Arch. kośc. i Arch. Uniw. Jag. Akta Sen. Akad., fasc. 156.

7) Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 69.

i wsi. Ogólna suma dochodów różnie się przedstawiała. Pierwsze oszacowanie dochodów kościoła z lat 1324—7 i 1350—1 wynosiło 18½ do 20 grzywien¹⁾. Sumy te następnie stale wzrastają. Długosz w następnym wieku daje nam drugą pozycję dochodów, czyniąc to bardzo szczegółowo, bo uwzględniając poszczególne wsie i ilości czynszów przez nie płaconych. Wygląda to następująco: z Prądnika z czterech łąnów kmiecych 25 grzywien²⁾, z trzech folwarków 14, z folwarku Hanusbork 2, z Grzegorzkowej 1 grzywna 6 groszy, z Brzyczyny Wielkiej 2 grzywny, z Brzyczyny Małej 2, dochodzi jeszcze z kołody 6 i ze stawu 17. Razem dochody kościelne wynosiły 46 grzywien i 6 groszy. W w. XVI, w czasach Marcina z Olkusza, podniosły się do 55 grzywien 16 groszy³⁾. Następne dane są późniejsze i niekompletne, gdyż w każdej podanej sumie są pewne zaległości jeszcze nie uiszczone w wymienionym roku, na co wskazują księgi percepty, skąd dane są wzięte. A zatem w r. 1713 wynosiły 300 zł., w 1740 — 450 zł., a w 1759 — 612 zł.⁴⁾. Jeszcze jedna pozycja dochodów z w. XVIII w sumie 1740 zł. 14½ gr.⁵⁾ najlepiej mówi, że trzy poprzednie faktycznie są za małe. Zasadniczo dziesięcina z wsi wymienionych przez Długosza przetrwała do w. XIX z tym tylko, że w Prądniku było kilka folwarków, nie jeden, a Dąbie, leżące dawniej w obrębie parafii, ale płacące dziesięcinę Mogile, inwentarz z r. 1802 wymienia jako własność proboszcza. Poza tym doszły nowe folwarki i wsie, jak to widać z poniżej cytowanego zestawienia dziesięcin płynących na rzecz kościoła⁶⁾.

Prądnik, który obejmował folwarki: dominikański, potyniecki, karmelicki (zwany bosackim) i celarowski, oddawał dziesięcinę snopową, folwark Olsza dziesięcinę snopową, przedmieście Wesoła dziesięcinę w naturaliach, folwark psarski — pojezuicki 180 flor. rocznie, Grzegórzki dziesięcinę snopową, wieś Dąbie, folwark Piaski i folwark Beszcz należały wprost do proboszcza. A nadto płaciły jeszcze: zagroda w bramie Sławkowskiej, folwark Hanusbork, wieś Brzyczyna. Wedle lustracji Radziwiłłowskiej z r. 1599 dziesięcinę snopową płaciły jeszcze dobra Morsztynowskie, Zeyfreta, Turzona, czynsze 8 domów na przedmieściu, nadto ogród na Pędzichowie, własność wikarych zamkowych⁷⁾. Poza zestawieniem z r. 1825 brak danych, ile ta dziesięcina wynosiła. Mając jednakże dane z połowy i końca w. XIX, zdoła się wyrównać ten brak. I tak w 1837 r.⁸⁾ dochody z dworów wynosiły 2400 zł., 14 gr., dochody z podatku dymowego 3540 zł. 29 gr., razem 5940 zł. 43 gr.; w r. 1847 spadły do 3809 zł. 29 gr.⁹⁾, a w r. 1890 wynoszą już tylko 814 złr. 19 cent.¹⁰⁾. Ten spadek

1) *Mon. Pol. Vat.* I, s. 224, i II, s. 314.

2) *Lib. ben.* II, s. 27—8.

3) Arch. kośc., wypis ks. Strzelichowskiego z *Liber relaxationum*, s. 400.

4) Arch. kośc., *Percepta* 1712—71.

5) Chotkowski, *Księdza prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie*, s. 7.

6) Arch. kośc., Wykaz dziesięcin w protok. z r. 1825.

7) Arch. Konsystorskie, *Lustracja Radziwiłłowska z 1599 r.* II, s. 67—72.

8) Arch. A. D. M. Krak., *Inwentarz z 1837*.

9) *Acta Senatu Akad.* fasc. 192.

10) Arch. kośc., notatka ks. Strzelichowskiego.

dochodów tłumaczy się wspomnianą utratą Prądnika, który od kilku wieków stanowił główne uposażenie kościoła, wypada mu zatem poświęcić nieco więcej uwagi.

Pierwotnie Prądnik należał do benedyktynów tynieckich, lecz przy wyposażeniu kościoła musieli oni wyłączyć z niego pewną część, nie wiadomo tylko kiedy. Pierwszy Długosz mówi o 2¹/₂ łanach prądnickich, należących do kościoła ¹⁾, które potem zostały powiększone nowymi zapisami. Proboszcz, nie gospodarował bezpośrednio na Prądniku, a raczej na tutejszym folwarku, ale miał tam swego dzierżawcę. Na przykład w r. 1456 dzierżawcą była Nawojka, wdowa po wojewodzie sieradzkim Zarębie. Była to bardzo niesumienna w obowiązkach dzierżawczyni, toteż gdy nie wypłacała się z należnych dziesięcin, za staraniem plebana popadła w kłatwę biskupa T. Strzępińskiego ²⁾.

W r. 1467 St. Giemsza ³⁾, włościanin z Prądnika, zapisał łan roli, przytykający do gruntów folwarku i podobnie nieco później pół łana St. Bukaj. Uroczyste oddanie kościołowi darowizny Bukaja oraz ponowne załatwienie sprawy przynależności doń Prądnika i wyznaczenie warunków korzystania z obojga nastąpiło w r. 1482 układem klasztoru tynieckiego z Uniwersyte-tem ⁴⁾. Wtedy to opat tyniecki Andrzej Ozga oddał owe pół łana Bukaja kościołowi na zupełną własność z prawem sprzedaży, dzierżawy i w ogóle wszelkiego dowolnego rozporządzania pod warunkiem, że pleban kościoła będzie uiszczać klasztorowi roczną daninę na uroczystość św. Marcina zarówno z darowanego gruntu, jak i inne ciężary związane z dziedziczeniem Prądnika, od żadnego nigdy się nie uchylając. Na wypadek oporu plebana w uiszczaniu czynszów, sam opat, czy jego pełnomocnik będzie mógł objąć w posiadanie owe grunta, używając ich dowolnie ⁵⁾. Późniejszymi czasy kościół uwolnił się od tych ciężarów, nie wiadomo jednak kiedy, z braku nawet pośrednich wzmianek, które by dały możliwość wysnucia jakichś wniosków.

Dochód z Prądnika w pozycji ogólnych dochodów był najpoważniejszy i największy. Długosz podaje 39 grzywien, w czym 25 grzywien z 4 łanów kmiecych i 14 grzywien z folwarku ⁶⁾. W późniejszych dochodach kościoła nie spotkałam wydzielonej sumy, aż dopiero w w. XIX, kiedy wynosił 1687 zł. ⁷⁾, w porównaniu z całością prawie ¹/₃ wszystkich dochodów kościoła.

W r. 1546 zmienił się dzierżawca Prądnika; kiedy oddawano go St. Światnicze, związano go zobowiązaniem, że obecnemu plebanowi i jego następcom będzie płacił 20 grzywien, licząc każdą po 48 gr. O ile by zaś chciał się uchylać od tego obowiązku, będzie podlegał 100 grzywnom kary ⁸⁾.

Aż do w. XIX kwestia Prądnika pozostawała w spokoju. Do r. 1828 Prądnik obejmował przeszło 75 morg z folwarkiem, który istniał tam od w. XV. W tymże roku Komisja Włościańska jedenastu poddanych probostwa przyznała 12 morg 112 prętów gruntu w Prądniku na czasową używalność, bez

¹⁾ *Lib. ben.* II, s. 27.

²⁾ *Kod. Uniw. Krak.* II, s. 170.

³⁾ *Bibl. P. A. U.*, rpis 482.

⁴⁾ *Kod. Uniw. Krak.* III, s. 9 i *Kod. tyn.*, s. 524.

⁵⁾ *Kod. tyn.*, s. 524—5.

⁶⁾ *Lib. ben.* II, s. 27.

⁷⁾ Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 14.

⁸⁾ Barycz, *Concl. Univ. Crac.*, s. 247.

żadnego z ich strony wynagrodzenia, następnie zaś, wydzieliwszy im 18 morg i 97 prętów z folwarku kościelnego, zobowiązała ich do płacenia kościołowi 280 złp. rocznego czynszu, plus 351 złp. za przyznane im na własność domy przez nich zamieszkiwane¹⁾). Niedługo potem gromada wsi Prądnika zażądała od konsystorza reszty gruntu kościelnego, zobowiązując się do płacenia dawnego czynszu rocznego. Ks. Schindler, ówczesny pleban kościoła, nie sprzeciwił się temu, a nawet przekonywał konsystorz, że rozdanie 32 morg pozbawi proboszcza wielu kłopotów związanych z gospodarstwem folwarku, a czynsze roczne i dochód z karczmy, którą można by wystawić na pozostałych 10 morgach, zapewnią stały i dostateczny dochód bez wielkich wysiłków²⁾).

Dnia 26 czerwca 1837 konsystorz dał odpowiedź, iż zgadza się na układ, jaki ks. Schindler chce przeprowadzić, ale z tym, że obydwie strony ma obowiązywać czasowo, to znaczy tylko na czas jego prepozytury. Ks. Schindler postąpił krańcowo przeciwnie i oświadczył, że rozdział gruntów ma być wieczysty, a egzystencja dworu plebańskiego w Prądniku przekreślona. Konsystorz zmiany nie potwierdził, ale postanowienia ks. Schindlera przyjął milcząco, toteż rezultat był taki, że w r. 1838 znowu dwunastu poddanym rozdzielono 35 morg i 285 prętów tytułem dzierżawy za rocznym czynszem 299 zł. 10 gr.³⁾).

A karczma projektowana? Została tylko w projekcie, bo ks. Schindler jej nie wybudował, za to w niespełna kilka miesięcy drogą licytacji za 3305 złp. pozbył się dalszych 6 morg i 70 prętów z pozostałej jeszcze części. Po tych wszystkich transakcjach zostały zaledwie 2 morgi i 179 prętów w dołach i drogach, ale i te następnie przepadły⁴⁾).

Niedługo kościół cieszył się z owych dochodów, tak lekko mających się zdobywać, a opartych na chłopskich czynszach, albowiem wypadki w krótki czas potem przyniosły zupełną ich utratę. Dnia 17 kwietnia 1848 dekret cesarza Ferdynanda I w Galicji i W. Ks. Krakowskim zniósł pańszczyznę i wszelkie ciężary, a rozporządzeniem z r. 1855 zniesiono wszystkie dziesięciny⁵⁾). Oba dekrety przecięły więc dopływ jakichkolwiek dochodów z wieczystej dzierżawy, która przeszła na wieczystą własność, z zupełną stratą dochodów kościoła. Z pięknego folwarku prądnickiego zostało zaledwie 800 złp. kapitału, dającego 33 złr. 60 ct. procentów⁶⁾).

Do pełnego obrazu stanu majątkowego obok przychodów należy jeszcze uwzględnić w równej mierze i rozchody kościoła. Musimy zatem wyśledzić, ile i na co kościół wydawał. Niestety, do szczegółowych relacji brak danych, zachowały się bowiem zaledwie zdawkowe wiadomości, a do tego bardzo skąpe.

Jak o przychodach, tak i o wydatkach po raz pierwszy informują nas *Mon. Pol. Vat.* podając, że kościół św. Mikołaja płaci około 2 grzywny dzie-

1) Strzelichowski *o. c.* s. 13.

2) Arch. kośc., rpis ks. Strzelichowskiego, karta XXVII.

3) Rpis ks. Strzelichowskiego k. XXXI i tegoż *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 14.

4) Tamże.

5) Rpis ks. Strzelichowskiego.

6) Strzelichowski, *Wiadomość o kościele św. Mikołaja*, s. 14.

sięciny¹⁾, a 5—7 skojców «den. b. Petri»²⁾. W następnych wiekach spotykamy się tylko z wydatkami związanymi z jakąś budową, reparacją itd. Dopiero inwentarz z r. 1825³⁾ daje pełny obraz powinności i ciężarów spoczywających na kościele. Były one następujące: 1) podatek ofiary 10 gr., 2) subsydium charytatywne — (uchylone przez sejm), 3) podatek dymowy, 4) podatek osobisty, 5) szarwarkowe, 6) na żandarma i areszty gminne, 7) na dzienniki urzędowe. Razem wynosiły pozycje rozchodu 372 złp. 2 gr. Omówiwszy stan majątkowy kościoła św. Mikołaja, musimy również wspomnieć o budynku plebanii, zamieszkanym przez proboszcza.

Obowiązek i sam stan rzeczy wymagał, by proboszcz mieszkał na plebanii obok kościoła. Najstarszą wzmiankę o plebanii zostawił Długosz: «plebanus autem dictae ecclesiae, habet pro dote sua curiam optimam et amplam cum piscinula et pomerio»⁴⁾. Jak wynika ze wzmianki przy fundowaniu mansjonarii⁵⁾ stał ten budynek od dawnych czasów na dzisiejszym miejscu, dzieląc dolę i niedolę z kościołem.

W r. 1528 w pożarze kościoła musiało zniszczyć i probostwo, skoro pleban Marcin z Olkusza (1526—9) za sumę 100 flor. wybudował nowy budynek⁶⁾. Nie wiadomo tylko, czy dom był drewniany czy murowany. Następna o nim wzmianka z r. 1679 mówi o budynku z drzewa⁷⁾. Było to jednak wkrótce po napadzie Szwedów, więc dom dawniejszy, nawet murowany, zniszczony razem z kościołem, mógł być zastąpiony tymczasowo drewnianym.

Dnia 5 sierpnia 1768, w czasie walk konfederackich, wraz z innymi budynkami spłonęła też plebania, tak że gdy ówczesny proboszcz ks. Marxen powrócił z Poznania, zastał tylko gołe mury i sterczący komin. Zamieszkałszy tymczasowo w małym domku ocalałym w rogu ogrodu, resztki murów kazał pokryć słomą, celem przeszkodzenia ostatecznej ruinie.

W r. 1789 wystawiono nowy budynek, który jednak już w następnym roku potrzebował przebudowy⁸⁾. Rozpoczęty ponownie w r. 1812, dalekim był od ukończenia jeszcze w r. 1825. Ostatecznie wykończony, niedługo popadł znowu w ruinę, której nie zapobiegł nawet utworzony w r. 1838 Dozór kościelny⁹⁾. Około r. 1889 dom plebana właściwie był nie do użytku. Ówczesny prepozyt ks. P. Strzelichowski tak charakteryzuje jego stan: «...ani jako dziecko w domu niezamożnych rodziców, ani później jako bardzo ubogi student utrzymujący się z własnej tylko pracy, ani jako wikariusz nie miałem nigdy w życiu tak nędznego i szkodliwego mieszkania, w jakim obecnie

1) *Mon. Pol. Vat.* I, s. 114, 183.

2) Tamże I, s. 294, 297, 368 i II, s. 175—91, 200—94.

3) Arch. kośc., Inwentarz z r. 1825.

4) *Lib. ben.* II, s. 87.

5) Barycz, *Concl. Univ. Crac.*, s. 177—8.

6) B. Jag. rpis, 5359.

7) Rpis ks. Strzelichowskiego.

8) Arch. kośc., Inwentarz z 1783, Sprawozdanie ks. Szczurowskiego z r. 1791.

9) Arch. kośc., Postanowienia Senatu W. M. Krakowa 13 IX 1835 i 30 I 1838.

Świetny Magistrat więzi mię jako proboszcza wielkiej i nieubogiej parafii»¹⁾ Ks. Strzelichowski mimo usilnych zabiegów nowego budynku nie zdołał się doczekać i dopiero później wybudowano dom jednopiętrowy w dzisiejszej jego postaci.

V

MANSJONARIA, BRACTWO ŚW. ANNY, SZPITAL I SZKOŁA ŚW. MIKOŁAJA.

Administratorem kościoła i parafii był proboszcz, który, w miarę zwiększania się obowiązków, obciążał nimi wikariuszów. Z początkiem w. XVI stała się aktualną sprawa powiększenia liczby wikarych. Mianowicie Zofia Tarnowska, tercjarka III zakonu św. Franciszka, córka Jana Amora Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, postanowiła ufundować kolegiatę mansjonarzy, podnosząc dotychczasową liczbę wikarych do ośmiu²⁾. W r. 1527 Zofia Tarnowska wniosła do rektora Uniwersytetu, jako patrona kościoła, prośbę o odstąpienie jej placu obok probostwa, celem wybudowania domu dla mansjonarzy. Na posiedzeniu dziekanów wydziałów rektor Uniwersytetu, a zarazem pleban kościoła św. Mikołaja uzyskał jednogłośnie wyrażoną na to zgodę. Uznano, że propozycja jest wielce korzystna dla kościoła i Uniwersytetu, gdyż plac pusty i zaniedbany był azylum dla włóczęgów zagrażających probostwu. Na dawniejszych fundamentach uchwalono wznieść nowy budynek. Wiadomo, że na podstawie różnych zapisów uposażono później mansjonarię w różne konieczne sprzęty, nadto w 15 ornatów, krzyż i pozłacane kielichy³⁾. W r. 1529 Zofia Tarnowska wyznaczyła specjalny wieczysty fundusz 4200 fl. «pro fundata capellania seu mansjonaria in ecclesia S. Nicolai»⁴⁾. Zygmunt Stary już w r. 1527 potwierdził dawniejsze, od r. 1519 czynione zapisy dla mansjonarii, następnie w r. 1529, wreszcie w 1542 po raz trzeci wszystkie zapisy razem uprawomocnił⁵⁾. Aktu erekcji mansjonarii dokonał biskup Tomicki 3 listopada 1529 i wtedy też, spełniając prośbę fundatorki, odjął rządcy kościoła tytuł plebana, a kościołowi tytuł parafialny, erygował nadto przy św. Mikołaju prepozyturę z ośmioma mansjonarzami⁶⁾. Prawo kolacji

¹⁾ Rpis ks. Strzelichowskiego.

²⁾ Barycz, *Conclusiones Univ. Crac.*, s. 177-8 i tenże *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epokę humanizmu*, s. 162. Nazwa mansjonarza oznacza stróża kościelnego, mającego pod swą opieką sprzęt kościelny i dary wiernych, nadto obowiązek obrony kościoła przed napaścią pogan i heretyków. Nazywano ich też w średniowieczu «assidui» od «assisa» czyli ofiara lub podatek. (Nowodworski M. *Encyklopedia kościelna XIII*, s. 381).

³⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 779.

⁴⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 3377 i *Kod. Univ. Krak.* IV, nr 372.

⁵⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 3377.

⁶⁾ Strzelichowski P. ks., *Mansjonaria przy kościele św. Mikołaja* (Kał. Krak. Józefa Czecha na r. 1898, s. 77).

oddano w ręce proboszcza kościoła, podówczas kanonika katedralnego i dziekana kościoła św. Floriana ¹⁾, patronat zaś pozostał w ręku Uniwersytetu. Uruchomienie nowej placówki nastąpiło dopiero w r. 1536, we wrześniu ²⁾.

Mansjonarze dostawali całkowite utrzymanie, mieszkanie w domu wybudowanym z fundacji i pensję. Pierwotnie roczne uposażenie wynosiło 69 ¹/₂ grzywny dla wszystkich, rozdzielane proporcjonalnie. Uposażenie zmniejszało się w późniejszych wiekach. Na całkowite uposażenie mansjonarii od r. 1519 składały się do w. XVIII czy XIX zapisy: dochody z kapitałów hipotekowych w różnych dobrach ziemskich, czynsze z ogrodów, jatek, zapisy wyderkaffowe.

Dopóki żyła fundatorka, osobiście doglądała wykonania zapisu, a wyłączywszy rodzinę od prawa patronatu, zastrzegła je Uniwersytetowi ³⁾. W pełnej mierze fundacja nie była wykonana, gdyż liczby ośmiu mansjonarzy w ogóle nie spotykamy. Najstarsza wzmianka z r. 1599 podaje liczbę czterech wikariuszy ⁴⁾. Potwierdza ją inna wiadomość z r. 1656: «ante ruinam vicarii 4 erant, post per annos 3 unquam, post ea augebat numerus» ⁵⁾. W początkach w. XIX, gdy dochody kościoła znacznie się zmniejszyły, nie było mowy o utrzymaniu wikarych; w latach 1840—3 było ich już tylko dwóch, potem jeden ⁶⁾. Dopiero ks. Strzelichowski zabiegał o wskrzeszenie dawnej, bogatej fundacji, i zestawił nawet szczegółowy wykaz wszystkich dochodów. Konsystorz potwierdził to zestawienie kapitałów i dochodów mansjonarskich ⁷⁾.

Pierwotny dom mansjonarzy stał na lewo od dzisiejszej plebanii, w rogu dawnego cmentarza, gdzie obecnie przebiega nasyp kolejowy. Został on zniszczony w czasie najazdu szwedzkiego. Inwentarz domu mansjonarzy z r. 1764 ⁸⁾ wspomina o innym budynku, niż dawny XVI-wieczny, przystosowanym do mniejszej liczby wikarych. W r. 1768 dom stał się pastwą pożaru, podobnie jak i inne budynki kościelne. W r. 1771 był już po raz trzeci budowany, wcześniej nawet niż plebania, gdyż proboszcz przez jakiś czas tam właśnie przemieszkiwał ⁹⁾.

Od końca XVI lub początku w. XVII z mansjonarią było w szczególniejszy sposób związane Bractwo św. Anny Samotrzeciej. Bractwo to było stowarzyszeniem kościelnym o wybitnie polskim charakterze, ku uczczeniu pamięci królowej Anny Jagiellonki. Założycielem jego był arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski w r. 1578. Już w roku następnym zostało Bractwo potwierdzone przez papieża i natychmiast zaczęto je zaprowadzać po wielu

¹⁾ Barycz, *Hist. Uniw. Jag.*, s. 162.

²⁾ Tamże.

³⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 779.

⁴⁾ Arch. kośc., Ex visit. K. Kazimierski 1599.

⁵⁾ Tamże, Lib. bapt. 1629—87.

⁶⁾ Strzelichowski, *Mansjonaria*, s. 79.

⁷⁾ Tenże, *Wiadom. o kościele św. Mikołaja*, s. 73.

⁸⁾ Arch. kośc., Inwentarz ks. mansjonarzy z r. 1764.

⁹⁾ Tamże, Lib. bapt. 1745—86.

kościółach, stawiając ołtarze i obrazy patronki Bractwa. Kiedy zaprowadzono Bractwo św. Anny przy kościele św. Mikołaja — nie wiadomo, w każdym razie przed r. 1599 a po 1579, gdyż wizytacja Radziwiłłowska wspomina o promotorze Bractwa, pobierającym 4 talary pensji za odprawianie tygodniowo dwóch mszy z asystą¹⁾. Bractwo miało swą kaplicę z osobnym wejściem, zamurowanym w w. XIX.

Zachowała się garść wiadomości o przepisach brackich, ubiorze itp., o tyle ciekawa, że dla wielu bractw tego rodzaju statuty zaginęły. W drugi dzień Zielonych Świąt²⁾ dokonywano wyboru starszych i promotora, którym był zawsze jeden z wikariuszy, utrzymywany ze składek członków brackich. Bractwo miało też pewne zapisy, których ogólna suma (wedle J. W. Smoniewskiego)³⁾ wynosiła około 6 tysięcy złotych. Do pobożnych obowiązków członka Bractwa należało: śpiewanie różańca w każdą niedzielę i święto, słuchanie mszy co wtorek i w niedzielę, w czasie wielkiego postu uczestniczenie w nieszporach z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Ze wspólnej kasy opłacano (jak już wspomniano) wikarego, nadto wsparcia i zapomogi dla uboższych członków, pokrywano koszty pogrzebów, odprawianych z wielką pompą. Wszyscy członkowie Bractwa byli obowiązani do udziału w nabożeństwach, a jeśliby się który wyłamał od tego obowiązku, podlegał karze pieniężnej⁴⁾. Chociaż Bractwo miało charakter polski, rozszerzało się i w innych krajach, a wszyscy członkowie używali jednakowych szat białego koloru z medalem złotym, srebrnym lub brązowym zawieszonym na szyi na złotym łańcuszku⁵⁾. Miarą popularności Bractwa jest literatura o nim, mianowicie dziełko Szymona Hagenowa, kanonika wolbromskiego, które w ciągu w. XVII doczekało się niezwyklej ilości 13 wydań⁶⁾.

Inną instytucją zależną od mansjonarii przy św. Mikołaju był szpital, czyli raczej przytulisko dla ubogich, w pierwszym rzędzie parafian. Należało bowiem do charakteru średniowiecznych szpitali, że były właściwie przytuliskami, o ile nie przedstawiały typu epidemicznego lub dla chorób specjalnie wymagających odosobnienia. Czasu powstania szpitala przy św. Mikołaju nie podobna określić, w każdym razie fundacja szpitala przez Marcina z Radomska w r. 1578 jest określana jako powtórna («fundandum et de novo erigendum...»)⁷⁾. Już 28 lipca 1577 ks. Marcin z Radomska wykupił cztery domki drewniane, leżące po drugiej stronie ulicy, wraz z przylegającym do nich ogrodem Regulińskim albo Noskowskim⁸⁾. Wybudowawszy tam dom z cegły i kamienia, w następnym roku postarał się o potwierdzenie tej nowej

1) Arch. Konsyst. Lustracja Radziwiłł. II, s. 67—72.

2) Arch. kośc., Excerptum ex actis visit. A. Załuski (1748).

3) Rpis P. A. U. 482.

4) Smoniewski J. W., *O kościołach kolegiackich w Krakowie*, Kraków 1868, s. 9.

5) Nowodworski M., *Encyklopedia kośc.* II, s. 571.

6) *Bractwo Swientey Anny w Krakowie to iest Ustawy, artykuły, porządki etc.* Kraków 1594 (dwie edycje) (Estreicher, *Bibliografia polska* XVIII, s. 15—7).

7) *Kod. Uniw. Krak.* V, s. 110—11.

8) Tamże i s. 144—5 oraz B. Jag., rpis nr 5357.

fundacji u króla i w konsystorzu. Stefan Batory zatwierdził fundację 30 października 1578 z tym zastrzeżeniem, aby przytułek mieścił się w domu Anny Kleczkowskiej, a z trzech pozostałych domów ma być wypłacany czynsz na jego utrzymanie¹⁾. Rzeczy pozostałe po zmarłych ubogich mają iść na potrzeby szpitala. Wreszcie najważniejszym postanowieniem było wyjęcie szpitala spod świeckiej jurysdykcji i oddanie kompetencji w wypadku sporów pomiędzy przełożonymi szpitala a prowizorami — wyłącznie w ręce rektora Uniwersytetu. Konsystorz zatwierdził fundację dopiero w r. 1590²⁾. Nowo utworzony szpital zaczął się pomyślnie rozwijać, a pod koniec stulecia znajdowało tu pomieszczenie i żywność 18 ubogich³⁾. Składał się on wtedy z dwu budynków, niższego i wyższego. W czasie wizytacji w r. 1599 kapelan szpitala dostał pouczenie, by nie przyjmować ubogich, którzy mają młode żony zdolne do pracy, oraz żeby codziennie odprawiać z ubogimi pewne przepisowe modlitwy⁴⁾. — W ciągu w. XVI mamy jeszcze do zanotowania powstanie w r. 1578 altarii⁵⁾, fundowanej przez Marcina z Radomska pod wezwaniem Najśw. Panny, św. Franciszka, św. Mikołaja i Marcina. Altarysta, który był zarazem prepozytem szpitalnym, kapelanem i przełożonym, miał czuwać nad porządkiem i zgodą wśród mieszkańców, poza tym miał jeszcze inne rozliczne obowiązki. Patronat nad szpitalem zastrzegł fundator rektorowi Uniwersytetu, a później dopiero prepozytowi kościoła i prowizorom szpitalnym⁶⁾.

Dom szpitalny pod koniec w. XVI składał się z niewielu izb: na dole było mieszkanie ubogich i obszerna izba, na piętrze trzy małe mieszkania dla kapelanów⁷⁾. W r. 1748 obejmował szpital trzy izby na dole, mieszkanie plebana na piętrze, ale zamieszkiwało go tylko 5 kobiet, drugą izbę dzierżawił tkacz, trzecia służyła za kuchnię. W tyle domu był ogród owocowy i warzywny⁸⁾. W r. 1768 budynek szpitalny uległ zniszczeniu; z początkiem w. XIX, w r. 1808, mamy wiadomości o domu drewnianym na podmurowaniu z podwórzem obok⁹⁾.

Źródłem dochodów szpitalnych miały być początkowo czynsze z dwóch domów kupionych przez Marcina z Radomska, uzupełniane licznymi jałmużnami wiernych i zapisami. Wedle lustracji z r. 1599 do uposażenia szpital-

1) *Kod. Uniw. Krak.* V, s. 110—11.

2) *Barycz, Conclusiones Univ. Crac.* s. 365. Kapelanem szpitalnym miał być jeden z wikarych z pensją 10 grzywien rocznie i obowiązkiem odprawiania pewnych nabożeństw, udzielania Sakramentów św., nadzoru nad obyczajami i porządkiem mieszkańców szpitala. Prepozyt szpitalny miał raczej obowiązki natury gospodarczej i skarbowej, zaopatrywania szpitala w drzewo, czuwania nad dochodami. Gdyby się zdarzyło, że prepozyt nie mieszka przy szpitalu, lub jest przez miesiąc nieobecny, źle się prowadzi lub sprzyja reformacji, można uważać prepozyturę za wakującą i postarać się o nowego zarządcę. (*Arch. kośc., Ex visit. 1599* i *Kod. Uniw. Krak.* V, s. 144—5).

3) *Arch. Konsyst., Lustracja Radziwiłłowska* t. II s. 72.

4) *Tamże.*

5) *Kod. Uniw. Krak.* V, s. 144—5.

6) *Kod. Uniw. Krak.* V s. 144—5.

7) *Arch. kośc., Ex visit. 1599.*

8) *Tamże, Excerpt. ex actis visit. 1748.*

9) *Arch. A. D. M. Kr., rpis 3466.*

nego należała kamienica «Czerńkowska» przy ul. Sławkowskiej wraz z browarem, dom na Biskupiem, trzeci na Krowodrzy, reszta 4 domy na przedmieściu niedaleko kościoła, dziewiąty dom «na Górcę». Ogólna suma z końcem istnienia dawnego szpitala wynosiła wedle Smoniewskiego 7223 złp. w kapitale i 1452 złp. w czynszach¹⁾. W w. XIX z przytuliska dla ubogich zmienił się szpital w ochronkę dla dzieci. W r. 1817 zlikwidowano szpital św. Mikołaja, fundusze oddano pod zarząd Towarzystwa Dobroczyńności²⁾. W r. 1844 Komitet Ochron dla Małych Dzieci zakupił dawny dom ubogich św. Mikołaja i 215 sążni dawnego ogrodu, w grudniu otwarto tu pierwszą ochronkę pod wezwaniem św. Kajetana. W r. 1861 ochronka została powierzona ss. felicjankom, w których rękę kierownictwo pozostaje do dnia dzisiejszego³⁾.

Dla całości historii kościoła św. Mikołaja nie godzi się pominąć krótkiej wzmianki o jego szkole parafialnej. Typem i organizacją nie odbiegała ona od zwykłych szkół parafialnych, tak dobrze znanych przy kościołach średniowiecznych⁴⁾. Przez kogo i kiedy była fundowana, nie wiadomo. Wiadomość, jaką daje Pruszc⁵⁾ o fundacji Miechowity, jest nie do przyjęcia, gdyż Maciej Miechowita założył kilka szkół w Krakowie, ale nie przy naszym kościele, nadto istnieją dawniejsze ślady szkoły parafialnej z początku w. XV. Mianowicie w r. 1422 (lub 1423) w szkole tej nieznanymi bliżej kopista, czynił wypisy z ksiąg Lombardiusa Betruliego i w dopisku na końcu księgi pozostawił o tym krótką wzmiankę⁶⁾. Ponieważ początki szkoły (wedle wspomnianej wzmianki) przypadają na czasy przynależności kościoła do benedyktynów tyńceckich, należy przypuszczać, że opat klasztoru mógł mieć pewne prawa i do szkoły. Czy rektorem szkoły był proboszcz, czy kto inny, nie wiadomo dokładnie, w każdym razie w późniejszym inwentarzu spotyka się wiadomość, że obok proboszcza występuje osobny senior szkoły⁷⁾. Przez długi czas nic o szkole nie słyhać, aż dopiero wspomina ją wizytacja z r. 1599⁸⁾, z której okazuje się, że był to budynek częściowo murowany, częściowo drewniany, utrzymywany przez proboszcza sumą 9 zł. 18 gr. rocznie. Proboszcz musiał mieć zastępcę do prowadzenia szkoły. Istniał również przy szkole kantor, który uczył dzieci śpiewu chóralnego dla uświetnienia nabożeństw. Obszerniejsza relacja z r. 1711⁹⁾ podaje, że szkoła posiadała kilkuizbowy

¹⁾ Pruszc, o. c. s. 155, Bibl. P. A. U. rpis Smoniewskiego nr 485, k. 66—9 i Wachholz L., *Szpitala krakowskie 1220—1920* (Bibl. Krak. 59—60, 1921—4, s. 44).

²⁾ *Dziennik Rządowy* z r. 1817 nr 14. Głębocki J., *Zakłady ku ulżeniu cierpieniom bliźnich*, Kraków 1851, s. 128.

³⁾ *Historia zgromadzenia ss. felicjanek* I, Kraków 1924, s. 327.

⁴⁾ Nie powtarzamy tu znanych powszechnie szczegółów o szkołach parafialnych średniowiecznych i ich organizacji (zob. Karbowski A., *Dzieje wychowania w Polsce* Kraków 1903 i *Historia szkół parafialnych w XIII i XIV w.*, Kraków 1896; Łukasiewicz J., *Historia szkół w Koronie i W. Ks. Litewskim*, Poznań 1849).

⁵⁾ Pruszc o. c. s. 155.

⁶⁾ B. Jag., rpis 785. Zwrócił na tę wiadomość uwagę już Karbowski, *Dzieje wychowania* II, s. 40.

⁷⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 3378.

⁸⁾ Arch. kośc., Ex visit. 1599.

⁹⁾ Tamże, Visitatio eccl. s. Nicolai 1711.

budynek, z jedną izbą przeznaczoną na klasę, a dwoma na mieszkanie uczniów, tudzież jedną dla seniora. Szkoła stała na placu naprzeciw kościoła, jak to widać na planie kołłątajowskim.

Senior szkoły na mocy dawnego zwyczaju oprócz pełnienia obowiązków szkolnych brał udział w uroczystościach kościelnych obok kantora i organisty, za co pobierał pewne opłaty. Od uczniów ściągano opłaty tygodniowe i kwartalne, nadto od żydów tzw. żydowskie, oprócz korzeni i soli, jakie obowiązani byli składać seniorowi na Wielkanoc. Wreszcie senior wybierał jakieś opłaty od żydów przejeżdżających obok kościoła, co w praktyce powodowało nadużycia¹⁾. Uczniowie dzielili się na przychodnich i stale mieszkających przy szkole; ci ostatni obowiązani byli brać udział w nabożeństwach, otrzymując za to drobne wynagrodzenie. Taki stan rzeczy trwał do czasów konfederacji barskiej i zniszczenia szkoły. Chwilowo starał się o odbudowę i podniesienie szkoły ks. Antoni Krzanowski, proboszcz od św. Floriana, nie dało to jednak trwałego rezultatu i szkoła popadała powoli w ruinę. Nadto w r. 1815 ks. Marczyk (1812—25) za pozwoleniem Prefektury Departamentu Krakowskiego zburzył budynek szkolny. Wprawdzie w r. 1817 Wydział Dochodów Publicznych za Rzeczypospolitą Krakowską zobowiązał proboszcza do odbudowania szkoły, ale nie zdołano już tego uskutecznić. Wskrzeszoną szkołę pomieszczono widocznie gdzieindziej, gdyż wizytacje z lat 1833—43 wspominają czterech uczniów i nauczyciela Piotra Marcoina. W r. 1834 było 41 uczniów, w 1835 nawet 63, licząc w tym chłopców i dziewczęta. Na roku 1843 urywają się wizytacje i wiadomości o szkole.

¹⁾ Arch. A. D. M. Kr., rpis 3378, przytacza awanturę z żydem, wywołaną przez seniora i studenta Filickiego. Zatrzymali oni przejeżdżającego żyda, zabrali mu konie i wóz, a samego przymknęli w komórce. Rodzina podniosła krzyk o to uwięzienie. Żyda wypuszczono, ale zażądał on ukarania i seniora i studenta. Jakie zadośćuczynienie dał senior, nie wiadomo, ale student nie czekał aż sędzy przyjdą go ująć, lecz uciekł przez dymnik i dach szkoły do pobliskich ogrodów.

MARIA ESTREICHERÓWNA

Z DZIEJÓW KRAKOWSKICH KONSPIRACJI

W tekach pozostałych po Ojcu moim znalazły się dwie składki siwego, bibulastego papieru, jakiego w połowie ubiegłego wieku używano do podręcznych notatek, pisywanych jeszcze gęsimi piórami; zawierają one dwie relacje, odnoszące się do Lesława Łukaszewicza.

Pierwszy rękopis to wspomnienia o Łukaszewiczu jego przyjaciela z lat młodości. Wbrew zwyczajowi Ojciec mój nie zaznaczył, spod czyjego wyszły pióra. Z treści wynika, że autor brał udział w powstaniu listopadowym, studiował bezpośrednio potem prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w ciężkich warunkach materialnych i oddawał się wówczas pracy literackiej, o której wynikach mówi jednak po latach z lekceważeniem, jako o wierszydłach, z czego można wnosić, że już wtedy zerwał z poezją. Jednak inteligentne, wprawne pismo, styl nieco pośpieszny i zaniedbany, ale gładki, sposób pisania *pagina fracta* zdają się wskazywać na kogoś, kto z piórem ma do czynienia i prawdopodobnie przyzwyczajony jest do pasków dziennikarskich. Brak bliższych wiadomości o poczynaniach Łukaszewicza na emigracji i po powrocie do kraju wypływa przypuszczalnie stąd, że piszący nie utrzymywał z nim już wtedy bliższych stosunków pewnie z powodu oddalenia, bo o oziębieniu przyjaźni nie może być mowy wobec ciepłego tonu wspomnień. Wydaje mi się na podstawie tych danych, że autorem jest Adam Antoni Kłobukowski, współpracownik, a potem redaktor *Czasu* przez lat niemal pięćdziesiąt. Urodzony w r. 1813, brał udział w powstaniu, po czym uczęszczał na Wydział prawny w Krakowie. Trudności materialne sprawiły, że przyjął miejsce nauczyciela prywatnego na wsi, co mogło być powodem rozluźnienia stosunków z Łukaszewiczem. Około r. 1840 ogłaszał poezje oryginalne i tłumaczone, powieści i rozprawki w lwowskim *Dzienniku Mód Paryskich* krawca Kulczyckiego, potem porzucił belletrystykę na rzecz dziennikarstwa. Nie znalazłam niestety nigdzie jego autografu, który by mi pozwolił przez porównanie stwierdzić, czy moja hipoteza jest słuszna. Żaden jednak literat z działających wtedy (ok. r. 1870) w Krakowie nie odpowiada tak dobrze danym zawartym w opowiadaniu, jak Kłobukowski¹⁾.

Druga relacja, pisana bardzo kaligraficznym pismem jakby zawodowego kopisty, jest opisem pobytu i śmierci Łukaszewicza i Anny Rożyckiej w więzieniu theresienstadzkim. Opis ten był publikowany w r. 1864 w czasopiśmie *Niepodległość*. Upzejmości prof. dra Mieczysława Gębarowicza ze Lwowa,

¹⁾ Zob. przypis I.

który mi wypożyczył z Ossolineum numery *Niepodległości* (1. z 1 czerwca, 3. z 30 czerwca i 4. z 8 lipca), zawdzięczam możność porównania tekstu drukowanego z rękopiśmiennym. Nie całego jednak, bo — jak mnie informuje prof. Gębarowicz — żadna z lwowskich bibliotek, a w ich liczbie i Ossolineum, nie posiada 2. zeszytu *Niepodległości* z połowy czerwca 1864. Różnice są minimalne — przynajmniej w tej części, którą mogłam porównać. Ponieważ *Niepodległość* (drukowana «w Drukarni Narodowej» bez podania miasta, ale — jak z treści artykułu wynika — we Lwowie), jako czasopismo tajne, w dodatku poświęcone głównie zohydzaniu rządu austriackiego, była tępiona przez policję i należy do rzadkich druków, więc wspomnianą relację ogłaszam w całości podług rękopisu, uzupełniając zarazem tę część tekstu, która się ukazała w nie dającym się na razie odszukać drugim numerze *Niepodległości*¹⁾.

I

Łukaszewicz, urodzony w r. 1811, był od Kłobukowskiego starszy zaledwie o dwa lata, respekt zatem, jaki w nim wzbudzał, da się wytłumaczyć tylko jego silną indywidualnością. Nazwisko jego piszą współcześni niekiedy Łukasiewicz, podobnie figuruje w aktach sądowych jako «Lesław echt Leonhard Łukasiewicz»²⁾. Znajdujemy tu wytłumaczenie dziwnego zjawiska, skąd temu szlachcicowi polskiemu, ale wyznawcy grecko-katolickiego obrządku (był on *gente Ruthenus, natione Polonus*, jak jeszcze wielu innych wówczas patriotów polskich) dano niezwykle imię Lesław; widocznie ochrzczono go Leonardem, a Lesławem przezwwał się pod wpływem ówczesnej mody przybierania imion słowiańskich. Przecież i Zaleski dopiero około r. 1830 zaczął się podpisywać Bohdan, a nie Józef tylko. Słowiańskie imiona przybierali też jako pseudonimy partyjne koledzy Łukaszewicza z Stowarzyszenia Ludu Polskiego i pokrewnych spiskowych organizacji³⁾. On miał nazwisko spiskowe Wien-czysław Strzelbosz.

Do Krakowa przybył Łukaszewicz po upadku powstania, w którym dosłużył się stopnia oficerskiego. Otrzymał go od gen. Samuela Rożyckiego już po odcięciu od głównej armii, a niedługo po nominacji dostał się do niewoli, z której zwolniony osiadł w Krakowie. Roilo się tu wtedy od rozbitków powstania, którzy na ostatnim skrawku niepodległej ojczyzny rozwijali gorączkową, ściśle zakonspirowaną działalność; rządy zaborcze nie myliły się tak bardzo, gdy wbrew protestom Senatu Wolnego Miasta uważały Kraków za główną siedzibę spisków. Inna rzecz, że je w dużej mierze prokowały, by mieć pretekst do interwencji.

Tych byłych uczestników powstania obejmowano wspólną nazwą emigrantów bez względu na to, czy tu przybyli wprost z placu boju, czy też

¹⁾ Zob. przypis II.

²⁾ Krajewski J., *Tajne związki polityczne w Galicji 1833—1841*, Lwów 1903, s. 125.

³⁾ Nie brakło też między nimi Gonty i Żeleźniaka. Zob. Rozdolski R., *Do historii Stowarzyszenia Ludu Polskiego* (Kwartalnik Histor. L 1936, s. 713),

dopiero rzeczywiście z emigracji. Przybywali tu bądź całkiem jawnie i legalnie, bądź ukrywali się pod przybranymi nazwiskami. Między tymi ostatnimi znajdowali się często emisariusze stronnictw emigracyjnych, zarówno demokraci jak i zwolennicy ks. Adama Czartoryskiego. Ci tajni wysłannicy znajdowali przytułek u belwederczyka, kapitana Patelskiego w Kwaczale, u Korsaków w Rybnej, u Wiercińskiego, inspektora kopalni węgla w Jaworznie, u Dębińskiego, dzierżawcy Bolęcina, u prezesa Trybunału Krakowskiego Mąkolskiego w Pawlikowicach¹⁾, w samym zaś mieście w ogródku Aleksandrowej Bylickiej na Wesołej. Rząd Rzeczypospolitej obawiał się niebezpieczeństwa nagromadzenia takich palnych materiałów w mieście, którego niepodległość opierała się na bardzo kruchej podstawie tzw. traktatu dodatkowego z r. 1815. Odpowiedzialność za wszelkie knowania składały rządy opiekuńcze trzech mocarstw zaborczych na Senat, same zaś przepuszczały emigrantów przez swoje komory, a traktat dodatkowy zabraniał Wolnemu Miastu zamykać swoich granic. Wyglądało to tak, jakby chciały zgromadzić niebezpieczne żywioły w jednym miejscu, by je łatwiej mieć na oku²⁾. Nie dość na tym: wysyłały — zwłaszcza Rosja — agentów-prowokatorów³⁾. Senat przedstawiał konferencji rezydentów (urzędującej w Krakowie od r. 1833) niebezpieczeństwo skupienia emigrantów w kraju, ale bezskutecznie.

Stowarzyszenia spiskowe krakowskie pozostawały w ścisłym związku z ruchem konspiracyjnym w Galicji, jak również na emigracji. Dzieje tych organizacji łączą się z sobą i trudno się w tych zawikłaniach nieraz zorientować, tym bardziej, że ze względów taktycznych związki konspiracyjne często zmieniają nazwy, a ich ustrój jest mocno skomplikowany. Można jednak zauważyć w linii ich rozwoju stale powtarzający się fakt: w miarę przebiegu wypadków odrywa się od macierzy bardziej rewolucyjna i mniej oględnie działająca frakcja, przybierająca nową nazwę. Jeśli ten ściśle zakonspirowany związek uda się wysledzić żywiłom bardziej umiarkowanym (a, jak stwierdza Goszczyński, śledzą one poczynania politycznych przeciwników umiejętniej, niż policja), wówczas starają się one opanować ten nieopatrny ruch i wchłonąć w siebie oględniejsze elementy, po czym powstaje nowa, jeszcze radykalniejsza placówka, którą znowu umiarkowani opanowują, i tak dalej. W końcu najradykałniejsi i najlekkomyślniejsi członkowie musieli nieostrożnością doprowadzić do katastrofy.

Na dzieje spisków w Rzeczypospolitej Krakowskiej rzucają światło zeznania Łukaszewicza, ogłoszone w streszczeniu przez dra R. Rozdolskiego⁴⁾. Wynika

¹⁾ L(ouis) J., *Sądownictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Kraków 1884., s. 34; Kraushar A., *Świętokrzyżcy, pierwsze tajne towarzystwo demokratyczne w Warszawie* (Miscellanea historyczne XII, Warszawa 1916, s. 49, 53).

²⁾ Tessarczyk A., *Rzeczpospolita Krakowska wolna, niepodległa i ściśle neutralna pod opieką trzech wielkich mocarstw: Austrii, Prus i Rosji a za rękojmą kongresu wiedeńskiego (1815—1840)*, Kraków 1863, s. 244.

³⁾ Kalinka W., *Kraków i Galicja pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 404 (sprawa Huławnickiego).

⁴⁾ Rozdolski o. c. s. 712.

z nich, że Lesław był w r. 1834 członkiem rewolucyjnego towarzystwa Numa, założonego przez Walerego Wielogłowskiego. Niebawem jednak powstał nowy związek, do którego przystąpili prócz niego Teofil Januszewicz, Leon Zienkowicz, Henryk Bogusz i Teofil Żebrawski. Zienkowicz opracował statut stowarzyszenia, które na razie nie miało jeszcze nazwy. Z początkiem r. 1835 przystąpił tu m. in. także Seweryn Goszczyński, który wówczas dwukrotnie przyjeżdżał do Krakowa w sprawach konspiracyjnych. Odbiciem poetycznym jego tutejszych przeżyć jest wiersz pt. *Muzyka wojskowa na Rynku krakowskim*; Krakowowi poświęca też entuzjastyczny ustęp w *Proroctwie księdza Marka*. W Krakowie wreszcie ogłosił w *Pamiętniku Nauk i Umiejętności*, wydawanym przez współpiskowca Zienkowicza, ów brzemienny w skutki dla literatury polskiej artykuł pt. *Nowa epoka poezji polskiej*.

Wymienione wyżej związki nie były jedynymi w Krakowie. Istniał od r. 1833 Związek Węglarzy, założony przez Napoleona Nowickiego, a na którego czele stał Ludwik Wierciński¹⁾. Polscy Węglarze posiadali tę samą organizację, co inni europejscy, i podlegali «Namiotowi» w Paryżu.

We wrześniu 1839, a więc nim się jeszcze bezimienny dotychczas związek skryształizował, przyjechał ze Lwowa Teofil Wiśniowski, by doprowadzić do fuzji obu pokrewnych organizacji. Łukaszewicz brał czynny udział w tych bezowocnych na razie pertraktacjach. Podobnie sprzysiężeni krakowscy zajęli stanowisko częściowo odporne wobec propozycji emisariusza Młodej Polski, Tadeusza Żabickiego. Nie chcieli się podporządkować tej emigracyjnej organizacji w zupełności, chociaż godzili się na wejście z nią w kontakt. Uważali, że organizacja w kraju musi być dostosowana do miejscowych warunków i posiadać osobną nazwę. Dotychczasowy związek organizuje się teraz ostatecznie, przyjmując nazwę Stowarzyszenia Ludu Polskiego (marzec 1835). W lecie tegoż roku następuje rozwiązanie krakowskiego Węglarstwa, którego członkowie przystępują do Stowarzyszenia. Bierze więc górę zasada, wyłożona potem obszernie przez Goszczyńskiego w jego *Memoriale do Towarzystwa Demokratycznego*, mianowicie, że ruchem krajowym nie może kierować emigracja, nie znająca miejscowych stosunków, a tym bardziej czynniki obcej narodowości, jak to miało miejsce w Węglarstwie²⁾, a nawet w Młodej Polsce, pozostającej w ścisłej łączności z Młodymi Włochami. Goszczyński zaś i Łukaszewicz chcieli nadać ruchowi wybitnie narodową barwę. Zresztą cała opinia kraju była przeciwna, by na czele ruchu stawali działacze emigracyjni. Główni poplecznicy i sympatycy działań konspiracyjnych rekrutowali się spomiędzy szlachty, którą raziała zbytnia skrajność Towarzystwa Demokratycznego, wysuwanie na pierwszy plan haseł rewolucji społecznej, a odsuwanie na dalszy kwesii niepodległości Polski. Goszczyński, sam zagorzały demokrat (choć do Towarzystwa nigdy formalnie przystąpić nie chciał, a w epoce towianizmu zerwał z nim zupełnie), ostrzegał też Centralizację w Poitiers

¹⁾ Łukaszewicz podaje tę wiadomość z zastrzeżeniem. Rozdolski *o. c.* s. 722 pisze o tym trochę niejasno.

²⁾ Wasilewski Z., *Seweryn Goszczyński w Galicji*, Lwów 1910, s. 119.

przed doktrynerstwem, radząc unikać głoszenia haseł i teorii utopijnych, cudzoziemskich, które na Zachodzie zawiodły (furieryzm itp.). Podnosił, że nawet młodzież jest zrażona do współpracy z emigrantami i że wysłannicy Hotelu Lambert lepiej liczą się z usposobieniem ogółu i dlatego znajdują niektórzy posłuch i sympatię¹⁾. Obaj więc z Łukaszewiczem zajmowali stanowisko raczej umiarkowane i taki chcieli nadać charakter Stowarzyszeniu. Podobnie jego nazwa zgodna jest z żądaniem Goszczyńskiego, wyrażonym w *Memoriale*, żeby nazwa organizacji charakteryzowała naturę związku²⁾.

Na czele nowo urządnego Stowarzyszenia stanął Zbór Główny w Krakowie, miały mu podlegać zbory ziemskie (ziemstwa) i obwodowe³⁾. W skład jego weszli reprezentanci zarówno bezimiennego Związku, jak i Węglarzy. Z pierwszych założycieli usunął się Zienkowicz, jako przeciwny połączeniu; może go też odstraszał międzynarodowy charakter Węglarstwa? Goszczyński pojechał likwidować Węglarstwo lwowskie. Łukaszewicz objął funkcję sekretarza. Michał Giersz, zeznający w procesie Świętokrzyżców w Warszawie, organizacji związanej licznymi węzłami z krakowską, wskazuje na Łukaszewicza, jako na autora ustaw Stowarzyszenia⁴⁾.

Nowy związek, który powstał z połączenia dwóch rywalizujących, nie rozwijał się gładko, chociaż zyskiwał nowych członków. Musiał jednak prowadzić walkę nie tylko z przeciwnikami politycznymi, ale i liczyć się z tarciami we własnym łonie. Z pierwszymi załatwiano się nieraz w sposób bardzo niełojalny, wypływający z zacietrzewienia partyjnego. Gdy Adolf Zaleski (członek Zboru Gł. z ramienia Węglarzy) otrzymał wiadomość, że przybywa do Galicji Bystrzanowski, emisariusz ks. Adama Czartoryskiego, aby rzekomo wzniecić powstanie w Galicji i dać Rosji sposobność do ingerencji, Łukaszewicz za sprawą Zboru Głównego ostrzegł anonimem o jego przybyciu austriackiego generała Kaufmanna. Kto wie, czy ten czyn, nie licujący z szlachetnym charakterem, jaki przypisuje Łukaszewiczowi autor opowiadania, nie zemścił się na nim samym, bo może zaostrzył już i tak wytężoną baczność Austriaków na polskie ruchy niepodległościowe.

Co do tarć w samym Stowarzyszeniu, to Łukaszewicz był w nie mocno wplątany. Pierwsi organizatorowie tworzyli z Karbonariuszami najwidoczniej związek wcale nie zharmonizowany, a Stowarzyszenie w krótkim czasie ulegało aż trzykrotnej reorganizacji.

Łukaszewicz skarży się w zeznaniach na intrygę Szymona Konarskiego, Adolfa Zaleskiego i jego brata Leona, w następstwie której został stworzony przy Zborze Głównym Wydział włościan. Właśnie wszyscy ci trzej byli sprawcami złączenia Stowarzyszenia z Węglarzami. Gdy Zbór Główny uchwalał w grudniu 1835 kodeks karny, przewidujący nawet karę śmierci dla członków

¹⁾ Podobnie pisze Józefczyk A., *Wspomnienie ubiegłych lat, przyczynek do historii spisków w Galicji*, Kraków 1881, s. 77.

²⁾ Wasilewski o. c. s. 120.

³⁾ Bliższe szczegóły zob. Krajewski o. c. s. 45.

⁴⁾ Kraushar o. c. s. 51

w razie zdrady ¹⁾), głosowali przeciw tej drakońskiej ustawie Łukaszewicz, Bogusz i Januszewicz, zatem członkowie pierwotnej organizacji, za kodeksem byli dawni Węglarze. Konflikt Łukaszewicza z Leonem Zaleskim, Stanisławem Malinowskim, Janem Szczepanowskim (ci dwaj członkowie Ziemstwa krakowskiego) i Kazimierzem Ratuldem (sekretarzem Zboru Obwodowego miasta Krakowa) doprowadził do ustąpienia Lesława ze Zboru, został tylko sołtysem jednej z gmin miasta. Prawdopodobnie i tu Łukaszewicz stał na bardziej umiarkowanym stanowisku, niż czerwoni radykali Malinowski i Szczepanowski. Oni ze swej strony wyrażali się o nim niepocholebnie; Giersz ²⁾ zeznaje, że Malinowski i równie radykalny Stefan Mułkowski nazywali Łukaszewicza głupcem. Mułkowski prowadził też dochodzenia przeciw niemu w sprawie jego samowolnych postępów.

II

Gdy tak w Stowarzyszeniu bierze górę coraz bardziej pierwiastek radykalny, mający je przetworzyć pod wpływem Malinowskiego w czerwieszą jeszcze Konfederację Narodu Polskiego, rozwijają się w Krakowie wypadki zagrażające nie tylko losom konspiracji, ale istnieniu Rzeczypospolitej ³⁾.

Konspiracje i prowokacje działały zgodnie, by nieodpowiedzialne żywioty usposobić do lekkomyślnych wybryków i demonstracji. Zaczęło się od ulicznej awantury, gdy 18 grudnia 1835, jako w dzień imienin cara Mikołaja według starego stylu, iluminował swe okna Adam Siemoński. Studenci i pauprzy wytlukli mu szyby. Zniósł to filozoficznie, mówiąc: «La polissonerie a fait son droit, moi j'ai fait le mien» ⁴⁾, ale nazajutrz wystawił w oknie posążek Napoleona, co wszystkich rozbawiło. Nadchodzący karnawał rozpoczął się też w atmosferze burd i niepokojów, więc gdy mieszczaństwo urządziło trzy bale publiczne, nie zaprosiło na nie młodzieży akademickiej z obawy, że się źle będzie zachowywała na tych «kasynach». Młodzież była oburzona i nie szczędziła pogroźek przeciw organizatorom zabaw, a gdy intendent policyjny Kisielewski miał się odgrażać, że w razie niepokojów każe sprawcom dać w skórę na odwachu, studenci wybili mu szyby, zaś w czasie balu strzelali z pukawek pod oknami sali Knotza. Powstała naturalnie panika, damy spazmowały i mdlały, wrócono jednak na salę, gdy się sprawa wyjaśniła, i mimo anonimowych listów «do cór Wawelu», by pieniądze przeznaczone

¹⁾ Taki wyrok śmierci za niemożliwe zachowanie się wydano na Hiacynta Gudrajczyka, znanego warchoła, sprawcę zamachu na prezesa Senatu Stan. Wodzickiego w r. 1831. Stan. Malinowski złągodził wyrok na wydalenie ze Stowarzyszenia.

²⁾ Kraushar *o. c.* s. 50—3.

³⁾ Szczegóły anegdotyczne zająć i zajęcia Krakowa czerpię głównie z rękopiśmiennego pamiętnika Heleny Darowskiej, córki Jacka Mieroszewskiego, sekretarza Senatu (Arch. Aktów Dawnych M. Krakowa, rpis 474—5).

⁴⁾ Ulicznicy postąpili według swego prawa, ja według swojego.

na stroje oddały raczej dla głodnych braci, dwa następne bale udały się świetnie, co prawda pod osłoną licznych patroli policyjnych, krążących w bliskości. Poważniejsza część społeczeństwa widziała w tych zaburzeniach rękę nieprzyjacielską i mówiono, że matka głównego prowodyra pobiera pensję z Warszawy z niejasnego źródła.

Wśród prowokatorów na usługach rządu rosyjskiego okazał się najniebezpieczniejszym Niemiec Behrens, który umiał się wkraść w zaufanie kół emigranckich w Londynie i Paryżu jako uczestnik powstania, potrafił zdobyć nazwiska emisariuszy oraz ich sympatyków i tak uzbrojony zjawił się w Krakowie pod nazwiskiem Pawłowskiego. Przywiózł z Belgii list polecający od gen. Kruszewskiego do majora Boskiego, «totumfackiego całego miasta» (jak go Louis nazywa)¹⁾, robiąc przez niego dalsze znajomości. Ale na emigracji dowiedziano się tymczasem o jego właściwej roli i Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego wysłała w ślad za nim Adolfa Zaleskiego, ten zaś przy pomocy brata swego, Leona, i drugiego spiskowca, Ejsmonta, wciągnęli go w zasadzkę i w lesie koło Rząski zabili. Sprawcom udało się umknąć, ale że przy zabitym znaleziono pieniądze i kosztowności, nie trudno więc było się domyśleć, że to zabójstwo na tle politycznym. Aresztowany Boski, z którym się Behrens poprzedniego dnia przy bilardzie poróżnił, wykazał z łatwością swoje *alibi*, właściwych sprawców nie wykryto, ale śledztwo zataczało coraz szersze kręgi, doprowadzając do wykrycia spraw innych, ważniejszych.

Na razie w związku z tym zabójstwem wyłoniła się inna sprawa, niesłychanie bolesna dla mieszkańców Krakowa. Żyli się oni serdecznie z przebywającymi tu emigrantami, którzy byli związani z nimi licznymi węzłami rodzinnymi i przyjacielskimi i otoczeni urokiem walk i ran za ojczyznę. Prawdziwym ciosem dla miasta było żądanie konferencji rezydentów, by emigranci opuścili Kraków i to w ciągu tygodnia, od 10 do 17 lutego 1836.

Popłoch powstał wśród emigrantów i nie wiedzieli, jak się zachować: czy posłuchać rozkazu, czy starać się pozostać w ukryciu, narażając jednak w takim razie na niebezpieczeństwo miasto, które ich gościnnie przygarnęło. Na otwarty opór mógł sobie pozwolić jeden Chłopicki, który pozostał głuchy na wszelkie przedstawienia rezydenta austriackiego Liehmann'a, doradzającego mu emigrację w głąb Austrii; odpowiadał uparcie, że się nie ruszy, rzucając w oczy rezydentowi przykłady wiarołomstwa ze strony jego rządu i wręcz nie dając wiary jego obietnicom. Musiała jednak zachodzić obawa przed opinią Europy, bo nie odważono się targnąć na osobę głośnego eksdyktatora, który aż do śmierci pozostał w Krakowie.

Senat robił przedstawienia, by pozwolono pozostać przynajmniej żonatym; jednego dnia robiono nadzieje, że takie pozwolenie będzie wydane, drugiego je odwoływano. Nie pomogło apelowanie do samego Metternicha, rząd austriacki był nieugięty. Toteż emigranci popadali w rozpacz; jeden odebrał sobie życie na kopcu Kościuszki, innego zastrzelił patrol austriacki, gdy się pró-

¹⁾ L(ouis) o. c. s. 37; zob. też Krajewski o. c. s. 48—9, Józefczyk o. c. s. 52, Dropsy J., *Z dni Rzeczypospolitej Krakowskiej* (Bibl. Warsz. 1913 IV, s. 310).

bował przedostać przez Wisłę. Robiono nadzieję, że rodowici krakowianie otrzymają pozwolenie pozostania; Austriacy żalili się potem, że sama parafia Mariacka wydała 230 fałszywych metryk¹⁾.

Ustały w pełni karnawału zabawy, lub przynajmniej przerywano tańce, gdy wszedł na salę który z emigrantów. Zamiast tego składano pieniądze na ręce utworzonego *ad hoc* Komitetu obywatelskiego, zbierającego fundusze na ułatwienie wyjazdu do Francji, bo ci, którzy nie posiadali środków materialnych, mieli być wywiezieni do Ameryki. To wydawało się przerażającym, bo, jak pisze Darowska, lud dopiero od niedawna wiedział o istnieniu tej części świata. Ale i tak trafiło się kilku ochotników, którzy chcieli dla poprawy losu udać się tam z emigrantami, między innymi szewc pijak, który jako powód zgłoszenia podał, że nie może z żoną jędzą już dłużej wytrzymać. Mimo obawy przed Ameryką, nikt z emigrantów nie chciał prosić Rosji o amnestię, jak im proponowano.

Liehmann starał się panikę jeszcze więcej rozdmuchać, przestrzegając o możliwości wkroczenia Rosjan, którzy dla powstańców rodem spod ich zaboru byliby naturalnie dużo groźniejsi od Austriaków. Że Moskale radziby tego dokonać, wiedziano o tym dobrze i tu widziano źródło zaburzeń. Mieroszewskie, wracając ze wsi jeszcze przed zabójstwem Behrensa, spotkały dwie kompanie wojska rosyjskiego, maszerujące w stronę Krakowa, inni również przywozili podobne wieści. Austria pragnęła tę okupację uprzędzić, ale zarazem nie chciała występować otwarcie, więc jej rezydent trzymał się taktyki straszenia i radzenia, by Senat sam poprosił Austrię o interwencję dla stłumienia niepokoju. Obiecywał, że Austriacy zadowolą się wskazaniem im garstki emigrantów, których wydała dla formy i zaraz Kraków opuszcza. Prezes Kasper Wielogłowski był dość skłonny posłuchać go, ale sprzeciwiła się temu większość Senatu za sprawą Jacka Mieroszewskiego, sekretarza Senatu, uważającego wkroczenie Austrii za złamanie traktatu. Prezes wydelegował do Liehmanna senatora Józefa Hallera i tegoż Jacka Mieroszewskiego, sekretarza Senatu. Liehmann żądał, by postawili odpowiedni wniosek w Senacie, a gdy odmówili, pokazał im pismo Metternicha w tej sprawie, ale nie chciał się zgodzić, by je odczytano na posiedzeniu. Mieroszewski nie chciał zatem listu czytać w ogóle, mówiąc, że mogłoby to mieć znaczenie jedynie wtedy, gdyby je mógł zakomunikować z urzędu jako sekretarz, prywatnie jest mu ono niepotrzebne.

Senat starał się utrzymać w mieście jak największy spokój, by uczynić interwencję zbyteczną. Nawet gdy urządzano nabożeństwo na intencję emigrantów, odprawiono tylko cichą mszę św. u Panny Marii — w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa w ostatki, by tym tłumnie zebranie upozorować. Emigranci brali w nim udział nie gremialnie, lecz zmieszani pojedynczo z publicznością, by uniknąć nawet pozoru manifestacji. Okupacja jednak była rzeczą przesądzoną i nic jej zapobiec nie było w stanie.

Tak nadszedł dzień 10 lutego, w którym miał się rozpocząć *exodus*

¹⁾ Tessarczyk *o. c.* s. 312.

tułaczy. Już na kilka dni przedtem Austriacy rozciągnęli kordon nad Wisłą, by nikt po przejściu łyżwowym mostem na Podgórze nie mógł się wrócić. Pierwszy przeszedł Lanckoroński, któremu towarzyszyła najmłodsza córka, nie pozwolono jej jednak z nim zamieszkać, pozostała mimo to na Podgórzu w nędznej, brudnej, na poczekaniu wynajętej izdebce, zdecydowana dzielić losy ojca do końca. Wiele z żon i córek emigrantów miało takie samo postanowienie, a panna Magdalena Dembińska wzięła za indultem ślub z narzeczonym Kochanowskim, by jako żona iść z nim na wygnanie. Odtąd co dnia mniejsze lub większe grupki opuszczały teren Wolnego Miasta. Oficerów lokowano w oberży Pod Jeleniem, żołnierze mieli pomieszczenie w okropnych, zimnych budach bez pośłania. Dostawali 5 gr. dziennie na pożywienie. Pod datą 17 marca notuje w Pamiętniku Darowska swym żywym, chociaż zaniedbanym stylem: «Dzisiaj ostatni emigranci wychodzić musieli. Tłum ludzi, przejęty smutkiem i do łez wzruszony, przypatrywał się, jak każdy z nich z mantelkiem w rękę, fajką i grubą laską, w emigranckiej polskiej odzieży, w płaszczach żołnierskich lub w burkach czy czamarkach, z miną posępną lecz spokojną, szli biedacy jeden za drugim oddać się sami w ręce nieprzyjaciół».

Panie krakowskie otoczyły ich opieką, gotując dla nich obiady, bo w barakach przymierali głodem. Pułkownik Fr. Sal. Gawroński, który jakoś uniknął ogólnego losu, pożyczał codziennie swej bryczki, a bona od jenerałowej Dembińskiej, Niemczyńska, siedząc na kozle obok furmana Jasia w krakowskiej kierezji, wiozła ten posiłek na Podgórze, gdzie go rozdawała przy pomocy Żabickiego i Polaka oficera austriackiego, Otfinowskiego.

Nadzór nad tym obozem koncentracyjnym miał Franciszek Guth zniemczyły Czech, komisarz cyrkularny z Podgórza, znienawidzony ogólnie, ulubieniec i kreatura Liehmana¹⁾. Szczególnie bezwzględnie obchodził się z członkami dawnej milicji. Spotkamy się z nim jeszcze niżej.

U p. Libiszowskiej i jej bratowej jenerałowej Dembińskiej zbierały się co dzień wieczorami panie, by przy śpiewie pieśni narodowych szyć ciepłą odzież dla wygnańców. Paweł Popiel czytał im przy tym nieznaną jeszcze w Krakowie poezję Mickiewicza i *Pieśni Janusza*. Owego 17 lutego przysłał tam prezes po Jacka Mieroszewskiego, wzywając go na nadzwyczajne posiedzenie Senatu o 11 w nocy. Z niepokojem i napięciem czekali zebrani na jego powrót; wrócił o północy z hiobową wieścią, że Kaufmann zapowiedział wkroczenie wojsk sprzymierzonych (których miał zostać komendantem), gdyż konferencja rezydentów uważa zarządzenia Senatu za iluzoryczne i nieskuteczne. Był to całkiem widoczny znak złej woli, bo ostateczny termin nie był jeszcze upłynął, więc rezydenci nie mogli wiedzieć, czy rzeczywiście w mieście pozostali jeszcze jacy ekspowstańcy. Nazajutrz w środę wstępną²⁾, a raczej «występną» — jak pisze Darowska —, zebrał się Senat ponownie, by uchwalić tekst odpowiedzi. Wieść o mającej nastąpić okupacji rozeszła

1) Charakterystyka Gutha u Grabowskiego A., *Wspomnienia I* (Bibl. Krak. 40, s. 119).

2) Popielec.

się błyskawicznie po mieście i koło dziesiątej rano krakowianie tłumnie podążyli ku Podgórzowi. Wjechał najpierw patrol, złożony z dwóch huzarów austriackich, potem trzy szwadrony węgierskich, Kaufmann ze sztabem w całej paradzie, za nim piechota i trzy działa z pozapalonymi lontami. Bokiem jechał ekwipaż i wozy z bagażami. Żołnierze szli bezładnie, w pośpiechu. Tłumy milczały, tylko żydzi na Kazimierzu zaczęli krzyżeć «Wiwat», co wywołało chwilowy popłoch w szeregach bohaterskich najeźdźców, lękających się widocznie odruchowego buntu w mieście. Stanęli biwakiem na Rynku.

Kaufmann miał wyznaczoną kwaterę w kamienicy Wielopolskich na Rynku (l. 47), w której mieściła się wówczas oberża Lipińskiego (późniejszy Hotel Drezdeński), wskutek nieporozumienia jednak zaprowadzono go do pałacu Wielopolskich (dzisiejszy Magistrat) przy Franciszkańskiej, znajdującego się wtedy w opłakanym stanie. Kaufmann uważał wyznaczenie takiej kwatery za umyślny afront i rozgniewał się nie na żarty. Chociaż mu Potoccy aż do swego powrotu w czerwcu ofiarowali gościnę Pod Baranami, zachował urazę do miasta, w której utwierdził go jeszcze pożar, jaki po paru dniach wybuchł w jego kwaterze, od razu zresztą ugaszony, a który uważał za wzniecony umyślnie. Natychmiast po wkroczeniu zawiadomił o tym Senat przez posła, ostateczny termin wyjścia emigrantów oznaczył za sześć dni i cofnął wszelkie dotychczasowe pozwolenia na pozostanie.

Dnia 21 lutego wkroczyli Moskale. W samo południe wyjechał Kaufmann naprzeciw nich. Wiślną na Rynek szły działa i jaszczyki, Grodzką na Wawel Kozacy, generał ze sztabem, muzyka i wojsko. Przedstawiało się dużo gorzej od austriackiego, a zakwaterowane w okręgu dopuszczało się nadużyć i gwałtów, uchodzących bezkarnie mimo skarg zanoszonych przez Senat do Kaufmanna. Ostatni, bo dopiero 1 marca, przybyli Prusacy i to w liczbie 150 ułanów tylko. Towarzyszył im od rogatki «cały Kazimierz i polisoneria» (Darowska).

Nastały teraz ciężkie dla Krakowa czasy. Największe wrażenie wywarło w mieście rozwiązanie milicji, tej ostatniej namiastki wojska polskiego. Fakt ten zaszedł 23 lutego i odbył się na dziedzińcu zamkowym. Chociaż nikogo z postronnych nie wpuszczano, potrafił się tam wślizgnąć sprytny pauper krakowski i przez niego rozeszła się wiadomość o przebiegu rozbrojenia. Kazano milicji oddawać broń w obecności Kaufmanna; niektórzy z milicjantów płakali i odmawiali. Znaleziono wśród nich wielu dezerterów, austriackich, których wysłano na Podgórze¹⁾, gdzie ich traktowano z największą srogością. Senatowi kazano również wskazać urzędników-emigrantów i wstrzymać wszystkim wypłatę pensji aż do wylegitymowania. W mieście i okręgu nie ustawały rewizje; wyłapywano ukrywających się emigrantów i przemocą odstawiano bądź do baraków na Podgórze, bądź więziono na Wawelu, stamtąd dopiero posyłano dalej. Austriacy obiecywali, że tym, którzy się zgłoszą dobrowolnie i wykażą się funduszem 50 dukatów, pozwolą udać się do Francji, innych wysłać do Ameryki, tymczasem wbrew zapewnieniom wydawali ich

¹⁾ L(ouis) J., *Dawna milicja krakowska*, Kraków 1882, s. 31.

Rosji. Wysłani tak w pierwszej partii do Niepołomic żołnierze i podoficerowie w liczbie stu, szli śpiewając wesoło, bo myśleli, że udają się do Ameryki, dopiero nad Wisłą spostrzegli, że ich odstawiają do Królestwa; powstała wśród nich taka rozpacz, że płakała nawet straż konwojująca. Przeprowadzono na galarze mężczyzn i odprowadzono do Proszowic; kobietom i dzieciom kazano czekać na drugi galar, który jednak nie przybył. Codziennie odchodził tak w największym sekrecie jeden transport bądź w tym samym kierunku, bądź w stronę Bremy, skąd dochodziły do Krakowa hiobowe wieści o warunkach, w jakich oczekują wygnańcy na dalsze rostrzygnięcie. Na miejsce wywiezionych przybywali inni, schwytani w czasie rewizji, przy czym ukrywające je osoby bywały też uwięzione, np. ks. Mastalski, u którego znaleziono siostrzeńca. Sukienka duchowna nie chroniła bowiem przed więzieniem. Raz np. zaszedł braciszek od kamedułów do karczmy i tam wygadał się przed żołnierzami, że i on był wojskowym i że więcej takich przebywa w klasztorze. Nastąpiła rewizja, przytrzymano kilku braciszków, a nawet i księży, a że nie chcieli zdjąć habitów, więc ich w zakonnej odzieży prowadzono pod bagnetami. Szukano też pilnie nielegalnej literatury, szczególnie u osób posądzonych o stosunki z księgarzami. U bankiera Leona Bochenka położono areszt na księgozbiórze, będącym własnością zmarłego jeszcze w r. 1831 profesora Sołtykowicza; oddano książki dopiero wtedy, gdy się przekonano, że to druki z w. XVIII. Kto się umiał postawić, wychodził zwykle obronną ręką, np. właściciel oberży Hilary Miniszewski, jak pisze kilkakrotnie Darowska, a prawdopodobniej literat Hilary Meciszewski, w którego posiadaniu znajdował się wtedy Hotel Rosyjski (obecny Pod Różą). Ten, zawiadzany mimo choroby do Kaufmanna, stawiał mu się tak energicznie i rozumnie, że brutalny zwykle generał kazał go natychmiast uwolnić i powiedział potem: «Das ist ein gescheiter Mann» (To mądry człowiek).

W ogóle Austriacy okazywali w całej sprawie lęk i zdenerwowanie, co prowadziło do tragicomicznych czasem incydentów. I tak pewnej nocy ostrzeliwali gwałtownie lasek koło Płaszowa, sądząc, że stamtąd strzelają do nich emigranci, tymczasem okazało się, że huk, który ich tak przeraził, spowodowany był pękaniem lodu na Wiśle.

Obawiali się nie tylko rewolty ludności, ale także z wielką nieufnością odnosili się do Moskali i ich zamiarów wobec Krakowa. Prowadziło to do nieuchronnych starć między obu stronami. Rezydent rosyjski Sternberg traktował z góry Liehmann, który znowu otrzymywał «nosa» z Wiednia za zbytnią ustepliwość wobec przedstawiciela Rosji. Niechęć przenosiła się między niższe rangi, stąd częste scysje i zatargi między żołnierzami armii sprzymierzonych.

Afronty, jakich doznawali, wynagradzali sobie Austriacy brutalnym postępowaniem wobec władz miejscowych, traktując Kraków jak zdobyte miasto. Doszło do tego, że Kaufmann, zamiast komunikować się osobiście, posyłał do prezesa Senatu kaprała z poleceniami. Miasto brało też za złe prezesowi, że jest za mało energiczny. Gdy się jednak Wielogłowski odniósł wreszcie wprost do Wiednia, otrzymał od Metternicha tak impertynencką odpowiedź,

że się podał do dymisji. Na jego miejsce został nie wybrany, lecz nominowany Józef Haller. Instalację jego i mowę inauguracyjną przyjął Senat w grobowym milczeniu, chociaż uważał go za zupełnie odpowiedniego na to stanowisko. Tylko Jacek Mieroszewski mimo całego uznania dla nowego prezesa zakwestionował jego nominację, jako niezgodną z konstytucją, a chociaż nikt nie miał odwagi go poprzeć, zażądał zaprotokółowania tego protestu. Naraził się tym na liczne szykany ze strony rezydentów.

Część notablów krakowskich sądziła, że ugłaska okupantów, zajmując wobec nich ugodowe stanowisko. Wyrazem tego stał się obiad składkowy, wydany dla nich za sprawą Józefa i Stanisława Wodzickich, Józefa Szembeka, Jana Mieroszewskiego i Wielopolskiego. Odbył się w sali Knotza (potem Hotel Saski), kosztował 4000 złp. Brało w nim udział 88 osób, a pękło ponad 100 butelek szampana, za co główną odpowiedzialność ponieśli oficerowie cudzoziemscy. Po raz ostatni przygrywała orkiestra dawnej milicji. Obiad na poprawę stosunków nie wpłynął, a oburzył miasto na inicjatorów, chociaż działali w dobrej wierze; zrobił też fatalne wrażenie wśród emigracji ¹⁾.

III

Mimo represji i rewizji podziemny nurt życia spiskowego długi czas jeszcze nie dał się zatamować. Są to czasy, kiedy Łukaszewicz, już poróżniony ze Zborem Głównym, podjął się jednak misji organizowania studentów krakowskich. Znalazł on już grunt poniekąd przygotowany, bo organizacje studenckie nie były w Krakowie nowością ²⁾. Pierwsze stowarzyszenie, powstałe jeszcze w roku 1820 podczas rozruchów przeciw przedajnemu senatorowi Grodzickiemu, było zrazu tajne, potem przekształciło się w jawne pod nazwą Polonia, z czasem jednak zostało urzędownie rozwiązane. Nie miał trwałości również związek Landschaft, zorganizowany w r. 1827 na wzór niemieckich *burschenschaftów*. Niedobitki owych organizacji utworzyli tajne Stowarzyszenie Patriotyczne, ale i to uległo zagładzie wskutek wyśledzenia go przez profesora języka rosyjskiego Sołowiewicza; z chwilą wybuchu powstania stało się zresztą nieaktualne. Łukaszewicz nawiązywał zatem do dawnej tradycji. Widzimy w jego metodzie organizacji znowu te same zasady, które później polecał Goszczyński w *Memoriale*: nie dopuszczać zrazu uczącej się młodzieży do roboty politycznej, lecz dopiero przygotowywać ją do niej w związkach podrzędnych. Również nacisk położony na kształcenie się w literaturze ojczystej odpowiada planowi, jaki zakresił Goszczyński w r. 1832 Stowarzyszeniu Literackiemu, zawiązanemu przez siebie na żądanie młodzieży lwowskiej. Rzucił wtedy projekt czasopisma, uwzględniającego przede wszystkim piśmiennictwo polskie, po nim zaś główne miejsce miały zająć literatury słowiańskie, historia, geografia

¹⁾ Kontyngent wojska austriackiego był raz słabszy, raz silniejszy, ale pozostał w Krakowie do r. 1841.

²⁾ L(ouis), *Sądownictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej*, s. 33.

i etnografia Polski, a wreszcie sztuki piękne. Projekt nie doszedł do skutku, ale wydawany przez Leona Zienkowicza w Krakowie w r. 1835 *Pamiętnik Powszechny Nauk i Umiejętności* doбором artykułów odpowiadał postulatowi Goszczyńskiego. Taki sam charakter posiada dalszy ciąg wydawnictwa, wychodzący w dwa lata potem już pod redakcją Łukaszczyka¹⁾. Z tych samych usiłowań wy płynął jego *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego* (Kraków 1836), przez trzydzieści lat przeszło najpopularniejszy podręcznik literatury polskiej, który doczekał się do r. 1860 dwunastu wydań i pod ręką Kalinki, Adolfa Mułkowskiego, ks. Kilińskiego, Jana Nep. Czarnowskiego i innych przerabiaczy i uzupełniaczy rozrósł się z pierwotnych 93 stron do 877. Łukaszczyk opowiedział historię literatury do końca okresu romantycznego, inni doprowadzili ją do czasów sobie współczesnych.

Data powstania stowarzyszenia młodzieży, podana przez autora wspomnienia o Łukaszczyku (1832), różni się od tej, jaką on sam wymienia w zeznaniach (1836). Louis pisze o r. 1833. Robi to takie wrażenie, że Łukaszczyk czynny był dwukrotnie w Związku Studentów; może pierwszy związek, w którym działał jeszcze przed założeniem Stowarzyszenia Ludu Polskiego, rozwiązał się rzeczywiście w r. 1836 w czasie dochodzeń policyjnych, po czym Łukaszczyk wskrzesił go w drugiej połowie roku²⁾, w zeznaniach jednak pierwszą fazę przemilczał. Ponieważ między członkami stowarzyszenia znalazł się skrajny radykał Stanisław Malinowski (pseudonim partyjny Dobromil Krzew), więc zakwitła na terenie Związku agitacja polityczna wbrew Łukaszczykowi, który ustąpił, zaś studenci przeszli do Konfederacji Narodu Polskiego, frakcji rewolucyjnej Stowarzyszenia Ludu Polskiego, będącej tworem Malinowskiego.

Odosobnienie Łukaszczyka nie uwolniło go od uwięzienia. Władze policyjne nie zaniechały bowiem dochodzeń, a nie brakło delatorów, którzy spotykali się ze wzdrganą nawet u tych, którym służyli. Darowska opisuje, jak w sam dzień wkroczenia Austriaków, gdy wojsku biwakującemu na Rynku przypatrywały się tłumy, ktoś wskazał jakiegoś emigranta kapralowi austriackiemu, ten poczęstował jednak donosiciela kułakiem i słowami: «Moskał dałby ci za to dukata!». W donosach celował zwłaszcza żyd Weinberger³⁾. Anglik Wilston (?), służący w wojsku austriackim, mówił o nim na zebraniu u generałowej Dembińskiej: «Nous voudrions nous-mêmes le voir déjà au fond des enfers; il nous ennuit par ses dénonciations». (Sami chcielibyśmy widzieć go już na dnie piekieł; zanudza nas swymi denuncjacjami). Już w r. 1836 Austriacy wpadli na trop Stowarzyszenia Ludu Polskiego dzięki zeznaniom Józefa Grzymalskiego⁴⁾. Obfitego materiału dostarczył w r. 1838 proces warszawski tzw. Świętokrzyżców, którzy przez krakowian Gustawa Ehrenberga, Aleksego Wężyka, Konstantego Sawiczewskiego i innych byli

1) *Pamiętnik Naukowy* I—III, Kraków 1837.

2) Rozdolski o. c. s. 726.

3) Później komisarz policji, zabity wskutek pomyłki przez żołnierza policyjnego w r. 1846.

4) Rozdolski o. c. s. 713.

w stosunkach ze Stowarzyszeniem Polskiem i z Konfederacją, a z których wielu zeznaniami mocno kompromitowało współtowarzyszy. Łukaszewicz został wtedy aresztowany, «zdradzony», — jak pisze Louis — «i udawał tak doskonale chorego na umyśle, iż z ogoloną głową, w szlafroku i w pantoflach, umknął z ogrodu szpitalnego i nie oparł się aż w Paryżu».

Jak widać z listów Goszczyńskiego, przybył tam w ciągu lata czy jesieni 1838 równocześnie z Lucjanem Siemieńskim. Obaj znaleźli się w kłopotliwym położeniu, bez środków materialnych i bez dokumentów, które by im pomogły otrzymać żołd emigrancki, należny oficerom. Goszczyński starał się dla nich o to, a potwierdzenie nominacji wystawił im ten spiskowy «wujaszek» czyli pułkownik Bobiński, którego mianowanie kierownikiem Wydziału włościan w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego uważał Łukaszewicz za «intrygę» Konarskiego i Zaleskich ¹⁾.

Na emigracji oddał się Łukaszewicz przede wszystkim pracy literackiej, ale o zabarwieniu politycznym. Jego to pomysłem (1839) było wydawnictwo satyrycznego czasopisma *Pszonka* ²⁾, redagowanego przez Zienkowicza i Siemieńskiego przy wydatnej współpracy Goszczyńskiego. W ten sposób czterej dawni współpracownicy obu krakowskich *Pamiętników* znaleźli się znowu przy wspólnym dziele. Widocznie Łukaszewicz propagował gorliwie rozsprzedaż *Pszonki*, bo Tomasz Malinowski, jeden z czołowych działaczy Towarzystwa Demokratycznego, pisze 2 marca 1840 do Goszczyńskiego ³⁾, że Lesław znalazł kupca na 50 egzemplarzy *Pszonki*. Łukaszewicz był już wtedy w kraju, dokąd powrócił jako emisariusz tegoż Towarzystwa.

IV

Towarzystwo Demokratyczne starało się gorliwie, by całe życie spiskowe w kraju objąć swoim wpływem i związki konspiracyjne przetworzyć na swe ekspozytury, mimo że — jak wspomniałam —, zwłaszcza od czasu niefortunnej wyprawy Zaliwskiego w r. 1833, społeczeństwo krajowe niechętnie patrzyło na zbyt skrajne doktrynerstwo i nieostrożne działania czynników pozakrajowych; nie mniej samo ogarnięte było istną spiskomanią. Józefczyk twierdzi, że byli tacy, którzy nie należąc do żadnej tajnej organizacji wydawali się sami w ręce władz zaborczych; gdy te natychmiast ich uwalniały dla braku dowodów winy, oni w ten łatwy sposób osiągalni opinię męczenników za ojczyznę. Dla wciągania więc tych licznych związków zakonspirowanych w orbitę swoich wpływów wysłało Towarzystwo Demokratyczne jeszcze przed ucieczką Łukaszewicza sekretarza Centralizacji w Poitiers Roberta Chmielewskiego do Galicji. Chociaż bawiący jeszcze wtedy w kraju Goszczyński zetknął go z Młodą Sarmacją, sprzysiężeniem, które objęło

¹⁾ Rozdolski o. c. s. 723.

²⁾ Goszczyński S., *Podróż mego życia, urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika*, Wilno 1924, s. 78.

³⁾ Wasilewski Z., *Seweryn Goszczyński w Galicji*, Lwów 1910, s. 145.

spadek po zdekonspirowanym Stowarzyszeniu, porozumienie nie doszło do skutku, Młoda Sarmacja bowiem nie życzyła sobie rewolucji socjalnej, jaką propagowało Towarzystwo, i odkładała na później reformę społeczną, ograniczając się na razie do budzenia uczucia narodowego w kraju przez szerzenie oświaty. Widząc małe postępy agitacji swego emisariusza, Towarzystwo wysłało mu na pomoc Łukaszewicza, jako znającego miejscowe stosunki. Ale już 28 czerwca 1840 zaaresztowała go policja w Dzierżitowie w Złoczowskiem u Walewskiego, rozpoznawszy go po zgrzytaniu zębami we śnie ¹⁾, przy czym znaleziono przy nim papiery, stwierdzające związek między spiskowcami galicyjskimi a Centralizacją. Łukaszewicz po półtorarocznym oporze wreszcie się ugiął pod surowością badania sądowego i w grudniu 1842 złożył zeznania, kompromitujące cały ruch spiskowy w Krakowie i Galicji.

Do klęski Łukaszewicza przyczyniło się to, że policja wpadła na trop istnienia Młodej Sarmacji, która tymczasem dla zmylenia śladów przybrała nazwę Sprzysiężenie Demokratów Polskich. Wykrycie organizacji nastąpiło w związku z ruchem spiskowym wśród młodzieży licealnej w Przemyślu. Kierował nim Edward Bajer ²⁾. Co do tej sprawy Ojciec mój pozostawił również notaty, częściowo zaczerpnięte z aktów sądowych, do których miał przystęp jako urzędnik sądowy we Lwowie około r. 1860, częściowo, jak przypuszczam, z opowiadań zaplątanego w tę sprawę Jana Zachariasiewicza. Notatki te robione są widocznie dorywczo, więc niezbyt dokładnie. Sprawa przedstawia się następująco:

W r. 1839 rozeszła się wiadomość, że przybędzie do Galicji cesarz Ferdynand I i ogłosi wtedy amnestię dla skazańców politycznych. Gdy ta nadzieja zawiodła, Bajer z cukiernikiem Towarnickim uknuł zamach na arcyks. Franciszka Karola, który przyjechał na manewry. Miał on nocować w Kresowicach. Towarnicki starał się bez skutku otrzymać na ten czas miejsce cukiernika w pałacu, tymczasem zresztą arcyksiążę zmienił plan i zanocował w Mościskach.

Wtedy Bajer, zebrawszy garstkę kolegów i terminatorów, zaczął się z nimi w lesie czechińskim na drodze do Przemyśla, by arcyksięcia porwać i wymusić amnestię jako okup, ale okazało się to niemożliwym z powodu licznej eskorty. Według zapisków mego Ojca miano na wypadek nieudania się tego planu porwać arcyksięcia przy wjeździe bramą tryumfalną do Przemyśla i rozchwytać broń, ułożoną w piramidy. Ale i to nie doszło oczywiście do skutku. Plan cały ujawnili tajni donosiciele: Antoni Knispel i Leopold Rosenberg. Do spisku należało 60 uczniów przemyskich, m. in. późniejszy literaci Henryk Nowakowski i Jan Zachariasiewicz; dwaj inni, również w sprawę tę wplątani, Zygmunt Kaczkowski i Felicjan Łobeski ³⁾, nie brali w niej większego udziału, chociaż ten ostatni został potem skazany na długoletnie więzienie.

¹⁾ Józefczyk *o. c.* s. 84.

²⁾ Krajewski *o. c.* s. 80.

³⁾ Ur. w r. 1815, malarz, poeta, powieściopisarz, zmarł w r. 1859 jako skryptor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Gdy porwanie arcyksięcia zakończyło się fiaskiem, spiskowcy podjęli plan zabicia Gutha. Jego działalność krakowska skończyła się kompromitacją. Niestrudzony w węszeniu sprzysiężeń i w tropieniu zabójstw politycznych (zabicie szpiega Cielaka w r. 1838¹⁾), w czym mu dzielnie sekundował radca sądowy Zajączkowski z Sambora, został zdemaskowany jako prowokator, dający się oszukiwać w dodatku swoim rzekomym narzędziom²⁾. Przeniesiony został wtedy do Przemyśla, gdzie starał się okazać równą gorliwość nękaniami uczniów przemyskich rewizjami i szpiegowaniem. Józefczyk i cytowany przez Krajewskiego Bogdański podaje liczbę jedenastu spiskowców, Krajewski koryguje ją na trzech na podstawie badań sądowych, które tyłu ich wykryły. Ojciec — a mógł mieć informacje od Zachariasiewicza — pisze o dziewięciu. Losowało trzech, który z nich ma atentat wykonać, mianowicie Bajer, Erazm Czajkowski i Justyn Begejowicz, do tej liczby dodaje mój ojciec Wiktora Janiszewskiego, który się przyznał, że wiedział o zмовie (jego zeznania mają być najciekawsze) i Leszkiewicza. Los padł na Begejowicza, który 18 czy 19 grudnia 1839 o szóstej wieczorem ranił lekko Gutha sztyletem dostarczonym mu przez Bajera. Udało mu się ująć i schronić do Bajera, u którego czekał na rezultat Bertholly, kadet pułku Mazzuchelli.

Chociaż dochodzenia policyjne objęły dziewiętnastu podejrzanych, nie na razie nie wykryto. Guth został przeniesiony do innego kraju koronnego i zdawało się, że sprawa skończona. Ale w następnym roku zdenuncjował Bajera i jego współników Maciej Łussakowski; innych szczegółów dostarczył Pragłowski, podoficer z wyżej wymienionego pułku³⁾. Sprawa cała w pomysłę typowo «studentka» zatoczyła nadspodziewanie szerokie kręgi i przyczyniła się w dużej mierze do zlikwidowania tak bujnego ruchu spiskowego. Bajer pozostawał w stosunkach z Chorwatem Tomaszem Dmitrasinowichem, podporucznikiem pułku Mazzuchelli. Stał on na czele spisku wojskowych, dążących do natychmiastowej zbrojnej rewolucji i szukał stosunków z Młodą Sarmacją. Pertraktował z jej członkami, nie będąc zresztą wtajemniczony w jej istnienie, gdyż jej czołowi przedstawiciele chcieli dopuścić wojskowych jedynie do związku niższej kategorii, noszącego nazwę Synów Ojczyzny. Szaleńczy, nie mający żadnych szans powodzenia plan Dmitrasinowicha nie zyskał aprobaty Młodej Sarmacji, więc jego autor wszedł w porozumienie z mniej rozważną młodzieżą przemyską, wspólnie z nią układając powstanie na marzec 1840. Tymczasem dzięki donosowi chorego umysłowo księdza ruskiego policja wykryła udział szeregu innych duchownych grecko-katolickich w Sarmacji, która przekształciła się wtedy w Sprzysiężenie Demokratów Polskich. Bajer starał się pozyskać je dla zamierzonej ruchawki, jednakowoż bezskutecznie.

Przygotowania do niej czyniono nader nieostrożnie, hałaśliwie poprostu,

¹⁾ Tessarczyk podaje liczbę 8 zabójstw politycznych w ciągu lat dziesięciu.

²⁾ Bliższe szczegóły u Kalinki *o. c. s.* 401; zob. też Dropsy *o. c. s.* 314 n. i Józefczyk *o. c. s.* 71.

³⁾ Ojciec mój pisze, że byli konfidentami policji, uwięzionymi ze studentami, by od nich wydobyć prawdę. Podejrzewa o to Pragłowskiego także Józefczyk *o. c. s.* 86.

i byłoby cudem, gdyby policja nie wyłapała spiskowców zarówno cywilnych, jak członków Związku wojskowego. Uwięziony Bajer uciekł już po dwóch dniach na Węgry ¹⁾, potem do Paryża, gdzie w r. 1854 skończył śmiercią samobójczą. Tragiczny również był koniec Dmitrasinowicha, który, jak pisze mój Ojciec, w więzieniu udawał wariata ²⁾, a według Krajewskiego rzeczywiście stracił zmysły wskutek bicia kolbami. Skazany na dwadzieścia lat więzienia, nie objęty amnestią z r. 1848, zmarł w Munkaczu zbity i zabity przez służbę więzienną.

Jeśli nie trudno było wykryć spiskowych, przeważnie młodych, niedoświadczonych i niedojrzałych, nie trudno też było przy użyciu wypróbowanych metod badania wydobyć od nich prawdę. Zeznania ich obejmują nieraz foliały, Henryk Nowakowski np. spisał je na 19 arkuszach, gdy mu obiecano przebaczenie winy, co nie przeszkodziło skazaniu go na jedenaście lat ciężkiego więzienia.

Liczył on w chwili wykrycia spisku lat 18 (ur. 17 lipca 1822) i był synem mandatariusza z Dynowa. Matka, z domu Olechowska, od dzieciństwa karmiła go poezją patriotyczną. Ukończył w Sanoku dwie klasy normalne, studia średnie odbył w Przemyślu, gdzie przeszedł celująco pierwszy rok filozofii. Jako uczeń poetyki w r. 1838 zapoznał się przez przyjaciela, Feliksa Wysockiego, z pismami Centralizacji, które na swoją rękę rozpowszechniał w odpisach. Pisywał też wiersze patriotyczne. Przechowywał u siebie papiery, odnoszące się do spisku, a gdy ten został wykryty, zakopał skrzynię z nimi na górze Zniesienie pod kaplicą, sam zaś przedostał się na Węgry, gdzie rozpoczął wyższe studia. Zetknął się tu znowu z ruchem spiskowym, gdy przybyli emisariusze galicyjscy, Józef Placer i Pelczarski. W drugim roku pobytu na Węgrzech ujęto go na podstawie listów gończych. Sąd Najwyższy zmienił potem wymiar kary na lat sześć, a w roku 1845 został Nowakowski całkiem ułaskawiony ³⁾.

Najmłodszym spośród skazanych był Jan Zachariasiewicz, chłopak wtedy szesnastoletni, cichy i spokojny, uczeń I klasy humaniorów. Nowakowski zeznał, że dostarczył on trucizny Wesselyemu, kapralowi pułku Mazzuchelli, członkowi Związku wojskowego. Chociaż do niczego się nie przyznał, żadnych zeznań nie złożył nic nie wyjawił, ani mu nie dowiedziono, że dostarczał trucizny w celach karygodnych, został skazany na dwa lata Spielbergu.

Poza tym podaje notatka mego Ojca szereg nazwisk skazanych w procesie, w który było wplątanych 101 osób, w tym 15 wojskowych, reszta przeważnie młodzież przemyska. Spis ten pokrywa się tylko częściowo z nazwiskami podanymi przez Krajewskiego i Józefczyka. Charakter dorywczy notat sprawia, że nie wszystkie nazwiska są podane dokładnie, niektóre są trudne do odczytania, a nie brak i powtarzań.

¹⁾ Krajewski *o. c. s.* 93.

²⁾ Taktyka już wtedy zwykła, por. wyżej ucieczkę Łukaszewicza i ciekawą opowieść o symulancie Zenowiczu u Dropsyego *o. c. s.* 315.

³⁾ Nowakowski poświęcił się potem publicystyce, był współpracownikiem *Gazety Lwowskiej*, *Świt* i redaktorem *Dziennika Narodowego*. Zmarł 1871.

Podobnie jak Nowakowski, nie uniknął kary Łukaszewicz mimo obszer-nych zeznań. Dnia 1 stycznia 1845 został skazany na śmierć z pozbawieniem szlachectwa; cesarz zmienił ten wyrok na dwanaście lat więzienia na osławionym Spielbergu i na wydalenie z kraju po upływie tychże.

Ale już po trzech latach otworzyła mu bramy więzienia wiosna ludów, bo — jak wiadomo — jednym z pierwszych żądań, jakie stawiali rewolucjoniści, była amnestia dla skazańców politycznych, która stała się na razie niemal jedyną realną zdobyczą dokonanego przewrotu. Łukaszewicz wrócił do Krakowa i do pracy intelektualnej jako właściciel księgarni nakładowej. Autor wspomnień widocznie wtedy nawiązał z nim przerwane stosunki, skoro zna jego zdanie o Julianie Goslarze¹⁾. Ten nieszczęsny i nierozważny marzyciel, który setki osób skompromitował, a sam skończył w Wiedniu na szubienicy, stał się przyczyną uwięzienia Łukaszewicza po raz trzeci. Mimo niekorzystnego zdania o Goslarze i jego poczynaniach musiał się z nim stykać Łukaszewicz w pracach spiskowych, skoro mu udzielił przytułku u siebie, tak że ten mógł kompromitujące papiery ukryć u niego za lustrem, co się stało powodem jego uwięzienia. Rzeczywiście miał Łukaszewicz organizować wraz z Goslarem rzemieślników i wyrobników w Krakowie i w Galicji²⁾. Również ze stosunku jego do Rożyckiej widać, że oddawał się propagandzie patriotycznej. Z więzienia już nie wyszedł, kończąc tam żywot burzliwy i odpokutowawszy ciężko chwilową słabość, szybko po śmierci zapomniany przez ojczyznę, z takim fanatyzmem i namiętnością przez siebie ukochaną.

VI

Druga ofiara represji austriackich, Anna Rożycka³⁾, jeszcze ściślej złączona jest z Krakowem niż Łukaszewicz, tu bowiem spędziła niemal całe swoje krótkie życie. Do Łukaszewicza mogło ją to zbliżyć, że w powstaniu walczył on pod dowództwem jej ojca, gen. Samuela Rożyckiego (wspomnianego w *Panu Tadeuszu*, zmarłego w Bernie szwajcarskim 23 lutego 1834). Urodziła się 10 stycznia 1818, a że rodziców wcześniej straciła, wychowywała się w Krakowie u swej babki macierzystej, Anny Szastrowej, wdowy po lekarzu i aptekarzu zarazem⁴⁾. Znana była z patriotyzmu doprowadzonego do egzaltacji⁵⁾. Zaręczona była z Józefem Wysockim (ur. 1809 zm. 1874), który od-

1) Julian Goslar był autorem dwóch broszurek rewolucyjnych, pisanych za czasów poprzedniego uwięzienia: *Chrystus na puszczy. Z karmelitów we Lwowie*, Lwów 1846 (?) i *Dumania więźnia w karmelitach i kolęda*, Sanok 1848. Skazany był wtedy za udział w spisku Kapuścińskiego i Wiśniowskiego.

2) Limanowski B., *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość*, Lwów 1906, s. 311

3) Taka jest właściwa pisownia nazwiska. Zob. artykuł o niej, na którym głównie się opieram, Hahn W., pt. *Anna Rożycka 1818—1856* w Przeglądzie Powszechnym z marca 1929.

4) Dr Jan Szaster był założycielem apteki Pod Słońcem, Rynek Gł. 43. L(ouis) J., *Przechadzka kronikarza po Rynku krakowskim*, Kraków 1890, s. 92 i 190.

5) Droysy o. c. s. 316.

znaczył się w powstaniu węgierskim. W r. 1848 czynnie się zajmowała zbieraniem składek na cele narodowe i podobno rozpowszechniała odezwy Mazziniego. Rząd austriacki miał ją zatem w ciągłym podejrzeniu, rosyjskiemu zaś naraziła się uwłaszczaniem ludu bez pozwolenia w majątności swej Żurawnikach, dokąd często jeździła, przemycając i rozpowszechniając ówczesną «bibułę». Posadzano ją też o stosunki z emigracją, z pewnością nie bezpodstawnie. W czasie jej pobytu na wsi Austriacy uzyskali kompromitujące ją dowody przy pomocy przekupionego lokaja, a gdy wracała z swą przyjaciółką, panną Wielowiejską, znaleziono w powozie przy rewizji zakazane wydawnictwa, widocznie dostarczone jej przez Łukaszewicza, jak widać z załączonego opowiadania Pawłowskiego, i uwięziono na Wawelu. Namawiano ją, by przekupiła inkwidenta, ale odrzuciła tę propozycję. Po kilku miesiącach śledztwa przewieziono ją do Wiednia, a następnie do Theresienstadt. Amnestia nadeszła dnia 10 maja 1856, w pięć dni po jej śmierci. Siostra jej, Julia Zakaszewska, wzniosła jej w kościele franciszkanów w Krakowie nagrobek dłuta Henryka Stattlera.



Henryk Stattler, pomnik Anny Rożyckiej w kościele oo. franciszkanów w Krakowie.

PRZYPISY

I

LESŁAW ŁUKASZEWICZ

Urodzony w Galicji Wschodniej, gdzieś w okolicy Buczacza, wyznania kościoła słowiańskiego, — przed rokiem 1831 skończył Gimnazjum Galicyjskie. W roku 1831 wstąpił wraz z innymi do wojska polskiego i służył, zdaje mi się, w 3 pułku piechoty liniowej przez przeciąg rewolucji.

W roku 1832 wstąpił na Uniwersytet Krakowski, a mianowicie na Wydział prawny. Pozbawiony wszelkich środków utrzymania, przymuszony był dawać lekcje, ale tylko o tyle, ile konieczna potrzeba, to jest życia i okrycia, wymagała; bo twierdził, że to czas stracony dla człowieka, który sam nauki spragniony. Ograniczał też swe potrzeby tak dalece, że się zdawało, iż żadnych nie ma; a jednak pod tym przymusem kryła się ostatnia bieda. Nawet przez kilka lat pościeli nie miał i poprzestawał śród najtęższej nawet zimy na przykryciu się swoim płaszczem żołnierskim, szaraku, z wyłogami żółtymi oraz na poduszce z grubego płótna, słomą wypchanej, mówiąc do kolegów «rewolucja upadła, ale my nie przestaliśmy być żołnierzami mającymi zdobywać twierdzę umiejętności i sposobić się na generałów, majorów i w ogóle oficerów ludzkości, a przede wszystkim Polski duchowej — w czasie zawieszenia broni — póki czas nie przyjdzie».

Mieszkałem z nim we wspólnej biedzie, jako kolega broni i akademicki i jako przyjaciel przez kilka lat, w jednej stancyjce — dotąd upłynęło temu lat 30 kilka¹⁾, a nie widziałem człowieka podobnego jemu co do mocy charakteru, żelaznej woli, pracy niezmordowanej, obyczajów nieskazitelnych i takiego gorącego zamiłowania rzeczy ojczystych. Trwonienie czasu, zdolności przyrodzonych, pieniędzy i zdrowia miał za zbrodnię, przeciw której oburzał się i na wszystkich bez względu na stan, wychowanie, płeć itp. W tym względzie był najsurowszym sędzią, nieprześląganym. Zdawało się, że ten człowiek nie podlegał nawet bodźcom naturalnym, pociągającym mianowicie młodego człowieka do użycia kobiety. Było to raczej dowodem, że ten człowiek nadzwyczajny umiał nakazać milczenie swej naturze silnej, zdrowej, barczystej, — i śmiało mogę twierdzić, że ten człowiek aż do swego przyaresztowania, nie używał kobiety, a jednak dla

¹⁾ Pisane zatem widocznie w latach sześćdziesiątych.

kobiet, szczególnie lepszego wychowania, a pocziwych i zacnych, byle tylko Polek, był on bardzo uprzejmym i grzecznym i umiał ich używać za najlepsze narzędzie do swych widoków, — one też z największą łatwością służyły mu w tym względzie, pomimo że je burczał, strofował bezwzględnie z całą prawdą, ile razy dostrzegł jakie usterki w ich obyczajach i zwyczajach lub w wychowaniu dzieci.

Najbardziej nienawidził człowieka, którego słowa w czym nie dotrzymywał. Żeby taki człowiek jaśniał na ziemi jakimi przymiotami, żeby to był nawet jego brat lub ojciec, — już on na niego nic nie rachował, stronił od niego, gniewał się i żadnej wartości do niego nie przywiązywał. Był szczęśliwym wtedy, kiedy widział, że jego koledzy i przyjaciele, którzy go otaczali (a musiał on z każdym zawiązać znajomość, wyjąwszy tych, przeciw którym już był uprzedzony), zajmowali się jaką naukową pracą czyli jakimś studiowaniem czego, a mianowicie kiedy kto myślał o jakim utworze poetycznym. Jakże on ich ścisłał, całował, zachęcał, napominał byle tylko skończyć, bo rzecz zacząć, a nie skończyć, tego on nie pojmował — i dlatego nieraz pustaków, mniej wytrwałych kolegów swych, zamykał i jeszcze prawie pode drzwiami sam pilnował. Miał on słabość do mnie i do Ehrenberga spomiędzy wielu innych kolegów. Nieraz nam i grubsze przewinienia, a nawet nam i niedotrzymanie słowa przebaczał, dobrze wytarłszy uszy. Gdy jednak raz jeden kupiłem sobie trzewiki wedle ówczesnej mody i poszedłem na bal, a do tego nie dokończyłem pewnych wierszydeł, które on mi jako *pensum* nazначył, wypadłem z jego łaski i po balu, wśród tęgiej zimy, wróciwszy do stacji, musiałem w sieniach do rana przemarznąć, bo mnie do stacji nie wpuścił. Tych, którzy w czym czernili jego przyjaciół, lub którzy od niego wzgardzeni narzucali mu się, po prostu i bez ogródki bił kijem, — i dziwna rzecz, że tamci nie umieli się zdobyć na odwet i jeszcze go przepaszali.

Z Gimnazjum Galicyjskiego wyszedłszy, nie umiał oczywiście ani historii polskiej, ani miał jakiegokolwiek wyobrażenie o literaturze polskiej. Toteż przede wszystkim ten brak wiedzy swojej naprzód począł napełniać wiadomościami.

Chodząc na prawo, widział nieudolność profesorów, a mianowicie gorszył się ich próżniactwem. Toteż na kursa nie uczęszczał, ale po całych dniach i nocach, leżąc w swym płaszczu żołnierskim na łożku, czytał i czytał; pierwsze dzieło tak wertowane była to *Historia literatury* Bentkowskiego oraz bibliografie.

Tak czytał ciągle, w dosłownym znaczeniu tego słowa «ciągle», może przez lat 4, a wszystko nad historią literatury i historią dziejową i języka.

W roku 1832 zawiązał między młodzieżą klub tajemny philaretów, podobny całkiem do stowarzyszenia Zana. Głównym dogmatem wiary tego towarzystwa było pracować naukowo i być uczciwym człowiekiem. Trzeba było przysięgnąć, że się będzie takim całe życie i że się nikt przez całe życie żadną podłością nie skazi. Każdy z członków musiał sobie obrać jakiś przedmiot studiowania i oprócz tego musiał przyrzec być biegłym w jednym z języków żyjących, aby stamtąd wszystko co uczciwe do ojczystej literatury przynosić.

To stowarzyszenie poczęło się jednak wyradzać w polityczne i ulegało wpływom Towarzystwa Demokratycznego z Francji działającego. Łukaszewicz zobowiązał się w tym kółku do bibliograficznego zebrania płodów literackich z końcem XVIII wieku i z czasem uzupełnić Bentkowskiego. Stąd to powstała jego praca *Rys piśmiennictwa polskiego*.

To stowarzyszenie rozwiązało się samo w roku 1836. — Łukaszewicz zaś wszedł do tajemnego spisku demokratycznego i był jego alfą i omegą w Galicji i Krakowie, lubo wszystkich zasad tego stowarzyszenia nie podzielał, ale on nieczynnym być nie mógł, on musiał coś zrobić dla kraju, jak zwykle mówił, bo ten cel ciągle mu stał w oczach.

Tymczasem wziętość jego, jako uczciwego człowieka, gorliwego i silnej woli Polaka, coraz bardziej rosła. Nie było domu mieszczańskiego znakomitszego w Krakowie, gdzie by on nie bywał. Szczególniej kobiety uwielbiały go, nawet hrabiowie poczęli u niego bywać. Korzystał z tego wpływu swojego i stosunków i wybierał stamtąd jałmużnę, to składki na utrzymanie biednych studentów. Znałem nawet dwóch chłopców najniższego stanu, których on, sam biedak, utrzymywał w szkołach, z tych jest jeden dość znakomitym malarzem dzisiaj!

Uwikłany w spisek, jak zwyż nadmieniono, został przyaresztowany w Krakowie, zdaje mi się w 1838 czy 1839 roku. Udawszy mądrego wariata zdołał ujsć Guthowi i Zajączkowskiemu ze szpitala na Wesołej do Francji. Ciągle mu ptaszek do mózgu pukał — i tak doskonale grał rolę wariata, że nawet najmędrszych protomedyków i samych oprawców zwyż wzmiankowanych oszukał.

Zapomniałem powiedzieć, że już na dwa lata pierwej wydawał *Pamiętnik Naukowy* z pomocą Zienkowicza. Nie wiem, jakie powody skłoniły go wrócić z Francji do kraju. Złapano go i na 15 lat ciężkiego więzienia do Szpilbergu skazano.

W roku 1848 amnestionowany.

W roku 1850 z powodu wariata demagogicznego Gosslara, którego powieszono w Wiedniu, przyaresztowany był powtórnie z powodu podejrzenia, jakoby zostawał w stosunkach z Gosslarem, to jest z człowiekiem, o którym kilka razy przed swymi przyjaciółmi mówił, «że kto by temu wariatowi w łeb wypalił, zrobiłby przysługę dla sprawy polskiej!»

Uznany był za niegodnego amnestii i, skazany znów do fortecy, umarł.

II

OPIS ŻYCIA W WIĘZIENIU Ś.P. LESŁAWA ŁUKASIEWICZA I ANNY ROŻYCKIEJ, PRZYBYCIE ICH NA TWIERDZĘ TEREZJANINU I O ŚMIERCI TYCHŻE W WIĘZIENIU W CZECHACH ¹⁾.

Ja, Paweł Pawłowski z wojska austriackiego dostałem się na 8 lat do więzienia Terezjaninu 27 marca 1849 roku, żyłem z ś. p. Lesławem Łukasiewiczem blisko 3 lata w więzieniu; opisuję zatem, co jeszcze mam w pamięci, szczerą prawdę, o życiu i cierpieniach Lesława i panny Anny Rożyckiej w następnym ²⁾:

¹⁾ W druku w tym miejscu odsyłacz następujący: «Podajemy dosłowny opis jednego z więźniów w twierdzy Theresienstadt, za prostą osadzonego zbrodnię, określający w prostych, ale tym wymowniejszych słowach życie więzienne i śmierć dwojga szlachetnych męczenników za sprawę. Proste słowa, ale wymowne i pełne poruszającej do głębi tragiczności, zdolne i w sercach najobojętniejszych zapalić uczucie niewygasłej nienawiści i zemsty dla chytrego, okrutnego, a przy tym obłudnego rządu w którego dobre dla Polski chęci nawet jeszcze roku zeszłego niektórzy zaślepiency wierzyli dobrodusznie».

²⁾ Pierwszego ustępu w druku brak. Druk zaczyna się dopiero od słów «Blisko już połowy kary...»

Blisko już połowy kary odsiedziałem w roku 1852, gdy mię komenda twierdzowa przeznaczyła dla wałowych więźniów za pracza. W listopadzie tegoż roku pewnego popołudnia (dnia już nie pamiętam) przyprowadziło 7-miu żołnierzy austr. Lesława i Karola Klipurowskiego¹⁾, zakutyh u nóg w kajdany. Profos, nazwiskiem Herc, przywitał ich słowy: «Da sind die Galgenstricke, kommts herein, Rebellen», wziął do kancelarii, zwłókł z szat do naga, i wszystko, co ich było, do magazynu deponował, a dał im ubiór więźniów, tj. 2 koszul konopnych, dwoje gatek z szarego, grubego cwilichu z czarnymi guzikami, spodnie, szpencer, surdut i czapkę halinową²⁾, trzewiki żołnierskie i kajdany 3½ ft. w.³⁾ wagi na nogi, koc letni służył za pościel i nakrycie, nareszcie podali im miski i łyżki drewniane i pchnęli do kazamaty, tj. do kaźni.

Wstąpił Lesław za próg i spytał, czy są tu Polacy? Ja odpowiedziałem, iż jestem z Galicji, i tak opowiedzieliśmy sobie zaraz w pierwszym dniu przyczyny uwięzień. Lesław opowiedział, jako z Klipurowskim⁴⁾ na 10 lat skazany, i jak niewinnie. Goclar⁵⁾ bowiem włożył jakieś papiery u niego za lustro, o których tenże nic nie wiedział. Aż tu nagle spada komisja, znajduje papiery Goclarowe⁶⁾ i nie daje wiary niewinności, gdyż już był podejrzany. W roku bowiem 1831 po wojnie Polaków z Mikołajem był uwięziony w Krakowie. Aby się wyslizgnąć, udał wariata; dano go do szpitala, gdzie ciągle lekarzom mawiał, iż mu ptaszek w czaszkę puka. I pukał ten ptaszek tak długo, aż mu sposób do ucieczki do Paryża wypukał. Tak więc zostawał czas niejaki we Francji, gdzie szczęśliwie działał, chcąc za powrotem do Ojczyzny znowu spisek podnieść. Chociaż otoczony szpiegami austriackimi, miał przecież około 80 spiskowych, za co dostał się na Szpilberg. Kończył Lesław słowy: «Dziś wstydić się muszę, gdy pomnę, co świat powie na to, żem się z Goclarem⁷⁾ porozumiał, tak więc trza w tym tu więzieniu zgnić — o nie oglądam ja już, nie oglądam»... których to słów znaczenia do dziś nie wiem. Potem rzekł: «Żeby to mógł dać listownie o sobie wiadomość do Krakowa, bo nie wiedzą, na której twierdzy jestem, urzędownie nie pozwolą, nie mógłbyś może w mieście się z kim umówić, aby ode mnie do Krakowa pisać i z Krakowa wiadomości doręczać mi mógł?».

Na to odpowiedziałem, iż mogę do miasta pod strażą i za wiedzą profosa chodzić, gdzie potrzebne wiktuały do kuchni zakupuję, będąc znanym już u jednego kupca nazwiskiem Lenard⁸⁾, obiecałem, że tam pomówię, a on się pewno tym zajmować będzie; na drugi dzień miałem iść do mydlarza po ług, poleciłem mu więc, by list napisał, reszta miało być przeze mnie ułatwionym. Jakiśmy obmyśleli, tak się i stało. Wkrótce dostał odpowiedź z Krakowa i coś pieniędzy, za które ja mu wedle życzenia jego wszystko dostarczałem. Tak służyłem Lesławowi kilka miesięcy, aż mię drudzy więźnie zdenuncjowali, że ja mu wszystko, jako to papier, listy donoszę. Komendant twierdzowy, kapitan placowy spadli do kaźni i przetrzęśli Lesława, jednakże nic nie znaleźli,

1) W druku: Klipunowskiego.

2) W druku: chalinową.

3) Funtów wiedeńskich.

4) W druku: Klipunowskim.

5) Tak w rękopisie; w druku Goslar.

6) W druku: Goslarowe.

7) W druku: Goslarem.

8) W druku: L

swój skład bowiem miał w wykopanej pod pryzkami dziurze. Mnie zabroniono do miasta chodzić, kazano nazad pójść do kaźni, gdzie kilka miesięcy przepędziłem. Lepiej wprawdzie było chodzić po świeżym powietrzu, lecz cierpiałem to z chęcią, bo dla ziomka.

Potem zachorował w kuchni kucharz, mianowano mię zatem kucharzem. Teraz byłem już ostrożniejszym. Dostarczyłem Lesławowi mały materacyk, gdyż na gołych deskach spać nie mogłem, od których taką czarną i grubą skórę na biodrach dostałem, jak wół na karku od jarzma. Lecz i o tym się dowiedzieli, odebrali i do rzeki Odry wrzucili. Lesław powiedział, iż raz żołnierz stojący przy nim na straży, widząc jego nędzę, dał mu ten materac, lecz go nie zna.

Cierpiał on na zatwardzenie wątroby i hemoroidy, gdyż wikt, jaki dostawał, i zdrowy zupełnie nie mógłby być strawić, a on do tego okuty w kajdany, sypiający na gołych deskach. Meldował się Lesław do szpitalu. Sztabowy lekarz, godny jakiś człowiek, przepisał mu siarczane kąpeli i wystawił mu zaświadczenie, w skutek którego mu po wyjściu ze szpitalu wydano siennik. Dowiedziawszy się o tym inni więźniowie, podawali różne słabości, aby sienniki dostać; wreszcie w roku 1854, gdy bieganie przez różgi zniesione, a ilość kijów z 100 na 75 zmniejszoną została, wszyscy więźniowie dostali sienniki. Ja wysiedziawszy 7 lat i 5 miesięcy, dostałem przy ożenieniu cesarza uwolnienie od 7-miu miesięcy, więc tylko 5 miesięcy na sienniku leżałem, i kajdany zmniejszono; ja nosiłem 5½ ft. w. wagi, zmniejszenie przyszło w 1856 roku na 4 ft., lecz, ponieważ tylko na 14 dni przed mym wyjściem, więc nie przyjąłem tej ulgi¹⁾. Lesław przez dwa mające coś używał swych kąpiel, aż przyszedł inny lekarz, gdyż tamtego do Krakowa przeniesiono, którego takowe uznał za zbyteczne; «dla takich ludzi», rzekł, «jak ty, nie niesie się pomocy, a kto cię tu wołał, żyć spokojnie, być posłusznym N. Monarsze, to na wolności możesz używać wszystkiego, jak ci się podoba». — Lesław nazwał go osłem, nie chciał nawet z nim mówić, zmuszony był zatem nazad pójść do kazamaty.

Przybycie panny Rożyckiej do więzienia Terezjaninu nastąpiło w roku 1854 na same święto 1-szego listopada, przywieźli ją trzej żołnierze, od których, będąc na ten czas kucharzem, dowiedziałem się, iż została skazana na lat 4 i z Wiednia przybywa. Udzieliłem tę wiadomość Lesławowi, którego się okropnie zmieszał, a potem mi polecił, bym uważał, do której kaźni ją zawleką i mu doniosł. Uczyniłem to. Napisał Lesław tedy karteczkę do niej, którą ja doręczyć miałem, niosąc jej zarazem papier i ołówek, by przyczynę swego uwięzienia napisać mogła. Uskuteczniłem to szczęśliwie i odpowiedź Lesławowi przyniosłem, która nieco z tych składała się wyrazów: «O Twoim niewinnym uwięzieniu doniosłam listownie Wysockiemu, złapano ten mój list na granicy, — spadli do mnie i znaleźli twoje dziełko, — natychmiast uwięziono mię i posłano do Wiednia, gdzie dwa lata w inkwizycji siedziałam; na 4 lata jestem skazana. Obym mogła jakim sposobem mojej babce dać wiadomość, na której twierdzy jestem!» — Odtąd zaczęły między Lesławem a panną Rożycką tajemne bileciki przez moje ręce przechodzić. — Lesław prosił mię, bym codziennie te przesyłki skuteczniać mógł, gdyby mię miano wyłapać, więc radził mi na ten czas najlepiej kartkę zgnieść i połknąć. Stało się wszystko wedle woli Lesława. W jednej z kartek zrobił ją uważną, aby nie na każde pukanie do drzwi się zbliżała, lecz dla pewności tylko na zapukanie palcem

¹⁾ Tu koniec tekstu ogłoszonego w pierwszym numerze *Niepodległości*.

w pobliżu zamka. — Tak więc, będąc kucharzem, nosiłem co dzień te kartki oraz Lesławowi cukier i kawę, którą on sobie bez śmietanki w małym garnuszczyku, w sieniaku chowanym, sporządzał. Raz w styczniu 1855 złapał mię profos z cukrem i kawą, odebrał i nie pytając, skąd niesę, do Odry wrzucił; mię odesłano do kaźni, Lesława siennik przetrząsnęto, znaleziony garnuszek zbito. Najgorzej dla Lesława teraz było, iż nie miał nikogo, przez kogo by listy do Rożyckiej mógł posyłać, lecz wkrótce przyszedł na moje miejsce z pułku Nassau imieniem Gazdeń, któren mię zastąpił, ażem się za kilka miesięcy dostał za posługacza do małego pawilonu, gdzie Rożycka była. Tu mogłem najlepiej widzieć, jak się z nią obchodzono. Dziennie godzinę chodziła pod strażą na przechadzkę, podczas której ani jej do kogo, ani komu do niej mówić nie wolno było. Usługiwała jej siostra profosa, za co przez cały czas płaciła. W pierwszym roku była ta usługa jaką taką, lecz w drugim nawet świeżej wody nie dostawała; jedzenie także nieregularnie dostawała; dopóki była zdrową, to biciem do drzwi przypominała się sama. Nieraz widziałem, jak, gdy już cały dom profosa był po obiedzie, co się zostało, jej dano. W domu profosa cieszą się, iż jej umieli dokucać. Profos jej pieniędzmi rządził, wszystko wysoko rachował. Co dzień bardziej upadała na siłach z zmartwienia, tak iż już po drugim roku z niej ledwo postać człowiecza została. Raz, gdy wyszła na przechadzkę, spytałem ją pokryjomu przez okno o jej powodzenie; odpowiedziała: «oj źle, zamordują mię w tym więzieniu, profos ma moje pieniądze w ręku, dużo sobie rachuje, posługi nie mam, jaka się należy, muszę sama łóżko słać izbę zamieść, dziś dostałam wodę w dzbanku nie popłukanym z piwa, nieraz i często nie mam się w czym umyć, co się tyczy wikt, to dostaję wszystko zmniejszone, i to muszę biciem o drzwi na mą bytność przypominać, bo by nic nie dali. Gdy się użalam przed placowym kapitanem, to żarciki robi sobie, mówiąc: a tak, kobietom do warzechy, nie do polityki, jesteś tu w karze do poprawy, o wygodach można myśleć na wolności, a nie w więzieniu. Ach już lat 4 nie mówiłam z nikim prócz z profosem i z placowym kapitanem, jedne bileciki Lesława rozrywają mię, bo by trza zwariować. O Boże, niebieski Ojcze, pozwól mi jeszcze raz użyć świeżego powietrza, a potem umrzeć!» — Tu przerwała, gdyż straż zbliżała się do okna. Na 24-go czerwca 1855 przyjechała jej babka z lekarzem domowym¹⁾ na odwiedzenie ją. Tyle mil, bo z Krakowa, zrobiła nadaremnie. Twierdzowy komendant bowiem nie pozwolił jej z nią mówić; musiała do Wiednia o pozwolenie prosić, które dostała, z godziny z nią w więzieniu w przytomności placowego kapitana mówić. W przytomności babki okazywał tenże i profos ugrzecznienie dla niej prawdziwie przyjacielskie, — nie mogła się i poskarżyć bo by jej potem jeszcze bardziej byli dokucałi. — Babka poznała jej cierpienia, a lekarz słabość. Pierwsza postanowiła starać się dla niej o ułaskawienie, lecz długo to trwało.

Dziewiątego²⁾ sierpnia 1855 denuncjowali więźniowie Lesława przed placowym kapitanem, że ma szcnoteczkę do włosów z zwierciadłem, za którym ma pieniądze³⁾. Placowy kapitan wpadł do kaźni, złapał tę szcnoteczkę, wyjął 30 fl.⁴⁾ Zaraz dano go do osobnego aresztu, a twierdzowy komendant na 30 go jeszcze skazał kijów. Lekarz

1) Był nim dr Woźniakowski; zob. Dropsy J., *Z dni Rzeczypospolitej Krakowskiej*, (Bibl. Warszawskiej, 1913 IV, s. 317).

2) Tu początek tekstu ogłoszonego w trzecim numerze *Niepodległości*.

3) W druku: pieniądze.

4) W druku zlr.

nie uznał go pod kije zdolnym, więc zamknięto go na 14 dni do zupełnie ciemnego aresztu, z zaostreniem co dzień żyć o chlebie i wodzie, spać na gołych deskach i bez przykrycia. Kościanym nożem, którego posiadał, wydlubał sobie małą dziureczkę w ścianie, przez którą czasem wyjrzał. Przez ten otwór dałem mu także raz mały kawałek kiełbasy, 3 (kuba) cygara i kilka zapalek. Jeszcze przynajmniej kilka cygar chciałem mu wsunąć, lecz postawiono osobną wartę, by prócz profosa nikt doń nie zajrzał. Wytrzymał tak okropną 14-dniową karę, wyszedł jak trup nędzny, jakby z grobu wydobyty, strasznie się zmienił i od tego czasu tracił zmysły i pamięć. Chciał jeszcze ukończyć gramatykę włoską, prosił mię więc, bym mu przyniósł kilka ołówek i papieru. Udało się to, kupiłem, lecz w bramie czekał mię profos, zawołał do swej izby i przetrząsłszy do naga, znalazł wszystko; natychmiast poszedłem do tegoż samego ciemnego aresztu, lecz tylko na 2 dni. Pytano mię, w którym sklepie to kupowałem, komu to niesę i któren żołnierz ze mną chodził? Odpowiedziałem, iż tegom nie kupowałem i nikomu nie niesę, tylko iż przy wypróżnianiu sienników znalazłem, a żołnierza nie znam. Nie wierzono, dostałem 25 kijów i już mię nigdy do żadnej roboty, ani posługi używać nie miano. Szczęście, iż tylko 11 miesięcy miałem jeszcze siedzieć. Pierwszego września 1855 wypuścili nas na przechadzkę przed południem, Lesław chodził sporo, spocił się, zdjął czapkę i tak chodził, potem poszliśmy do kaźni; na obiad były knedle, które tenże z wielkim apetytem jadł. Po obiedzie dostał ból głowy, któren trwał do wieczora, w nocy nieco ustał. Zasnął Lesław i spał dobrze. Na drugi dzień po południu powtórzył się ból głowy, musieliśmy go zanieść do szpitalu. Lekarz nie wierzył słabości, nie ordynował nic i zwał go symulantem. Aby mu być pomocnym, meldowałem i ja się do szpitalu. Miał jeszcze Lesław kilka krajcarów, za które przyniósł posługacz cytrynę i cukru, ja zrobiłem mu lemoniady, którą zakrapiał pragnienie. Lekarz wreszcie widząc, iż jest istotnie słabym, spytał, co go boli; on odpowiedział, iż ma ból głowy, żadnego apetytu i już przez 4 dni nie miał stolca. — Dał mu na rozwolnienie i odszedł. Używając tę lekę Lesław mawiał, iż gdy go ruszy, to wyzdrowieje, a gdy nie, to będzie musiał umrzeć. Niespokojnie leżał, cierpiał wielkie wewnątrz palenie, co chwila musiałem mu zimną szmatę przykładać i podawać zwierciadło, w którym patrzył, czy też już zlazła żółta barwa z języka. Nic mu się nie polepszało, coraz był słabszy i niespokojniejszy. W ostatni dzień przed śmiercią kazał sobie podać ołówek i kawałek papieru, zaczął coś, leżąc, pisać, nie pisał długo, potem podarł na kawałki i kazał mi wyrzucić. — «Oj, trza umierać», rzekł. Ja domawiałem mu, że przecież nie każdy, co zasłabnie, potrzebuje umierać, lecz on odpowiedział: «Mój ty, ja się śmierci nie boję, wiem dobrze, iż umierać¹⁾ trzeba, że kaźden musi, a więc i mnie nie minie. Lecz może jeść chcesz? mam w spencerze zaszyte 32 fl.²⁾, weź i kup sobie chleba, nie głoduj — musimy się ratować, jak możemy, gdy pomrzemy, niech się dzieje wola Boża». — Zasnął na chwilę, gdyż przez cały czas od bolu spać nie mógł. Sztabowy lekarz rozkazał Lesławowi na prawy bok 6 pijawek postawić, kajdany z nóg zbić i księdza przyprowadzić. Pijawki, wnet odpadły, trochę tylko czarnej krwi naciągnęły. Przyszedł ksiądz, lecz on odwrócił się i rzekł: «Ja nie jestem chory». Odchodząc, rzekł mu ksiądz: «Będiesz przeklęty gorzał w ogniu piekielnym na wieki». To się działo po południu,

1) W druku: umrzeć.

2) W druku: zhr.

wieczór tego samego dnia już nie mówił, oczy postawił w jedną stronę i lemoniady już nie przyjął; leżał bez pamięci do 1-szej godziny po północy z 5-go na 6-go września 1855; natenczas Bogu ducha oddał¹⁾.

Po śmierci dnia 2-go odbyła się obdukcja i znaleźli lekarze wątrobę jak kamień twardą i w gardle zasiadłą krew, a serce tak wielkie, że na podziwienie pokazywano. Nie nadaremnie miał on serce tak wielkie; był to człowiek z poświęceniem dla narodu, chociaż i w więzieniu, gdzie różne prześladowania cierpiał, każdego z więźniów wedle możliwości wspierał, w więzieniu ani godziny nie próżnował, gramatykę włoską układał, lecz śmierć mu ukończyć nie dała. Za jego mozoły i cierpienia dla narodu, nie spoczęły nawet kości jego w ojczystej ziemi. —

Zwłoki jego, pod bagnetami wyniesione, na cmentarzu w Pauszowicach w Czechach pogrzebane były.

Panna Rożycka, dowiedziawszy się o śmierci Lesława, zemdląca ze żalu, przez to stała się podejrzaną, podpadła pod większy dozór, oka z niej nie spuszczano. Raz poleciła mi, bym po wyjściu z twierdzy kości Lesława z cmentarza pauszowickiego wziął i do Krakowa sprowadził, a ona wszystkie koszta poniesie. — Słabości jej nie wierzono, a ona schła, kaszłała, nędzniała. Lekarza innego zażądała i prosiła, by jej pozwolił z innej apteki, a nie z wojskowej brać lekarstwo. Sztabowy lekarz nie przystał na to. Chciała pójść do szpitala, lecz i na to nie zezwolono. Wszystko to robił profos Frauengruber, któren mając jej pieniędzy²⁾, pragnął, by przy nim zostały. Tak jej dokuczano, aż w większą wpadła słabość, że nawet o swej sile nie mogła na nogach stać. Po całym tygodniu pościeli jej nie ruszano, dopóki mogła, to sama sobie usługiwała. Jeśli raz na dzień zaglądano do niej, to nie, by się dowiedzieć, czy czego nie potrzebuje, lecz czy jeszcze żyje. Dwa dni przed śmiercią żądała księdza z P. Bogiem, wszystkie ceremonie odbyła.

Widząc profos, że już nie będzie żyła, trzymał ją pod zamknięciem i w nocy z 5-go na 6-go maja 1856 umarła. Rano otwiera profos Frauengruber drzwi, znalazł ją nieżywą.

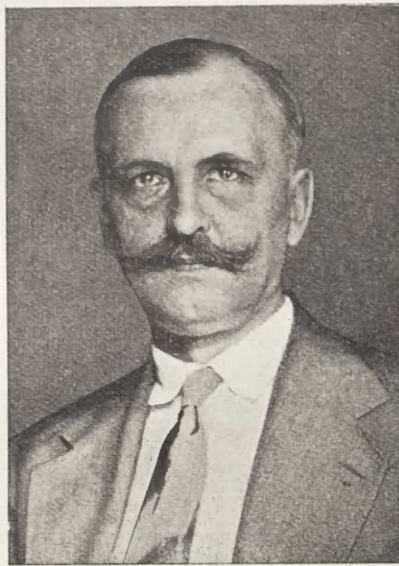
Profosowej siostrze łyzy pokazały się w oczach, lecz pewno nie ze żalu.

Profos natychmiast rozkazał ś. p. P. Annę przez 4 żołnierzy na marach do szpitalu wynieść i na ten sam sposób, jak i Lesława, niedaleko niego na cmentarzu w Pauszowicach pochować.

1) Tu koniec tekstu ogłoszonego w trzecim numerze *Niepodległości*.

2) W druku: pieniądze.

M I S C E L L A N E A



Wacław Tokarz

MARIAN KUKIEL

WACŁAW TOKARZ

(Ur. w Częstochowie 7 czerwca 1873, zm. w Warszawie 3 maja 1937).

Zgon Wacława Tokarza, jednego z najznakomitszych i najzasłużeńszych historyków naszych, żałobą okrył naukę polską i nie tylko naukę, bo jego twórczość promieniowała szeroko, jego działalność wychowawcza wychodziła daleko poza mury uniwersyteckie, a przez dłuższy okres czasu ogarniała całe wojsko polskie, jego działalność obywatelska stawiała go w pierwszych szeregach tych, którzy w ostatnim okresie walk o niepodległość i odbudowy Rzpltej dobrze się zasłużyli ojczyźnie.

Urodzony w rosyjskim zaborze, kształcić się musiał w apuchtinowskiej szkole. Ale studia uniwersyteckie odbywał już na Uniwersytecie Jagiellońskim, związany odtąd z Krakowem na długie lata. Tutaj pod kierunkiem Wincen-tego Zakrzewskiego dojrzewał jako historyk. Tutaj w r. 1902 uzyskał stopień doktorski, a w r. 1905 *veniam legendi*. Uczył w szkołach krakowskich, w gimnazjach żeńskich Kaplińskiej i Strażyńskiej, na Kursach im. Baranieckiego, w Akademii Sztuk Pięknych, zanim w r. 1909 otrzymał katedrę nadzwyczajną, a w r. 1913 katedrę zwyczajną historii powszechnej i austriackiej, którą porzucił w r. 1914 dla legionów, ostatecznie zaś w r. 1917, by służyć wojsku polskiemu. Tu w Krakowie związał się z młodym ruchem

wojskowym polskim. Należał do Zarzewia, do Organizacji Armii Polskiej, był prezesem krakowskiej drużyny strzeleckiej. Jego przedwojenne wykłady uniwersyteckie i odczyty publiczne ściągały tłumy błękitnych mundurów przyszłych żołnierzy polskich. Przez ostatnie dwudziestolecie czynny był w Warszawie, jako założyciel i redaktor *Bellony* i wielu innych wydawnictw wojskowych, organizator i szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, później zaś, po przejściu w stan spoczynku w stopniu pułkownika, jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Do Krakowa powracał dla studiów. Tutaj, na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności, której był członkiem czynnym, miał na kilka tygodni przed zgonem swój odczyt ostatni.

Historyk naszych dziejów doby rozbiorowej i porozbiorowej, a zwłaszcza walk o niepodległość, dziejów wojska polskiego od czasów stanisławowskich aż po światową wojnę i legiony polskie, dokonał w tej dziedzinie niezmiernego wysiłku badawczego i twórczego. Badaczem był niezwykle skrupulatnym i gruntownym, nie pomijającym żadnego dostępnego źródła, nie lekceważącym najdrobniejszych faktów. Starał się nie tylko dojść całej prawdy, ale dążył zawsze do odtworzenia minionych wydarzeń w całej pełni, do wskrzeszenia całych tłumów działających ludzi, złych czy dobrych, wielkich czy małych, z wnikiem w ich myśli, uczucia, pobudki, w ich przeżycia — ich dusze. Cechy te znamionują jego znakomite monografie, jak *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja, Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku, Marsz Madalińskiego, Insurekcja warszawska, Sprzysiężenie Wysokiego i Noc Listopadowa, Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, oraz mnóstwo pomniejszych rozpraw i szkiców. Inny charakter miała jego wczesna monografia o *Galicji w początkach ery józefińskiej*, inny jeszcze wielkie jego dzieło w rodzaju pracy sztabowej: *Wojna polsko-rosyjska 1830—1 roku*.

Suche to wyliczenie głównych pozycji wspaniałego dorobku twórczego, który miał wzbogacić się jeszcze szeregiem rewelacyjnych prac, dojrzewających, gdy śmierć przerwała ich wątek. Suche wyliczenie — gdy tymczasem stosunek Tokarza do przeszłości, mimo całą jego gruntowność badawczą i rzetelność poznawczą, nie miał nic z oschłości pedantycznej tych historyków, którzy usiłują zaprzeć się emocjonalnego stosunku do traktowanego przedmiotu, choćby szło o takie sprawy minione, które nie przestały teraźniejszości poruszać. Nie tał Tokarz «uczucia związku organicznego, serdecznego z przeszłością». Dla powstań narodowych miał więcej niż synowskie przywiązanie. Był to stosunek bojownika niepodległości do swych poprzedników. Była to na wiele lat przed wielką wojną — postawa żołnierza polskiego.

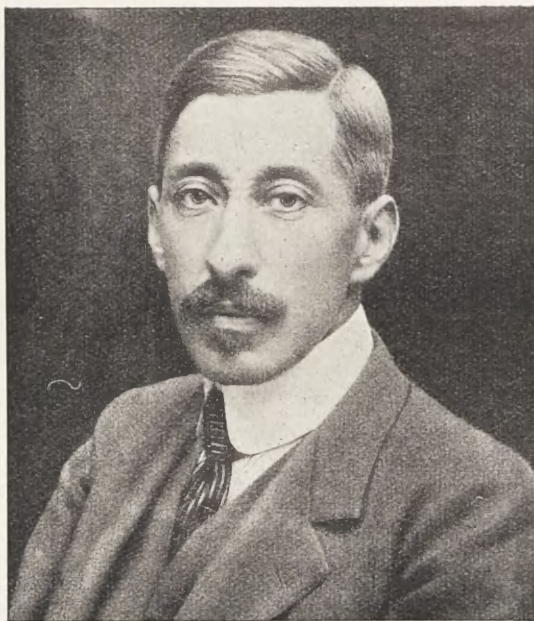
Przeszłość Krakowa i ziemi krakowskiej w jego pracach naukowych znalazła poważne miejsce. Sam napisał świetną, wspomnianą już monografię o *Krakowie w początkach powstania styczniowego i wyprawie na Miechów* (2 tomy, 1914—5), ogłoszoną w *Bibliotece Krakowskiej*. Pod jego kierunkiem opracował T. Kupczyński monografię o *Krakowie w powstaniu kościuszkowskim* (1912), St. Stetkiewicz o *Rzeczypospolitej Krakowskiej w dobie powstania listo-*

padowego (1912), a Wł. Namysłowski o *Poczcie Wolnego Miasta Krakowa* (1913) i *Milicji Wolnego Miasta Krakowa* (1913) — wszystkie wydane w tymże wydawnictwie naszym. Podjął publikację *Pomników prawa Rzeczypospolitej Krakowskiej*, z których zdołał wydać tom I.

Był w latach 1913—8 członkiem Wydziału Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, a 16 kwietnia 1937, krótko przed zgonem, został honorowym jego członkiem.

Ten historyk Kołłątaja i Kościuszki, pracą życia, umiłowaniem głębokim i mocą twardego przekonania związany z Trzecim Majem, właśnie w tym dniu, z którym wiązało się dlań tyle wzruszeń i podniosłych przeżyć młodości, odszedł od nas na zawsze.

Zasłużony jako historyk Krakowa, zasłużył sam na miejsce w jego dziejach, bo przyczynił się do zapisania ważnych ich kart, a przyczynił się jako wielki uczoney, znakomity obywatel, ofiarny patriota.



Adam Ludwik książę Czartoryski

STEFAN S. KOMORNICKI

ADAM LUDWIK KSIĄŻĘ CZARTORYSKI

5 XI 1872 — 26 VI 1937

Syn Władysława, przedstawiciela Rządu Narodowego na zagranicę w r. 1863, wnuk Adama Jerzego, prezesa Rządu Narodowego w r. 1831, a na wygnaniu niestrudzonego rzecznika Polski przed Europą, prawnuk Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, dowódcy Szkoły Kadetów i wojskowego wychowawcy Kościuszki, odziedziczył książę Adam Ludwik Czartoryski wielką tradycję w służeniu Ojczyźnie. Ale gdy po upadku powstania styczniowego i zestrojeniu się «koncertu mocarstw» nadzieje na jej rychłą odbudowę odsunęły się w dziedzinę nieiszczalnych już, zdaniem wielu, marzeń, wypadło spadkobiercy ludzi z okresu powstań pełnić tę służbę na innym gruncie, niż gabinety statystów, czy pola bitew. Praca około utrzymania i cierpliwego rozszerzania stanu posiadania kultury narodowej stała się udziałem ks. Adama Ludwika od wczesnej młodości. Opieka i pomoc, okazywane instytucjom kulturalnym i charytatywnym w kraju i na emigracji nie samymi tylko środkami materialnymi, ale i własną współpracą, wypełniły mu przeszło czterdzieści

lat życia. Największe i najpierwsze z tych zadań miał do rozwiązania w Krakowie, gdzie też odbywał nauki uniwersyteckie; niechaj więc na kartach *Rocznika Krakowskiego* będzie utrwalona pamięć o tym.

Wiedzeni znajomością prądów idących przez Europę i wycuciem potrzeb upadającego w bycie politycznym kraju, pradziadowie księcia Adama założyli w okresie rozbiorów lub rozwinęli zdawna posiadane dwie uzupełniające się i wnet zespolone w jednym miejscu instytucje: ks. generał bibliotekę, pokażną już w r. 1770, a jego żona Izabela z Flemingów zbiory pamiątek historycznych w puławskiej Świątyni Sybilli i Domu Gotyckim, otwartych w latach 1800 i 1809. Niepisane były tymczasem statuty tych instytucji: o zamiarach i celach założycieli wiedziały dzieci i współpracownicy spoza rodziny. Toteż gdy zbiory, wyratowane z najwyższym poświęceniem z katastrofy roku 1831, znalazły się, choć rozproszone, w bezpieczeństwie, było wielką troską ks. Adama Jerzego przywrócenie im właściwego przeznaczenia: by służyły umysłom i sercom rodaków. Przejął się tą ideą dziadów i ojca ks. Władysław; z nastaniem znośniejszych warunków w zaborze austriackim przeniósł zbiory do Krakowa, jako głównego ośrodka ruchu naukowego, i tu w r. 1876 znów otworzył je dla publiczności i uczonych. W zmienionych warunkach uznał jednak potrzebę prawnego zabezpieczenia bytu instytucji i zaczął przygotowywać utworzenie fundacji, opartej o resztę olbrzymiej niegdyś, a wykruszonej w powstaniach fortuny. Nie zdążył już przeprowadzić zamysłu do końca; ale umierając w r. 1894 zostawił w synu Adamie Ludwiku wiernego kontynuatora i ofiarnego pomnożyciela tradycji.

W cztery lata po śmierci ks. Władysława Muzeum Ks. Czartoryskich oparło się o rodzinną Ordynację Sieniawską; trudności prawne w uzyskaniu zgody parlamentu austriackiego i formalności organizacyjne były już przełamane. Ks. Adam już wtedy rozszerzył znacznie stan posiadania instytucji, przyłączając do niej większą ilość okazów z prywatnych dotąd zbiorów. Dokończył rozszerzenia gmachu muzealnego, dokupując trzeci dom od strony ul. św. Jana i powierzając prace nad architektonicznym związaniem trzech kamieniczek w całość najwybitniejszemu wówczas w Krakowie architektowi, Zygmuntowi Hendlowi. Dbając o zapewnienie instytucji stałych, i to na owe czasy znacznych środków pieniężnych, ustanowił nadto ks. Adam dwa stypendia, przyznawane corocznie młodemu uczoneму i artyście polskiemu na dokończenie nauk, zwłaszcza za granicą. Sam doglądał stale biegu spraw Muzeum i Biblioteki, a na kierowników instytucji starał się wybierać co najwybitniejsze siły naukowe.

Z wybuchem wielkiej wojny i w pierwszych jej okresach groźne niebezpieczeństwo zawisło nad zbiorami i przyszłością Muzeum. Ks. Adam, pochłonięty pracą w Czerwonym Krzyżu, wyczytywać musiał w komunikatach wojennych wieści o zaciętych bitwach, niszczących wszystko w rodzinnej Sieniawie, musiał też starać się o zabezpieczenie zbiorów krakowskich, w czym pomocną była mu, jak zawsze, małżonka: większość okazów złożono w sklepionym pomieszczeniu, a najcenniejsze wywieziono z zagrożonej austriackiej fortecy, którą był Kraków, do Drezna.

Po odrodzeniu się Polski wziął się ks. Adam Ludwik do cierpliwej odbudowy: Muzeum i Biblioteka rozpoczęły powoli swą zwyczajną służbę, mimo że w Sieniawie, podstawie ich materialnego bytu, wojna tylko «ziemię a wodę zostawiła», ich kapitały zaś pochłonęła dewaluacja. Zabezpieczone za granicą zabytki wróciły do Krakowa drogą na Olsztyn, gdzie książe pełnił wówczas urząd komisarza plebiscytowego, i Warszawę, niemal wzdłuż frontu, odpierającego nawałę bolszewicką. Stopniowo, skoro tylko pozwalały na to ciężkie warunki gospodarcze, wyrównywał ks. Adam szczyby poczynione w gmachach muzealnych przez czas i niedostatki wojenne, powiększał personal naukowy i pomocniczy. Wreszcie przystąpił do ustalenia spraw, które za czasów zaborczych ze zrozumiałych względów pozostawały w zawieszaniu: w r. 1929 złożył Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w darze łańcuch złoty, ofiarowany do Puław przez Jana Śniadeckiego, a niegdyś przez Annę Jagiellonkę darowany Uniwersytetowi. W tymże roku 1929 książe Adam ofiarował do skarbcza katedry wawelskiej kilkanaście przedmiotów, które dziad jego nabył w r. 1818 wraz ze zbiorami po Tadeuszu Czackim; są to pamiątki po królach, po części wyjęte przez Czackiego z grobów w zamiarze uchronienia ich przed grabieżą grasujących po Wawelu wojsk zaborczych. Na zakończenie przyłączył ks. Adam Ludwik do zbiorów muzealnych na stałe kilkanaście tysięcy okazów ze swych zbiorów prywatnych. Dokonał w ten sposób ostatecznego scalenia jednej z głównych polskich instytucji naukowych po myśli jej założycieli sprzed półtora wieku i związał z Krakowem dzieła sztuki światowego znaczenia i sławy.

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa straciło w księciu Adamie Ludwiku Czartoryskim swego członka honorowego, a miasto nasze — prawdziwie zasłużonego obywatela.



Leonard Lepszy

ADAM BOCHNAK

LEONARD LEPSZY

6 XI 1856 — 29 VII 1937

PRZEMÓWIENIE NAD GROBEM

Zaszczytny, ale smutny obowiązek przypadł mi w udziale — pożegnania, imieniem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych członków tej instytucji, ś. p. Leonarda Lepszego.

Z zawodu górnik, jako inżynier górniczy objął Lepszy przed 50 laty kierownictwo krakowskiego Urzędu Probierczego. Fakt ten rozstrzygnął o kierunku naukowej działalności Zmarłego, albowiem w swoim urzędowaniu stykał się Lepszy z wyrobami złotniczymi, które przynoszono do przetopienia na metal, a które dzięki wrodzonej kulturze niejednokrotnie od zagłady ocalały. Od tej działalności — powiedzmy konserwatorskiej — krok już był tylko do działalności ściśle naukowej. Zachęcony przez prof. Mariana Soko-

łowskiego, już w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia rozpoczął badania nad dziejami złotnictwa. Były to zrazu monografie poszczególnych zabytków, jak krzyż relikwiarzowy katedry sandomierskiej, poszczególnych artystów, jak Andrzej Marstella, złotnik krakowski XVI wieku, oraz poszczególnych działów sztuki złotniczej, jak emalierstwo czy inkrustacja. Z czasem badania nad złotnictwem rozwinął i pogłębił, tak że w r. 1898 wydał w *Roczniku Krakowskim* obszerną, na archiwaliach opartą pracę pt. *Cech złotniczy w Krakowie*, a przed paru laty książkę pt. *Przemysł złotniczy w Polsce*, zawierającą m. i. katalog złotników pracujących w naszym kraju od zarania dziejów aż po wiek XIX.

Badanie dziejów złotnictwa doprowadziło ś. p. Lepszego do zainteresowania się dziejami naszej sztuki w ogóle. W r. 1904 w zredagowanym wspólnie ze Stanisławem Tomkowiczem VI tomie *Rocznika Krakowskiego* wydał pierwsze syntetyczne ujęcie dziejów malarstwa krakowskiego od średniowiecza począwszy, jak również dzieje krakowskiego przemysłu artystycznego. Po dodaniu rozdziałów o architekturze, rzeźbie oraz zwięzłej historii Krakowa powstała piękna monografia dawnej stolicy Polski, wydana w języku niemieckim i angielskim, jedno z najcenniejszych dzieł Zmarłego. W wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa ukazał się szereg rozpraw Lepszego z zakresu historii malarstwa i rzeźby, spośród których wymienić tu należy przede wszystkim rozprawę o rzeźbionych hermach w Muzeum Sztuki Uniw. Jagiell., o miniaturzystach dominikańskich, o pomniku Kalimacha i o Dürerze w Polsce. Wspólnie z Tomkowiczem ogłosił katalog zabytków w kościele i klasztorze dominikanów w Krakowie, a wspólnie z Feliksem Koperą katalog kodeksów miniaturowych w krakowskich bibliotekach klasztornych: dominikańskiej i karmelickiej, jak również cenną książkę o drewnianych kościołach b. Galicji Zachodniej. W zakres dziejów obyczajowości wkracza piękne studium Zmarłego pt. *Lud wesotków w dawnej Polsce*.

Osobny dział — to długoletnia współpraca ze słynnym niemieckim słownikiem artystów Thiemego i Beckera. Ogromne materiały do życiorysów artystów, które zebrał przy tej sposobności, a które nie mogły wejść do tego wydawnictwa, przekazał Polskiej Akademii Umiejętności dla wydawanego przez nią *Polskiego Słownika Biograficznego*.

Ś. p. Leonard Lepszy jako uczony dwie przede wszystkim umiłował instytucje: Polską Akademię Umiejętności, której członkiem czynnym był od lat prawie 30, i w której od r. 1929 pełnił obowiązki wiceprezesa Komisji Historii Sztuki, oraz Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, do którego założycieli w r. 1897 należał, i z którym związany był długoletnim członkostwem Wydziału i członkostwem honorowym. Ale nie był to — jak się to czasem zdarza — figurant i tylko ozdoba listy członków, lecz naprawdę bardzo czynny pracownik. Trwałe ślady tej pracy zawarte są na kartach wydawnictw tych instytucji.

Żywo interesował się ś. p. Lepszy opieką nad zabytkami i muzealnictwem, służąc zawsze radą władzom konserwatorskim i instytucjom muzealnym. Nie

zasklepił się w badaniach sztuki historycznej, miał zrozumienie i dla bieżącej. Długie lata był bardzo pracowitym członkiem, sekretarzem, a w końcu wiceprezesem krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Postać jasna, szlachetna. Człowiek dobry, łagodny i pogodny, nie narzucał nikomu swego autorytetu, zawsze jednak gotów był służyć bezinteresowną pomocą, ilekroć go o to poproszono. Mimo podeszłego wieku cechował go młodzieńczy rzec można entuzjazm, szczerze też był życzliwy młodym ludziom poświęcającym się nauce. Związany tyłoma węzłami z ukochanym Krakowem i tak serdecznie mu oddany, zaskarbił sobie w szerokich kołach gorącą sympatię i głęboką cześć, które towarzyszą mu do grobu i towarzyszyć będą poza grób. Niech mu ziemia lekką będzie, niech po trudach żywota odpoczywa w pokoju.



Klemens Bąkowski

JÓZEF MUCZKOWSKI

KLEMENS BĄKOWSKI

23 XI 1860 — 22 VIII 1938

«...my się z nim od infimy znamy,
pocziwe było dziecko i dziś taki samy,
Polskę kocha nad wszystko, polskie obyczaje
chowa, modom niemieckim przystępu nie daje.»

(Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*)

Z Klemensem Bąkowskim łączyła mnie wieloletnia, jeszcze na ławie szkolnej zawiązana przyjaźń, która następnie znalazła swe pogłębienie w miłości do Krakowa i w Towarzystwie Miłośników tego miasta. Bąkowski fanatycznie ukochał swe rodzinne miasto, stał się jeszcze przed założeniem naszego Towarzystwa historiografem Krakowa i na łamach *Kalendarza Czecha* snuł dalej przedzę studiów nad jego historią, którym początek dali Ambroży Grabowski, Wilhelm Gąsiorowski, Władysław Łuszczkiewicz, Józef Wawel-Louis i inni.

Bąkowski urodził się w Krakowie dnia 23 listopada 1860 z ojca Józefa

i matki Anny, drobnych mieszczan krakowskich. Kształcił się w Gimnazjum św. Anny i jako celujący uczeń zdał egzamin dojrzałości. Poświęcił się następnie zawodowi prawniczemu.

Zostawszy adwokatem, Bąkowski «osiedlił się» w sąsiednich Krzeszowicach, gdzie prowadził kancelarię przez lat kilkanaście, gdzie jednak — szczególnie dla niego niezmiernie charakterystyczny — nie spędził ani jednej nocy! Załatwiwszy sprawy w kancelarii w godzinach urzędowych, wracał na noc do Krakowa, aby przy dźwiękach trąbki mariackiej zakończyć pracowity dzień i odbyć codzienną obowiązkową przechadzkę po Linii A—B. Gdy się trafiło, że krótko przed odejściem popołudniowego pociągu do Krakowa przyszli do kancelarii klienci z zawiłą sprawą np. o podział gruntów, Bąkowski poprostu ich przepędzał, zalecając im pogodzenie się, i chwyciwszy kapelusz gnał na stację kolejową. Po okolicy zaczęła wnet chodzić wieść, że w Krzeszowicach jest jakiś dziwny adwokat, co nie chce robić procesów.

Bąkowski w gruncie rzeczy nie miał temperamentu adwokackiego. Był raczej wyznawcą św. Iwona, patrona adwokatów, o którym średniowieczna legenda zanotowała: «Sanctus Yvo advocatus, sed non latro, res miranda populo». Nie odznaczał się wymową sądową, nie lubił brnąć w długie wywody prawnicze, lecz wyrażał się krótko a dosadnie. Najlepiej charakteryzuje go następujący epizod z jego praktyki sądowej: w trybunale sądowym, któremu przewodniczyłem, młóciliśmy sprawiedliwość od godziny 9 rano do 3 po południu. Na tę godzinę właśnie przypadła sprawa, w której Bąkowski był zastępcą pozwanego. Gdy rzecz była już dostatecznie na poprzednich rozprawach wyjaśniona, adwokat strony przeciwnej zabiera się do tzw. wyводу końcowego, co z pewnością zabrałoby ze dwie godziny czasu. Bąkowski z angielską flegmą wstaje i odzywa się do swego przeciwnika: «Panie Kolego, daj Pan pokój tym wywodom, nie widzi Pan, że Sąd jest głodny, ja także jestem głodny, lepiej chodźmy do domu». Albo inny wypadek. Bąkowski jako człowiek zasad katońskich nie trudnił się praktyką karną. Ale i na niego przypadł obowiązek bronięcia nałogowego złodzieja z urzędu przed trybunałem przysięgłych. Mowa obrończa nie trwała nawet 5 minut. Zaczął ją od słów: «Tu niema co bronić, to jest złodziej nałogowy, proszę wymierzyć mu karę ustawową».

Obdarzony zmysłem historycznym czuł, że badania nad przeszłością Krakowa należy oprzeć na naukowych podstawach, toteż razem ze Stanisławem Krzyżanowskim i kilku innymi przyczynił się waleśnie do zawiązania naszego Towarzystwa, którego początkowo był sekretarzem, następnie członkiem honorowym, a obecnie stał się hojnym protektorem, przeznaczony mu cały swój pracowicie zgromadzony majątek.

Swoją znajomość najdrobniejszych szczegółów historii Krakowa spożytkował z wielką dla miasta korzyścią na stanowisku syndyka Gminy (od r. 1907) i na tym też stanowisku oddał jej niejedną wielką przysługę. Gdy w r. 1907 zgłosił rezygnację z godności radcy miejskiego, ówczesny prezydent miasta dr Juliusz Leo wystosował do niego następujące pismo:

«Zasługi jakie WPan położył dla naszego miasta, głęboka znajomość historii i zabytków Krakowa, jaka przebija się w każdym wierszu tak licznych Pańskich dzieł, oraz Jego gorące przywiązanie do tego grodu nie pozwalają Radzie miasta, aby się zgodziła na tak dotkliwy, nikim nie zastąpiony ubytek. Właśnie w obecnym czasie są w toku sprawy pierwszorzędnego znaczenia dla całej przyszłości Krakowa, jak rozszerzenie granic Gminy, wypracowanie nowego planu regulacyjnego ulic i placów, reforma ustawy budowniczej, nie mówiąc już o wpływie gminnego zarządu na sprawę restauracji Wawelu, kościołów i innych zabytków sztuki».

W tym krótkim wspomnieniu nie sposób wnikać szczegółowo w obfity dorobek naukowy Bąkowskiego. Wykazuje go załączony spis jego prac. Podnieść jednak należy jego obszerne dzieło (485 stron) dające przekrój historii Krakowa, będące syntezą dziejów naszego miasta, oraz wnikliwą monografię o założeniu kościołów św. Idziego i św. Andrzeja w Krakowie, w której w sposób przekonujący wykazał, że kościół św. Andrzeja jest właściwą fundacją Władysława Hermana ku czci św. Idziego i że dopiero w czasach późniejszych, z końcem w. XIII, zmienił swego patrona na rzecz św. Andrzeja. Po oddaniu tego kościoła klaryskom zbudowano dla św. Idziego dzisiejszy kościół pod Wawelem.

Bąkowski był namiętym wielbicielem Dickensa i jego *Klubu Pickwicka*, odznaczał się też humorem dickensowskim, czemu dał wyraz w swych doskonałych *Humoreskach z życia prawniczego*. Jako uczeń klasycznego Gimnazjum św. Anny, wyniósł z tej znakomitej szkoły dokładną znajomość języka łacińskiego, która zajaśniała w jego dwóch łacińskich broszurach. Pierwsza z nich, *Cornelii Nepotis de excellentibus viris Cracoviensibus liber nuper inventus*, to sylwetki krakowskich radców miejskich skreślone nadzwyczaj dowcipnie w języku klasycznym Neposa. Druga ma tytuł *Germania sive de Germanorum qui nunc sunt belli gerendi rationibus moribusque barbaris*. Broszurę tę posłał staremu tygrysowi Clemenceau do Paryża i otrzymał za nią serdeczne podziękowanie. Niech dzisiejsi uczniowie gimnazjów jędrzejewiczowskich popiszą się taką znajomością klasycznej łaciny!

Aby zamknąć pracowity i tak różnorodny żywot Bąkowskiego, wspomnieć jeszcze należy o jego poetyckich aspiracjach. Jego *Pan Mateusz czyli ostatni zajazd na Kleparzu, historia akademicka w 6 pieśniach*, odkrywa nam zdolności poetyckie i niepoślednią łatwość wierszowania. Próbował także sił na polu dramaturgii o tematach mieszczańskich, pisząc takie utwory, jak *Opowieści Imci Pana Dymka, Mieszczanie i szlachta, Kamienicznik i Złoty pan*.

Był to człowiek rzadkiego w dzisiejszych czasach hartu duszy, charakteru mocnego, nie zdolny do kompromisów z własnym sumieniem. Nie odznaczał się wersalskimi manierami, prawdę rąbał każdemu prosto z mostu, ale poza szorstkim obejściem kryło się gorące serce, czułe na nędzę ludzką. Na Bąkowskim można też było polegać jak na Zawiszy.

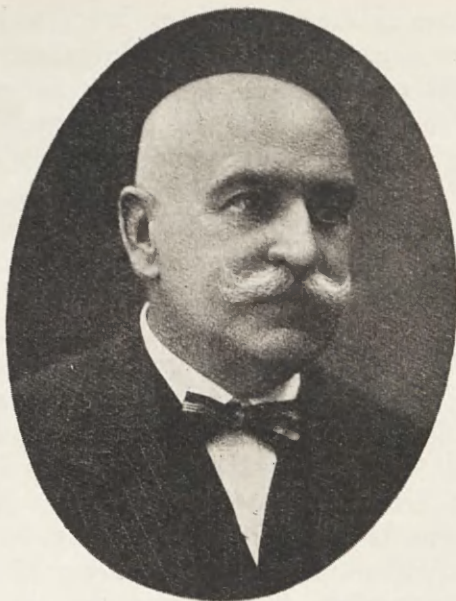
Z każdym dniem przerzedzają się szeregi tych tak charakterystycznych

dla naszego miasta postaci. Bąkowski był jedną z ostatnich typowych postaci starego Krakowa. Nasza totalistyczna epoka nie znosi wybitnych charakterów. Produkuje jednostki na miarę krawca, nie Fidasza. Bąkowski był całe życie wiernym starej rzymskiej zasadzie: «*honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere*» i dlatego pamięć o nim będzie nam zawsze drogą.

SPIS PRAC KLEMENSA BĄKOWSKIEGO

1. Pan Mateusz czyli ostatni zajazd na Kleparzu, historia akademicka w 6 pieśniach, Kraków 1883.
2. Kraków w czasie Konstytucji 3 maja, Kraków 1891.
3. Pierwszy pobyt Austriaków w Krakowie 1796—1809, Kraków 1892.
4. Oblężenie Krakowa w r. 1768, Kraków 1893.
5. Kraków w czasie powstania Kościuszki, Kraków 1893.
6. Humoreski życia prawniczego, Kraków 1895.
7. Posażna panna, powieść, Kraków 1897.
8. Dom Długosza (Bibl. Krak. 2), Kraków 1897.
9. O wartości zabytków świeckiego budownictwa Krakowa (Bibl. Krak. 3), Kraków 1897.
10. Historia Krakowa w zarysie (Bibl. Krak. 6), Kraków 1898.
11. Dawny Kraków, Kraków 1898.
12. Dzierżawa gruntów pod budynki, domy urzędnicze, Kraków 1898.
13. Podania i legendy krakowskie, Kraków 1899.
14. Dzieje Wszechnicy Krakowskiej (Bibl. Krak. 16), Kraków 1900.
15. Odnowienie Wawelu, Kraków 1901.
16. Sądownictwo karne w Krakowie w XIV w., Kraków 1902.
17. Dawne kierunki rzek pod Krakowem (Roczn. Krak. V i odbitka), Kraków 1902.
18. *Cornelii Nepotis de excellentibus viris Cracoviensibus liber nuper inventus, in usum scholarum edidit Clemens Boncovius, Cracoviae 1902.*
19. Historia miasta Kazimierza pod Krakowem do XVI w., Kraków 1903.
20. Dawne cechy krakowskie (Bibl. Krak. 22), Kraków 1903.
21. Kościół św. Krzyża w Krakowie (Bibl. Krak. 25), Kraków 1904.
22. Kronika krakowska 1796—1848 (Bibl. Krak. 27, 30 i 42), Kraków 1905, 1906, 1909.
23. Sprawa rozszerzenia granic miasta Krakowa, Kraków 1905.
24. O konserwacji zabytków przeszłości, Kraków 1905.
25. Dziennikarstwo krakowskie do r. 1848 (Roczn. Krak. VIII i odbitka), Kraków 1906.
26. Spisek mieszczan krakowskich przeciw Szwedom w r. 1656, Kraków 1906.
27. Kraków, krótki przewodnik z planem miasta, Kraków 1906.
28. Kraków — geologia, hydrografia, prawiek, pierwodzieje, dzieje, oświata, sztuka, bibliografia (Wielka encyklopedia ilustrowana i odbitka), Warszawa 1906.
29. Zamek krakowski, przewodnik do zwiedzania, cztery wydania, pierwsze Kraków 1906.
30. Teatr krakowski 1780—1815 (Bibl. Krak. 37), Kraków 1907.
31. Opowieści Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego, Kraków 1908.
32. Podziemia Wawelu (Roczn. Krak. XI i odbitka), Kraków 1909.
33. Przewodnik po okolicach Krakowa, Kraków 1909.

34. Wspomnienie roku chwały (1809), Kraków 1909.
 35. Sprawa grobowca w Ossjaku, Kraków 1909.
 36. Z dziejów współczesnej sztuki krakowskiej, Kraków 1910.
 37. Dzieje Krakowa, Kraków 1911.
 38. Mieszczanie i szlachta, obraz z życia w XVII w., Kraków 1913.
 39. Spór o drogi na Wawel, Kraków 1913.
 40. Kościół N. P. Marii w Krakowie (Bibl. Krak. 46), Kraków 1916.
 41. Kamienicznik, komedia w 3 aktach, Kraków 1914.
 42. Führer durch den Dom und die Wawelburg in Krakau, Kraków 1916.
 43. Clementis Boncovii Germania sive de Germanorum qui nunc sunt belli gerendi rationibus moribusque barbaris, Cracoviae 1919.
 44. Kronika Krakowa od 1918 do 1923 r., Kraków 1925.
 45. Fraszki demokratyczne, Kraków 1926.
 46. Kościół św. Idziego i św. Andrzeja w Krakowie, Kraków 1927.
 47. Złoty pan, krotchwila w 3 aktach, Kraków 1931.
 48. Rozwój gospodarczy Krakowa w ostatnich stu latach (rozdział w Bibl. Krak. 72), Kraków 1932.
 49. Kraków przed lokacją r. 1257 (Bibl. Krak. 88), Kraków 1935.
Nadto liczne artykuły w *Kalendarzu Czecha* i w dziennikach krakowskich.
-



Wacław Anczyc

ADAM BOCHNAK

WACŁAW ANCZYC

4 II 1866 — 27 IX 1938

Urodził się wprawdzie w Warszawie, jako syn Władysława Ludwika i Tekli z Bryniarskich, tam bowiem w latach 1858—67 przebywał jego ojciec, będąc współpracownikiem *Encyklopedii Orgelbrandta*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Wędrowca* i *Bluszczu*, jednak prawie całe życie spędził w Krakowie, dokąd przybył z rodzicami jako roczne dziecko.

W Krakowie ukończył Gimnazjum św. Anny, w Krakowie też, na Wydziale filozoficznym Uniw. Jagiell. rozpoczął pod kierunkiem Stanisława Smolki studia historyczne. Nic dziwnego, że wybrał ten właśnie dział wiedzy, ojciec bowiem jego, autor *Kościuszki pod Racławicami* i — o czym się mniej wie — tekstu oraz muzyki pieśni *Hej strzelcy wraz*, silnie w swych utworach uwzględniał element historyczny. A zresztą, gdzież, jak nie do studiów historycznych mógł się skierować młody abiturient z kulturalnego domu — w Krakowie Matejki i do niedawna Szujskiego oraz tylu wybitnych historyków.

Po dwóch latach został przez opiekuna (ojciec nie żył od r. 1883) wy-

ślany do Lipska, aby tam skończył studia uniwersyteckie. O wyborze Lipska rozstrzygnął fakt, że to miasto słynie z wysokiego stanu drukarstwa, a Waclaw Anczyc odziedziczył po ojcu małą drukarnię, która przynosiła wprawdzie deficyt, ale dlatego, że Władysław Ludwik, urodzony literat, niewiele się nią interesował. Przy energii i zamiłowaniu mogła dać chleb do ręki. A trzeba było o tym chlebie poważnie myśleć, gdy się straciło ojca w 18. roku życia i gdy się miało ośmioro rodzeństwa. Już więc w czasie krakowskich studiów uniwersyteckich pracował Waclaw Anczyc co rano przez dwa lata jako uczeń drukarski, a w Lipsku, nie zaniedbując Uniwersytetu, odbył drugie dwulecie praktyki zawodowej w doskonałej drukarni p. f. Pöschel & Trepte.

Mimo że miał już gotową rozprawę doktorską o bezkrólewiu po śmierci Ludwika Węgierskiego, doktoratu w Lipsku nie uzyskał. Przeszkodziła kilkumiesięczna ciężka choroba płuc, a po niej brak pieniędzy na kontynuowanie studiów uniwersyteckich. Wrócił do Krakowa i jako fachowy drukarz objął drukarnię. Rozwinął ją niebawem, a w ciągu dalszych paru lat postawił na niebywałym dotychczas w Polsce poziomie

Wprawdzie w w. XVI mieliśmy w Krakowie znakomitych drukarzy-artyistów, ale około r. 1890 należało to już, niestety, do odległych wspomnień historycznych. W chwili objęcia ojcowskiej drukarni przez Waclawa Anczycy stan naszego drukarstwa był marny. Nie należało do zjawisk wyjątkowych powierzanie robót drukarskich firmom zagranicznym. Anczyc, stanawszy finansowo na nieco pewniejszym gruncie, porobił inwestycje: sprowadził nowoczesne maszyny i czcionki, wystarał się o dobrych fachowych współpracowników i rozpoczął skuteczną konkurencję z zagranicą. Pojawiła się znów piękna książka polska, w Polsce w całości wykonana. Największa podówczas polska firma wydawnicza Gebethner i Wolff w Warszawie zaczęła drukować swe nakłady u Anczycy, a niebawem przystąpiła do spółki z młodym i przedsiębiorczym drukarzem krakowskim, który dzięki fachowej wiedzy, energii i solidności wysunął się na czoło w tej gałęzi przemysłu.

A solidnym i pracowitym był jak Helclowie, Estreicherowie, Tillowie, Zollowie czy Fierichowie i tylu innych dzielnych Polaków niemieckiego pochodzenia, którzy zatraciwszy ujemne, szczęśliwie zachowali dodatnie cechy charakteru tego narodu, z którego wyszli. Bo też i Anczyc, mimo rdzennie polskiego — zdawałoby się — nazwiska, pochodził z rodziny niemieckiej. Protoplasta Anczyców był Sasem, rotmistrzem w służbie Augusta II, i nazywał się Johann von Anschütz. Otrzymałszy indygenat polski z herbem Ancuta i porzuciwszy zawód wojskowy, osiadł na wsi w Kowieńszczyźnie. O asymilacyjnej sile naszego narodu świadczy fakt, że już jeden z synów owego Anschütza, Maciej, poległ w obronie nowej ojczyzny jako żołnierz insurekcji Kościuszkowskiej.

Waclaw Anczyc był jednak nie tylko solidnym przemysłowcem, ale i rozmiłowanym w swym zawodzie drukarzem-artystą. W broszurze pt. *Moje wspomnienia z przeszłości dla moich przyjaciół*, wydanej na trzy miesiące przed zgonem, napisał z dumą te słowa: «Jakże rad jestem, że zamiast drugorzędnym historykiem zostałem pierwszorzędnym drukarzem». Był rzeczywiście

drukarzem pierwszorzędnym. W latach 1890—1910 dźwignął nasze drukarstwo na taki poziom, jakiego nie osiągnęło od w. XVI, od czasu najlepszych druków Hallera, Vietora, Unglera i Scharffenbergera. Pod względem techniki i smaku dorównał najlepszym drukarniom zagranicznym. Jego drukarnia stała się szkołą doskonałych fachowców, towarzyszków prawdziwej sztuki drukarskiej. Niektórzy pozostali na całe życie w tej drukarni, inni przeszli do innych drukarni, dźwigając ich poziom.

U Anczyca powstawały niemal wszystkie najlepsze druki polskie ostatnich lat pięćdziesięciu. Gdy w następstwie wielkiej wojny przerwały się tradycje krakowskiego drukarstwa, z oficyny Anczyca wyszło odrodzenie tej sztuki. Tu drukowało krakowskie Towarzystwo Miłośników Książki swoje piękne czasopismo *Silva Rerum* i inne wytworne druki, tutaj też drukuje Towarzystwo Miłośników Krakowa *Rocznik Krakowski* i *Bibliotekę Krakowską* od r. 1917 począwszy.

Stosunek Zmarłego do naszego Towarzystwa nie był suchym stosunkiem właściciela przedsiębiorstwa do klienta. To był stosunek najbliższego współpracownika Towarzystwa, zawsze życzliwego i — przynajmniej się otwarcie — niezwykle cierpliwego w egzekwowaniu należytości za druk. Anczyc był szczerym miłośnikiem Krakowa, interesował się żywo wszystkim, co dotyczy miasta. Wybrany w r. 1922 do Wydziału naszego Towarzystwa, nieraz zabierał głos na posiedzeniach, zawsze rozumnie i rozważnie, był też przez wszystkich chętnie słuchany. Gdy w r. 1933 upłynęło 50 lat pracy Anczyca w zawodzie drukarskim, poświęciło mu Towarzystwo piękne dzieło Józefa Serugi pt. *Jan Haller wydawca i drukarz krakowski 1467—1525*, wydrukowane oczywiście w jego oficynie, w ubiegłym zaś roku, gdy 40. rocznicę zawiązania Towarzystwa wybrano jedenastu nowych członków honorowych, nie brakło wśród nich i Anczyca.

Nie ograniczał się Anczyc do ściśle fachowej działalności. Bardzo ofiarnie pracował przez szereg lat dla Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej, walnie się przyczyniając do powstania bursy przy ul. Skarbowej. W czasie wojny stanął do pracy w K.B.K., jako wzorowy skarbnik. Można powiedzieć, że był duszą tej instytucji charytatywnej.

Ubył spośród nas członek prawy, wartościowy, o charakterze nieugiętym, bezkompromisowym, toteż luka, jaka przez jego zgon powstała, nie tak łatwo będzie wyrównana. Cześć jego pamięci.



1. Kafel wykopany w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26,
obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa.
Fot. St. Mucha.

JULIUSZ KOSTYSZ

WARSZTAT ZDUŃSKI Z W. XVI NA GARBARACH

Pracując w pierwszych dniach kwietnia 1936 r. przy stawianiu pieców w domu pp. Mehofferów przy ul. Krupniczej 26, nie przeczuwałem, że w tym właśnie miejscu istniał niegdyś jeden z poważniejszych warsztatów zduńskich jurydyki Garbary. Gdy w niepodpiwniczonych izbach parteru wspomnianej kamienicy kopano wgłębienie celem przeprowadzenia kanalizacji, zauważyłem w wyrzucanej wówczas ziemi tzw. grys, pochodzący z przepalonej gliny, rozpuszczonej przez wilgotną ziemię. Zastanowiło mnie to zjawisko, ponieważ zaś wiedziałem, że właśnie na tej ulicy, zwanej niegdyś Garncarską, były dawniej warsztaty zduńskie, nasunęło mi się przypuszczenie, że odnalazły się pozostałości jednego z nich. Domysł mój okazał się trafny, bo kiedy zacząłem kopać

dalej, natknąłem się na głębokości jednego metra od poziomu podłogi na pokaźną ilość łomu garnków, flaszek glinianych, dwie bardzo zgrabne figurki z czerwonej gliny (fig. 2 i 3), starą, ręcznie odkutą kopaczkę używaną w garncarni, wreszcie na starty kamień z młynka służącego do mielenia polewy. W jednym większym garnku, zgniecionym ciężarem ziemi, znalazłem dość dobrze zachowaną pobiałkę, tj. białą glinę do polewania powierzchni naczyń lub kafli celem uzyskania piękniejszego tonu glazury. Wykopane przedmioty złożyłem w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Przy dalszym kopaniu natrafiłem obok na zbitą masę gliny mieszanej w stanie gnojenia, służącej jako surowiec przygotowawczy dla zduna. Wydobycie tych wszystkich przedmiotów, mają-



2. Figurka wykopana w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Fot. St. Kolowiec.

cych zastosowanie w garncarstwie, a nagromadzonych na jednym miejscu w małych od siebie odstępach, pozwoliło mi na stwierdzenie, że to istotnie był dawny warsztat zduński, a nie — jak mnie próbowano przekonać — wysypisko odpadków¹⁾.

Dla zupełnego upewnienia się, że mój pogląd jest słuszny, rozpocząłem kopanie dołów w sąsiedniej izbie obok klatki schodowej. Już na półmetrowej głębokości od dzi-

¹⁾ Dyrekcja Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa rozesała w dniu 7 kwietnia 1936 r. wiadomości o tym do *Czasu*, *Głosu Narodu*, *Ilustr. Kuriera Codz.* i *Tempa Dnia*. Zob. artykuł pt. *Ciekawe odkrycie historyczne przy ulicy Krupniczej w Tempie Dnia* nr 99 z 9 kwietnia 1936 oraz równobrzmiący



3. Figurka wykopana w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Fot. St. Kolowiec.

siejszego poziomu podłogi zauważyłem coś w rodzaju podłogi ubitej z gliny, grubej na kilka centymetrów, a w tej warstwie odłamki kafli i garnków. Kopiąc głębiej wśród jakby nasypowej ziemi, doszedłem znów — gdzieś na głębokości 1 m 30 cm od powierzchni podłogi — do podobnej warstwy, w której znajdowały się liczne ułamki kafli i garnków oraz ułamki głośników. Znajdowały się też tam posadzki ceglane, niegdyś wyrabiane

w *J. K. C.* nr 100 z tegoż dnia pt. *Kafle z XVI w. przy ulicy Krupniczej*. Nadto w *Światowidzie* nr 15 z 11 kwietnia 1936 ukazał się artykuł Buczkowskiego K. pt. *Wykopaliska zabytkowej ceramiki z XVI wieku*. Do artykułu dołączono (niezbyt udałe) podobizny kilku fragmentów.



4. Kafel wykopany w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Fot. St. Mucha.

przez zdunów. Podkreślić muszę, że przedmioty z tej głębszej warstwy miały wygląd odmienny od tych z warstwy górnej i można było stwierdzić między jednymi a drugimi pewną różnicę czasową. Szczególnie charakterystyczna jest w górnej warstwie większa ilość przepalonych głowni drzewnych, przepalonego białawego piasku i spopielin, co by świadczyło, że warsztat ten uległ — być może niejednokrotnie — pożarowi i, jak można przypuszczać, po ostatnim pożarze już się nie odbudował. Zgliszcza tego warsztatu wraz ze szczątkami kafli i garnków zrównano z ziemią, a na tym miejscu postawiono podmiejski dworek zajezdny, dziś już zresztą nie istniejący. Dodać jeszcze muszę, że pod wspomnianą izbą zachowały się silne fundamenty częściowo zburzonych murów, około 80 cm grubych, odległych o 1 m w głąb dzisiejszej izby od dzisiejszego muru działowego, przylegającego do domku parterowego pod l. 24. Odległość ta zwiększa się nieco ku

ogrodowi. Pozostałości te zupełnie się nie wiążą z kierunkiem murów dzisiejszych. Świadczą one o istnieniu w tym miejscu jakiegoś poważnego budynku. Być może, że się w nim właśnie mieścił warsztat nieznanego nam z nazwiska zduna — sądząc po stylu wykopanych wyrobów — z pierwszego trzydziestolecia w. XVI oraz może i jego następców.

Odkryty warsztat zduński położony był na wzniesieniu obok (niedawno zasklepionej) Młynówki i w pobliżu Błoń, skąd brano glinę do wyrobów, a nadto niedaleko traktu wiodącego ku bramie Szewskiej. Było to miejsce niezwykle korzystne dla zduna, ze względu na bliskość obydwóch zasadniczych surowców, gliny i wody.

Wykopane we fragmentach i częściowo zrekonstruowane kafle mają formy bądź gotyckie, bądź renesansowe, bądź wreszcie łączą oba te style. Do ciekawszych należą: kafel ze sceną rzezi niewiniątek ¹⁾, kafel z motywem jakby pięciolistnej koniczyny i z gotyckimi maswerkami w narożnikach (fig. 4), kafel z dwoma jednorożcami, które strzegą drzewa żywota (fig. 1), i gotyckie zwieńczenie pieca. Rzecz godna uwagi, że niektóre spośród kafli wykopanych przy ul. Krupniczej 26 mają odpowiedniki w takich samych kaflach z Wawelu. Są to wspomniane już kafle z motywem pięciolistnej koniczyny, z motywem ukośnej kraty i o polewie jasnobrązowej, fragment kafla z główką jakby pazia w kapeluszu z pióropuszem i ułamki o żółtawozielonej polewie z motywem nierozwiniętych pąków roślinnych. Fragmenty z ulicy Krupniczej zgadzają się z szeregiem kafli wawelskich zarówno co do techniki oraz materiału, jak i motywów zdobniczych, co stanowi prawie niezbity dowód, że warsztat na Garbarach dostarczał kafli do pieców wawelskich. Oprócz kafli zupełnie takich samych, jak wykopane przy ul. Krupniczej, znalazły się na

1) Zob. reprodukcję przy wzmiankowanym wyżej artykule Buczkowskiego.

Wawelu kafle bardzo podobne, w drobnych jednak szczegółach wykazujące odchylenia. Czy są to wyroby tej samej pracowni zdunskiej, czy też jedne są naśladownictwami drugich — tego na razie rozstrzygnąć nie podobna.

Przed paroma laty pisał o wawelskich kaflach, odkrytych w bardzo wielkiej ilości w r. 1927, dr Stanisław Świerz-Zaleski¹⁾ i na podstawie napisu BARTHOSC FECIT — DE KAZIMIRIA FECIT²⁾ na dwóch kaflach fryzowych, oddzielających od siebie poszczególne skrzynie pieca, przypisał całe to znalezisko zdunowi Bartłomiejowi z Kazimierza, wymienianemu w źródłach w latach 1524—34³⁾, co się zgadza ze stylem tych kafli. Ale wniosek o Bartłomiejowym autorstwie tych wszystkich kafli idzie za daleko, bo dla zamku wawelskiego pracowali i inni zdunowie: Marcin Jaskółka z Kleparza (1524—5)⁴⁾, Grzegorz Kapłaniec (1524—33)⁵⁾, Jan Poznańczyk z Kazimierza (1524)⁶⁾. Wśród zdunów, którzy w późniejszych latach dostarczali wyrobów swych na Wawel, znajdujemy znów dwóch kazimierczyków, Rudawskiego (1545—6)⁷⁾ i Wojciecha (1560)⁸⁾, a nadto mistrzów bliżej nie oznaczonych, jak Pieczonka (1541—2)⁹⁾ Orzech (1545)¹⁰⁾, Wawrzyniec (1542)¹¹⁾, Tomasz (1579)¹²⁾. Część kafli, o których pisał dr Świerz-Zaleski, musiała wyjść z warsztatów owych zdunów współczesnych Bartłomiejowi z Kazimierza oraz jeszcze innych, wymienianych tylko całkiem ogólnikowo jako



5. Kafel wykopany w r. 1873 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fot. A. Bochnak.

figuli.¹³⁾ Wśród tych bezimiennych szukać przyjdzie i naszego zduna z Garbar.

Rzecz godna uwagi, że dokładnie taki sam kafel, jak jeden z wawelskich¹⁴⁾, znaleziono przy kopaniu fundamentów pod Szkołę (późniejszą Akademię) Sztuk Pięknych na Kleparzu. Znajduje się on w Muzeum Sztuki przy Zakładzie Historii Sztuki Uniw. Jag.¹⁵⁾. Inny znów kafel, z gryfem w pośrodku, znaleziony w r. 1911 podczas kopania fundamentów domu przy ul. Straszewskiego i ofiarowany do tegoż Muzeum przez arch. Karola Skawińskiego¹⁶⁾, jest zupełnie taki sam, jak jeden z kafli z ul. Krupniczej, a bardzo podobny do jednego z wawelskich¹⁷⁾ Cała sprawa pochodzenia tych czy owych kafli krakow-

1) Świerz-Zaleski S., *O piecach królewskich z roku 1525 mistrza Bartłomieja z Kazimierza na zamku wawelskim* (Rzeczy Piękne X 1931, nr 7—10, s. 145—150.

2) Tamże, p. 150, fig. 3.

3) Chmiel A., *Wawel II* (Tekka Grona Kons. Galicji Zachodniej V, Kraków 1913, s. 52, 61, 86, 109, 144, 165, 171, 172, 193, 212.

4) Tamże s. 52, 59, 61.

5) Tamże s. 31, 42, 51, 52, 58, 76, 83, 105, 106, 130, 141, 142, 154, 160, 164, 165, 170, 174, 183, 184, 192, 197, 210.

6) Tamże s. 51—3, 59.

7) Tamże s. 348, 371.

8) Tamże s. 420.

9) Tamże s. 267—8, 291—2.

10) Tamże s. 348.

11) Tamże s. 299.

12) Tamże s. 449.

13) Tamże s. 109, 398—9, 412, 419, 424, 431, 437, 442—4.

14) Świerz-Zaleski *o. c.* s. 147, fig. 11.

15) Nr inw. 8685.

16) Nr inw. 8718.

17) Świerz-Zaleski *o. c.* s. 148, fig. 2.



6. Kafel wykopany w r. 1873 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fot. A. Bochnak.

skich z tego czy innego warsztatu nie jest na razie dostatecznie jasna, wymaga dalszych badań i może dopiero po przeprowadzeniu dalszych wykopalisk będzie mogła być należycie wyświetlona.

Na tym miejscu należy jeszcze przypomnieć, że obecne odkrycie kafli przy ulicy Krupniczej jest już drugim z rzędu. Przed 65 laty wykopano w piwnicy tego domu pod

czas zakładania fundamentu pod jakiś mur przy schodach¹⁾ piękne kafle (fig. 5 i 6), które ówczesny właściciel, znakomity historyk Józef Szujski, ofiarował do zbiorów uniwersyteckich²⁾, dołączając do swego daru następujący żartobliwy list do prof. Józefa Łepkowskiego³⁾, ówczesnego dyrektora zbiorów.

JWielmożny Prezesie Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności!

Posyłam przy niniejszym liście 1. popielnicę narodu Liliputów wedle badań mojej żony, znalezioną w fundamentach domu, 2. ułamki kachlów czy kafłków starożytnych z letniego pałacu JMC Króla Krakusa, tamże znalezione.

Dobra noc

Twój

Józef

Ani koperty ani pieczęci nie mam, więc na drugiej stronie Twego listu piszę. Moja żona chciała Ci napakować różnych skorup, ale wstrzymałem przesyłkę. Prosi Cię, abyś jutro przyszedł, odkryła albowiem podziemne korytarze, napisy itp.

Na podstawie ułamka z ul. Krupniczej dało się określić pochodzenie kafła pokrytego ornamentem roślinnym, a wykonanego tą samą techniką, z takiej samej gliny i z taką samą polewą, który znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie, pochodzi zaś z domu Bakałowiczów przy ul. Mikołajskiej 2.

Jakież wzruszenie ogarnęło mnie, zduna XX wieku, kiedy własnymi rękami udało mi się wydobyć spod ziemi i gruzów historyczny warsztat zduński z pierwszej tercji XVI w., odsłonić poźółką kartę historii dawnego rzemiosła krakowskiego. Warsztat ten, jak widać po jego wyrobach, stał na bardzo wysokim poziomie, godnym rezydencji królewskiej, do której też kafli dostarczał.

¹⁾ Notatka Józefa Łepkowskiego na odwrociu niżej przytoczonego listu Józefa Szujskiego.

²⁾ Nr inw. 8679.

³⁾ Dołączone do kartki katalogowej nr 8679.

Z DZIEJÓW RODZINY CYPSEKÓW¹⁾.

Ziemia spiska utrzymywała już od wieku XIV dość ściśle stosunki gospodarcze i kulturalne z Krakowem²⁾; węzły te zacieśniły się jeszcze po przyłączeniu Spisza do Polski w r. 1412. Toteż w w. XV spotykamy w podwawelskim grodzie dość licznych przybyszów ze Spisza, którzy noszą to samo przewisko Cypser³⁾, choć nie muszą należeć do tej samej rodziny. Pod koniec w. XV jednak przewisko to utrwala się i staje się nazwiskiem rodzinnym⁴⁾. Można już mówić o rodzinie Cypserów. Reprezentują ją wtedy głównie dwaj kuśnierze, Stanisław i Erazm. O tym ostatnim niewiele wiemy. Natomiast o stosunkach rodzinnych Stanisława informuje nas dość szczegółowo ciekawy proces spadkowy, który toczy się przed sądem ławniczym krakowskim w l. 1518—20, by przejść później przed forum królewskie. Geneza tego procesu przedstawia się następująco.

Stanisław Cypser, kuśnierz a zarazem ławnik krakowski w latach 1474—89, umarł

w r. 1489⁵⁾. Pozostawił on dziesięcioro dzieci, czterech synów: Mikołaja, Jakuba, Jana i Stanisława, oraz sześć córek: Katarzynę, Urszulę, Barbarę, Dorotę, Jadwigę i Agnieszkę, w tym pięcioro z drugiego małżeństwa (razem z pogrobowcem⁶⁾). Stary Cypser był człowiekiem zamożnym, majątek jego przedstawiał wartość przeszło 1000 grzywien, skoro każde dziecko miało dostać mniej więcej po 100 grzywien według testamentu ojca; nadto zapisał on żonie Małgorzacie 300 fl. tytułem wiana. Majątek ten składał się z kamienicy położonej przy ul. Floriańskiej oraz z licznych ruchomości, jak rynsztunek wojenny, narzędzia kuśnierskie, a zapewne też zapasy futer, meble itp. Dzieci Stanisława Cypsera w chwili śmierci ojca były już przeważnie dorosłe. Jednego syna, Jakuba⁷⁾, mianował ojciec opiekunem małoletnich Stanisława, Jadwigi i Agnieszki. Tę samą funkcję pełnić mieli dwaj zięciowie Cypsera, Stanisław Marusza i Tomasz Opler, mężowie jego córek Katarzyny i Ur-

¹⁾ Cytowane poniżej rękopisy, o ile nie podano miejsca ich przechowania, znajdują się w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa.

²⁾ Semkowicz Wł., *Spiska sztuka odlewnicza i jej związki z Krakowem w wieku XIV* (Roczn. Krak. XXV, s. 134 i n.).

³⁾ Źródła podają je w różnych odmianach ortograficznych, jako to Cipser, Czipser, Czypser, Cypser, Cypsar.

⁴⁾ Dąbrowski J., *Kraków a Węgry w wiekach średnich* (Roczn. Krak. XIII, s. 239).

⁵⁾ Tamże s. 240. — Cypser wspomniany jako zmarły w zapisce radzieckiej z 19 lutego 1490 (Cons. Crac. nr 430, s. 255).

⁶⁾ Tak należy tłumaczyć sprzeczne wiadomości w źródłach, które raz podają, że stary Cypser miał dziesięcioro dzieci (Advoc. Crac. nr 112, s. 245), innym razem mówią o pięciorgu, względnie sześciorgu dzieciach, które miał z żoną Małgorzatą (tamże s. 256); prawdopodobnie była to jego druga żona. Z tego drugiego małżeństwa pochodził w każdym razie syn Stanisław oraz córki Jadwiga i Agnieszka.

⁷⁾ Jego przeważnie wymieniają akta procesu, raz tylko wspominają o Mikołaju, synu St. Cypsera, któremu ojciec miał zlecić opiekę nad nieletnim rodzeństwem (Advoc. Crac. nr 111, s. 234).

szuli. Wdowa po Cypserze, Małgorzata, wyszła po raz drugi za mąż za Jana Łowicza, również kuśnierza, z którym miała córkę Katarzynę. Małgorzata spłaciła pięcioro starszych dzieci Cypsera (między innymi Jakuba, Katarzynę i Urszulę) już w r. 1494, zużywając do tego celu same tylko ruchomości pozostawione przez pierwszego męża. Inne starsze dzieci zostały już może dawniej spłacone¹⁾. W każdym razie na początku w. XVI pozostało do spłacenia tylko troje małoletnich dzieci: Stanisław, Jadwiga i Agnieszka. Zadania tego podjął się ich ojczym, Jan Łowicz, obejmując w zamian za to kamienicę przy ul. Floriańskiej, położoną między domami Antoniego Brendlera i Adama rzeźnika. Akt powyższy dokonał się 3 września 1501. Matka małoletnich dzieci po Stanisławie Cypserze już wtedy widocznie nie żyła, skoro nie występuje zgoła przy tym akcie. Pojawiają się natomiast wtedy przed sądem ławniczym krakowskim Tomasz Keyzar i Mikołaj Ramołt, obydwaj mianowani przez radę miejską opiekunami dzieci po Cypserze; nadto pierwszego z nich matka wyznaczyła testamentem na opiekuna. Obok nich zjawiają się Stanisław Marusza i Tomasz Opler, opiekunowie wyznaczeni niegdyś przez ojca, wraz z żonami Katarzyną i Urszulą, córkami staro Cypsera. Przystępują też do aktu dwie inne córki tegoż, Barbara i Dorota, oraz ich mężowie, Lorek, szynkarz wina, i Laslo, stolarz. Wszystkie pomienione osoby odstąpiły (wzdały) Janowi Łowiczowi kamienicę nie-

gdys należącą do Stanisława Cypsera przy ul. Floriańskiej, Łowicz zaś zobowiązał się wypłacić Stanisławowi Cypserowi młodszemu i jego siostrze Jadwidze po 133 zł. i 10 groszy²⁾; kwotę tę rzeczywiście złożył po paru miesiącach (18 lutego 1502) na ręce Tomasza Keyzara³⁾. Wcześniej jeszcze (7 września 1501) wypłacił taką samą kwotę Agnieszce Cypserównie na ręce Tomasza Oplera i stolarza Lasli⁴⁾. Pieniądze wypłacone przez Łowicza dla Stanisława i Jadwigi przechowywał na-przód ich opiekun Ramołt, potem niejaki Salcz, który wręczył je im po dojsciu do pełnoletności⁵⁾. Stało się to zapewne po dniu 3 lipca 1507, bo wtedy jeszcze dzieci po starym Stanisławie Cypserze były małoletnie⁶⁾. Młody Stanisław nie uważał tych pieniędzy za spłatę swej części spadku po ojcu, lecz za wyrównanie swych pretensji do spadku po matce Małgorzacie (dom przy ul. Gołębiej, dwa kramy i ogród na Kleparzu). Spadek ten objął w całości Salcz, a zdaniem Cypsera miał prawo tylko do połowy. Toteż Stanisław Cypser — wedle swoich późniejszych zeznań — zaraz po dojsciu do pełnoletności zaczął się upominać o kamienicę ojcowską u Łowicza, a po jego śmierci u jego córki Katarzyny, zamężnej za Grzegorzem Tolmaczem. Pretensji swych dochodził zapewne przed sądem radzieckim⁷⁾, ale bez powodzenia, skoro później domagał się, aby sprawę jego rozsządził wójt z ławnikami. Rajcy nie chcieli spełnić tego życzenia, wobec tego Cypser odwołał się do króla⁸⁾ i uzyskał rzeczy-

1) Urszula, podobno jeszcze za życia ojca (Adv. Crac. nr 112, s. 252).

2) Scab. Crac. nr 9, s. 72.

3) Cons. Crac. nr 431, s. 126,

4) Tamże s. 95.

5) Advoc. Crac. nr 112, s. 245.

6) Ptaśnik-Friedberg, *Cracovia artificum* II, nr 130. — Prawdopodobnie można by przesunąć tę małoletniość do następnego roku, gdyż proces toczy się jeszcze 5 lutego 1508, a prowadzi go córka staro Cypsera Dorota Lasłowa, niezawodnie w imieniu młodszego rodzeństwa (tamże nr 140).

7) W zachowanych księgach radzieckich nie ma wiadomości o tym procesie, ale to niczego nie dowodzi, gdyż księgi te zawierają przeważnie sprawy niesporne, dla spraw spornych istniały zapewne osobne zapiski, które się z tego czasu nie dochowały.

8) Stało się to może przed dniem 5 czerwca 1516, kiedy to Cypser otrzymał od króla list żelazny na pobyt w Krakowie przez okres dwóch tygodni po najbliższym przybyciu króla do Krakowa (*Matric. Reg. Pol. summ.* IV₂, nr 10905). Cypser był widocznie dotknięty banicją, którą obłożyła go najpraw-

wiście korzystne dla siebie orzeczenie sądu komisarskiego, które król ostatecznie zatwierdził dnia 10 marca 1518. Wspomniany wyrok nakazał rozpatrzenie sprawy spadkowej Cypsera przez normalny sąd miejski w Krakowie, tj. wójta i ławników¹⁾.

Rozpoczął się tedy długi proces, który się ciągnął przez dwa lata. Stanisław Cypser, który występował też w imieniu swych dwóch siostr, Agnieszki Lubczyczowej i Jadwigi Czeczoczowej, wysunął różne argumenty na poparcie pretensji do ojcowskiej kamienicy; najważniejsze z nich były następujące: Łowicz nie nabył domu legalnie, ponieważ Keyzar i Ramońt nie byli uprawnionymi do wzdania tej kamienicy. Pierwszy był opiekunem ze strony matki, a dom ten należał do ojca, drugi był ustanowiony opiekunem przez radę miejską, tymczasem tylko opiekunowie przez ojca ustanowieni mieli prawo alienować nieruchomości pupilów. Dalej pokwitowanie otrzymania należnej części spadkowej, złożone dnia 18 lutego 1502, nie było ważne, gdyż powód i jego dwie siostry nie mieli wtedy lat sprawnych, a do tego akt powyższy nie dokonał się na sądzie wyłożonym, przed którym powinny się jedynie odbywać wszelkie akty prawne, dotyczące dóbr nieruchomości.

Argumenty Cypsera nie są jednak przekonujące. Przeciż w akcie rezygnacji z 9 września 1501 brali również udział opiekunowie wyznaczeni przez ojca, Stanisław Marusza i Tomasz Opler, a nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że występowali w tym akcie tylko jako mężowie swych żon, a córek starego Cypsera, jak to utrzymywał młody Cypser. Co więcej wspomniany akt re-

zygnacji nastąpił na zasadzie ugody zawartej jeszcze dnia 14 lutego 1494 między Stanisławem Maruszą i Tomaszem Oplerem a Małgorzatą Cypserową; ugodę tę potwierdził Jakub, starszy brat powoda i trzeci egzekutor testamentu starego Cypsera²⁾.

Drugi zarzut co do nieważności aktu pokwitowania z 18 lutego 1502 również nie posiada mocy przekonującej. Wprawdzie nie odpowiadało to w zupełności wymaganiom czystego prawa magdeburskiego, że spłata części spadkowych dokonała się nie na sądzie wyłożonym przed wójtem i ławnikami³⁾, ale na zwyczajnym posiedzeniu rady miejskiej, jednakowoż praktyka sądowa krakowska odbiegła już od dawna na tym punkcie od norm prawa pospolitego. Od r. 1342 wolno było w Krakowie dokonywać wszelkich czynności prawnych o charakterze niespornym zarówno przed ławą, jak i przed radą miejską⁴⁾, jedynie akt wzdania (rezygnacji) zastrzeżony był dla sądu wyłożonego. Wreszcie trudno było poważnie traktować wywody Cypsera, że on pieniądze złożone przez Łowicza, a wręczone mu tylko przez Salcza, uważał za spłatę należności, która mu naprawdę czy rzekomo przypadała od Salcza tytułem części spadku po matce. Podobnie słabo przedstawiały się inne argumenty Cypsera. Nic więc dziwnego, że wywody jego nie przekonały sędziów i sprawa zaczęła przybierać niekorzystny dla niego obrót. Cypser widząc to, nie czekał na formalne zakończenie procesu, lecz porzucając sąd ławniczy przeniósł swą sprawę wprost przed forum królewskie, zamiast — zgodnie z przepisami prawa — wnieść apelację do

dopodobnie krakowska rada miejska. Banicję tę wywołać mogło zuchwałe postępowanie Cypsera, który zdaje się zlekceważył sobie władzę sądowniczą miasta i szukał sprawiedliwości wprost u króla, podobnie jak to zrobił cztery lata później.

¹⁾ *Prawa, przywileje... m. Krakowa I*, nr 12.

²⁾ *Advoc. Crac.* nr 112, s. 245. — Niestety księga ławnicza, zawierająca zapiski z l. 1476—1500, zaginęła i dlatego nie można skontrolować powyższego

twierdzenia obżałowanej; prawdopodobnie jednak zgadzało się ono z prawdą.

³⁾ Zob. Planck J. W., *Das deutsche Gerichtsverfahren im Mittelalter I*, Braunschweig 1879, s. 120 n.

⁴⁾ *Kod. m. Krak.* I, nr 25; por. Patkaniowski M., *Krakowska rada miejska w średnich wiekach* (Bibl. Krak. 82, Kraków 1934, s. 60 n.).

Najwyższego Sądu Prawa Niemieckiego na zamku krakowskim. Za to zlekceważenie powagi władz miejskich oraz pogwałcenie ich przywilejów i praw¹⁾ spotkała go banicja ze strony rady miejskiej²⁾. Cypser osiągnął jednak swój cel, gdyż król aktem z 31 maja 1520 powołał jego sprawę przed swój sąd na zamek³⁾. Dalszy przebieg procesu nie jest znany. Ostatecznie nie musiał on jednak wypaść po myśli Cypsera, skoro nie widzimy później w jego posiadaniu owej kamienicy na ul. Floriańskiej, o którą proces się toczył; przeciwnie, rejestry szosu z r. 1541 i lat następnych wymieniają tę kamienicę (dziś oznaczoną l. or. 3) w posiadaniu rodziny Łowiczów, a potem spowinowaconego z nią rajcy krakowskiego Hieronima Spiżyńskiego⁴⁾.

W całym przebiegu procesu uderza nas pewność siebie, a nawet tupet, z jakim młody Cypser podtrzymuje swe wątpliwej wartości pretensje, posuwając się do jawnego lekceważenia władz i praw miejskich. Mógł sobie na to pozwolić, bo miał silne poparcie na dworze królewskim, będąc na służbie u kanclerza koronnego Krzysztofa Szydłowieckiego⁵⁾. Jego to protekcja niezawodnie wpro-

wadziła w r. 1522 młodego, bo zaledwie trzydzieści kilka lat liczącego Cypsera do grona rady miejskiej w Krakowie⁶⁾, mimo że nie sprawował on uprzednio urzędu ławnika, jak tego wymagał dekret Zygmunta I z r. 1507⁷⁾, i pomimo niedawnych ostrych zatargów z władzami miejskimi.

Ale nie sama tylko umiejętność pozyskiwania możliwych protektorów⁸⁾ torowała drogę do kariery młodemu Cypserowi. Bardzo wiele zawdzięczał on niewątpliwie własnej obrotowości i swemu zmysłowi handlowemu. Cypser jako kupiec rozwinął działalność niezmiernie ożywioną i różnorodną, utrzymując rozległe stosunki handlowe w kraju i za granicą oraz obracając rozmaitymi towarami. Naprzód przez szereg lat prowadził spółkę handlową ze swoją teściową Apolonią, wdową po Jerzym Zelczerze; spółka ta rozwiązała się w r. 1522⁹⁾. Cypser kieruje odtąd samodzielnie swoimi interesami. Handluje suknem¹⁰⁾, miedzią¹¹⁾, ałunem, barwikami¹²⁾, migdałami i rodzynkami¹³⁾. Królowi angielskiemu Henrykowi VIII dostarcza futer sobolich, zakupionych dla niego w Polsce¹⁴⁾. Miasto Kraków nabywa za pośrednictwem Cypsera wino, adamaszek i szkła weneckie¹⁵⁾. Ma stosunki

¹⁾ Wilkierz wydany przed r. 1468 zakazywał udawać się ze skargą do dworu, jeżeli nie przedłoży się sprawy naprzód radzie miejskiej (*Kod. m. Krak.* II, nr 334, § 69). Nadto niedatowany ortył ławy magdeburskiej zaleca karać utratą obywatelstwa tych mieszczan, którzy w sprawach miejskich zwracają się ze skargami do króla (rpis B. Jag. nr 399, s. 236). Ortył ten odnosił się prawdopodobnie do Krakowa.

²⁾ Świadczy o tym list żelazny, który Cypser uzyskał od króla 31 maja 1520 (*Matric. Reg. Pol. summ.* IV₂, nr 12596), równocześnie z powołaniem jego sprawy przed sąd królewski.

³⁾ Advoc. Crac. nr 112, s. 261 n.

⁴⁾ Rpis nr 2501, s. 24 i nr 2505, s. 12; por. Chmiel A., *Domy krakowskie, Ul. Floriańska I* (Bibl. Krak. 54, Kraków. 1917, s. 22).

⁵⁾ Mamy na to dowody dopiero z lat późniejszych (*Acta Tomicianana X*, s. 242 i XIII, s. 167 n.), ale zachowanie się Cypsera wskazuje, że już w r.

1518 albo i wcześniej został on dworzaniem potężnego magnata.

⁶⁾ Cons. Crac. nr 432, s. 647. — Szydłowiecki jako wojewoda krak. decydował w wyborze rajców.

⁷⁾ *Prawa, przywileje... m. Krakowa I*, nr 2.

⁸⁾ Cypser utrzymywał też bliższe stosunki z podskarbiem koronnym Mikołajem Szydłowieckim (rpis nr 756, s. 146). ⁹⁾ Cons. Crac. nr 432, s. 686.

¹⁰⁾ Rpis nr 756, s. 27, Scab. Crac. nr 11, s. 405. Na handel suknem wskazuje również nabycie komory sukienniczej («pannicidium») w r. 1528 (Scab. Crac. nr 11, s. 21).

¹¹⁾ W r. 1523 zważył na wadze większej 270 cetnarów miedzi (rpis nr 1599, s. 15). Wymieniony też w wykazach wagi większej z l. 1524 i 1530 (rpis nr 1600, s. 15; rpis nr 1601, s. 17).

¹²⁾ Cons. Crac. nr 432, s. 638; nr 437, s. 572.

¹³⁾ Advoc. Crac. nr 111, s. 21.

¹⁴⁾ *Acta Tomicianana X*, s. 242.

¹⁵⁾ Rpis nr 1605, s. 114, 116, 122.

z różnymi kupcami w Polsce¹⁾, na Rusi²⁾ i Litwie³⁾. Żywy kontakt utrzymuje z kupcami gdańskimi⁴⁾. Znamy nazwiska niektórych z nich. W r. 1518 Cypser zostaje pełnomocnikiem Jakuba Owerrama⁵⁾; w roku 1522 prowadzi handel suknem *en gros* z Piotrem Falcknerem⁶⁾.

Za granicą działalność handlowa Cypsera obejmowała północne Węgry⁷⁾, Niemcy⁸⁾, Anglię⁹⁾ i Flandrię. Posiadał stałą faktorię w Antwerpii. W r. 1539 był tam jego faktorem niejaki Gylys Schmidt¹⁰⁾. Podobne funkcje pełnił tam może uprzednio Cornelius Schmidt, który w r. 1536 zabezpieczył na swym domu w Antwerpii dług na rzecz Cypsera w kwocie 83 złotych reńskich¹¹⁾. Dawniej jeszcze wyręczał się Cypser na terenie Antwerpii prawdopodobnie swym szwagrem, Stanisławem Zelcerem¹²⁾.

Podane wyżej wiadomości, zachowane w księgach miejskich krakowskich, dają jedynie bardzo fragmentaryczny obraz działalności handlowej Stanisława Cypsera i pozwalają się tylko z grubsza orientować w jej rozpiętości i kierunkach. Działalność ta przynosiła mu niewątpliwie znaczne zyski, toteż majątek Cypsera urósł do pokaźnych rozmiarów. Cypser rozpoczął pracę z niezbyt wiel-

kim kapitałem. Po ojcu odziedziczył wszystkiego 133 zł. i 10 gr. w gotówce; nie wiadomo, czy dostał co po matce. W każdym razie nie musiało być tego wiele, skoro majątek matki nie przedstawiał się zbyt pokaźnie, a rodzina była liczna¹³⁾. Znacznie wyższą wartość (około 1100 zł.) przedstawiał posąg żony Cypsera Agnieszki, który dostała w spadku po swym ojcu Jerzym Zelcerze¹⁴⁾. Nadto ceną pomoc stanowiła dla niego spółka z teściową, która ułatwiła mu rozpoczęcie interesów handlowych na większą skalę. W każdym razie Cypser zawdzięczał swój majątek głównie własnej pracy i zapobiegliwości. Nie wiemy dokładnie, jaką wartość przedstawiał majątek ruchomy Cypsera¹⁵⁾, mamy natomiast sporo wiadomości, które ilustrują wzrost jego majątku nieruchomego, przynajmniej na terenie Krakowa. Już w r. 1518 nabywa Cypser trzy czwarte domu w Rynku, między cmentarzem Mariackim a domem Jana Hallera. Dziesięć lat później, w r. 1528, dostaje w swe ręce resztę tego domu¹⁶⁾, nadto tegoż roku kupuje komorę sukienniczą w Rynku i pretensje spadkowe do drugiej (zdaje się) takiejże komory¹⁷⁾. W r. 1530 nabywa, zapewne za tanie pieniądze, kilka przeważnie spalonych obiek-

1) Cons. Crac. nr 432, s. 603, 749.

2) Tamże s. 1133; nr 435, s. 168.

3) W Bielsku Litewskim i Wilnie (Scab. Crac. nr 11, s. 405; Cons. Crac. nr 434, s. 521).

4) Cons. Crac. nr 435, s. 691.

5) Scab. Crac. nr 10, s. 251.

6) Rpis nr 756, s. 27.

7) W r. 1540 daje pełnomocnictwo procesowe Jerzemu Cypserowi, złotnikowi w Lewoczy (Cons. Crac. nr 437, s. 461); widocznie miał jakieś interesy pieniężne w tych stronach.

8) Mamy wiadomości o wyjeździe jego do Frankfurtu (Advoc. Crac. nr 112, s. 246).

9) Zob. wyżej, s. 230.

10) Cons. Crac. nr 437, s. 216.

11) Tamże nr 436, s. 18.

12) W r. 1524 pożyczka 300 zł. Zelcerowi, bawiającemu wtedy w Antwerpii (Cons. Crac. nr 432, s. 136—17).

13) Patrz wyżej, s. 227.

14) Posąg Agnieszki równał się niezawodnie działowi spadkowemu jej siostry Małgorzaty; Cypser nabył go w r. 1534 za 1100 zł. Składały się nań 1/3 część domu przy ul. Mikołajskiej, 1/3 część ogrodu z budynkami na Zwierzyńcu tudzież pewne wierzytelności (Scab. Crac. nr 11, s. 425). Agnieszka dostała po ojcu to samo, jak widać z testamentu St. Cypsera (rpis nr 772, s. 276 n).

15) Musiał być znaczny, skoro w testamencie zapisał żonie legat w kwocie 1000 zł., który miał być wypłacony z samego majątku ruchomego, nie licząc innych legatów. Cypser pozostawił też niewątpliwie znaczne wierzytelności, testament jego wylicza bowiem szereg wysoko postawionych osobistości w charakterze dłużników, nie podaje jednak wysokości długów (zob. Ptaśnik-Friedberg *o. c.* s. 45).

16) Scab. Crac. nr 10, s. 285, 808 i 818.

17) Tamże nr 11, s. 19 i 21.

któw przy ul. Świniej i Żydowskiej¹⁾, nadto ogrod na Kleparzu²⁾. Dwa lata później kupił za 300 zł. połowę realności przy ul. Grodzkiej koło domu cechu krawieckiego³⁾. Następnego roku stał się właścicielem innego domu przy ul. Mikołajskiej, nadto kupił tegoż roku 1533 część realności na rogu Rynku i ul. Brackiej (dziś Rynek l. 20) oraz część domu na cmentarzu Mariackim koło kamienicy ks. mansjonarzy kościoła N.P. Marii⁴⁾ (dziś zdaje się ul. Sienna l. 4 i pl. Mariacki l. 8). W r. 1534 kupuje część spadku po swym teściu⁵⁾, a pięć lat później znowu zwiększa swój majątek nieruchomy, nabywając za 700 zł. połowę kamienicy przyległej do domu niegdyś należącego do jego teścia, a w którym Cypser obecnie mieszkał wraz z rodziną⁶⁾. Wreszcie tegoż roku 1539 skupił pretensje spadkowe do domu narożnego przy ul. Grodzkiej z oficynami, wychodzącymi na ul. Poselską⁷⁾, oraz inne pretensje do słodowni koło Nowej Bramy i parceli do niej przyległej⁸⁾. Poza Krakowem kupił Cypser w r. 1538 dom z przynależnościami w Opadowcu⁹⁾. Możliwe, że posiadał jeszcze inne nieruchomości poza Krakowem. W każdym razie już sam jego majątek nieruchomy w obrębie Krakowa przedstawia się zgoła pokaźnie.

Ambicje Cypsera szły nie tylko w kierunku zdobycia majątku i wybitnego stanowiska w mieście; starał się on również wywyższyć siebie i swą rodzinę przez uzyskanie

klejnotu szlachectwa. Zmierzał do tego podobną drogą, jak inni mieszczanie, to jest postarał się naprzód o nadanie szlachectwa u cesarza Maksymiliana I, potem u cesarza Karola V¹⁰⁾. To cesarskie nadanie szlachectwa zatwierdził Zygmunt I dnia 12 stycznia 1532. Herb Cypsera przedstawiał w tarczy błękitne pole, przedzielone na ukos od lewej ku prawej stronie białą wstęgą; poniżej i powyżej wstęgi znajdowała się złota gwiazda¹¹⁾.

Chociaż wybór Cypsera na rajcę został radzie miejskiej narzucony, jednak nie doszło w późniejszym czasie do jakichś ostrzejszych zatargów pomiędzy nim a pozostałymi rajcami, przynajmniej nie mamy o tym żadnych wiadomości. Owszem, już w r. 1524 rada miejska wysłała go na sejmiki do Proszowic i Korczyna, chcąc może wykorzystać jego dobre stosunki i znajomości wśród dygnitarzy państwowych¹²⁾. Gdy zaś w r. 1532 lekarz królewski Piotr z Obornik Wedelicjusz obraził Cypsera, wtedy rada stanęła po stronie poszkodowanego i nakazała Piotrowi cofnąć obraźliwe słowa, a król ten wyrok zatwierdził¹³⁾. W działalności Cypsera w radzie miejskiej uwydatnił się szczególnie jeden moment, gdy mianowicie jako burmistrz bronił wraz z niemiecką częścią rady sprawy utrzymania kazań niemieckich w kościele Mariackim w grudniu 1536¹⁴⁾. Ta bezskuteczna zresztą obrona świadczy, że Cypser poczuwał się do niemieckiej wspólnoty narodowej¹⁵⁾.

1) Scab. Crac. nr 11, s. 101, 111, 118, 128, 138.

2) Tamże s. 121.

3) Tamże s. 288, 331. — Dom ten znajdował się później na rogu ul. Grodzkiej i ul. Szerokiej, dzisiejszego pl. Dominikańskiego.

4) Tamże, s. 373. 5) Zob. wyżej, str. 231, uw. 14.

6) Scab. Crac. nr 12, s. 49.

7) Tamże s. 51—2. — Był to zdaje się dom, który dawniej należał do Wita Stwosza (dziś Grodzka 39); zob. Niwiński M., *Gdzie był dom Wita Stwosza?* (Roczn. Krak. XXVIII, s. 232 n.).

8) Scab. Crac. nr 12, s. 46.

9) Tamże nr 11, s. 750.

10) W tym celu zapewne udał się na wiosnę na dwór cesarski, wystarawszy się o list polecający kanclerza Szydłowieckiego do Jana Dantyszka, posła polskiego przy Karolu V (*Acta Tomic.* XIII, s. 167 n.).

11) *Matric. Reg. Pol. summ.* IV₂, nr 16245.

12) Rpis nr 1600, s. 93. — Podobnie bierze on udział w delegacji radzieckiej na sejmiki w r. 1533 (rpis nr 1603, s. 123).

13) Cons. Crac. nr 435, s. 29.

14) Grabowski A., *Dawne zabytki miasta Krakowa*, Kraków 1850, s. 187 n.

15) Za tym przemawia również okoliczność, że testament jego jest spisany w języku niemieckim.

Stanisław Cypser nie dożył późnego wieku. Umarł licząc lat pięćdziesiąt kilka w miesiącach letnich r. 1540, po dniu 3 maja (data testamentu), a przed dniem 13 sierpnia, kiedy już po jego śmierci wpisano testament do ksiąg miejskich. Cały majątek poza legatami przeznaczył Cypser do równego podziału między żonę i dziesięcioro dzieci, wśród których było 9 synów: Jan, Stanisław, Jerzy, Krzysztof, Erazm, Grzegorz, Sebastian, Seweryn i Walerian, i jedna córka Zofia. Żadne z dzieci nie osiągnęło jeszcze zdaje się całkowitej pełnoletności, tj. 21 lat wieku. Znaczny majątek Stanisława Cypsera rozdrobnił się tedy między liczne jego potomstwo.

Współcześnie z rajcą Stanisławem Cypserem żył inny Stanisław Cypser, złotnik który występuje w źródłach w l. 1488—1532. Wskutek identyczności imienia i nazwiska utożsamiano ich w literaturze¹⁾, ale nieśluszenie. Imiennika rajcy źródła nazywają stale złotnikiem, może dla odróżnienia od rajcy. Zupełnie zaś pewny dowód, że to dwie różne osoby, przynosi zapiska księgi ławniczej krakowskiej z r. 1530. Donosi ona, że Stanisław Cypser złotnik odstąpił ogród na Kleparzu rajcy krakowskiemu Stanisławowi Cypserowi²⁾. Złotnik był prawdopodobnie bliskim krewnym rajcy; może to syn Erazma Cypsera, kuśnierza, który żył w drugiej połowie XV wieku³⁾.

1) Lepszy L., *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków 1933, s. 129. Ptaśnik-Friedberg o. c. s. 45.

2) Scab. Crac. nr 11, s. 116.

3) Dąbrowski o. c. s. 240.

ECHO ZABORU SREBER KOŚCIELNYCH PRZEZ AUSTRIĘ W CZASACH WOJEN NAPOLEOŃSKICH

Długotrwałe wojny, jakie w epoce napoleońskiej toczyła Austria z Francją, tak silnie nadwężyły skarb monarchii Habsburgów, że trzeba było pomyśleć o jakichś nowych źródłach dochodu. Patentem z dnia 20 sierpnia 1806 zarządził cesarz Franciszek, że posiadacze wyrobów ze srebra i złota mają je przedstawić urzędowi probierczym, utworzonym w szeregu miast, a wśród nich także w Krakowie i we Lwowie, celem ocechowania i opłacenia 12 kr. od każdego dukata złota, względnie 20 kr. od każdego łuta srebra. Urzędy probiercze zaczęły działać w dniu 1 września 1806. Ustalono cechy, tzw. repunce kontrybucyjne, trojaki dla srebra i trojaki dla złota. Każdy opłacony przedmiot, zależnie od swych rozmiarów, otrzymywał odpowiednią repuncę. Oprócz oznaczenia (na wielkich przedmiotach) próby złota czy srebra, względnie (na przedmiotach średnich rozmiarów) symbolicznego znaku srebra lub złota, repunce zawierały litery, w każdym urzędzie inne. Tak więc wiedeński urząd nazczył literą *A*, praski *B*, salzburski *C*, lwowski *D*, krakowski *E* itd¹⁾. Spotykamy nader często na srebrach kościelnych w Krakowie i na obszarze należącym do ówczesnego urzędu probierczego krakowskiego mały znaczek w kształcie prostokąta o zaokrąglonych krót-

szych bokach, zawierający jakby litery *CE*. Rzekome *C* jest półksiężycem, symbolizującym srebro²⁾. Znaczek taki jest dowodem, że przedmiot okazano w krakowskim urzędzie probierczym i opłacono za niego należną takkę, właściwie kontrybucję, po 20 kr. za każdy łut srebra. Dowodzi on i tego, że przedmiot powstał przed 1 września 1806. Oczywiście z braku takiego znaczka nie wolno wyciągać wniosku, jakoby przedmiot był nowszego pochodzenia, bo właściciele argenterii — jak podówczas mówiono — zdołali niejednokrotnie swą własność ukryć. We Lwowie i w lwowskim okręgu obok analogicznego znaczka, różniącego się tylko literą *D*³⁾ zamiast *E*, widuje się drugi, prostokątny, z monogramem *FR*⁴⁾. To ślad nowej akcji rządu austriackiego, mającej na celu zasilenie skarbu. Mianowicie patentem cesarskim z dnia 1 kwietnia 1809 zarządzono przymusowy wykup srebra i złota, będącego w posiadaniu podanych. Można było jednak złożyć na rzecz skarbu ekwiwalent, a wtedy wolno było złoty czy srebrny przedmiot zatrzymać. Na znak złożenia ekwiwalentu i zwolnienia przedmiotu od wykupu wybijano na nim ów monogram⁵⁾. Krakowskie srebra uniknęły tej drugiej operacji, bo 15 lipca 1809 miasto zostało zajęte przez księcia Józefa Poniatow-

¹⁾ Lepszy L., *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków 1933, s. 103, 229.

²⁾ Tamże s. 103, nr 112 b.

³⁾ Tamże s. 229, nr 183.

⁴⁾ Tamże s. 229, nr 186.

⁵⁾ Tamże s. 230.

skiego i przeszło pod władzę Księstwa Warszawskiego. W związku z tą drugą manipulacją pozostaje interesująca ulotka, którą w całości przytaczam ¹⁾.

W Galicji austriackiej, jak wiadomo, zabiera rząd srebra po kościołach. Ktoś z teraźniejszego wieku moralista, dowiedziawszy się, iż w kościele brzeżańskim (dobrach księżny marszałkowej) ²⁾ jeszcze nie nastąpiła lustracja i zabór sreber kościelnych, umyślił wyręczyć rząd w tak świętej i zbawiennej operacji, co też skwapliwie uskutecznił, zostawiwszy na ołtarzu następujący *procès verbal*, stwierdzony podpisem, jak następuje:

Zabrał cesarz srebro w dzień, bo czuł się na mocy, Ja, żem słabszy od niego, wziętem resztę w nocy,

A że mocniejszym przebaczą nieba,
Przebaczą i tym, których przynagła potrzeba.

Józef Szarpacki
kuzyn austriacki

Nie wiem, czy rzeczywiście w brzeżańskim kościele popełniono w r. 1809 kradzież sreber kościelnych, czy też cała ta historia jest tylko zmyśleniem, ale ostatecznie to wszystko jedno. *Si non è vero, è ben trovato*. W każdym razie przytoczony wiersz dobrze charakteryzuje nastrój ludności «królestwa Galicji» wobec Austrii w r. 1809, w chwili, gdy się zdawało zanosić na rychłe wyzwolenie spod berła Habsburgów.

¹⁾ Rękopis w Muzeum Sztuki Uniw. Jag., nr inw. 11322. Papier formatu 178×212 mm z wodnym znakiem: na prążkowanym tle popiersie w owalu z podpisem FRIEDRICH WILHELM DIII.

²⁾ Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, córki Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, a wdowy po marszałku w. kor. Stanisławie Lubomirskim.

O FRAGMENTE GOTYCKIEJ POLICHROMII W KOMNACIE KAZIMIERZOWSKIEJ NA ZAMKU WAWELSKIM

W związku z rozprawą H. Polaczkówny pt. *Analiza elementów heraldycznych w miniaturach Psalterza Floriańskiego*¹⁾ pragnę podać do wiadomości pewien szczegół dotychczas jakoś uchodzący uwagi znawców, a odnoszący się do szeroko rozpatrywanego przez autorkę motywu plecionki, powstałej z dwóch gotyckich liter *m* w minuskule.

Motyw ten był już niejednokrotnie omawiany w opracowaniach Psalterza, w którym występuje trzy razy — bądź samoistnie, bądź w zestawieniu z herbem węgierskich Andegawenów²⁾, — oraz łącznie z roztruchaniem królowej Jadwigi w Grünes Gewölbe w Dreźnie, gdzie również pojawia się trzy razy, z powyższym herbem i orłem polskim³⁾.

Już od dawna budził on duże zainteresowanie w literaturze naukowej⁴⁾. W licznych hipotezach próbowano rozwiązać zagadkę w nim zawartą oraz wysnuwano wnio-

ski o wspólnym pochodzeniu obu zabytków i o osobie pierwotnego ich właściciela. Początkowo uważano tę plecionkę po prostu za monogram imienia Małgorzaty lub Marii. Próbowano zatem połączyć Psalterz naprzód z królową Małgorzatą, pierwszą żoną Ludwika Węgierskiego, potem — oba już zabytki razem — ze starszą jego córką Marią, początkowo przeznaczoną na tron polski; według powszechnie przyjętej teorii po zrzeczeniu się przez Marię praw do korony polskiej tak Psalterz jak i scyfus przejść miały na własność Jadwigi⁵⁾.

Ostatnio zaczęły się pojawiać w związku z interesującym nas motywem bardziej skomplikowane hipotezy. I tak Sponsel w przewodniku po Grünes Gewölbe rozwiązuje go jako *Mater Maria*, monogram patronki domu Anjou⁶⁾. Bruchnalski uważa, że plecionka z *m* musi oznaczać bądź dwa imiona twórcy

¹⁾ Rozprawa ta ukazała się w streszczeniu w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie XVIII 1, Lwów 1938.

²⁾ Bernacki L., *Geneza i historia Psalterza Floriańskiego*, Lwów 1927, tabl. IV, VIII, IX.

³⁾ Sokółowski M., *Nieznany dar królowej Jadwigi dla katedry na Wawelu* (Spraw. KHS V 1896, s. 27), przy opisie rączki scyfusu nie wspomina o znajdującym się na płytce monogramie, wymienia go tylko przy opisie pokrywy (o. c. s. 28, fig. 1, 2, tabl. I). — Sponsel J. L., *Führer durch das Grüne Gewölbe zu Dresden*, Dresden 1921, s. 123—5, mówi o monogramie *m* na płytce rączki naczynia, które bez przykrywy i napisu na nodusie datuje na czas

około r. 1340. Według niego przykrywa z herbami i dwa razy powtórzonym monogramem oraz napis na nodusie są późniejsze, już z czasów Jagiełły. — Bernacki o. c. tabl. XVI.

⁴⁾ Całkowite zestawienie literatury odnoszącej się do Psalterza i roztruchanu podaje Bernacki o. c. s. 7—9.

⁵⁾ Bruchnalski W., *Początki literatury polskiej a kobiety* (Przegląd Humanistyczny III, Lwów-Warszawa 1924, s. 99 i n.) oraz Bernacki o. c. s. 19—21 przytaczają i rozpatrują wszystkie ważniejsze hipotezy, odnoszące się do genezy Psalterza i roztruchanu.

⁶⁾ Sponsel o. c. s. 124.

ców omawianych zabytków lub ich ofiarodawców, bądź dwa słowa ilustrujące niejako fakt ofiarowania Jadwidze przez miasto Kraków obu przedmiotów, jako podarunku powitalnego; pod sigle te zatem próbuje podłożyć słowa *monimentum municipii* albo podobne, związane z pojęciem *meminisse*, *munus memoriale* itp.¹⁾.

Bernacki z powyższych hipotez przyjmuje za pewnik tylko ścisły związek genetyczny roztruchana z Psalterzem, odnośnie zaś do interesującego nas przede wszystkim motywu plecionki wysuwa nową teorię, a mianowicie że był skrótem nazwy klasztoru kanoników regularnych w Kłocku, znanego jako *Mons Mariae*, gdzie — zdaniem tego uczonego — niewątpliwie oba zabytki wykonano dla królowej Jadwigi²⁾.

Polaczkówna jednak, mająca ostatni głos w tej kwestii nie zgadza się z powyższą teorią. Według niej bowiem jest rzeczą niemożliwą, by w w. XIV umieszczono na jednym poziomie obok królewskiego godła znak indywidualizujący klasztor. Sprzeciwiałoby się to przede wszystkim ściśle w tym czasie obowiązującym regułom kurtuazji oraz nie mniej ściśle wówczas przestrzeganej przez klasztor regule wyrzeczenia się próżności światowej, co przejawiało się w usunięciu z pieczęci konwentów prywatnych herbów przełożonych klasztoru³⁾. Autorka stawia nas natomiast wobec całkiem nowego i ciekawego pomysłu złączenia herbu i plecionki w jedną całość heraldyczną, a popierając swą teorię szeregiem przykładów przychodzi do przekonania, «że sigle *m* oznaczają okrzyk bojowy Andegawenów węgierskich *Montjoie Sainte-Marie*, względnie *Mons Mariae*». Brak potwierdzenia tej teorii w naukowej literaturze węgierskiej nie pozwala niestety przyjąć jej za pewnik, niemniej jednak przytoczony przez autorkę okrzyk bo-



Fragment polichromii w komnacie Kazimierzowskiej na zamku wawelskim. Fot. St. Kolowiec.

jowy królewsko-francuskiej linii andegawenowskiej *Montjoie Saint-Denis* oraz pochodne od niego zawołania bocznych linii domu andegawenowskiego, jak *Montjoie au noble duc*, *Montjoie Saint-Andrieu* lub *Montjoie Anjou*, dodają jej dużo prawdopodobieństwa⁴⁾.

Przytoczenie tutaj dodychczasowych prób rozwiązania plecionki uważałam za wskazane ze względu na fakt istnienia prócz wyżej wymienionych jeszcze jednego egzemplarza tego samego motywu. Występuje on jako jedyny fragment pierwotnej malarskiej dekoracji parterowej komnaty tzw. Kazimierzowskiej (o jednym słupie) w gotyckiej części zamku wawelskiego. Niestety częściowo jest zniszczony. Mimo to jednak — jak to widać na dołączonej ilustracji — zupełnie wyraźnie można rozróżnić dwie minuskułowe, gotyckie litery *m*, przeplecione przez siebie według tej samej zasady, co na poprzednich zabytkach. Lepiej zachowana jest litera pionowa, o kolorze czerwonoróżowym,

¹⁾ Bruchnański *o. c.* s. 106—7.

²⁾ Bernacki *o. c.* s. 21.

³⁾ Polaczkówna *o. c.* s. 4—5.

⁴⁾ Tamże s. 5—7.

okonturowana ciemnoszarą barwą: brakuje jej tylko kawałka w górnej części pierwszej laski i dolnych zakończeń wszystkich trzech. Z poprzecznej litery w kolorze szarżółtym, nieco ciemniejszym od tła, dobrze się dochowały jedynie okonturowane zakończenia w kształcie czworoboków zbliżonych do stojących kwadratów oraz ślady lasek w miejscach przeplecenia z literą pionową, obramione ciemnym konturem. Wysokość pionowych lasek wynosi w partii zachowanej około 65 cm, szerokość laski około 7,5 cm, przypuszczalna długość poziomych lasek około 66 cm, przekątnie czworobocznych zakończeń około 12 cm.

Jak już wyżej wspomniałam, fragment ten jest jedyną pozostałością pierwotnej dekoracji malarskiej komnaty Kazimierzowskiej¹⁾, przez analogię jednak z Psalterzem i roztruchaniem można by przypuścić, że i tu występował w zestawieniu z herbem andegawęńskim oraz ewentualnie z godłem Polski i herbem Jagiełły.

W rachunkach dworu Jadwigi i Jagiełły, zachowanych z lat 1393—4 w rejestrach podskarbiego Hinczki, są wymienione kilkakrotnie wydatki na farby, przybory malarskie, utrzymanie w gospodzie oraz ekwipunek na drogę powrotną dla malarzy ruskich, wykonujących malowidła w *dormitorium* króla²⁾. Nigdzie jednak nie można znaleźć wyraźnej wskazówki, że właśnie Kazimierzowska komnata była królewską sypialnią i że to jej dekoracja wyszła spod rąk ruskich

malarzy. Sądząc ze stylu liter naszego fragmentu, w minuskule gotyckiej oraz z domniemanej jego treści można by w to wątpić i raczej przypuścić, że jest szczątkiem nieco starszej i prawdopodobnie nie ruskiej dekoracji, o której niestety nie dochowały się źródłowe informacje.

Motyw plecionki z dwóch *m* na ścianie komnaty wawelskiej ma przede wszystkim duże znaczenie dla Psalterza Floriańskiego i roztruchana królowej Jadwigi, dzięki niemu bowiem można poddać rewizji dotychczasowe teorie o powstaniu i pochodzeniu obu omawianych zabytków. Tak na przykład jego istnienie staje na przeszkodzie przyjęciu hipotez Bruchnalskiego i Bernackiego, gdyż motywu tego w komnacie wawelskiej nie można tłumaczyć jako *monimentum municipii* lub *munus memoriale*, względnie *Mons Mariae* w odniesieniu do klasztoru kłockiego. Natomiast istnienie fragmentu wawelskiego nie przeszkadza przyjęciu rozwiązania sigli, za Sponslem, jako monogramu Matki Boskiej, patronki Węgier (*Maria Mater*), względnie za Polackówną — jako dewizy lub okrzyku bojowego Andegawenów węgierskich. Przeciwnie, zwłaszcza teoria Polackówny dzięki temu fragmentowi nabiera jeszcze więcej cech prawdopodobieństwa. W każdym razie, jeżeli kiedyś zagadka zawarta w plecionce dwóch *m* zostanie definitywnie rozwiązana, przyczyni się do tego z pewnością w dużej mierze fragment malowidła z komnaty Kazimierzowskiej na Wawelu.

¹⁾ Zob. tabl. u Tomkowicza St., *Wewnętrzne urządzenie zamku krakowskiego i jego losy* (Bibl. Krak. 36, 1907, s. 6).

²⁾ Chmiel A., *Wawel II* (Teki Grona Kons. Galicji Zach. V, Kraków 1913).

GRÓB BISKUPA MAURA W KRYPCIE ŚW. LEONARDA NA WAWELU

Podczas robót architektonicznych w krypcie św. Leonarda na Wawelu natrafił prof. Adolf Szyszko-Bohusz¹⁾ na szereg grobów, spośród których najciekawszym okazał się grób odkryty w dniu 14 października 1938 na samym środku krypty, tj. w środkowym przęśle jej głównej nawy. Jest to sarkofag zbudowany z wapienia obrabianego w kostki, nakryty płytami z piaskowca, które się z czasem załamały, w następstwie czego wewnątrz zostało zasypane gruzem. W związku z pogrzebaniem innych zwłok tuż obok tego sarkofagu została uszkodzona jego południowa ściana.

Sarkofag wykonano starannie, widocznie bez pośpiechu towarzyszącego pogrzebowi, a zatem na zapas, zapewne — jak wskazują materiał i technika — równocześnie z budową krypty. W rzucie poziomym ma on kształt tym różniący się od prostokąta, że dłuższe jego boki z lekka się do siebie od strony wschodniej zbliżają, zachodni zaś bok załamuje się w środku w rodzaj płytkiej niszy. Po usunięciu gruzu ukazał się na dnie sarkofagu, na głębokości 1 m pod pierwotnym poziomem posadzki, szkielet mężczyzny wysokiego wzrostu (1 m 80 cm), z rękami ułożonymi wzdłuż ciała, zwrócony głową ku zachodowi, tj. ku ołtarzowi krypty, a więc tak, jak się grzebie duchownych (fig. 1). Zwłoki były pogrzebane wprost w sarkofagu, bez trumny.

Przedmioty znalezione przy szkielecie potwierdziły, że to istotnie grób duchownego. We wgłębieniu od strony zachodniej stała tablica z napisem (fig. 2), oparta jednym z krótszych boków o pionową ścianę wgłębienia, od strony zaś drugiego krótszego boku lekko podgięta i podłożona pod głowę zmarłego (fig. 1). Tablica ta, ustawiona początkiem napisu ku górze, była pierwotnie przymocowana do ściany wgłębienia kutym ręcznie gwoździem, wbitym między kostki wapienia. Śladem przybicia jej jest dziura pomiędzy początkiem drugiego i trzeciego wiersza napisu. Głowa zmarłego przytykała do tej tablicy, podczas gdy od strony nóg pozostało poniżej stóp około $\frac{1}{2}$ m wolnego miejsca. Zaznaczyć należy, że szkielet od czasu złożenia zwłok w sarkofagu nie był ruszony. Przy prawym boku szkieletu, mniej więcej na wysokości łokcia, leżały reszty kielicha (3, 4) i patena (fig. 6), zaś nieco niżej, w okolicy prawej dłoni, pierścień (fig. 7). Koło górnej części szkieletu znaleziono ślady brązowoczerwonej, a więc pierwotnie czerwonej tkaniny oraz niewielką ilość złotych nici, którymi była przetykana szata zmarłego lub może poduszka pod jego głową. Jedynym oprócz tego przedmiotem zachowanym w sarkofagu jest spory paciorek kościany.

Przypatrzmy się po kolei wszystkim tym przedmiotom.

¹⁾ Panu prof. Adolfowi Szyszko-Bohuszowi najuprzejmiej dziękuję za łaskawe udzielenie mi rzeczowych wiadomości o dokonanym wykopalisku, jak również za fotografie, co mi umożliwiło skreślenie niniejszych uwag.



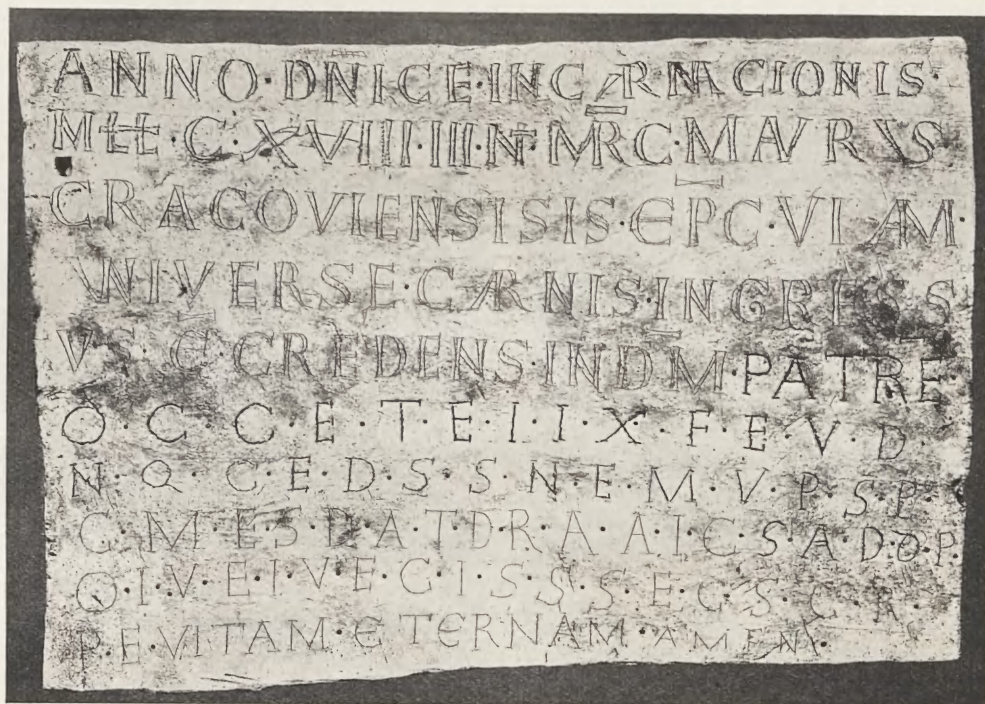
1. Grób biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Fot. Engelman.

Tablica (fig. 2) nad głową zmarłego, niezbyt równo wycięta z ołowianej blachy w kształt zbliżony do prostokąta, mierzy na wysokość około 29 cm, na szerokość zaś około 43 cm. Tablicę wypełnia dziesięciowierszowy napis wryty majuskułą romańską, przy czym pięć początkowych jego wierszy wykonano (z wyjątkiem ostatniego wyrazu) ozdobniejszymi literami o podwójnym konturze i z bardzo nielicznymi skrótami, które oznaczono ligaturami, natomiast w pięciu wierszach końcowych litery są prostsze, ryte pojedynczym konturem, przy czym każda z nich oznacza osobny wyraz. Ostatni wiersz napisu zawiera dwie li-

tery będące skrótami dwóch wyrazów oraz trzy wyrazy bez skrótów. Poszczególne wyrazy względnie oznaczające je litery są od siebie w połowie wysokości oddzielone kropkami. Dodam jeszcze, że niektóre pary liter, a mianowicie AR, NA, MR, AV, VS, AM, VN, są pozrastane w jedną całość. Zresztą szczegóły te przeważnie widać na załączonej podobiznie. W odpisanym tu tekście ująłem w nawiasy rozwiązania skrótów i dopełnienia opuszczeń, końce zaś wierszy oznaczyłem podwójnymi kreskami pionowymi.

ANNO · D[OMI]NICE · INCARNACIONIS · ||
M[I]LL[ESIMO] · C · XVIII · III · N[ONAS] · M[A]R-
C[I]AS · MAVRV · || CRACOVIIENSIS(SIC) · EP[IS]-
C[OPVS] · VIAM · || VNIVERSE · CARNIS · IN-
GRESS[VS] · E[ST] · CREDENS · IN D[EV]M · PA-
TRE[M] · || O[MNIPOTENTEM] · C[REATOREM] ·
C[AELI] · E[T] · T[ERRE] · E[T] · I[N] · I[HESVM] ·
X[PISTVM] · F[ILIVM] · E[IVS] · V[NICVM] · D[O]-
MINVM · || N[OSTRVM] · Q[VI] · C[ONCEPTVS] ·
E[ST] · D[E] · S[PIRITV] · S[ANCTO] · N[ATVS] · E[X]-
M[ARIA] · V[IRGINE] · P[ASSVS] · S[VB] · P[ON]-
TIO PILATO · || C[RVCIFIXVS] · M[ORTVVS] ·
E[T] · S[EPVLTVS] · D[ESCENDIT] · A[D] INFE-
ROS · T[ERCIA] · D[IE] · R[ESVRREXIT] · A[MOR]-
TVIS] · A[SCENDIT] · I[N] · C[AELVM] · S[EDET] ·
A[D] · D[EXTERAM] · D[E]I · P[ATRI]S · || O[MN]-
NIPOTENTIS] · I[NDE] · V[ENTVRVS] · E[ST] ·
I[VDICARE] · V[IVOS] · E[T MORTVOS] · C[RE]-
DENS] · I[N] · S[PIRITVM] · S[ANCTVM] · S[ANCT]-
TAM] · E[CCELESIAM] · C[ATHOLICAM] · S[ANCTO]-
RVM] · C[OMMUNIONEM] · R[EMISSIONEM] · ||
P[ECATORVM] · [CARNIS · RESVRRECTIONEM] ·
E[T] · VITAM · ETERNAM · AMEN ·

Nasza tablica nie należy do zabytków wyjątkowych. W grobach z czasu od w. XI do XVI znajduje się niekiedy ołowiane tablice z napisami treści nekrologicznej, jak np. w grobach arcybiskupów trewirskich: Udon († 1078), Egilberta († 1101) i Brunona († 1124), w grobie Gertrudy († 1117), prababki Henryka Lwa w katedrze w Brunszwiku, arcybiskupa Adalberta I († 1137) w kaplicy św. Godeharda w katedrze mo-



2. Tablica z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Fot. A. Engelman.

gunckiej, cesarza Lotara II († 1137) w Königsutter lub proboszcza Gerharda von Are († 1169) w kolegiacie w Bonn¹⁾, by poprześcić na kilku przykładach z końca XI oraz z w. XII. Tablica z grobu w krypcie św. Leonarda na Wawelu ma treść wcale bogatą, bo oprócz wiadomości, że biskup krakowski Maurus zmarł dnia 5 marca 1118, zawiera jeszcze całe *Credo*, co dobitnie podkreśla chrześcijański charakter grobu. Warto podkreślić, że w tym napisie nie ma żadnych pustych słów, żadnych pochwał panegirycznych pod adresem zmarłego biskupa, czego nie brak w napisach nagrobnych z epok późniejszych.

Zarówno kielich, jak i patena z grobu biskupa Maura są srebrne złożone. Kielich (fig. 3, 4) zachował się bardzo źle, co jednak nie przeszkadza odtworzeniu jego kształ-

tów w myśli czy na rysunku (fig. 5). Jest to kielich bez uszu, a więc należący do tego typu, który przetrwał po dziś dzień, w przeciwieństwie do typu kielicha dwuuszego, który zanikł już pod koniec epoki romańskiej. Ostatnie dwa okazy typu dwuuszego to wspaniałe kielich opactwa Wilten koło Innsbrucka, pochodzący z końca w. XII, a tak bardzo zbliżony do jednego z tzw. kielichów Dąbrówki w Trzemesznie, oraz kielich klasztoru cysterskiego Marienstern, zabytek już z początku w. XIII²⁾. Kielich Maura jest mały; mierzył na wysokość 10—11 cm przy średnicy czary około 6 cm. Składa się z szerokiej czary w kształcie mniej niż półkuli o lekko wywiniętej wardze, dalej ze spłaszczzonego nodusa oraz ze stopy w kształcie stromo wznoszącego się stożka. Trzonu wyodrębnionego nie ma; nodus od czary

¹⁾ Otte H., *Handbuch der kirchlichen Kunst-Archäologie des deutschen Mittelalters* I, Leipzig 1883, s. 349—50.

²⁾ Braun J., *Das christliche Altargerät in seinem Sein und seiner Entwicklung*, München 1932, s. 61, fig. 20, 10.



3. Kielich z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Fot. A. Engelman.



4. Kielich z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Fot. A. Engelman.

i od stopy oddzielają tylko wąskie pierścienie. Kielich jest bardzo skromny, dekoracja jego ogranicza się do lekkiego pokarbowania czary oraz obrzeżenia stopy ornamentem z bardzo zeschematyzowanych, na przemian występujących dwojakiego rodzaju liści. Liście te ujęte są w trójkąty połączone półkolami. Dekoracja kielicha jest kuta.

Patena (fig. 6) ma odpowiednio małe rozmiary — średnica jej wynosi 8·4 cm. Zagłębione jej zwierciadło otrzymało kutą dekorację w postaci ręki błogosławiącej na sposób zachodni, tj. z palcami wskazującym i średnim wyprostowanymi, serdecznym i małym zgiętymi, a kciukiem odchylonym w bok. Ręka ta, ujęta w rękaw, wyłania się ze schematycznie, na kształt fal zaznaczonych obłoków. Tłem ręki jest grecki krzyż o ramionach z lekka rozszerzających się ku końcom. W przeciwieństwie do kielicha patena zachowała się dobrze.

Pierścień znaleziony w grobie wawelskim (fig. 7) jest zupełnie gładki, kuty ze złotej blachy, wewnątrz pusty. Z przodu zdobi go prostokątny kaboszon barwy szmaragdowo-

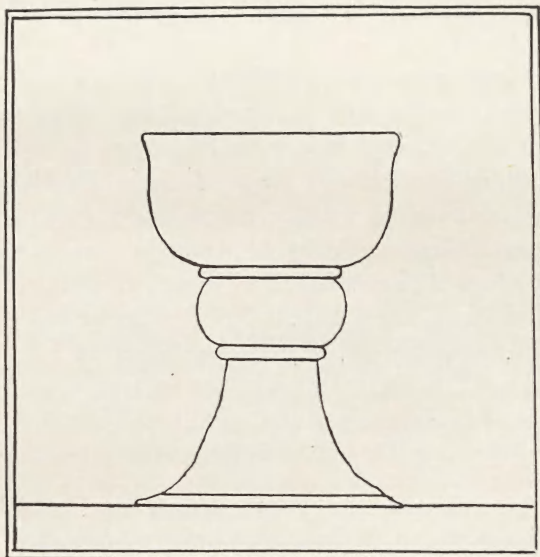
wej, iryzujący w następstwie działania substancji powstałych z rozkładu ciała. Wewnątrz pierścienia romański napis majuskułowy: **MAVRS EPC.**

Kościany paciorek o średnicy 3·8 cm i grubości 1·8 cm służył może do przewleczenia i przewiązania jakiegoś sznura należącego do stroju biskupiego. Przeznaczenia tego przedmiotu nie można na razie ściśle określić.

Czytelniczka nie obeznanego z archeologią kościelną zastanowiły zapewne rozmiary kielicha i pateny biskupa Maura, znacznie mniejsze zarówno od dzisiejszych, jak i od rozmiarów olbrzymiej większości tego rodzaju naczyń liturgicznych z dawnych wieków. Kielich i patena Maura nie są pod tym względem unikatami. Zachowała się w starych kościołach pewna ilość kielichów i paten właśnie z epoki romańskiej, a więc od końca w. X po w. XII, których rozmiary są jeszcze mniejsze. Zdaje się, że pierwszeństwo w tym względzie przypadnie kielichowi znalezionemu w grobie arcybiskupa trewirskego Poppona, zmarłego w r. 1047. Wy-

sokość tego naprawdę miniaturowego kielicha wynosi zaledwie 4·6 cm, średnica czary 3·8 cm, średnica stopy 3·5 cm, a średnica należącej do niego pateny 5 cm¹⁾. Wysokość szeregu innych kielichów miniaturowych waha się od 5·9 do 12·2 cm przy średnicy czary od 3·8 do 7·8 cm, średnica zaś należących do nich paten od 5·2 do 10 cm²⁾. Kielich i patena z grobu biskupa Maura zbliżają się do górnej granicy tych wymiarów.

Czy te miniaturowe kielichy i pateny, na które się od czasu do czasu natrafia w grobach duchownych, były specjalnie robione do grobów? I tak, i nie. Znacomity znawca liturgiki i paramentyki ks. Józef Braun T. J. uważa te spośród miniaturowych kielichów i paten, które wykonano z materiału szlachetnego — srebra złożonego czy nawet złota (jak np. kielich i patena Poppona w Trewirze) — za rzeczywiste naczynia liturgiczne, używane pierwotnie podczas podróży



5. Próba rekonstrukcji kielicha z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

¹⁾ Tamże s. 143 oraz Braun J., *Der christliche Altar in seiner geschichtlichen Entwicklung* I, München 1924, s. 438.



6. Patena z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Fot. A. Engelman.

(*calix viaticus*)³⁾, te natomiast, których materiałem jest cyna lub ołów, za imitacje przeznaczone od samego początku do grobów. Rzecz znamienna, że z epoki romańskiej posiadamy (obok cynowych i ołowianych) szereg kielichów miniaturowych z metali szlachetnych, a więc podług ks. Brauna przeznaczonych pierwotnie do podróży, natomiast z czasów późnego średniowiecza znane są tego rodzaju zabytki tylko z cyny lub ołowiu, więc typowo grobowe, z jedynym wyjątkiem pochodzącego z w. XIV srebrnego kielicha podróznego w zbiorach Hohenzollernów w Sigmaringen⁴⁾. Tłumaczyć to można chyba tym, że w w. X, XI, XII czy nawet jeszcze w XIII kościołów względnie kaplic zamkowych było stosunkowo mało. Biskup, podróżując po kraju, nie zawsze w ciągu jednego dnia mógł być odbyć drogę od kościoła do kościoła, toteż chcąc mszę św. odprawić codziennie, musiał się zaopa-

²⁾ Braun, *Das christliche Altargerät*, s. 143 oraz *Der christliche Altar* I, s. 438—9.

³⁾ Braun, *Das christliche Altargerät*, s. 29, 73.

⁴⁾ Tamże s. 29.

trzyć nie tylko w możliwie mały kielich podróżny wraz z pateną, ale także w ołtarzyk przenośny, zawierający relikwie, bez których nie wolno odprawiać mszy św. Stosunki się zmieniły w epoce rozwiniętego gotyku. Po miastach i po wsiach przybyło kościołów, jednodniowa, a nawet krótsza podróż wystarczała, by się dostać z jednego kościoła do drugiego, nie musiał więc już biskup wozić ze sobą przyborów do mszy św. Stąd w biskupich grobach z tego czasu znajduje się kielichy i pateny bądź z metali szlache-nych — ale normalnej wielkości, tj. te same, których codziennie używano po kościo-łach, bądź też miniaturowe — ale ołowiane lub cynowe, tj. nigdy do mszy św. nie uży-wane, lecz wykonywane specjalnie do gro-bów. Kielichy podróżne stały się niepotrzeb-
ne, więc wyszły z użycia. Zanikanie minia-turowych kielichów z metali szlache-nych w miarę powiększania się ilości kościołów jest zarazem potwierdzeniem tezy ks. Brau-na, że kielichy te wraz z należącymi do nich patenami były prawdziwymi naczyniami li-turgicznymi, używanymi pierwotnie podczas podróży, a dopiero z czasem dostały się do grobów. Mogłoby się jednak wydawać rze-czą dziwną, że właśnie takie małe, podróżne kielichy wkładano w epoce romańskiej do grobów, a nie zwykłe, normalnych rozmiarów. Ks. Braun tłumaczy to zupełnie traf-
nie tym, że mały kielich był bądź co bądź tańszy, a chętniej dawano do grobu takie małe, lecz prawdziwe, konsekrowane kielichy, aniżeli kielichy symboliczne, nie konsekro-
wane (z ołowiu czy cyny), bo kielich mszal-

ny, jako naczynie, w którym dokonywa się przeistoczenie wina, ma dla chrześcijanina zupełnie inne znaczenie, aniżeli jego naśla-downictwo¹⁾.

Powyższe rozważania prowadzą do wnio-sku, że kielich i patena znalezione w gro-bie biskupa Maura należą do kategorii po-dróżnych naczyń liturgicznych. Wskazuje na to oprócz materiału, którym — jak już wspo-mniałem — jest srebro złocone, także i ta okoliczność, że zarówno kielich jak i pate-na nie są zupełnie gładkie, lecz posiadają powyżej już opisaną dekorację. Kielicha i pa-teny przeznaczonych wyłącznie do grobu, na wieczne zamknięcie, raczej by nie deko-rowano.

Kielich i patena z grobu Maura pocho-dzą zatem z czasu wyprzedzającego zgon tego biskupa, a więc sprzed r. 1118. Na pod-stawie danych stylistycznych nie podobna rozstrzygnąć, czy wykonano je za episko-patu Maura, a więc po r. 1109, czy też się-gają lat nieco dawniejszych, może nawet końca w. XI.

Nie można było odpowiedniejszym sym-bolem przyozdobić pateny biskupa Maura, jak właśnie tym, który na niej wykuto. Jest to bowiem Prawica Boża, *Dextera Domini*, jak czytamy na niektórych patenach z epoki romańskiej, na których widnieje ten sam symbol. Prawica Boża uzmysławia wszech-moc Pana Boga, dzięki której w czasie mszy św. następuje cud przeistoczenia chleba i wi-na w Ciało i Krew Chrystusa. Stary ten sym-bol, sięgający czasów starochrześcijańskich, pojawia się nie tylko na patenach, ale i na

¹⁾ Tamże s. 73. — Już jednak w w. XIII ro-biono specjalne kielichy grobowe — i to na zapas. Mianowicie Wilhelm z Blois, biskup diecezji Wor-
cester, postanowił w r. 1229, aby każda parafia oprócz kielicha srebrnego posiadała cynowy, nie konsekrowany, który by w razie śmierci proboszcza był mu dany do grobu (tamże s. 44). W katedrze gnieźnieńskiej znaleziono jeden taki typowo grobo-
wy kielich ołowiany, niestety w nie oznaczonym bli-
żej grobie arcybiskupim. W innym grobie też ka-

tedry znaleziono niski kielich srebrny. Zob. Lau-bitz A. ks. bp, *O początkach kościoła gnieźnieńskiego w świetle ostatnich badań wykopaliskowych* (Biuletyn Hist. Sztuki i Kultury III, Warszawa 1934/35, s. 16 i fig. 8). Ks. biskup Laubitz słusznie uważa oba te kielichy za późnoromańskie, z w. XIII. Pewnego rodzaju *curiosum* stanowi drewniany kielich znale-ziony w grobie biskupa wormackiego Konrada II von Sternberg, zmarłego w r. 1192 (Braun, *Das christliche Altargerät*, s. 45).

ołtarzykach przenośnych oraz na rękawicach biskupich z epoki romańskiej¹⁾.

Z kolei parę słów o tym, czego w grobie biskupa Maura nie znaleziono. Nie dochowały się szaty biskupie, z których — jak wyżej wspomniałem — pozostały tylko strzępy zrudziałej tkaniny oraz nieco złotych nittek. A szkoda, bo byśmy się może dowiedzieli, co to były za tkaniny w Polsce używane z początkiem w. XII, które zwracały uwagę swoją odrębnością. Wszak kronikarz benedyktyńskiego klasztoru w Zwiefalten zanotował, że Salomea, żona Bolesława Krzywoustego, ofiarowała tamtejszemu klasztorowi «mantellum ad casulam totum auro intextum, magno aurifrisio circumdatum, inferius limbum rubrum habentem, secundum morem gentis illius auro instellatum»²⁾.

W grobie wawelskim, choć to grób biskupa, nie znaleziono ani mitry (infuły) biskupiej, ani pastorała. Czyżby mitra zbutwiała i rozsypała się, tak że ani ślad z niej nie pozostał, czy też jej może w gro-



7. Pierścień z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu.
Fot. A. Engelman.

¹⁾ Tamże s. 234. — Prawica Boża występuje na patenie już w każdym razie w w. X, jak tego dowodzi najstarsza z hildesheimskich paten podróżnych, znaleziona w grobie biskupa Osdaga, który umarł w r. 989 (tamże fig. 34). Napis *Dextera Domini* wokół tego symbolu widzimy np. na patenie małego dwusznego kielicha w katedrze w Cividale (tamże fig. 14). Stosunkowo rzadko widuje się ten symbol na romańskich ołtarzykach przenośnych. Jako przykład niech służy portatile Suonhildy z początku drugiej połowy w. XI w Melk oraz portatile w katedrze hildesheimskiej (Braun, *Der christliche Altar* I, s. 502 oraz *Österreichische Kunsttopographie* III, Wien 1909, s. 319—20 i tabl. XXII). Na rękawicach biskupich pojawia się bądź jako haft — np. w katedrze w Troyes na rękawicach biskupa Hervausa, zmarłego w r. 1223, bądź jako płytką emaliową z Limoges — jak np. na jednej

bie biskupa Maura nie było? Położenie czaszki (nie ruszonej od lat 820) tuż przy tablicy ołowianej wskazuje, że biskup Maurus na głowie mitry nie miał, bo by się nie zmieściła. Ale czy mu jej tylko do grobu nie dano, czy też może jej i za życia w ogóle nie nosił? Faktem jest, że w inwentarzu skarbcza katedry na Wawelu, spisany właśnie przy sposobności wstąpienia Maura na stolicę biskupią, a wymieniającym nawet takie *curiosum*, jak dwa jaja strusie, nie ma wzmianki o mitrze, nie przybyła też mitra do krakowskiego skarbcza katedralnego w czasie biskupowania Maura, bo nie jest wymieniona w dopisku do tego spisu³⁾. Faktem jest

również, że w chwili śmierci Maura jeszcze nie wszyscy biskupi posiadali mitry. Sprawa ta wymaga kilku słów wyjaśnienia.

Sprzed r. 1000 nie mamy w ogóle ani zachowanej mitry biskupiej, ani jej podobizny na jakimś malowidle czy na jakiejś rzeźbie, ani nawet wzmianki źródłowej o mitrze. Pierwszą zupełnie pewną wiadomość o mitrze

z rękawic w katedrze Cahors; na drugiej widnieje płytką z Barankiem Bożym (Braun J., *Die liturgische Gewandung im Occident und Orient*, Freiburg im B. 1907, s. 376, fig. 186—8). Bardzo interesującym zabytkiem, który w związku z tym symbolem warto przytoczyć, jest relikwiarz na partykułę ręki św. Bazylego w kościele opactwa w Essen, pochodzący z w. XII. Ma on kształt ręki w rękawicy biskupiej, na której wierzchniej stronie widnieje okrągła płytką emaliową z Prawicą Bożą (Braun, *Die liturgische Gewandung*, s. 366—7, fig. 171).

²⁾ *Mon. Pol. Hist.* II, s. 6.

³⁾ Oto tekst tego inwentarza, drugiego z rzędu, jaki się w katedrze krakowskiej dochował (pierwszy, najstarszy, pochodzi z r. 1101): «Anno dominicę incarnationis · M · CX ·, defuncto euerentissimo presule Balduino, successit in locum eius uenrabilis pontifex Maurus. Cui complacuit, ut ecclesiasticę res in-

biskupiej przynosi dopiero r. 1049. W roku tym arcybiskup trewirski Eberhard otrzymał od papieża Leona IX dla siebie i swoich następców prawo używania mitry¹⁾. Leon IX nadał w następnych latach ten przywilej niektórym innym biskupom oraz prałatom²⁾. Około r. 1110, a więc już za czasów Maura, biskup leodyjski jeszcze mitry nie miał³⁾. I w chwili śmierci Maura używanie mitry przez biskupów nie było bynajmniej powszechne, skoro w rok po jego zgonie, mianowicie w r. 1119, papież Kalikst II nadał prawo noszenia mitry dwóm wybitnym biskupom: Godebaldowi w Utrechcie i Dietrichowi w Naumburgu⁴⁾. Dopiero dalsze lata w. XII przynoszą rozpowszechnienie się mitry wśród biskupów, już jednak bez specjalnych przywilejów papieskich, lecz siłą faktu. W połowie w. XII mitra stała się powszechnie przez biskupów używanym nakryciem głowy⁵⁾.

Sądzę więc, że na podstawie inwentarza skarbcza katedry na Wawelu z r. 1110 oraz na podstawie rozważenia stosunków w ówczesnym świecie chrześcijańskim można śmiało przyjąć, że biskup Maurus mitry do

grobu nie otrzymał dlatego, ponieważ biskupstwo krakowskie w r. 1118 nie należało jeszcze do rzędu biskupstw wyróżnionych przez Stolicę Apostolską tym przywilejem. Czy w ogóle kiedykolwiek takie wyróżnienie otrzymało, jest rzeczą wątpliwą, Sądzę raczej, że wzorując się na sąsiednich biskupach, któryś z następców Maura po prostu sprawił sobie mitrę już bez osobnego przywileju papieskiego. Czy to uczynił Radost (1118—42), czy Robert (1142—4), czy dopiero Mateusz (1144—66) lub Gedko (1166—85), tego oczywiście z powodu braku jakichkolwiek danych rozstrzygnąć nie podobna.

Ale katedra krakowska posiada bardzo starą mitrę, którą tradycja wiąże ze św. Stanisławem, a więc z poprzednikiem Maura z przełomu trzeciej i czwartej ćwierci w. XI (1071—9). Czy ta mitra nie stoi w sprzeczności z powyższymi wywodami? Otóż tradycja o jej przynależności niegdyś do św. Stanisława jest błędna. Zbyt by nas daleko od tematu odwiodło przeprowadzenie szczegółowej analizy tej najstarszej zachowanej mitry krakowskiej. Poprzestać musimy na

scriptę haberentur. Inuente sunt autem in ęario sancti Uencezlai casulę XXVII, octo ex his cum aurifrosiis, cappe XXV, pallia CII, subtilia XIII, dalmaticę VII, calices XVIII, sex ex eis de auro, duodecim deaurati, candelabra X argentea, thuribula V argentea, I de cupro deauratum, tres urcei argentei cum pelui argentea, corona aurea, duę coronę argenteę pendentes, plenaria II auro tecta, III argento tecta, una tabula aurea, II argenteę, scriniola III argento tecta cum reliquiis, unum corneum et unum ligneum, cruces III aureę, VII arge(nteę), cupreę III, manutergia V, pedes argentei II ad cruces, cuprei II, duo oua strucionis, vasculum argento paratum ad uinum defferendum, aliud ad Corpus Domini, et fistula argentea, tria cornua argento clausa, uexillum auro paratum, tapetia VII.

Bibliotheca: Moralia Iob, Isicius super Leuiticum, Isidorus Ethimologiarum, Sermones ab aduentu Domini usque ad quadragesimam, Omelię, Ordinaes IIII, Benedictionales III, Epistolę Pauli, Boecius De consolatione, Stacius Thebaidos duplex, Salus-

tius, Terencius, duo Persii, Dialogus Gregorii, Psalteria IIII, Ouidius De Ponto, Dialectica, Arator, Regulę gramaticę, Leges Longobardorum, Leges Longobardici, quinque Lectionares, Antifonarium, Nocturnales III, Missalia II, Gradualia III, Capitular(e), Breuiarium, tabulę VIII ante altaria, quatuor cortinę, octo dorsalia.

Superadditę sunt autem infra notatę res iam episcopante supradictio presule Mauro: Wogizlaus dedit duo sacerdotalia indumenta plena et unum pallium, Cistebor unum pallium; Cadrich casulam I, Michahel sacerdotale uestimentum plenum, Milei sacerdotale uestimentum plenum, Doezdoua plenarium I. (Krzyżanowski S., *Specimina palaeographica*, Cracoviae 1913, tabl. IV oraz *Mon. Pol. Hist.* I, s. 377).

¹⁾ Braun, *Die liturgische Gewandung*, s. 437—439, 447.

²⁾ Tamże s. 448.

³⁾ Tamże s. 450.

⁴⁾ Tamże s. 449.

⁵⁾ Tamże s. 449.

stwierdzeniu, że styl jej mówi o pochodzeniu dopiero z w. XIII¹⁾. Jeśli wolno snuć domysły, dlaczego ją nazwano mitrą św. Stanisława, to może dlatego, że np. miał ją na głowie biskup krakowski Prandota z Białaczewa w czasie uroczystości kanonizacyjnych św. Stanisława w r. 1253 lub też zdobyła relikwie patrona Polski w czasie nabożeństw związanych z wyniesieniem go na ołtarze²⁾. Mitra z kanonizacji św. Stanisława mogła się z czasem w mniemaniu ogółu stać mitrą św. Stanisława. Ks. Braun uważa ją nawet za zabytek najwcześniejszej z końca w. XIII³⁾. W każdym razie styl przeczy stanowczo pochodzeniu jej z w. XI, wobec czego nie jest ona przeszkodą do przyjęcia, że biskup Maurus mitry jeszcze nie nosił.

Jak mitry, tak i pastorała nie wymienia inwentarz skarbcza katedralnego z r. 1110. Brak go też — jak wspominałem — w grobie Maura. Jako przedmiot wykonywany z metalu lub kości, pastorał nie mógłby przepaść bez śladu, skoro się zachował kie-

lich z pateną i kościany paciorek. Widocznie więc i pastorała Maurus jeszcze nie używał. I znowu nie powinno nas to zadziwiać, bo pastorał na Zachodzie wszedł w użycie na dobre dopiero w ciągu w. XI, w czasie walki o inwestyturę, i to w związku z nią. Co więcej, w Rzymie papież i kardynałowie nie używali pastorała nawet jeszcze około r. 1300⁴⁾.

Nie miał więc Maurus — jak o tym zgodnie mówią źródło pisane i wykopalisko — dwóch ważnych odznak, będących dziś nieodzowną częścią stroju biskupiego⁵⁾. Jedyne pierścień oraz zapewne rękawice i sandały biskupie wyróżniały go od każdego innego duchownego.

Omawiając przedmioty znalezione w grobie biskupa Maura pominąłem zupełnie wiadomości historyczne o nim samym⁶⁾. Rozmyślnie, bo należą one do historyków. Pozwolę sobie tylko na marginesie zaznaczyć, że imię tego biskupa jestem skłonny uważać nie za chrzestne, lecz za zakonne, be-

¹⁾ Już Essenwein A., *Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau*, Leipzig 1869, s. 181, miał wątpliwość co do czasu powstania tej mitry i wysunął domysł, że to może mitra św. Stanisława, przyozdobiona w w. XIII. — Ks. Polkowski I., *Skarbiec katedralny na Wawelu*, Kraków 1882, s. 4 i objaśnienie na odwrocie reprodukcji, nie wątpli w pochodzenie mitry z w. XI i jej przynależność do św. Stanisława. — Do w. XIII odniósł ją Eljasz-Radzickowski W., *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902, s. 396.

²⁾ Eljasz-Radzickowski l. c. przypuszcza, że mogła stać się na trumnie św. Stanisława «przy podwyższeniu zwłok na ołtarz». Analogiczną hipotezę wypowiada Braun, *Die liturgische Gewandung*, s. 468, odnośnie do rzekomej mitry św. Ottona († 1139) w bamberskim kościele św. Michała i do rzekomej mitry św. Bennona († 1106) w kościele Mariackim w Monachium. Obie pochodzą z w. XIII. Dopiero co wspomniana mitra bamberska (Braun o. c. fig. 226) oraz dwie mitry katedry w Brixen (Braun o. c. fig. 224 i 225), pochodzące z w. XIII, posłużyć by mogły za najbliższy materiał porównawczy przy datowaniu mitry krakowskiej.

³⁾ Braun o. c. s. 468, odsyłacz 1.

⁴⁾ Braun J., *Liturgisches Handlexikon*, Regensburg 1924, s. 47—8 (sub voce Bischofsstab).

⁵⁾ Nie zajmując się pastorałami (i mitrami) wyobrażonymi na znajdujących się w Polsce zabytkach sztuki z w. XII (drzwi gnieźnieńskie) zaznaczę, że najstarsze zachowane w kraju naszym pastorały pochodzą z w. XII—XIII, z grobów arcybiskupich w katedrze gnieźnieńskiej. Niestety nie wiadomo, w których to arcybiskupów grobach znaleziono te dwa pastorały: ołowiany (a więc typowo grobowy) i brązowy pozłacany, zdobny koralami (Zob. Laubit z o. c. s. 16 i fig. 17).

⁶⁾ Nawiasek warto wspomnieć, że najstarszy rdzennie polski dokument, bo wystawiony przez polskiego biskupa dla polskiego kościoła, pochodzi właśnie od Maura. Jest to przywilej dla kościoła w Pacanowie, znany z transsumptu biskupa Iwona Odrowąża z 15 sierpnia 1219. Zob. Semkowicz W., *Dokument Maura, biskupa krakowskiego (1109—1118) dla kościoła w Pacanowie* (Przyczynki dyplomatyczne z wieków średnich w Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu króla Jana Kazimierza we Lwowie r. 1661, II, Lwów 1912).

nedyktyńskie, i to francuskie¹⁾). Może się ta uwaga przyda komuś, kto się bliżej zajmie osobą Maura.

Kończąc, zbieram, co przyniosło odkrycie grobu biskupa Maura. Przyniosło więc potwierdzenie daty śmierci, znanej z innego źródła²⁾, przyniosło dalej szereg przedmiotów cennych i wymownych z archeologicznego punktu widzenia — wśród nich tablicę, będącą, obok nieco wcześniejszej pieczęci Władysława Hermana³⁾ i trochę późniejszych napisów na słupie w Koninie

i na tympanonie w Strzelnie⁴⁾, najstarszym zabytkiem naszej epigrafiki, tym cenniejszym, że powstałym ponad wszelką wątpliwość na miejscu w Polsce, w tym wypadku w Krakowie —, dało wreszcie datę, przed którą została ukończona budowa krypty św. Leonarda. Dziś możemy śmiało twierdzić, że dzień 5 marca 1118, dzień śmierci biskupa Maura, to termin *ante quem* ukończenia krypty wawelskiej. Brak nam, niestety, równie ścisłego terminu *post quem*.

Kraków, dnia 31 października 1938.

¹⁾ Św. Maurus, urodzony w Rzymie ok. r. 501, w dwunastym roku życia wstąpił do zakonu św. Benedykta i stał się jednym z najwierniejszych towarzyszy zakonodawcy. Mnichem został w Subiaco. Około r. 528 założył wraz ze św. Benedyktem klasztor Montecassino. W r. 553 przeniósł się do Gallii i, przeszczepiając tam regułę benedyktyńską, założył klasztor Glanfeuil, w którym umarł ok. r. 584 (Künstle K., *Ikongraphie der Heiligen*, Freiburg im B. 1926, s. 449).

²⁾ Kalendarz krakowski w *Mon. Pol. Hist.* II, s. 915.

³⁾ Krzyżanowski S., *Mon. Pol. Palaeogr.*, Cracoviae 1907, tabl. I.

⁴⁾ Łuszczkiewicz W., *Kościół romański we wsi Stare Miasto pod Koninem — Słup drogowy w Koninie — Kościół w Kazimierzu* (Spraw. KHS IV, s. 27—31 i tabl. IX, X).

KRONIKA KONSERWATORSKA

Najdonioślejszym wydarzeniem w okresie sprawozdawczym od października 1937 do października 1938 była sprawa uporządkowania Śródmieścia, która stała się przedmiotem publicznych debat i dyskusji nad wynikami konkursu, ogłoszonego przez Zarząd Miejski. Sprawozdania prasowe z zebrań naukowych Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, poświęconych temu zagadnieniu, zwalniają nas od podkreślania jego ważności również ze stanowiska opieki nad zabytkami. Studium prac konkursowych nasunęło wiele refleksji historyczno-naukowych, urbanistyczno-architektonicznych, socjologiczno-ekonomicznych i in. na temat «wielkiego pomnika urbanistyki średniowiecznej», jakim jest — według określenia prof. T. Tołwińskiego — Kraków, którego śródmieście o typie szachownicowym należy do założeń najbardziej dojrzałych i jednolitych oraz wyjątkowo dobrze zachowanych. Rozpatrując z tego punktu widzenia problem uporządkowania Śródmieścia z Rynkiem powinniśmy z góry wyeliminować wszelkie radykalne pomysły unowocześnienia tego zabytku, który pozostać musi przede wszystkim w swym planie nienaruszalny. Jako zespołowe dzieło przestrzennoplastyczne o właściwej dynamice i życiowych funkcjach, co wyznacza temu ośrodkowi miasta podwójną rolę, Rynek powinien zachować charakter wielkiego «salonu» historycznego i artystycznego (z przegłędem zabytków pierwszorzędnej wartości) i wielkiego centrum handlowego. Te dwa czynniki staną się, przypu-

szczać należy, punktem wyjścia do opracowania projektu wykonawczego, w którym zagadnienie uporządkowania Śródmieścia we współpracy z urządzeniem czterech placów — Rynku Głównego, Małego Rynku, placu Mariackiego i placu Szczepańskiego — znajdzie niewątpliwie już dojrzały wyraz w monumentalnej kompozycji, uwzględniającej przede wszystkim walory i elementy historyczno-artystyczne, którym musi się podporządkować oprawa nowoczesna.

Nie mniejsze pod względem skali i znaczenia ogólnopolskiego jest zagadnienie urbanistycznego ukształtowania otoczenia Wawelu i Skałki oraz nadbrzeża Wisły, które po wielu debatach stało się również z inicjatywy Zarządu Miejskiego przedmiotem konkursu, ogłoszonego przez Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (oddział krakowski). Konkurs ten ma objąć — według ogłoszonego programu — «rozwiązanie architektoniczne ukształtowania budowli ochronnych na lewym brzegu Wisły oraz urbanistyczne rozwiązanie przyległych terenów między mostem Dębnickim i Skałką; architektoniczne ujęcie lewego brzegu Wisły przy zachowaniu profilu handlowego zastosowanego już po tej stronie Wisły na przestrzeni od Skałki do mostu kolejowego; architektoniczne ukształtowanie prawego brzegu Wisły wraz z górną drogą nadbrzeżną na odcinku korespondującym z założeniami wspomnianymi powyżej; szkicowy plan zabudowania terenów przyległych do nadbrzeża Wisły

a mianowicie: części dzielnicy III (Nowy Świat) i dzielnicy VII (Stradom) na lewym i części dzielnicy XI (Dębniki) na prawym nadbrzeżu Wisły, a to celem organicznego połączenia ważniejszych istniejących ulic z drogami nadbrzeżnymi (z górną drogą nadbrzeżną wzdłuż muru ochronnego, dolną bulwarową i rampą dojazdową do mostów) oraz celem określenia sposobu użytkowania nie zabudowanych gruntów nadbrzeżnych gminnych między Wawelem a Skalką». Powyższe założenia i wytyczne konkursu uwidaczniają rozmiar zamierzonych robót, wymagających specjalnego funduszu inwestycyjnego. Do czasu ustalenia wyników kon-

kursowych nie mogą być pozytywnie rozpatrywane projekty nowych budynków w otoczeniu Wawelu, toteż Urząd Konserwatorski nie wyraził zgody np. na zamierzoną budowę trzechpiętrowej oficyny mieszkalnej przy ul. Św. Gertrudy l. 27 (obok hotelu Royal).

W związku ze wspomnianymi zagadnieniami urbanistycznymi, których charakter ma dla Krakowa, jako miasta zabytków i sztuki, pierwszorzędne znaczenie, należałoby skoordynować wszystkie wysiłki w celu opracowania generalnego i szczegółowego planu konserwatorskiego, który by objął monumentalne zabytki Krakowa, wymagające nie tylko właściwej oprawy, lecz także istotnej



1. Fragment posadzki romańskiej katedry na Wawelu. Fot. A. Engelman.

konserwacji w nowoczesnym pojęciu. Stan zabytków w stolicy województwa, które dzięki zagęszczeniu pomników sztuki o największych wartościach historyczno-artystycznych może z regionami sąsiednich województw (kieleckiego i lubelskiego) utworzyć centralny okrąg zabytkowy, pozostawia pod względem zachowania artystycznej szaty i zewnętrznego wyglądu wiele do życzenia. Do-



2. Klasztor dominikanek na Gródku, stan obecny.
Fot. arch. St. Filipkiewicz.

rywczce remonty poszczególnych zabytków architektury (bo te głównie mamy na myśli) ujawniają raz po raz ukryte lub zatarte ślady pierwotnych budowli, często niewłaściwie w różnych okresach restaurowanych. Oczyszczenie zabytków z tych naleciałości (przy uszanowaniu tzw. nawarstwień stylowych) byłoby pierwszym zadaniem racjonalnej ochrony, która nie może się ograniczyć wyłącznie do techniczno-strukturalnej konserwacji, lecz musi również wydobywać, odsłaniać i uwidoczniać wszystkie wartości artystyczne, organicznie z danym obiektem związane lub w nim samym tkwiące.

Przykładem tego rodzaju metod konser-

watorskich są prace w podziemiach katedry wawelskiej, które od kilku lat stały się prawdziwym i znakomitym laboratorium konserwatorskim. O dokonanych przez prof. A. Szyszko-Bohusza odkryciach w wieży Srebrnych Dzwonów, związanych z urządzeniem krypty Józefa Piłsudskiego, zdawano już na tym miejscu sprawę¹⁾. Prace podjęte w bieżącym roku z funduszków Naczel-



3. Klasztor dominikanek na Gródku, projekt rekonstrukcji arch. St. Filipkiewicza.

nego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego miały na celu połączenie jego krypty z grobami królewskimi i uporządkowanie tychże, w szczególności zaś przywrócenie krypcie św. Leonarda pierwotnego wyglądu. Projekt prof. Szyszko-Bohusza polegał na rozwiązaniu zagadnienia komunikacyjnego, a w związku z tym na wydobyciu z późniejszych murów możliwie jak największej ilości fragmentów romańskich. Na podstawie wstępnych studiów zrekonstruowany został rzut katedry romańskiej²⁾. Przeprowadzone obecnie poszukiwania potwierdziły teoretyczną rekonstrukcję, uwiadczniając szereg szczegółów, jak np. duży fragment po-

¹⁾ Treter B., *Kronika konserwatorska* (Roczn. Krak. XXVII 1936, s. 178—81).

²⁾ Szyszko-Bohusz A., *Pozostałości romańskie w katedrze na Wawelu* (Roczn. Krak. XXVIII 1937, s. 246—7).



4. Dom ks. emerytów przy kościele św. Marka.
Fot. St. Kolowicz

sadzki romańskiej z płytek ceramicznych (wym. 13 × 13 cm) o ośmiu wzorach (fig. 1) trzy okna romańskie w apsydzie, oprofilowane węgory boczno wejścia do krypty św. Leonarda, otwór drzwiowy w przedłużeniu bocznej nawy pomiędzy apsydą krypty a wieżą Srebrnych Dzwonów, bazę pilastra między prezbiterium a transeptem, fragmenty kapiteła itd., co pozwoliło na dokładne odtworzenie charakteru katedry romańskiej jako kościoła o monumentalnym założeniu, wykazującym pokrewieństwo z kolegiatą w Tumie pod Łęczycą. W dążeniu do uwolnienia krypty św. Leonarda z wszelkich o ile możliwości dodatków późniejszych, jak przede wszystkim podmurowania barokowego chóru muzycznego (fundamentów filarów katedry gotyckiej nie można usunąć ze względów technicznych), przeprowadzono szereg robót konstrukcyjnych, usuwając dwa wielkie filary ceglane w apsydzie krypty, co w pełni uwiłdoczyło jej pierwotny wygląd, zwłaszcza po odbiciu tynków; odsłonięty został dobrze zachowany wążek z pięknych kostek romańskich. Dotychczasowe zejście do krypty tuż przy ołtarzu zostało skasowane, nowe zaś z kaplicy Czartoryskich prowadzić będzie przez odkryte boczne wejście romańskie do krypty w jej części wschodniej. W ten sposób uzy-

skano bezpośrednio połączenie przez całe podziemia z grobami królewskimi, z wejściem pod wieżą Zegarową a wyjściem przez przedsiłonek, znajdujący się przed kryptą marszałka Piłsudskiego. Naukowe opracowanie dokonanych odkryć i przeprowadzonych rekonstrukcji pozwoli na wszechstronną ocenę robót, które już dzisiaj zaliczyć należy do najbardziej pouczających ze stanowiska konserwatorskiego.

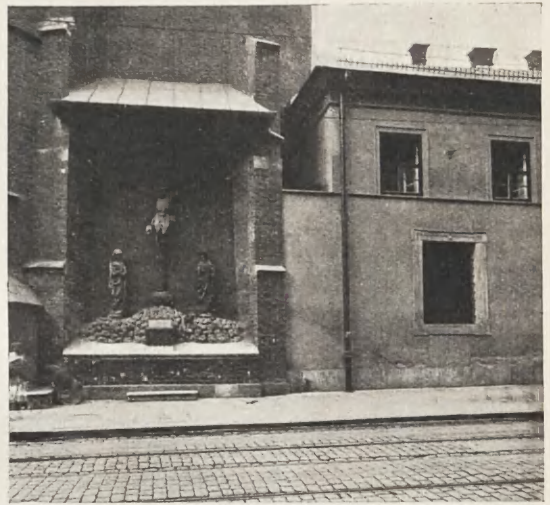
Innym przykładem penetracji konserwatorskiej stał się budynek klasztorny pp. dominikanek na Gródku, który obok Wawelu i Skałki był, jak wiadomo, trzecią wyniosłością o charakterze obronnym. «Chociaż zabudowania na Gródku w późniejszych wiekach zmieniły zupełnie jego postać, to jednak z pewnością — pisał zasłużony, a niedawno zmarły badacz dziejów Krakowa, śp. Klemens Bąkowski¹⁾ — odbicie tynków i poszukiwania w głębi przyległego gruntu przyniosłyby interesujące wyjaśnienie co do tego punktu miasta». Istotnie, z zarządzenia władz konserwatorskich, a podczas dokonywania na jesieni ubiegłego roku remontu fasad odbito tynki, odsłaniając w dolnej partii budynku, na całej jego długości od strony plant mury, które wykazały wraz z basztą gotyckie remanenty: wążek z dzikiego łamanego kamienia i cegieł gotyckich, otwory strzelnicze i ostrołukowe obramienie na baszcie; poza tym mur ten od ul. Mikołajskiej ku plantom aż do odsłoniętej baszty i poza nią w kierunku ślepej ulicy (zw. Na Gródku), ma wyraźną odsadzkę, z czego wniosek, że nie stanowił on jednolitej ściany obecnego budynku klasztornego, który w tej części wzniesiony został w połowie w. XVII prawdopodobnie na dawniejszym murze, przypuszczalnie na resztkach dawnego zameczku (fig. 2). Biorąc pod uwagę strukturę i charakter odkrytych fragmentów i zachowane w piwnicach klasztoru znaczne partie murów

¹⁾ Bąkowski K., *Kraków przed lokacją z r. 1257* (Bibl. Krak. 88, 1935 s. 121).

tego samego typu, zbadanych po raz pierwszy (i zinwentaryzowanych na zdjęciach pomiarowych przez arch. St. Bezdeka i St. Świeszczowskiego), oraz przypominając historię Gródka znaną z dość skąpych źródeł opracowanych przez Łuszczkiewicza¹⁾, Muczkowskiego²⁾, Tomkowicza³⁾, Długopolskiego⁴⁾, Bąkowskiego⁵⁾, Kleina⁶⁾ i in., dochodzimy do przekonania, że odkryte mury są pozostałościami po dawnym zamczku, wzniesionym w r. 1312 przez Władysława Łokietka na miejscu dawniejszego ufortyfikowanego domu wójta Alberta, z którego siedziby mogą pochodzić wspomniane fundamenty w piwnicach klasztornych.

Odkładając sprawę pochodzenia tych pozostałości do dalszych jeszcze badań, które należałoby uzupełnić przekopami na terenie klasztoru i przyległych ulic, cenne odkrycie średniowiecznej fortyfikacji utrwalamy według projektu arch. St. Filipkiewicza (fig. 3), odczyszczając i zachowując odsłonięte partie w pierwotnym wątku, z późniejszymi reparacjami, oraz rekonstruując kamienne części baszty, która otrzyma nowe nakrycie w formie hełmu, wzorowanego na istniejących basztach krakowskich i ewentualnie — po usunięciu XVII-wiecznej szkarpy — cały ostrołuk kamienny pierwotnej bramy, wychodzącej na dawną fosę.

Zainicjowane roboty odkrywcze powinny się stać początkiem dalszych poszukiwań za śladami średniowiecznych murów, które niewątpliwie tkwią np. na przestrzeni plant od ul. Dominikańskiej wzdłuż ul. Św. Gertrudy do ul. Grodzkiej, w szczególności w wielkim masywie muru klasztoru św. Józefa.



5. Odsłonięta szkarpa prezbiterium kościoła św. Marka. Fot. A. Pawlikowski

Do pilnych robót konserwatorskich należy uporządkowanie dolnej partii Bramy Floriańskiej wraz z przyległymi murami miejskimi i Basztą Stolarską. W tym celu Zarząd Miejski (Wydział Budowlany) przygotował w porozumieniu z Urzędem Konserwatorskim projekt inż. arch. Mariana Rice'a, uwzględniający nie tylko konserwację w ścisłym znaczeniu, lecz także wytyczne do ukształtowania krytego ganku (tzw. *Wehrgang*), który miałby, po ewentualnym wyburzeniu pseudogotyckich arkad i usunięciu z zewnętrznej galerii ażurowej balustrady na Bramie Floriańskiej, przebiegać przez nią od Baszty Stolarskiej aż do Baszty Pasamoników; w związku z tym problemem, dyskutowanym jeszcze w gronie Miejskiej Rady Artystycznej i Towarzystwa Miłośników Krakowa,

¹⁾ Łuszczkiewicz W., *Najstarszy Kraków na podstawie badań dawnej topografii* (Roczn. Krak. II 1899, s. 21).

²⁾ Muczkowski J., *Dawne warownie krakowskie* (Roczn. Krak. XIII 1911).

³⁾ Tomkowicz S., *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów, ich nazwy i zmiany postaci* (Bibl. Krak. 63—4, 1926).

⁴⁾ Długopolski E., *Bunt wójta Alberta* (Roczn. Krak. VII 1906, s. 150).

⁵⁾ Bąkowski o. c. oraz *Dzieje Krakowa*. Kraków 1911, s. 184.

⁶⁾ Klein F., *Stary Kraków* (Roczn. Krak. XVII 1917, s. 53—4).



6. Nowa latarnia przed Ogrojcem kościoła św. Marka.

pozostaje sprawa doprowadzenia do należytego wyglądu Baszty Stolarskiej, która po zburzeniu przybudówki otrzymałaby architektoniczne opracowanie otworu bramy i wejścia na ganek; nowością w projekcie jest również zmiana pokrycia ganku dachem gontowym zamiast dachówką; zasadniczym dezyderatem racjonalnej ochrony tych zabytków byłoby przede wszystkim skasowanie tramwaju, co także ze względów propagandowych i turystycznych jest ważkim zadaniem do spełnienia przez władze miejskie.

Przedmiotem nieustannej troski władz konserwatorskich i miejskich są resztki murów obronnych Kazimierza (przy ul. Meiselsa i Podgórskiej), które pomimo sprzeciwu zainteresowanych użytkowników zostały wpisane do rejestru zabytków, co chroni je przed samowolnym zniszczeniem

i zabudowaniem, nie mniej jednak wymaga konkretnych i bezkompromisowych postanowień, mających na celu ich odsłonięcie i odczyszczenie wraz z uporządkowaniem najbliższego otoczenia. Zadania tego podjęło się Miejskie Biuro Zabudowy, które opracowało plan zabudowania bloku, ograniczonego ul. Krakowską, Józefa i Bożego Ciała oraz placem Wolnica, otwierający od ul. Skalecznej (poprzez ul. Augustiańską i ul. Krakowską) widok na sylwetę kościoła Bożego Ciała, w szczególności na wieżę, przez sześciometrowej szerokości pasaż (wyłącznie dla pieszych) z niskimi kramami wewnątrz niego i wyższymi budynkami mieszkalnymi w jego narożnikach.

Sprawą o zasadniczym znaczeniu ze stanowiska urbanistycznego był projekt gmachu Państwowego Banku Rolnego przy zbiegu ul. Dunajewskiego i ul. Łobzowskiej (na parceli po zburzonym hotelu Krakowskim), rozpatrywany m. in. również z punktu widzenia opieki nad zabytkami, a to z tytułu uznania rozplanowania dzielnicy I (Śródmieście), określonej granicą zewnętrzną plant, za zabytek. Wychodząc z założenia, że architektura na zewnątrz pierścienia plantacji krakowskich nie może być obojętna dla tego wyjątkowego ogrodu, okalającego jądro starego miasta w obrębie linii dawnych murów



7. Szczegół z Ogrojca kościoła św. Barbary.
Fot. St. Kolowiec.

obronnych, wypowiedziano się przeciw nadmiernej wysokości projektowanego przez arch. Wacława Krzyżanowskiego budynku, a za nawiązaniem do właściwej skali kamienic, stojących przy ul. Dunajewskiego i ul. Garbarskiej. Respektując bowiem ogólną sylwetę miasta należałoby zarówno w wewnętrznym jak i zewnętrznym pierścieniu plant unikać wznoszenia budynków monumentalnych o wysokości wybitnie przytłaczającej otoczenie lub z akcentami o sile znacznie przewyższającej istniejące bloki i wnoszących w główną charakterystykę przestrzennego rysunku miasta akcenty dla niego obce.

Powyższe zasady, odnoszące się do architektury Śródmieścia dotykającej plantacji lub z nimi się zespalaającej, powinno się stosować również do zabytkowych zabudowań klasztornych, ich dziedzińców i ogrodów, które coraz częściej ulegają zabudowie lub przebudowie, zmieniając niewątpliwie oblicze starego Krakowa. Przykładem tego rodzaju życiowych konieczności i wpływających z nich kompromisów była zabudowa dziedzińca klasztornego pp. wizytek na Kleparzu od ul. Biskupiej. Wskutek wzniesienia mieszkalnego domu, tzw. kapelanki, niewłaściwie w stosunku do istniejących zabudowań usytuowanego, naruszono bardzo charakterystyczne *enclave* kościelno-klasztorne, zamknięte wysokim murem, rozdierając je dla fasady budynku jednopiętrowego, który zmieniono (bez pozwolenia odnośnych władz) na dwupiętrową kamienicę, mającą się bezpośrednio wiązać z kamienicą, projektowaną na przyległej parceli. Z faktów dokonanych wyłoniła się kompromisowa kompozycja arch. St. Filipkiewicza, idąca wprawdzie po linii założeń częściowo wykonanego projektu kapelanki arch. Wacława Krzyżanowskiego, odbiegająca jednak po względem architektonicznego ukształtowania brył i artystycznego opracowania fasad obydwu budynków od pierwotnych tendencji.

W programie robót budowlanych przy przebudowie dużego bloku domu ks. emerytów przy kościele św. Marka (fig. 4) uwzględniono dezyderaty konserwatorskie, zachowując dla nowej trzechpiętrowej fasady istniejącą linię regulacyjną, łamaną, w starym zaś budynku odczyszczono portal i kamienne obramienia okien, odsłaniając, przez



8. Baza filara przy tęczy w kościele dominikanów.
Fot. arch. J. Jamroz.

zmniejszenie jednej ubikacji na piętrze i odbicie tynków w dolnej części budynku, całą prawą szkarpę absydy kościelnej (fig. 5). Pod kierunkiem arch. St. Filipkiewicza wykonane zostały oprócz wspomnianych robót budowlanych prace renowacyjne na absydzie z gotyckim Ukrzyżowaniem między szkarpami, przy czym odnowiono ich ściany ceglane i daszki uskoków oraz położono nową płytę kamienną na cokole. Tło Ukrzyżowania wraz z figurami Matki Boskiej i św. Jana odnowił art. rest. M. Gąsecki, zaś arch. Marian Rice zaprojektował nową latarnię z miedzi w formie ażurowej skrzynki z daszkiem, wzorowaną na romańsko-gotyckich domkach, z postaciami czterech patronów Polski i herbem Poraj bł. Gedroycia, braciszka



9. Płytki ceramiczne romańskie znalezione w kościele dominikanów. Fot. St. Kolowiec.

zgrupowania marków i emblematem zakonu (trzy serca z trzema krzyżami) (fig. 6).

Do wyjątkowo interesujących, a przy tym trudnych zagadnień konserwatorskich zaliczyć należy prace związane z odnowieniem Ogrojca przy kościele św Barbary. Poszczególne elementy architektoniczne, rzeźbiarskie i malarskie, składające się na to zespołowe dzieło o nadzwyczajnej finezji artystycznej, zostały przez ząb czasu i niewłaściwe restauracje nadwerżzone (fig. 7); do ogólnego obrazu zaniedbania przyczyniał się w znacznej mierze wygląd dachu, który swym przypadkowym kształtem wywoływał wrażenie prowizorium. Należało zatem wszystkie elementy poddać gruntownemu odczyszczeniu z późniejszych naleciałości i przywrócić całość kaplicy do właściwego stanu pod względem technicznym i artystycznym, przede wszystkim zaś, nie mając żadnych śladów dawnego jej nakrycia, skomponować dach, odpowiadający swym kształtem stylowemu charakterowi obiektu. Toteż projekt odnowienia Ogrojca, podjęty przez arch. Fr. Mączyńskiego, a przeprowadzany przy czynnym udziale doradczym członków Wo-

jewódzkiej Komisji Konserwatorskiej i Miejskiej Rady Artystycznej, objął całokształt zagadnienia, a więc: 1) konstrukcję dachu, 2) uzupełnienie zewnętrznych części architektoniczno-rzeźbiarskich nad trzema arkadami, 3) rekonstrukcję wnętrza z wyburzeniem ścianki niewłaściwie zamykającej dawne wejście, 4) odczyszczenie grupy rzeźbiarskiej Chrystusa w Ogroju, 5) odczyszczenie i utwalenie malowidła ściennego Judasz z siepaczami, 6) sposób oświetlenia i 7) zabezpieczenie wnętrza przed wpływami atmosferycznymi.

W kościele oo. dominikanów p. w. św. Trójcy wykonane zostało ogrzewanie powietrzem gorącym (według systemu Mahra). W tym celu dla pomieszczenia pieców ogrzewniczych zbudowano pod posadzką zakrystii komorę grzejną, co pociągnęło za sobą konieczność podbicia murów prezbiterium na głębokość 1,60 m. Z komory wychodzą kanały wyprowadzające gorące powietrze, a wprowadzające zimne z kościoła; ponieważ kanał z gorącym powietrzem wchodzi do części wyższej prezbiterium, musiano przeto wejście prowadzące dotychczas z za-

krystii do krypty pod prezbiterium skasować i wykonać nowe za wielkim ołtarzem. Przy wykopach w zakrystii natrafiono pod posadzką na mury z cegły gotyckiej, zamykające przestrzeń sięgającą do połowy szerokości obecnej zakrystii. Mury te wiążą się z murami kościoła i są od wschodu zamknięte połową ośmioboku; tamże natrafiono w ziemi na trzy groby z kośćmi, omurowane cegłą gotycką, nie sklepione, zasypane ziemią. Inne groby, z w. XVI i późniejsze, odkopano w sionce przed zakrystią i w prezbiterium na całej jego długości aż do tarczy; z tych grobów tylko jeden znajdował się poniżej poziomu dawnej posadzki kościoła. Przy tych wykopach ustalono, że poziom kościoła leżał niżej o 0,70 m od poziomu obecnego. W tarczy łuku natrafiono na bazy kamienne kolumn o charakterze romańskim i na bazę kamienną filara od strony nawy głównej (fig. 8), która jest przesunięta w stosunku do obecnych filarów do środka nawy, co by wskazywało, że pierwotnie była ona węższa. Cennym znaleziskiem jest kilka sztuk posadzki w formie płytek ceramicznych (wym. $12,5 \times 12,5 \times 4$ cm) z ornamentacją palmetkową (m. in. inkrustowaną) i dwie płytki (wym. $13 \times 13 \times 3$ cm) z postaciami myśliwego i zwierząt (pies, zając i jeleni fig. 9), które mają analogię w płytkach posadzkowych, odkrytych w podziemiach katedry wawelskiej i w kościele św. Idziego w Inowłodzu¹⁾. Wreszcie, podczas robót budowlanych, związanych z instalacją ogrzewania, odkryto dnia 4 lipca 1938 w prezbiterium przy ścianie północnej tuż pod tablicą pamiątkową z r. 1884, w głębokości 13 cm pod posadzką, płytę kamienną bez napisu (wym. $100 \times 0,64$ m), nakrywająca wnękę (wym. $0,40 \times 0,72$ m), otoczoną murkami z betonu; we wnęce tej znaleziono skrzynkę z blachy cynowej (wym. $60 \times 30 \times$



10. Prałatówka kościoła Mariackiego po odnowieniu.
Fot. St. Kolowiec.

$30,4$ cm); po komisyjnym otworzeniu i zbadaniu zawartości skrzynki i mosiężnej tuby okazało się, że są to szczątki ks. Leszka Czarnego, które postanowiono (po zbadaniu kości) złożyć w nowej skrzyni i wmurować w ścianę nad wspomnianą tablicą. Projekt niszy wraz z nową płytą (w formie jednej ściany sarkofagu) opracował inż. arch. Józef Jamroz, kierownik techniczny opisanych robót instalacyjnych, który wykonał też zdjęcia fotograficzne i pomiarowe wszystkich odkryć i szczegółów architektonicznych.

Kościół Bożego Ciała. Po przeprowadzeniu w jesieni 1936 robót odwadniających, które polegały na założeniu wzdłuż zewnętrznych murów kościoła głębokich rowów, połączonych od strony północnej z kanałem miejskim, a wypełnionych tłuczonym kamieniem, następnie po obniżeniu terenu dziedzińca kościelnego (ok. 50 cm), odkryciu

¹⁾ Henneberg W. K., *Kościół św. Idziego w Inowłodzu* (Biuletyn Historii Sztuki i Kultury VI 2, s. 216, ryc. 136 i 137).

cokołu zasypanego ziemią i wymianie zniszczonych ciosów tegoż (w r. 1937/38) przystąpiono w bieżącym roku do restauracji wnętrza prezbiterium. Po odbiciu tynków



11. Śpichlerz na placu Jabłonowskich.
Fot. St. Kolowiec.

ze ścian, uprzednio zbadanych w dolnych partiach, ukazała się w całej pełni architektura ceglana, którą postanowiono pozostawić bez tynku, zwłaszcza że wiązanie cegieł i fugowanie zachowało się w dobrym stanie. W programie najpilniejszych robót znajduje się odnowienie głównego ołtarza, polegające przede wszystkim na wzmocnieniu jego struktury, nadwerężonej przez robaka (kornika), i odczyszczeniu całości z wykluczeniem przezłacania, z uwagi na wyjątkowo piękną patynę złocień. Kierownictwo architektoniczno-artystyczne nad całokształtem robót

powierzono w dalszym ciągu prof. A. Szyszko-Bohuszowi.

Kościół oo. kapucynów, który powiększony został w r. 1937 według zatwierdzonego projektu przez przebicie istniejących wnęk od strony klasztoru i wytworzenie symetrycznego wnętrza, uzyskał przez dalszą przebudowę w bieżącym roku, obejmującą rozszerzenie wąskich przejść między ołtarzami bocznymi a kaplicą Pana Jezusa jednolite ukształtowanie, nie zmieniające jednak zewnętrznej bryły.

Przy kościele oo. karmelitów na Piasku i św. Mikołaja na Wesołej odnowiono malowidła ścienne z Golgotą i rzeźby z Ukrzyżowania; obie tradycyjne kompozycje nie dały jednak na razie artystycznego efektu, co przypisać należy przejawskrawieniu kolorystycznemu, obliczonemu na warunki zewnętrznych wpływów atmosferycznych.

Po dłuższych studiach przystąpiono do rekonstrukcji attyki na Prałątówce, która wymagała gruntownego remontu obydwu fasad z kamiennymi portalami i szkarpami od ul. Szpitalnej. Opierając się na dawnych wizerunkach sprzed ostatniej restauracji z końca ubiegłego wieku, która zmieniła radykalnie formy górnej części tzw. grzebienia attyki wskutek wprowadzenia płaskich daszków nad szerszymi słupkami, oraz wzorując się na pokrewnym typie attyk, odtworzono (w kamieniu pińczowskim), według projektu arch. Fr. Mączyńskiego, zasadniczy motyw tej attyki — kule, które występują rytmicznie na szerszych i węższych słupkach a wyrastają organicznie z architektonicznych elementów (fig. 10). Oprócz tej rekonstrukcji odczyszczono zostały kamienne obramienia okien, główny portal i mniejszy, boczny; uzupełniono płytami ciosowymi szkarpy, z których narożna wykazała wątek z cegły o gotyckich wymiarach. Po gruntownej naprawie tynków położono, po kilku próbach, kolor szaroróżo-

wy, zestrzajający się z czerwonym kamieniem obramień.

Z większych remontów i adaptacji wymienić należy budynek przy ul. Św. Krzyża 20, na którym zrekonstruowano dach według zdjęć i projektu arch. M. Rice'a z Wydziału Budownictwa w Zarządzie Miejskim, przywracając sylwetę mansardowego dachu; po odbiciu tynków na fasadzie od placu Św. Ducha pokazały się liczne przeróbki, jakim ten dom w różnych czasach ulegał. Dzięki konkursowi na ukształtowanie placu Jabłonowskich, ogłoszonemu przez oddział krakowski Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej uratowany został murywany spichlerz (fig. 11); projekt inż. arch. Frydolina Sachsego przywraca licom tego budynku wygląd dostosowany do położonego już dachu według projektu arch. M. Rice'a. Zezwolenie na zburzenie jednopiętrowego domu wraz z oficynami przy ul. św. Marka 17 uzależnione zostało od przeprowadzenia gruntownej konserwacji kamienicy znanej pod nazwą pałac Wodzickich przy ul. Św. Jana 11 oraz od zatwierdzenia projektu domu, który ma stanąć na parceli po zburzonych budynkach; w wyniku tych postulatów osiągnięto wykonanie remontu fasad pałacu wraz z renowacją rzeźb dekoracyjnych oraz projekt arch. St. Filipkiewicza na kamienicę, nawiązującą do bryły zabytkowego pałacu i harmonizującą z blokiem domów przy ulicy Św. Marka; po zburzeniu oficyn pałacowych odsłonił się chwilowo widok na tzw. indermach (wzgl. widermach) kamienicy sąsiedniej (przy ul. Św. Jana 9) zwanej Petricowską¹⁾, który przedstawia się jako baszta lub wieża o grubych murach ceglanych (częściowo kamiennych) z eliptycznymi otworami okienek w najwyższej kondygnacji, posiadającej niedgdyś attykę (fig. 12). Do robót renowacyjnych, które ujawniły nowe, względnie utrwaliły szczególne architektoniczne na fasadach na-

leżą dwa domy przy ul. Szpitalnej pod l. 8 i 26; w pierwszym odsłonięty został gotycki portal kamienny i również kamienne obramienia okien (fig. 13), w drugim



12. «Indermach» domu przy ul. św. Jana l. 9.
Fot. St. Kolowiec.

(z pamiątkową tablicą W. Pola) odczyszczono w związku z uporządkowaniem całej fasady i nowym otworem sklepowym barokowy portal z kamiennych boni (fig. 14). Odnowienie kamienicy dawniej Szołayskich (mieszącej zbiory Feliksa Jasińskiego) na rogu ul. Szczepańskiej l. 11 przeprowadził Zarząd Miejski, przy czym obie fasady otrzymały nowe tynki, a otwory sklepów na parterze oprawę z kamienia.

¹⁾ Chmiel A., *Domy krakowskie. Ulica św. Jana* (Bibl. Krak. 61—2, 1924, s. 45).



13. Dom przy ul. Szpitalnej l. 8. Fot. St. Kolowiec.

Urząd Konserwatorski oświadczył się natomiast przeciw zburzeniu względnie daleko idącym adaptacjom kamienic przy ul. Grodzkiej pod l. 33, 35 i 37, które zarówno ze stanowiska historycznego jak i architektonicznego przedstawiają (jak wykazali A. Chmiel i arch. H. Jasiński¹⁾ szczególnie wartości dla zabytkowego budownictwa mieszczańskiego. Podobnie projekt nadbudowy budynku klasztornego pp. prezentek (przy ul. Św. Jana l. 7) nie uzyskał aprobaty władz konserwatorskich, a to z uwagi przede wszystkim na najbliższe sąsiedztwo kościoła św. Jana Ewangelisty; długi blok wspomnianego klasztoru, który dopiero między r. 1806 a 1808²⁾ otrzymał drugie piętro, niewątpliwie zaciężyłby masy-

wem trzech pięter nad sylwetą i skromną architekturą fasady kościelnej, a w ulicy stworzyłby niepożądany dla jej charakteru zbyt silny akcent.

Omawiając tzw. remonty domów i kamienic w zabytkowych dzielnicach miasta, musimy podsumować ogólne rezultaty z akcji, przeprowadzonej na podstawie zarządzenia ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie podniesienia wyglądu miast, miasteczek i osiedli, w szczególności doprowadzenia lic frontowych budynków do estetycznego stanu. Stwierdzić zatem należy, że wyniki tej akcji na terenie Krakowa są na ogół dodatnie. Jakkolwiek bowiem wskutek pośpiechu i braku dostatecznego aparatu technicznego, zwłaszcza kontrolującego, nie przy wszystkich robotach murarskich i malarskich można było osiągnąć odpowiedni poziom w wykonaniu, to jednak w bardzo poważnej liczbie odnowionych budynków znaczny procent przypada na renowacje przeprowadzone nie tylko starannie i z dużym nakładem finansowym, lecz ze stanowiska artystyczno-konserwatorskiego z wyjątkowym pietyzmem. Podkreślić wypadnie obywatelską działalność członków Rady Artystycznej, która wespół z organami fachowymi Zarządu Miejskiego i Urzędu Konserwatorskiego przyczyniła się znakomicie do właściwego ujmowania tego zagadnienia, interweniując prawie we wszystkich wypadkach i przychodząc z czynną pomocą i fachową poradą. Dzięki tym czynnikom cały szereg zabytkowych budynków uzyskał estetyczny wygląd, czego przykładami mogą być kamienice w Rynku Głównym: Pod Krzysztoforą, Pod św. Janem Kapistranem (róg Wiślnej), pod l. 14 (prekomponowano całą fasadę według projektu A. Szyszko-Bohusza), przy ul. Sławkowskiej pod l. 3 (dawny hotel Saski) i l. 6 (rekonstrukcja całego lica), przy ul. św. Jana pod

¹⁾ Chmiel A., *Domy krakowskie. Ulica Grodzka* II (Bibl. Krak. 85, 1935, s. 68—113).

²⁾ Chmiel A., *Domy krakowskie. Ulica św. Jana* s. 35.

l. 13 i 16, przy ul. Floriańskiej pod l. 20, 28, 31 i 53, przy ul. Grodzkiej pod l. 2, przy ul. Kanoniczej pod l. 11, 13, 17, przy placu Wszystkich Świętych pod l. 6 (gruntowny remont całej fasady) i w. in.

W związku z tą akcją i na podstawie dotychczasowych z niej doświadczeń należałoby, w celu uniknięcia na przyszłość przypadkowości w nader ważnym problemie kolorystycznym przy malowaniu fasad, sporządzić przynajmniej dla Śródmieścia i ważniejszych ulic zabytkowych barwne makiety dla poszczególnych budynków lub bloków z uwzględnieniem skali kolorystycznej, harmonii barw i szczególnych właściwości danego obiektu w znaczeniu stylowym. Makiety sporządzone przy udziale architektów i malarzy byłyby obowiązujące przy wszelkich robotach malarskich, wykonywanych na fasadach domów, co ułatwiłoby zarówno ich właścicielom, jak i organom nadzorującym, właściwe ustosunkowanie się do artystycznych wymagań w mieście, którego wygląd zewnętrzny ma pierwszorzędne znaczenie.

Podobnie zagadnienie reklam świetlnych, zwłaszcza neonowych, powinno być uregulowane odpowiednimi przepisami budowlanymi. Projekt takich przepisów «o budowie poszczególnych elementów elewacji budynków i urządzeń związanych z budynkami, wpływających na ich zewnętrzny wygląd w stoł. król. m. Krakowie» został już opracowany przez Wydział Budowlany Zarządu Miejskiego. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że nadmiar reklam świetlnych wprowadza chaos, na czym cierpi zarówno zabytkowy charakter danego zespołu architektonicznego, jak i interes kupiectwa, prześcigującego się w tej konkurencji reklamowej, a zanedbującego właściwą reklamę, za jaką uważać należy estetyczną wystawę sklepową. Kraków nie przekroczył jeszcze maksymalnej granicy (nad czym czuwa Rada Artystyczna), lecz już w najbliższym czasie możemy stanąć wobec konieczności ograniczenia pozwo-



14. Dom przy ul. Szpitalnej l. 26. Fot. St. Kolowiec.

leń na dalszy rozrost tego typu reklam przede wszystkim w Rynku Głównym i w ulicach o wybitnym charakterze zabytkowym.

Przy rozpatrywaniu zewnętrznej fizjonomii miasta nie można pominąć milczeniem postulatu wprowadzenia estetycznego ładu w umieszczaniu klepsydr na murach zabytkowych kościołów, które prawie bez wyjątku są wprost oblepione owymi znakami.

Przechodząc do problemów konserwatorskich, zajmujących żywo od kilku lat opinię publiczną, a dyskutowanych w gronach naukowych, wspomnieć należy o podjęciu przez Polską Akademię Umiejętności robót rekonstrukcyjnych na K o p c u K r a k u s a, które po ostatecznym zakończeniu badań i poszukiwań przywrócą niebawem temu zabytkowi dawną formę, tak charakterystyczną dla ogólnej sylwety miasta. Powoli, ale systematycz-

nie postępuje konserwacja Kopca Kościuszki; w ostatnich czasach stwierdzono bowiem na północno-zachodniej ścianie znaczne osuwiska, powstałe wskutek szczelin i zacieków; po wykonaniu szczegółowych zdjęć i badań konstrukcji i konsystencji Kopca przeprowadzone zostaną, według projektów technicznych, opracowanych przez inż. Kłeczka i Chmaja, członków Komitetu Pomnika Kościuszki, roboty zabezpieczające wspomnianą ścianę przed dalszą dezolacją. Zanotować tu wypadnie pomyślny fakt uratowania od zagłady jedyne w Krakowie, drewnianego kościołka p. w. św. Małgorzaty na Zwierzyńcu, który, pomimo zniszczonej konstrukcji, pochylonych ścian i zepsutych dachów, doprowadzony został w znacznej mierze do należytego stanu i oddany pod opiekę Harcerstwa Polskiego, co niewątpliwie przyczyni się do przywrócenia temu zabytkowi pełnych wartości architektonicznych i artystycznych zwłaszcza w wyposażeniu wnętrza, obecnie jeszcze pustego. Drugim pomyślnym faktem z innego zakresu, konserwacji muzealnej, jest podjęcie i częściowe przeprowadzenie prac nad zabezpieczeniem i utwaleniem malowideł dwu poliptyków z kościoła św. Katarzyny, należących obecnie do zbiorów Muzeum Narodowego. Oba poliptyki augustiańskie, tj. późnogotycki (ok. r. 1470) z przedstawieniem epizodów z Życia i Męki Chrystusa (na 13 zachowanych obrazach, stanowiących dawny ołtarz wielki) i św. Jana Jałmużnika (ok. r. 1504) z cyklem przedstawień z legendy tego świętego i epizodów z życia innych świętych (przeważnie Kościoła wschodniego), wskutek widocznej dezolacji, spowodowanej przez wilgoć, znaczne uszkodzenia struktury, wykruszania farb i niewłaściwe restauracje, wymagały mozolnych zabiegów konserwacyjnych. Przeprowadzono je z wielkim pietyzmem w kilku warsztatach konserwatorskich, licząc się z charakterem i przeznaczeniem tych dzieł o wyjątkowej wartości artystycz-

nej i wyjątkowym również znaczeniu dla historii kultury i sztuki Krakowa z końca w. XV i pocz. XVI. Rezultat, jaki widzimy na ilustracjach przedstawiających główny obraz z postacią św. Jana Jałmużnika rozdającego biednym jałmużnę, daje pojęcie o stanie tego zabytku przed konserwacją (fig. 15) i po przeprowadzeniu jej przez art. rest. M. Gąseckiego (fig. 16); spod przemalowań, jakim uległ ten obraz, wydobyto nie tylko pierwotny rysunek i pierwotne barwy, lecz także pierwotną kompozycję, o czym przekonywa porównanie np. niektórych figur, postawa i układ szaty świętego itd. W omawianym wypadku zabiegi art.-restauratora szły w kierunku powściągliwej rekonstrukcji, utrwalającej odszukane ślady pierwotnego malowidła, w innych wypadkach odnoszących się w szczególności do starszego cyklu augustiańskiego, stosowano metody ściśle muzealnej konserwacji, którą przeprowadzali mgr Anna Schusterowa i art. mal. W. Szymborski.

Spśród przedsięwzięć, jakie przygotowuje Komitet Uczczenia Setnej Rocznicy Urodzin Jana Matejki, odnowienie polichromii w kościele N. P. Marii należeć będzie niewątpliwie do największych. Przystępując do tak ważnego i odpowiedzialnego dzieła konserwatorskiego musimy zdać sobie sprawę ze wszystkich faktów i okoliczności, jakie mogą mieć znaczenie dla metodycznego i praktycznego zarazem przeprowadzenia tej pracy. Toteż komisja fachowa pod przewodnictwem piszącego te słowa podjęła prace wstępne, polegające na zgromadzeniu materiałów źródłowych, pozwalających się zorientować w całości zagadnienia oraz poznać i zakreślić jego granice. Koniecznością, zmuszającą nas do odnowienia polichromii Matejkowskiej, jest jej stan zachowania, który od kilku lat budził poważne obawy, uzasadnione widocznym nawet dla pobieżnej obserwacji, niszczeniem się farb; pokrywają się one szarą powłoką, jakby mętną pajęczyną, miejscami łuszczą



15. Środkowy obraz poliptyku św. Jana Jałmużnika przed konserwacją. Fot. J. Krieger.

się i proszkują, są łatwo ścieralne i obsuwają się z płaszczyzn ścian; w ostatnich czasach zniszczenia te, obserwowane bliżej z rusztowań w czasie robót przy ołtarzu Wita Stwosza, wzmogły się jeszcze przez pęknięcie i odpadanie tynków, co świadczy o daleko posuniętej dezolacji i niebezpieczeństwie, zagrażającym bezpośrednio materialnej istocie całego dzieła; obiektywnie da się jeszcze stwierdzić, że stan malowideł w prezbiterium, w szczególności na jego ścianie północnej i sklepieniu, jest gorszy od stanu polichromii w nawie głównej i nawach bocznych. Powyższe stwierdzenia ogólnikowe, nie



16. Środkowy obraz poliptyku św. Jana Jałmużnika po konserwacji. Fot. St. Mucha.

poparte na razie wnikliwszą obserwacją, wymagającą odpowiedniego zbliżenia się do zagrożonego dzieła, a więc rusztowań, prowadzą do postawienia też tylko ogólnikowej diagnozy. Nie ulega zatem wątpliwości, że jedynie spistość materialno-chemiczna polichromii została nadwerężona, skoro inne przyczyny mogące wchodzić w grę, jak czas (49 lat), mechaniczne, jak wstrząsy i inne gwałtowne ruchy, mogły spowodować w tym wypadku tylko minimalne uszkodzenia. Zanim jednak przystąpimy do postawienia konkretniejszej diagnozy chorego organizmu polichromii, co nie budzi już wątpliwości, po-



17. Malarze na rusztowaniu w kościele Mariackim podczas malowania prezbiterium w r. 1889. Rysunek prawdopodobnie Stanisława Wyspiańskiego w Dzienniku budowy restauracji prezbiterium kościoła N. P. Marii 1889—90 w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa.

winniśmy poznać historię jej powstania, która może rzucić światło na sposób wykonania, od którego, jak wiemy z praktyki, zależy przede wszystkim trwałość konsystencji malarzkiego dzieła na murze. Możemy to uczynić bez uciekania się do hipotez, gdyż materiał źródłowy, jakim rozporządzamy, jest przekazem pewnym, z pierwszej ręki i dostatecznie instrukcyjnym. Mamy na myśli dwa dzienniki robót, prowadzone przez seniora krakowskich architektów arch. Tadeusza Stryjeńskiego p. t. Dziennik budowy restauracji prezbiterium kościoła N. P. Marii 1889—90 (fig 17) i Dziennik budowy restauracji naw kościoła N. P. Marii 1890 (oba w Archiwum Aktów Dawnych M. Krakowa, przekazane przez autora wraz z książką

rachunkową restauracji prezbiterium kościoła N. P. Marii 1889—90 i zestawieniem kosztów przebudowy prezbiterium kościoła N. P. Marii od 2 stycznia 1889 do 31 marca 1890 r.), następnie protokoły z posiedzeń Komitetu kościelnego (niedawno odszukane, a znajdujące się obecnie w posiadaniu ks. infułata dra J. Kulinowskiego, archiprezbitera kościoła N. P. M.), wreszcie drukowane opisy i sprawozdania w dziennikach i czasopismach (m. in. w *Kalendarzu Czecha*) itp. Na podstawie tych źródeł możemy ze stuprocentową dokładnością zrekonstruować przebieg restauracji względnie rekonstrukcji wnętrza prezbiterium i naw świątyni Mariackiej, która poprzedziła polichromię, oraz stwierdzić pewne fakty, które niewątpliwie wpłynęły na jej obecny stan. Pozostawiając tę pracę do osobnego studium, chcemy jeszcze na tym miejscu zadokumentować nasze stanowisko w stosunku do genialnego dzieła Matejki. Z tego stanowiska wynika bowiem najważniejsza teza, że nienaruszalność i nietykalność kompozycji (zarówno w formie jak i w treści) muszą być bezwzględnie zagwarantowane. Jakikolwiek, nawet najdrobniejsze innowacje, podyktowane, jak się to dzieje w podobnych wypadkach, albo panującym w danej chwili poglądem na zadania i cele ściennego malarstwa dekoracyjnego, albo też innym nastawieniem optycznym indywidualności artysty-restauratora, albo wreszcie nigdy nie usprawiedliwioną w odniesieniu do zabytkowego dzieła sztuki potrzebą zmiany, nie znalazłyby usprawiedliwienia ani ze stanowiska artystycznego, ani naukowego, ani konserwatorskiego właśnie przez wzgląd na wyjątkową wartość utworu, który jest jedyny, z twórcą swym i obiektem, w którym powstał, zrośnięty, nieusuwalny — co jest rzeczą oczywistą —, ale też nieprzeistoczalny, co jest postulatem dzisiejszego stosunku do dzieł sztuki, należących do historii.

Kraków, w październiku 1938.

SPIS ILUSTRACJI

L. p.	Fig.	Str.
1.	1. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Józefa	4
2.	2. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa	5
3.	3. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa	6
4.	4. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Józefa	7
5.	5. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Sebastiana	8
6.	6. Rzym, kościół S. Agnese in Piazza Navona, Św. Eustachy wśród lwów, szczegół (Melchiore Caffa i Ercole Ferrata)	9
7.	7. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Katarzyny	10
8.	8. Kraków, kościół św. Anny, aniołek w ołtarzu św. Katarzyny	11
9.	9. Kraków, kościół św. Anny, aniołek w ołtarzu św. Katarzyny	11
10.	10. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Katarzyny, szczegół	12
11.	11. Rzym, kościół S. Agnese in Piazza Navona, Ukamienowanie św. Eme- rencji, szczegół (Ercole Ferrata)	13
12.	12. Kraków, kościół św. Anny, szczegół z ołtarza św. Katarzyny	14
13.	13. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii	15
14.	14. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz Krzyża świętego	16
15.	15. Rzym, kościół św. Piotra na Watykanie, krzyż unoszony przez aniołów, płaskorzeźba w łożu relikwii Krzyża świętego (Lorenzo Bernini)	17
16.	16. Annibale Carracci, Opłakiwanie Chrystusa, obraz w zbiorach hr. Carlisle na zamku Howard	19
17.	17. Kraków, kościół św. Anny, św. Weronika w ołtarzu Krzyża świętego	20
18.	18. Kraków, kościół św. Anny, św. Longin w ołtarzu Krzyża świętego	21
19.	19. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Jana Kantego	22
20.	20. Kraków, kościół św. Anny, ołtarz św. Jana Kantego, szczegół	23
21.	21. Kraków, kościół św. Anny, personifikacja jednego z wydziałów Uniwer- sytetu w ołtarzu św. Jana Kantego	24
22.	22. Kraków, kościół św. Anny, personifikacja jednego z wydziałów Uniwer- sytetu w ołtarzu św. Jana Kantego	24
23.	23. Rzym, kościół św. Piotra na Watykanie, św. Augustyn, szczegół z Ca- thedra Patri (Lorenzo Bernini)	25
24.	24. Kraków, kościół św. Anny, posąg św. Wojciecha przed głównym ołtarzem	26

L. p.	Fig.	Str.
25.	25. Kraków, kościół św. Anny, posąg św. Stanisława przed głównym ołtarzem	27
26.	26. Kraków, kościół św. Anny, św. Agnieszka	28
27.	27. Kraków, kościół św. Anny, św. Barbara	28
28.	28. Kraków, kościół św. Anny, św. Joachim	29
29.	29. Kraków, kościół św. Anny, św. Anna	29
30.	30. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Piotra	30
31.	31. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Piotra	30
32.	32. Kraków, kościół św. Anny, anioł w głównym ołtarzu	31
33.	33. Kraków, kościół św. Anny, anioł w głównym ołtarzu	31
34.	34. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Jana Chrzciciela	33
35.	35. Kraków, kościół św. Anny, anioł w ołtarzu św. Jana Chrzciciela	33
36.	36. Stary Sącz, kościół klarysek, ołtarzyk św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium	34
37.	37. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt głównego ołtarza	35
38.	38. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt ołtarzyka św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium	36
39.	39. Stary Sącz, kościół klarysek, szczyt ołtarzyka św. Klary w prezbiterium	37
40.	40. Stary Sącz, kościół klarysek, anioł w ołtarzyku św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium	38
41.	41. Stary Sącz, kościół klarysek anioł w ołtarzyku św. Antoniego Padewskiego w prezbiterium	38
42.	42. Stary Sącz, kościół klarysek, anioł w ołtarzyku św. Klary w prezbiterium	39
43.	43. Stary Sącz, kościół klarysek, anioł w ołtarzyku św. Klary w prezbiterium	39
44.	44. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, anioł w ołtarzu nawy poprzecznej (Giovanni Antonio Mari)	40
45.	45. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, anioł w ołtarzu nawy poprzecznej (Oreste Raggi)	40
46.	46. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, anioł w ołtarzu nawy poprzecznej (Ercole Ferrata)	41
47.	47. Rzym, kościół S. Maria del Popolo, anioł w ołtarzu nawy poprzecznej (Giovanni Antonio Mari)	41
48.	48. Kraków, kościół św. Andrzeja, motyw ornamentalny	42
49.	49. Rzym, kościół S. Agata dei Goti, motyw ornamentalny z fasady	43
50.	50. Rzym, kościół S. Anastasia, motyw ornamentalny	43
51.	1. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy	57
52.	2. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy zdjęty w pierwszej ćwierci w. XVII	58
53.	3. Niepołomice, kościół parafialny, przekrój poprzeczny przez prezbiterium	59
54.	4. Niepołomice, kościół parafialny, przekrój podłużny	60
55.	5. Niepołomice, kościół parafialny, widok od zachodu	61
56.	6. Niepołomice, kościół parafialny, okno prezbiterium	62

L. p.	Fig.	Str.
57.	7. Niepołomice, kościół parafialny, profil żeber sklepień prezbiterium i zakrystii	63
58.	8. Niepołomice, kościół parafialny, ślad pierwotnego sklepienia z w. XIV nad dzisiejszym sklepieniem nawy	64
59.	9. Niepołomice, kościół parafialny, ślad pierwotnego sklepienia z w. XIV nad dzisiejszym sklepieniem nawy	65
60.	10. Niepołomice, kościół parafialny, rzut poziomy, rekonstrukcja stanu z w. XIV	66
61.	11. Niepołomice, kościół parafialny, portal wiodący z prezbiterium do zakrystii	68
62.	12. Niepołomice, kościół parafialny, portal główny w kruchcie zachodniej, rekonstrukcja	69
63.	13. Niepołomice, kościół parafialny, portal główny z w. XIV (w głębi ołtarz główny z epoki baroku)	70
64.	14. Niepołomice, kościół parafialny, widok od strony południowej	71
65.	15. Niepołomice, kościół parafialny, sklepienie prezbiterium	72
66.	16. Niepołomice, kościół parafialny, zwornik z w. XIV w prezbiterium	73
67.	17. Niepołomice, kościół parafialny, zwornik z w. XIV w zakrystii	74
68.	18. Niepołomice, kościół parafialny, wspornik z w. XIV w zakrystii	74
69.	19. Niepołomice, kościół parafialny, św. Jerzy, malowidło z w. XIV w prezbiterium	75
70.	20. Niepołomice, kościół parafialny, św. Michał Archanioł, malowidło z w. XIV w prezbiterium	75
71.	21. Niepołomice, kościół parafialny, dwie święte dziewice, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	76
72.	22. Niepołomice, kościół parafialny, święta dziewica, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	77
73.	23. Niepołomice, kościół parafialny, fragment malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	78
74.	24. Niepołomice, kościół parafialny, epizod z życia św. Cecylii, malowidło z w. XIV w zakrystii	79
75.	25. Niepołomice, kościół parafialny, dwie święte dziewice oraz (powyżej) Męczeństwo św. Cecylii, (?), malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	81
76.	26. Niepołomice, kościół parafialny, Męczeństwo św. Cecylii (?), szczegół z malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	82
77.	27. Niepołomice kościół parafialny, grupa rycerzy, szczegół z Męczeństwa św. Cecylii (?), malowidła z w. XIV w zakrystii, stan po konserwacji	83
78.	28. Bebenhausen, refektarz letni klasztoru	84
79.	29. Niepołomice, kościół parafialny, kaplica Branickich	86
80.	30. Niepołomice, kościół parafialny, nagrobek Grzegorza i Katarzyny Branickich	87
81.	31. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobka Grzegorza i Katarzyny Branickich: Katarzyna Branicka	88
82.	32. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobka Grzegorza i Katarzyny Branickich: Chrystus Zmartwychwstały i niewierny Tomasz	89

L. p.	Fig.	Str.
83.	33. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z nagrobku Grzegorza i Katarzyny Branickich	90
84.	34. Niepołomice, kościół parafialny, bramka w murze cmentarnym, wybudowana zapewne przez Grzegorza Branickiego	91
85.	35. Niepołomice, kościół parafialny, monstrancja sprawiona w r. 1599 przez Jana Branickiego	92
86.	36. Niepołomice, kościół parafialny, św. Franciszek Ksawery, obraz w stylu Federiga Baroccia w kaplicy Branickich	93
87.	37. Niepołomice, kościół parafialny, widok od strony północnej z kaplicą Lubomirskich	94
88.	38. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół dekoracji stiukowej kaplicy Lubomirskich	95
89.	39. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z dekoracji stiukowej kaplicy Lubomirskich, herb Śreniawa	96
90.	40. Niepołomice, kościół parafialny, krata brązowa kaplicy Lubomirskich	97
91.	41. Niepołomice, kościół parafialny, Św. Karol Boromeusz, obraz w kaplicy Lubomirskich	98
92.	42. Niepołomice, kościół parafialny, ornat z daru Lubomirskich	99
93.	43. Niepołomice, kościół parafialny, Złożenie Chrystusa do grobu, obraz w stylu Antoniego van Dycka w kaplicy Lubomirskich	101
94.	44. Niepołomice, kościół parafialny, dekoracja stiukowa łuku tęczy (1800): Adam (lex naturae)	103
95.	45. Niepołomice, kościół parafialny, dekoracja stiukowa łuku tęczy (1800): Mojżesz (lex scripta)	103
96.	46. Niepołomice, kościół parafialny, anioł z napisem «Lex naturae», szczegół z dekoracji stiukowej łuku tęczy (1800)	104
97.	47. Niepołomice, kościół parafialny, anioł z napisem «Lex scripta», szczegół z dekoracji stiukowej łuku tęczy (1800)	105
98.	48. Niepołomice, kościół parafialny, szczegół z dekoracji tęczy (1800)	108
99.	— Kościuszko na czele wojska. Sylweta w Muzeum Sztuki U. J.	115
100.	— Kościuszko w r. 1792. Miniatura w Muzeum Sztuki U. J.	123
101.	— Michał Stachowicz, projekt medalu z powodu nadania Krakowowi przywileju wolnego miasta handlowego w r. 1810. Kraków, Muzeum Sztuki Uniw. Jagiell.	129
102.	— Henryk Stattler, pomnik Anny Rożyckiej w kościele oo. franciszkanów w Krakowie	193
103.	— Wacław Tokarz	205
104.	— Adam Ludwik książę Czartoryski	208
105.	— Leonard Lepszy	211
106.	— Klemens Bąkowski	214
107.	— Wacław Anczyc	219
108.	1. Kafel wykopany w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa	222
109.	2. Figurka wykopana w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa	223

L. p.	Fig.	Str.
110.	3. Figurka wykopana w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa	223
111.	4. Kafel wykopany w r. 1936 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa	224
112.	5. Kafel wykopany w r. 1873 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego	225
113.	6. Kafel wykopany w r. 1873 w domu przy ul. Krupniczej 26, obecnie w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego	226
114.	— Fragment polichromii w komnacie Kazimierzowskiej na zamku wawelskim	237
115.	1. Grób biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu	240
116.	2. Tablica z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu .	241
117.	3. Kielich z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu . .	242
118.	4. Kielich z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu . .	242
119.	5. Próba rekonstrukcji kielicha z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu	243
120.	6. Patena z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu . .	243
121.	7. Pierścień z grobu biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu .	245
122.	1. Fragment posadzki romańskiej katedry na Wawelu	250
123.	2. Klasztor dominikanek na Gródku, stan obecny	251
124.	3. Klasztor dominikanek na Gródku. Projekt rekonstrukcji arch. St. Filipkiewicza	251
125.	4. Dom ks. emerytów przy kościele św. Marka	252
126.	5. Odslonięta szkarpa prezbiterium kościoła św. Marka	253
127.	6. Nowa latarnia przed Ogrojcem kościoła św. Marka	254
128.	7. Szczegół z Ogrojca kościoła św. Barbary	254
129.	8. Baza filara przy tęczycy w kościele dominikanów	255
130.	9. Płytki ceramiczne romańskie znalezione w kościele dominikanów . . .	256
131.	10. Prałatówka kościoła Mariackiego po odnowieniu	257
132.	11. Śpichlerz na placu Jabłonowskich	258
133.	12. «Indermach» domu przy ul. św. Jana l. 9	259
134.	13. Dom przy ul. Szpitalnej l. 8	260
135.	14. Dom przy ul. Szpitalnej l. 26	261
136.	15. Środkowy obraz polipytyku św. Jana Jałmużnika przed konserwacją . . .	263
137.	16. Środkowy obraz polipytyku św. Jana Jałmużnika po konserwacji	263
138.	17. Malarze na rusztowaniu w kościele Mariackim podczas malowania prezbiterium w r. 1889. Rysunek prawdopodobnie Stanisława Wyspiańskiego	264



TREŚĆ

Str.

JULIAN PAGACZEWSKI: GENEZA I CHARAKTERYSTYKA SZTUKI BALTAZARA FONTANY	1—48
Ursprung und Deutung der Kunst Baldassare Fontanas (Zusammenfassung)	47—48
KRYSTYNA SINKO-POPIEŁOWA: KOŚCIÓŁ W NIEPOŁOMICACH	49—111
Wstęp	51—55
Dokumenty do historii parafii i kościoła. — Uposażenie materialne i duchowe.	
I. Wieki średnie	56—85
1. Kościół Kazimierza Wielkiego	56—67
Rzut poziomy i elewacje. — Wnętrze. — Postać zewnętrzna. — Rzeźby. — Freski. — Chronologia poszczególnych części. — Urządzenie wnętrza. — Późnogo-	
tyckie dodatki.	
2. Stosunek do innych budowli małopolskich Kazimierza Wiel-	
kiego	67—73
Przegląd budowli z czasów Kazimierza Wielkiego. — Łączność Niepołomic z Wi-	
ślicą i Stopnicą oraz z Krakowem. — Odrębność od prowincjonalnych kościołów	
niekrólewskich.	
3. Polskie kościoły dwunawowe w stosunku do zagranicy	73—85
Fantastyczne teorie. — Dwunawowe kościoły we Francji, Austrii, Czechach, na	
Morawach, na Spiszu i w Niemczech. — Rola Wrocławia. — Pewne oryginalności	
kościółka niepołomskiego pod względem architektury, mniejsze pod względem	
rzeźby i malarstwa.	
II. Renesansowa fundacja Branickich	85—94
Kaplica grobowa Branickich. — Bramka w murze cmentarnym. — Dary Brani-	
ckich dla kościoła. — Obraz w stylu Barocchia w renesansowej kaplicy.	
III. Barokowa fundacja Lubomirskich	95—102
Kaplica św. Karola Boromeusza. — Zakrystia. — Bramka w murze cmentarnym. —	
Przeróbki gotyckiego kościoła. — Sprzęt kościelny. — Obraz Złożenie Chrystusa	
do grobu. — Epitafy.	
IV. Dodatki z trzech ostatnich wieków	102—109
Z w. XVIII: Sygnaturka. — Dekoracja chóru i nawy. — Sprzęt zakrystii. —	
Epitafy. — Mur cmentarny. — Dzwonnica. — Z w. XIX: Stiuki. — Epitafy. —	
Z w. XX: Polichromia.	
L'église de Niepołomice (Résumé)	109—111
ADAM BOCHNAK: PIĘĆ LISTÓW KOŚCIUSZKI	113—123

ADAM BOCHNAK: NIEDOSZŁY MEDAL PROJEKTU MICHAŁA STA- CHOWICZA	125—131
S. JUWENALIA DZIKOWSKA, FELICJANKA: DZIEJE KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA NA WESOŁEJ	133—172
MARIA ESTREICHERÓWNA: Z DZIEJÓW KRAKOWSKICH KONSPI- RACJI	173—201
MISCELLANEA	203—232
Marian Kukiel: Waclaw Tokarz (7 VI 1873—3 V 1937)	205—207
Stefan S. Komornicki: Adam Ludwik ksiązę Czartoryski (5 XI 1872—26 VI 1937)	208—210
Adam Bochnak: Leonard Lepszy (6 XI 1856—29 VII 1937) Przemówienie nad grobem	211—213
Józef Muczkowski: Klemens Bąkowski (23 XI 1860—22 VIII 1938)	214—218
Adam Bochnak: Waclaw Anczyc (1 I 1866—27 IX 1938)	219—221
Juliusz Kostysz: Warsztat zduński z w. XVI na Garbarach	222—226
Mieczysław Niwiński: Z dziejów rodziny Cypserów	227—233
Adam Bochnak: Echo zaboru sreber kościelnych przez Austrię w czasach wojen napoleońskich	234—235
Anna Misiąg-Bocheńska: O fragmencie gotyckiej polichromii w komnacie Kazimierzowskiej na zamku wawelskim	236—238
Adam Bochnak: Grób biskupa Maura w krypcie św. Leonarda na Wawelu	239—248
Jerzy Remer: Kronika konserwatorska	249—264
SPIS ILUSTRACJI	265—269